Anna

Klecka

1918

K. 1-2

Kraków 4/X 918.

Szanowny Panie Profesorze!

Nie znajduję słów aby dość gorąco wyrazić podziękowanie za tyle dobroci i przyjaznych uczuć dla Męża mego.

Nie mogłam odrazu do Szanownego Pana napisać mając cały czas zajęty sprawami związanemi z chorobą mego Męża i z wyjednaniem dla mego paszportu do Warszawy. Skąd niestety przychodzą wiadomości coraz bardziej zatrważające

Stan zdrowia mojego męża jest wprawdzie jeszcze ciągle ciężki. Dr. Godlewski stwierdził silną influenzę z wysoką gorączką skombinowaną z silną astmą oskrzelową. W niektórych jednak objawach widać stopniową poprawę i na tem opieram nadzieję że może niedługo choroba się przesili a na ten przypadek trzeba przygotować możliwość wyjazdu.

Skoro łaskawy Pan tak życzliwy i łaskawie ofiarowuje swoją pomoc ośmiela mnie

Pan do korzystania z niej.
Specyalne trudności mam z tym
paszportem. —
Byłabym Łaskawemu Panu
szczerze wdzięczna gdyby Pan zechciał
mnie odpowiedzieć a wtedy mogła-
bym przedstawić Panu wszystkie
szczegóły tej sprawy. —
Łączę ukłony i najuprzej-
miejsze wyrazy

Anna [illegible]

Klecki Karol

Poczt. 20.3.1923
[Kraków] b.d. – bil.

K. 3–5



GRAND HÔTEL DU LOUVRE

TÉL. GUTENBERG 07.01
CENTRAL 94.08

3

Paryż, 26/V 1923.

Wielce Szanowny Panie Rektorze!

W dniu wczorajszym odbył się główny akt uroczystości Pasteurowskich w Sorbonie, o którym wiele ciekawych szczegółów będę miał do opowiedzenia po powrocie do Krakowa. Tymczasem pozwalam zwrócić się do W. Szan. Pana Rektora tylko co do jednej sprawy, z aktem tym związanej.
Otóż na owym akcie bardzo wiele Uniwersytetów składało adresy, wygotowane na cześć Pasteura, przeważnie w bardzo ozdobnej formie i w bogatej oprawie, futerałach, tekach lub pudłach. Uniwersytetów polskich w tym względzie brakowało zupełnie. Otóż, korzystając z tego, że co do niektórych Uniwersytetów zameldowano tylko, że adresy takie są, ale jeszcze nie nadeszły, po porozumieniu się z innymi przedstawicielami Uniwersytetów polskich (Warszawski reprezentuje Bedryński, Lwowski Dr. Motz, lekarz tutejszy), oraz idąc za wskazówką Calmette'a (jednego z dyrektorów

Instytutów Pasteurowskich we Francji, mianowicie w Lille, a zarazem zajmującego się częściowo organizacją tutejszych uroczystości) zameldowałem dziś w Sorbonie, że adresy od Uniwersytetów Polskich, a w szczególności od Krakowskiego, nadejdą dopiero. Rzecz została doskonale przyjęta. Proszono, by adresy te były adresowane na ręce rektora Uniwersytetu Paryskiego (Appela), który po pewnym czasie prawdopodobnie przekaże je Archiwum Pasteurowskiemu, znajdującemu się w Instytucie Pasteura.

Jutro ma wyjść spis adresów już złożonych i zapowiedzianych. Sądzę, że w danem położeniu należało zrobić tak jakem uczynił i myślę, że jeśli W. Szan. Pan Rektor poleci wygotować adres i przesłać go do Paryża w niezbyt długim czasie – chwilowe niedopatrzenie ze strony przedwszystkiem przedstawicieli Wydziału Lekarskiego – będzie zupełnie wyrównane.

Polecenie p. Rektora co do rektora Appela spełniłem wczoraj – wypadło ono zupełnie po myśli p. Rektora

Jak dotąd wszystko odbywa się niezmiernie wspaniale – z początku tylko organizacja nieco szwankowała – ale

obecnie wszystko już idzie równo i gładko.
Jako delegat Rządu korzystam tu ze szczególnych przywilejów.

Zasyłam wyrazy wysokiego szacunku

K. Klecki.

5

Karol Klecki

przesyła Szanownemu Panu serdeczne życzenia z powodu nominacji od lat dawna przez wszystkich oczekiwanej

Karmelicka 29.

I

(29.11.1886–14.6.1932)

Klecki Leon

25 zł

Strasburg 12. 2. 1886
Berlin 29.11.1888
" 17. 2. 1889
" 17. 6. 1889
" 30. 6. 1889
" 29. 7. 1899 1889
" 23. 2. 1890
" 2. 7. 1891
Warszawa 25. 8. 1890
Berlin 12. 7. 1891 – K.
" 17. 7. 1890
Kraków 7. 6. 1896
" 5. 8. 1898
" 3. 3. 1899
Warszawa 2. 9. 1900
Kaleń 15. 4. 1910
Warszawa 31. 1. 1912
" 3. 3. 1912
" 9. 11. 1918
" 22. 8. 1923
" 17. 6. 1928
" 24. 5. 1932 (dot. brulionu listu Natansona do M. Marx'a)
" 24. 5. 1932 – list drugi
" 5. 6. 1932
" 14. 6. 1932

Berlin 29/XI 1888.
NW., Karlstrasse 32, Quergebäu-
de, II Tr.

Kochany Władysławie!
Parę razy zbierałem się do napisania do Ciebie, ale
zawsze coś wypadło, najczęściej zaś skazówki zegaru
tak szybko pędziły że minął wieczór, zanim się obej-
rzałem. A ja nie lubię pisać do Ciebie tak, jak się to
czyta „do poduszki"; są tacy, do których tak pisać
najlepiej, nie do Ciebie jednak. A powinienem był
napisać wcześniej choćby dla podziękowania za
„Prace", których przysłaniem zrobiłeś mi prawdziwą
przyjemność, jeszcze bardziej zaś za ten ustęp ser-
deczny Twego listu, w którym objawiło się znowu
to szczere uczucie przyjaźni, żywotnej dla mnie,
to zainteresowanie gorące tem, co mnie dotyka, jakie-
go spodziewać się można tylko po przyjacielu pra-
wdziwym. Dzięki Ci! — Jakkolwiek jeszcze nie zdąży-
łem wystudyjować prac Marokańczyków nad zja-
wiskiem Kerr'a 1ém (z powodu, że rzeczeni Maro-
kańczycy jeszcze nie zdążyli nad tem zjawiskiem
popracować, co zapewne, pod wrażeniem Twego
listu, budzącego ich ambicyę, niewątpliwie uczyni-
liby, gdyby ten list do wiadomości ich doszedł),
ani, co smutniejsza, form kwadratowych, wszakże
mam roboty dość z przedwstępnemi przygotowaniami,
które w tych dniach zapewne ukończonemi zostaną.
Oczywiście nie będzie to oznaczało rozpoczęcia
właściwych doświadczeń, bo przedtem trzeba będzie
jeszcze urządzać same doświadczenia, ale wprzód
należało wystudyjować stronę praktyczną czysto
z jednej strony, a po części teoretyczną zjawiska,
żeby w planie doświadczeń głupstwa nie popełnić,
o co [illegible] łatwo i czego się boję. Faktem jest, że
dotąd popełniano w doświadczeniach nad tym
przedmiotem głupstwa, skoro zachodzi sprzeczność,
lecz gdzie?.. oto pytanie. Najlepiej, sądzę, będzie
zrobić doświadczenie w formie najprostszej, wol=

néj od wszelkich gmatwanin ubocznych. Jeżeli by tak nie poszło, trzeba będzie pójść śladem tych badaczów, którzy zjawisko widzieli (przedewszystkiém samego Kerr'a z czasów późniejszych doświadczeń, poprawniejszych); słowem szukać, macać i tą drogą starać się o wyjaśnienie ciemnej bądźcobądź sprawy. Mam pewne podejrzenia w przedmiocie zupełnie na pozór ubocznych okoliczności w warunkach doświadczeń, które jednak mogły rolę i to ważną odegrać, ale to są szczegóły, które teraz zadaleko by mnie zaprowadziły, a przedewszystkiém nie są jeszcze sprawdzone. — Wolę parą słowami dotknąć kwestyj, przez Ciebie podniesionych w formie zapytań. Żądasz odemnie odpowiedzi między innemi na rzeczy, dotąd niepróbowane (o ile wiem), np. na kwestyję podw. załamania w gazach, będących w ruchu; wobec tego, sądzę, że nie mogę postąpić inaczéj, jak w krótkości pogląd swój na załamanie podwójne w ogóle przedstawić Ci, o ile go sobie utworzyłem na zasadzie jak dotąd pobieżnego zapoznania się z nowszemi teoryjami optycznemi. To ostatnie zastrzeżenie nie jest wypływem skromności przesadnéj, jak gotów może byłbyś wrzeczywistości mnie mieć, — jest to przeciwnie tylko wskazówka, byś moje zdania przyjmował jako zdania osobiste Twego przyjaciela, który coś słyszał o optyce, ale jéj jeszcze gruntownie nie zdążył przetrawić, ani nawet poznać. Przedewszystkiém więc, wszelkie załamanie światła jest zjawiskiem molekularném. Teoryje dawniejsze (Fresnel'a, Neumann'a), jak wreszcie, ~~przyjmują~~ czynią przypuszczenia takie: w ciele łamiącém eter jest inaczéj gęstszy, względnie sprężysty niż w próżni; w ciele, łamiącém (inaczéj) podwójnie, gęstość względnie

sprężystości jest różną, stosownie do kierunku, 7
jest wielkością kierunkową. Oczywiście są to tylko sposoby mówienia, bo niepodobna przypuszczać serjo, jeśli się chce eter uważać za wszechświat (do czego przecie dążymy, jako do postulatu filozoficznego), by mógł mieć różne własności zależnie od ośrodka, lub ~~by~~ tembardziej, by w tym samym ośrodku własności jego były kierunkowemi. Zresztą teorje te zaraz bankrutują, gdy tylko poruszyć sprawy rozszczepiania i pochłaniania, zjawiska absolutnie molekularnych. To też nowsze teorje rozszczepiania (Helmholtz) poprostu mówią tak: eter jest wszędzie tym samym; co sprawia różnice, to cząsteczki materyi, które w drganiach świetlnych przyjmują udział istotny. Skutkiem takiego poglądu, gdzie tylko chodzi o załamanie, t.j. zmianę prędkości, nie trzeba się pytać o eter, tylko o cząsteczki materyi, w nim się znajdujące. Pamiętam, że dawniej spoglądałem na zjawisko Kerr'a 1e bez dokładnej znajomości faktów, lecz zupełnie słusznie, bo uważałem je za wtórne niejako, wywołane przez deformacyę materyi, ale dlatego właśnie sądziłem, że jest mniej ważném; dziś sądzę inaczej, mianowicie że każde zjawisko optyczne takie, jak załamanie, jest sui generis wtórném, bo warunkowaném przez materyę; właściwie zatém nie ma zjawisk bezpośrednich i wtórnych, wszystkie zjawiska elektrooptyczne, gdy chodzi o załamanie, pochłanianie it.d., są wtórne. Przechodząc do załamania podwójnego (zwyczajnego, prostolinijnego), wiemy, że możliwém jest ono tam, gdzie możemy ugrupować materyę (nie eter) różnie w różnych kierunkach np. symetrycznie względem osi it.d. Dla czego budowę taką niejako krystaliczną można wywołać jedynie sztucznie przez naprężenie elektrostatyczne (zjawisko Kerr'a,

skoordzone niewątpliwie dla cieczy), albo też przez „strzyżenie", jakie zachodzi przy szybkiem obrocie cieczy gęstej, o wielkiem tarciu wewnętrznem. (są to doświadczenia Kundt'a, powtarzane i dopełniane przez de Metz'a; na zapytanie Twoje odpowiadam, że pracę tego ostatniego przeglądałem dość uważnie, ale nie wczytywałem się w nią; o ile sądzić z tego mogę, jest to rzecz zrobiona wcale zręcznie i ładnie, choć co do myśli, metody i t. d. jest to powtórzenie dawnych doświadczeń Kundt'a i uzupełnienie ich w kierunku ilości wpu). Co się tyczy gazów, to staje się jasnem, że wywołanie w nich anizotropii, warunkującej załamanie podwójne, przy ruchliwości ich cząsteczek, jest niezmiernie trudnem. Teoretycznie nie byłoby ono zapewne niemożliwem, ale przypuszczam, że dzisiejsze i przyszłe środki doświadczalne nie pozwolą na wytworzenie anizotropii, dającej się zmierzyć. To jest pogląd mój subjektywny; Röntgen poszedł (od siebie) dalej), bo szukał podw. załam. el. (zjaw. Kerr'a) w rurce Geisslera z której wypompowano powietrze, — naturalnie z rezultatem zero. Pytasz się jeszcze o inną anizotropię: o podwójne załamanie kołowe, zwane wulgarnie skręceniem płaszczyzny polaryzacyi. Wyznam Ci, że jest to jedna z najciemniejszych dla mnie kwestyj. Zwłaszcza skręcenie naturalne jest zagadką wielką, na którą wszelkie teorye wynajdują sposób, polegający na tem, że się wprowadza „siły kołowo polaryzujące". Sapienti sat. O wiele jaśniej przedstawia się załamanie podwójne kołowe (skr. pł. pol.) pod wpływem magnetyzmu. Tu kierunek skręcenia, czyli kierunek, któremu odpowiada większa szybkość drgania, jest związany z kierunkiem linij sił. Sam magnetyzm ma

bezwarunkowo pewną cechę zjawiska rotacyjnego, w którém osią obrotu jest kierunek linij sił, zaś kierunek ich daje kierunek rotacyi. Thomson zastanawiał się nad temi rzeczami; jasno jeszcze magnetyzmu nikt nie rozumie, ale każdy wierzy, że w typie rotacyjnym [illegible] przyszłość pojęcia magnetyzmu spoczywa. Skręcenie pł. pol. jest tu ogniwem wiązadłem między magnetycznemi zjawiskami a zjawiskami drgań świetlnych. Nietylko ci się śniło, ale też i najprawdziwiej skonstatowaném jest, że pary skręcają, t. j. także podwójnie kołowo. „Naturalnie" skręcają pary ciał, skręcających w stanie ciekłym, co jeszcze Biot w r. 1818 skonstatował. Co jest ciekawém, to to, że skręcenie właściwe, t. j. kąt skręcenia, podzielony ~~przez~~ iloczyn (długość warstwy × gęstość), jest niezależnym od stanu skupienia, np. według dośw. Gernez'a dla terpentyny (skręcającej w lewo):

przy 11° skręcenie wł.	36,53	stan ciekły
„ 98 „ „	36,04	stan ciekły
„ 154 „ „	35,81	stan ciekły
„ 168 „ „	35,49	para.

Ma to dowodzić, jak pisze w swojej książce Verdet (II, 245; przekład niem.), że skręcenie jest uwarunkowaném przez ugrupowanie atomów w cząsteczce, a nie cząsteczek w ciele, w przeciwieństwie do kwarcu np. Dziś po prostu należałoby powiedzieć zamiast „ugrupowanie" ~~[illegible]~~ „ruchy". Skręcenie pod wpływem magnetyzmu w gazach, którego ~~istnienie~~, o ile sobie przypominam, Pietruszewski w swém wielotomowém dziele, wyraźnie wymienia jako nieistniejące, zostało jednak skonstatowaném przez Kundt'a

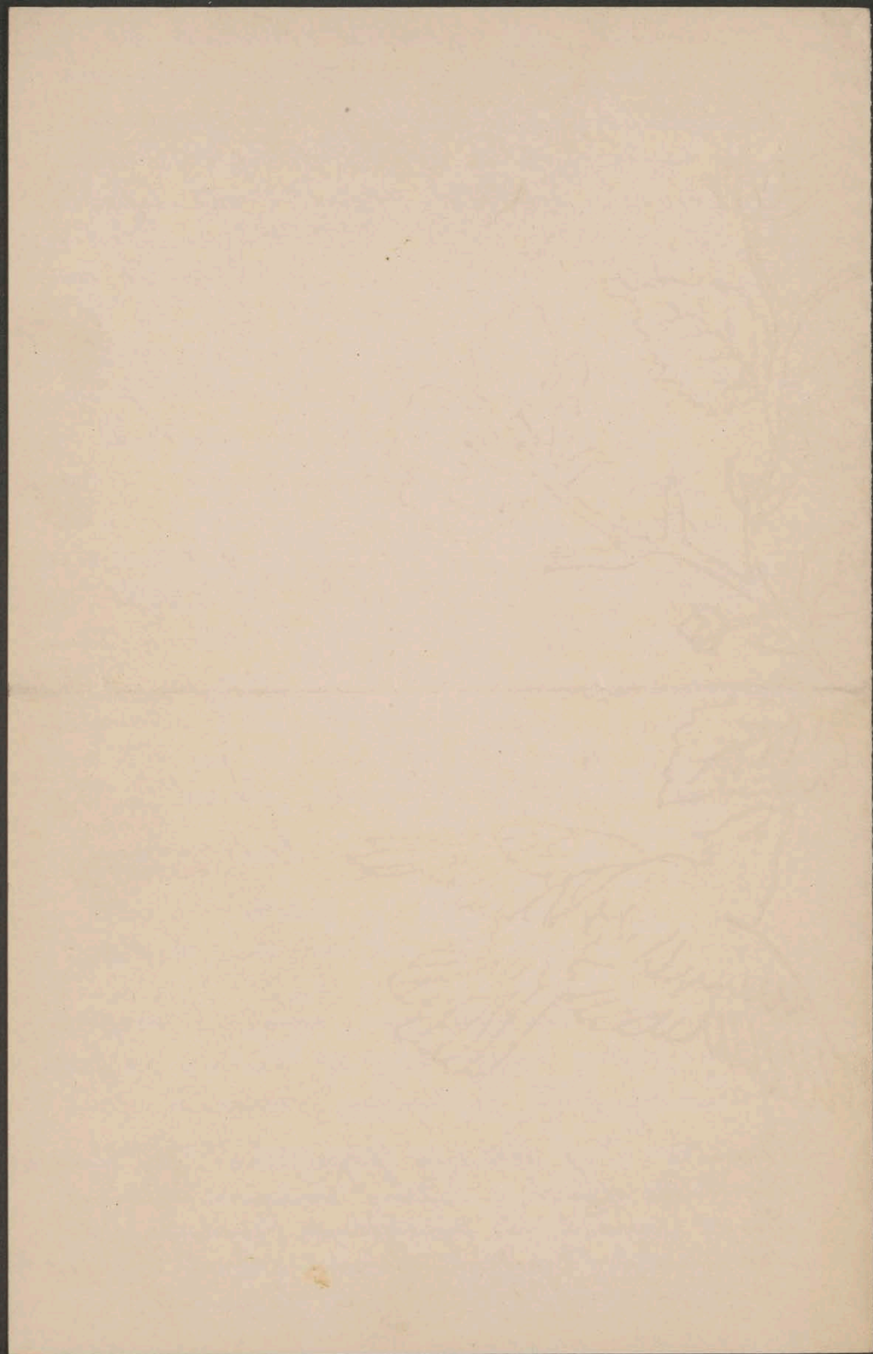
i Röntgen'a, a później przez innych (H. Becquerel dużo się tem zajmował) i należy również do faktów niewątpliwych. — O ile mnie się jednak widzi tutaj mamy do czynienia z innemi zgoła zjawiskami; tu chodzi o pewne ruchy obrotowe ~~dokoła pewnych osi~~ cząsteczek, a nie o ich anizotropowe ugrupowanie w ciałach. To są zatem zupełnie innej kategoryi rzeczy. Istnieje jeszcze trzecie załamanie podwójne (eliptyczne, Airy'owskie), ale o tem nie ma co mówić, bo jest to właściwie zjawisko wypadkowe, zachodzące tam, gdzie istnieją jednocześnie dwa przewrozy (prostolinijne i kołowe). — Wybacz mi, że się tak rozpisałem, że puściłem wodze subjektywizmowi i że może niepotrzebne Ci szczegóły przytoczyłem; sądziłem, że, ująwszy w pewien systemat moją odpowiedź, pożyteczniejszą ją uczynię. Gdyby Ci było potrzeba jakich bliższych wskazówek, np. bibliograficznych lub tp., służę Ci chętnie. — „Prace" zrobiły na mnie nader miłe wrażenie; uradowałem się, widząc tak spory i wartościowy tom, wyrastający na gruncie, gdzie niestety coraz bardziej puszcza korzenie praktyczne zastosowanie maksymy i „głową muru nie przebije." Prawda, że przeszkody są szalone, ale tem potężniejsza walka, tem wyższa zasługa. Więc walczyć trzeba! Nie mogę teraz rozczytywać się w „Pracach"; obiecuję to sobie na wakacyje lub inną wolniejszą chwilę. Tymczasem przyjęcie samo napełniło

mnie wzbudzaną radością. Winszuję Ci jako głównemu twórcy myśli wznowienia „Pamiętnika" Paryskiego, że tak pięknie nowe wydawnictwo zadebiutowało. Trzeba tylko, by nie wystygł zapał i nie upadła sprawa za 2im albo 3im tomem, jak to u nas jest w obyczaju. Nie piszesz mi nic o Twoich pracach, ani o tem, co u Ciebie słychać; może uczynisz to w następnym liście. Zrobiłbyś by mi tem wielką przyjemność. Z p. Antonim widujemy się teraz rzadziej, ponieważ nie jadamy razem, z racyi laboratoryjno-klinicznych. Prócz gruntu wspólnego w ostatnich czasach spotykaliśmy się trochę na gruncie, który Cię zwykł napawać obrzydzeniem, — na gruncie muzycznym, którym sobie czasem urozmaicamy pobyt i pracę; jeżeli druga może nie potrzebowałaby odmiany, to co do pierwszego ma się rzecz inaczej. Zresztą sam wiesz. — Ściskam Cię i pozdrawiam

Twój
Leon

Konkurs we Lwowie już oddawna rozpisany; czy nie masz zamiaru przejechać się za gradem do Lwowa, przed Krakowem jeszcze?

Sprawiło mi prawdziwą przyjemność, gdy miałem sposobność słyszeć z katedry uniwersyteckiej o Twoich pracach nad dysocyacyą (wykonanych łącznie z p. Edwardem). Mówił o nich Stenger w swym wykładzie chemii fizycznej.



Berlin 17/II 1889. 10

N. W., Karlstrasse 32, Quergebäude, II Tr.

Kochany Władysławie!

Nie czekając na przyobiecane mi bliższe wyjaśnienia w tak doniosłej sprawie, jak Gradecka ostatnia, spieszę z paru słowami z mej strony. Chyba nie potrzebuję Cię zapewniać, że ta niespodziewana a złowroga wieść mnie poruszyła, bo (może, a oby mylnie!) na zasadzie Twych relacyj zaraz wniosek wyprowadziłem, że spotkało Cię niepowodzenie w Krakowie. Do Boltzmann'a zapewne nie masz urazy, bo człowiek ten ma zupełnie oczywiście chorobę woli, więc niejako nie odpowiada za swe czyny; a ile złego on Ci zrobił, - przypuszczam, że nieumyślnie! Co do reszty, to nie mogę sądzić w braku szczegółów, ale cokolwiekbądź myślę, że mógłbyś nad tem przejść ze wzruszeniem ramion, bez szczególniejszego wzruszenia ducha. Zawodu w zwykłem rozumieniu nie doznałeś, bo jedyny wniosek może być wyciągnięty nie ~~za~~ co do Ciebie, ale co do Boltzmann'a. Twoje kwalifikacye itd. nie grają dla świata najmniejszej roli od chwili, gdy B. zaproponował Ci docenturę. - Wszystko zatem byłoby przykrem, przynajmniej, ale nieważnem przejściem, gdyby nie epilog możliwy w Krakowie. Jestem szczerym, więc daję wyraz obawie, że może Ci przeszkodzić w Krakowie sprawa Gradecka. Zresztą Ty o tem lepiej możesz sądzić. Naturalnie winieneś za pośrednictwem twoich znajomych w Krakowie nie pozwolić na to, by w sferach akademickich sprawa ta przybrała inny koloryt niż ma istotnie, by ją tłumaczono niekorzystnie dla Ciebie. - Swoją drogą zdaje mi się, że będziesz musiał obecnie zająć wobec Krakowa ~~zająć~~ stanowisko wyczekujące, aż się zdanie wydziałowych tamecznych objawi. Nie chcę Ci również narzucać rady jakiejś pozytywnej, bo sam najlepiej ocenisz,

czy lepiéj na razie pojechać do Dorpatu (gdzie Cię przecięż Oett. chciał mieć), czy zagranicą się habilitować, czy pracować w Warsz. – W każdym razie mam dziś tę przynajmniéj uspokojenie, że z gościńca czysto naukowéj pracy Gradec Cię nie zepchnie, a przy Twojéj głowie zajdziesz tam, gdzie zajść możesz i powinieneś, czy tą drogą, czy tamtą. Podzielam najzupełniéj gorycz, jaką musiała Ci sprawić cała ta sprawa, ale bądźcobądź możesz się tém pocieszać, żeś Ty sam nie zawinił w niczém; a to jest pociechą bardzo, bardzo ważną. Można złorzeczyć urzędowym fatum, które się na Ciebie uwzięło w tych czasach, ale mój drogi, kto od jego ciosów jest wolny? zresztą lepiéj ogarnąć rzeczy z wyższego punktu widzenia, skąd rzucić trzeba sąd: „et omnia vanitas!" Zresztą, mój kochany, jeżeli losy Ci dały do skosztowania czarę goryczy, to pamiętaj, że od urodzenia masz skarb nieoceniony, nieoszacowany, którego nie zniszczy pożar, i złodziéj nie wykopie, ani zabierze woda. Wreszcie, wiesz co? w ogniu ~~p[illegible]~~ ~~[illegible]~~ lichsza tkanina spopieli się, ale szlachetny kruszec pozbawia resztek rudy. W przeciwnościach giną małe charaktery, a uszlachetniają się wielkie. –

W liście, pisanym do mnie jeszcze przed sprawą habilitacyjną, piszesz mi, że się nie przepracowujesz; dobrze, ale Twoje dowody mnie nie przekonywają. Że właśnie wówczas najmniéj pracujesz, gdy jesteś rozstrojonym, to nie dowód, bo stan taki jest wypływem nadmiernéj pracy poprzedniéj; a czy to nie jest przepracowywaniem się, jeżeli się aż dotąd pracuje, aż się już nie może ani nic zrozumieć, ani wymyśleć. Drażliwość twoja,

o której mi wspominasz, uspokoi ciebie; z pewno=
ścią jest ona w znacznej części wypływem tego
bajecznego zatonięcia w pracy w wieku, kiedy
prócz pracy należało się także i zabawić. Renan
może się nie tak bardzo mylił, zalecając młodym
francuzom przy pracy zabawę. Czy wiesz, że
Helmholtz nietylko teraz, ale przez cały czas swej
bytności w Berlinie, a więc w epoce, kiedy mnóstwo
najważniejszych badań porobił, ~~jest~~ był stałym gościem
wszystkich o tyle o ile artystycznych koncertów,
bywa w teatrze często, a nie ma prawie dnia,
by prócz tego nie oglądał jakiegoś obrazu, więc
lub t. p.? Wprost do przesady do zmudzenia „bywa".
Mówiąc o pracy społecznej, nie miałem na myśli
Gradca, ale Warszawę, albo Kraków. „Praca" to
właśnie praca społeczna, ale i inne znalazłyby się
pola, gdzie możnaby zrobić dużo dobrego. – Zastrzegam
się solennie, jakobym myślał, że możesz napisać
książkę „tylko dla rozgłosu". Nie rozumiałem Twego
planu dokładnie; myślałem, że chcesz napisać książkę,
której użyteczność wydaje Ci się niewątpliwą, ale
tę samą rzecz można opracować jeszcze głębiej
albo dalej; – a od drugiego opracowania odstrasza
Cię czas, potrzebny do tego opracowania. Byłem
za drugiem opracowaniem dlatego, że wobec
drugiego ~~pierwsze~~, praca włożona w pierwsze, będzie do pewnego stopnia straconą;
zresztą niewiadomo, czybyś chciał dwa razy
książkę o t. s. g. pisać. Ponieważ jednak, jak widzę,
chodzi tu wyłącznie o zakres, na jaki się rozciąg=
ga opracowanie, więc zarzuty moje (zresztą
zupełnie warunkowe) upadają, i życzę, byś
opracował teraz jedną książkę, a z czasem
wydał drugie wydanie, znacznie rozszerzone. –
Co do dra Dopes'a, to właściwie uważałbym,
że nie ma co więcej mówić o jego współpracowni=

ctwie, prosiłbym jednak o stanowczą odpowiedź, albowiem już dawno miałem odpisać Drowi D., czego nie uskuteczniłem, chcąc w danym razie jednocześnie zapytać Go, zaś nie wiem, o co chcesz pytać p. Dickśteina, i czy z tego może jakieś wypłynąć żądanie co do Dra D. Mnie się zdaje wobec Twoich wyjaśnień, że rzecz jest załatwioną i nie ma po co Go zaczepiać. – Nie mogłem się dowiedzieć, czy p. Otton Dziobek jest polakiem, mimo że się starałem poinformować w sferach Charlottenburskich; zdaje mi się, że nie. U dra Mrlewskiego byłem; nietylko znalazłem miłe przyjęcie Ludwika przekonałem się, że p. M. doskonale o sprawach, ale nadto wie; w szczególności stosunki naukowe zna dobrze, zna ludzi i rzeczy, „Sprawozdania", p. Gosiewskiego, p. Dziewulskiego itd. P. M. ~~jest~~ obecnie jest pochłonięty pracą chlebodajną i na pracowanie dla siebie ma bardzo niewiele czasu; mimo to, jak mi mówił pracuje nad funkcyjami eliptycznemi, które Go szczególnie zajmują, wspominał, że chciałby kiedy napisać książkę o teoryi funkcyj (w jęz. pol. nic podobnego nie mamy) i pytał, czyby kasa Mian. nie mogła przyjść w tém z pomocą (jest to plan odleglejszy). Co się tyczy „Prac", to dotąd nic nie obiecał na pewno, ale nie odmówił udziału. Powiada, że napisałby w dziale referatów pogląd na Weierstrassowską metodę w teor. f. ~~ale~~ i nowoczesnej teoryi zdobyczach, ale do tego potrzebowałby bardzo dużo czasu, bo ma dla siebie tylko resztki czasu, a co robi, to robić zwykł sumiennie. Zostawiłem panu M. mój egzemplarz „Prac" do przejrzenia; ~~a~~ nie wiem, czy do przyszłego już tomu pan M. coś da, ale zdaje mi się, że nie wymówi się od udziału ~~w~~ wogóle na przyszłość i że zechce podjąć się referatów, sprawozdań, a może też i coś oryginalnego da z funkcyj eliptycznych z czasem. Napisałem

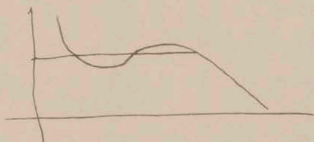
112

tylko, że badania w odnośnej dziedzinie winny posiadać jakieś takie zaokrąglenie. – Zdałeś odemnie sprawę z dyskusji nad notacmi Twemi w Colloquium. Referat odbył się w zeszłą środę. Referował assystent Planck'a dr. Wermoldt, którego P. znał z Krak. jako dobrego matematyka, ale który nie wydaje mi się być dobrym fizykiem. Referował dosyć blado; ~~i~~ wszystkie te punkty których ja nie rozumiałem, a które, jak sądziłem, wypadną mi się podczas odczytu, ominął dyskretnie (mianowicie np., dlaczego napowybsowości p_m itd. stanowią układ char. niezależny od punktu krytycznego? może to jest gruba nieświadomość, ale, wybacz, nie jestem molekularystą: ~~dlaczego~~ dlaczego v_m jest wartością charakterystyczną? – właściwie twierdzenie Wróbl. nie mówi, czy objętości są proporcjonalne do obj. krytycznych). ~~Wiatec~~ Wiem powiedział jedną rzecz która wprawdzie przeszła niedostrzeżoną, ale mnie uderzyła: mianowicie powiedział, że już Van der Waals ~~z~~ wyraził przypuszczenie, że po wprowadzeniu stosunków temperatur i t.d. do krytycznych wartości, równanie $f(p,t,v)$ stanie się identycznem dla wszystkich ciał. Chyba V. d. W. tego nie powiedział? Dzięki niejasności wykładu dość długo musiano się rozpytywać i klarować sobie, aż ~~zo~~ zrozumiano o co chodzi. Nie powtarzam Ci tego ustępu. W ogóle zaś zjechano na rzecz zupełnie obojętną mianowicie na ~~z~~ różnych między zasadami V. d. W. i Wróbl., zapominając zupełnie o głównej treści: Jeden Kundt zaznaczył ważność tego, co zresztą istotnie leży punkt ciężkości. Natomiast Planck, który przy

całej swej głębokości, jest człowiekiem, ozywczu-
tującym się fenomenalnie wolno, uczepił
się owego stosunku. Nikt jakoś nie rozu-
miał dobrze tego stosunku (za wyjątkiem
Kundt'a, Kön., a może i kogoś więcej, o kim
nie wiem); ponieważ nikt się nie odzy-
wał, więc pozwoliłem sobie na zakończeniu
podejść do tablicy i zwrócić uwagę, że,
jeżeli weźmiemy izotermę powyżej ~~[illegible]~~
temp. krytycznej, to przedstawia się ona
mniej więcej tak: najmniejszość p



przypada w punkcie
A, a temu punktowi
odpowiada ciśnienie
pary nasyconej.
Czyli że dostajemy tu
twierdzenie Wróbl., które się w tym to wypadku ~~[illegible]~~
nazywa ~~wyraża jako~~ tw. ~~[illegible]~~ V. d. W. Wiem bardzo,
że rozumowanie moje było chłopskiem
cokolwiek, ale wiem przecię i że jestem
okropnie rudis w tych rzeczach. Planck
nastawał potem na owe wygięcia izotermy
i (na) trzy punkty przecięcia,



ale tego orzecha
ja zgryźć nie potra-
fiłem i cofnąłem
się zawczasu ostrożnie.
Kundt powiedział: „na, es wird schon
so sein", Planck: „na, wir wollen
mal annehmen!" — Napisz mi, czy
zajmujesz się dalej temi rzeczami, które są
istotnie bardzo ciekawe, czy też nie

zapomniesz [się] — jak wiesz, drogi Rosochatius
i jego zapęcikom, „Fortschritte" tak okropnie [bez]
utknęły. Obecnie z ogromną pracowitością
zajął się niemi dr. Budde. Widzimy go
codziennie godzinami w bibliotece, gdzie,
jak wiesz, znajduje Tow. fizyczne. Obecnie
referują już r. 1886; może też wreszcie
dogonią kalendarz. Onegdaj Kow. zaczepił
Budde'go w sprawie referowania prac
polskich, a B. powiedział, że już się
zwrócił był do Ciebie. Jestem przekonany,
że nie odmówisz Twego współudziału.
Wobec [istotnie] „Prac" nie jest on zbyt utrudzio-
nym. Nie wiem, w jakim celu prosił
Budde o nadesłanie samych „Prac"; ale
doprawdy moglibyście Panowie je przysy-
łać. Nadchodzą do Tow. fiz. tutejszego ~~pra~~
chyba wszystkie wydawnictwa, zawierające
prace fizyczne (mnóstwo wydawnictw
akademij amerykańskich, włoskich, i.t.d.,
roczniki uniwersytetu w Tokio i.t.d.;
dla czego ma brakować naszych? Akade-
mja przysyła „Anzeiger'a"). — Nakoniec
[przypuszczam] ~~wiem~~, że uważasz prace Gibbs'a,
których część wyszła w „[Trans.] Connecticut Ac."
za pomnikowe; Kow. myśli odnośne
tomy (Connect.) sprowadzić! Czy wobec tego nie
zechciałbyś zrobić tego samego; ~~to~~ i ja
może bym się [ja] przyłączył.
Wybacz mi styl zwłaszcza w drugiej
części; nie dziwiłbyś się, gdybyś wiedział
(tego losu) pod jakiem przykrem wrażeniem
piszę. Twój
Leon

PS. Bądź łaskaw napisać mi, jaki jest zwyczaj

w Warszawie co do honoraryjów „Wszechświata".
Pan Sl. pisał mi co do honoraryjum za owo artykuliczny, ale Mu na ten punkt nie odpisałem. Z jednej strony nie chciałbym obrażać redakcyi odmową, która wygląda bądźcobądź jak swego generis wsparcie, a także utwierdzać urojonego wyobrażenia co do mej zamożności, jakie (nie wiem skąd) błąkać się często po Warszawie, – w tym razie, jeżeli inni współpracownicy honoraryja biorą (nie mam na myśli takich, co systematycznie pracują w redakcyi, ale takich, co sporadycznie coś napiszą).
Jeżeli jednak „Wsz." trzyma się ciągle tylko ofiarnością jednostek, a więc i redakcyi i współpracowników, to pojmujesz, że nie pragnę popełniać aktu chciwości. Myślałem już, żeby ewentualnie poprosić redakcyję o danie mi rocznika „Wsz.", policzonych po cenie prenumeracyjnej, z lat tych, odkąd przestałem trzymać „Wsz." na rachunek. Najlepiej jednak, jeżeli mi wprost napiszesz (wyjaśnienie), czy się w ogóle nie przyjmuje, czy też przyjmuje się honoraryja.

L. K.

Berlin 17/VI 1889. 14

N.W., Karlstrasse 32.

Kochany Władysławie!

Liścik niniejszy dojdzie Cię, jak oczekuję, w dzień Twoich Urodzin; zechciej przeto przyjąć odemnie serdeczne uściśnienie w tym dniu, wprawdzie możliwe tylko w wyobraźni, ale będące wszakże odbiciem i symbolem najistotniejszych i szczerych moich życzeń, o których szczerości przekonanym być możesz -

Dziękuję Ci bardzo za wiadomości o Twojej książce, o Twoich studyach, jak również za przysłanie mi najnowszej Twojej rozprawy. Wskutek dłuższej rozłąki coraz mniej jestem au courant Twojej niezmordowanej działalności, to też tem przyjemniejszemi mi są wszelkie dotyczące jej wiadomości. Myślę, że gdy pod jesień przyjadę do Warszawy, trochę się znowu bliżej przyjrzę Twoim zajęciom (jeśli nie wyjedziesz w tym czasie z Warszawy); w szczególności radbym przeczytać Twoją książkę, o ile już dotąd powstała, i pogawędzić z Tobą o różnych kwestyach, jakie się przy czytaniu niewątpliwie nasuną. - Być może, że po skończeniu zajęć w tem półroczu pojadę do Paryża na wystawę, a to z następujących powodów: Matka moja w tym czasie zapewne będzie u wód, a z drugiej strony, jeśli już się zdecydowałem nam [illegible], to, zdaje się, warto pociągnąć do Paryża, którego nie znam, a w którym w dodatku zgromadzi się kongres elektryków w końcu sierpnia. Naturalnie że wystawa wraz z wieżą Eiffel może mnie więcej odstraszać (ze względu na moje przyzwy-

mi użyczą. W każdym razie nie jestem jeszcze wcale zdecydowanym ostatecznie, bo to zależy od różnych okoliczności, ale, jeżelibym pojechał, to wróciłbym do Warszawy dopiero na wrzesień. –

Co się tyczy mojej roboty w laboratoryjum, to oświadczyć Ci muszę dwie rzeczy: 1) zupełnie uczciwie posądzasz mnie o przesadną skromność, bo nie poczuwam się do niej nigdy a tembardziej w danym wypadku. Mój Kochany, co w tem jest za skromność, jeżeli po pracach Gordon'a i Mackenzie'go, którzy nie znaleźli w danych warunkach podw. załam., po następnej pracy Kerr'a, który je znalazł jako dość słabe, o którego zmierzeniu naturalnie nie było mowy, ja zaproponowałem zbadanie powtórne i, o co mi najwięcej chodzi, głębsze tego samego, ufając zupełnie, że racyę ma Kerr, a nie tamci badacze, których błędy doświadczalne wskazałem na dłoni; jeżeli dotąd skonstatowałem zaledwie tyle, że Kerr ma (w zasadzie) racyę, a więcej nic; jeżeli wcale nawet wszystkiego tego dotąd nie znalazłem, co Kerr opisuje; i jeżeli nareszcie po tem wszystkiem delikatnie zauważyć się ośmielam, że chwilowy entuzyazm Kundt'a zupełnie nie był proporcyonalny do wartości doświadczenia, które było powtórzeniem cudzego:

2) Zresztą (już nastąpiła) kara za to, że w ogóle o owem niewytłumaczonem zainteresowaniu się Kundt'a w ten sposób, jak to zrobiłem, się rozpisywałem. ~~już nastąpiła~~ Mianowicie, jak stanąłem w miejscu tak stoję. Kazałem sprowadzić nowe tafelki szkła z Jeny, odpowiedniejszych wymiarów i t.d., tymczasem okazały się one jeszcze zanadto słabo łamiącemi podw., i nic w ich

nie można zobaczyć. Jeśli to co do trudności
moich doświadczeń, to chyba dwu zdań być
nie może. Przy powtórnem odczytywaniu oryginału
Kerr'a zauważyłem, że zaraz na wstępie mówi
o doświadczeniach swoich jako o „difficult";
A Kerr to majster znakomity! Z początku
mordowałem się, próbowałem tak, siak, owak,
potem dałem pokój (były Zielone Świątki)
i wziąłem się do myślenia. Nasamprzód tedy
postanowiłem nie puszczać się na loteryę
przypadku przez szlifowanie mnóstwa tafelek,
z których na los szczęścia należało się wybierać
jak to przy pracy z Kundt'em zdecydowałbym;
natomiast przeprosiłem Kundta, by mi
kazał zrobić kawał szkła na tafelki i studzić
tak wolno i prawidłowo, jak to w ogóle jest dziś możliwem,
jak się robi z objektywami astronomicznemi,
i t.d. Dostanę to szkło może dopiero za dwa
miesiące, nie wcześniej jak za 6 tygodni,
ale co robić? Oczywiście że jeszcze z innego
szkła kazałem tu zrobić tafelkę tymczasem.
Przedewszystkiem jednak myślę o lepszej niż
dotąd kompensacyi. Chcę ~~[illegible]~~ wierzyć, że
lepszy kompensator (tafelka szkła wygrzana
~~na~~ t.j. o racyonalniejszych wymiarach i t.d.)
da mi może rezultaty o wiele lepsze.
Zapewne tedy teraz zabiorę się do obmyślenia
wymiarów i urządzenia tego kompensatora.
W ogóle robota jest, a mimo to może
być ze wszystkiego frasko. Swoją drogą myślę,
że jeśli zrobię wszystko, co jest w mojej mocy
i co się przy dość znacznych środkach tutejszych
daje zrobić, obowiązek mogę uważać za spełniony
bez względu na rezultat. Zresztą myślę, że
jakiś rezultat zawsze będzie, a w tej materyi,

dotąd tak mało badanej, nawet ogłoszenie niezbyt ważnych rezultatów, a wreszcie choćby tylko potwierdzenie doświ. Kerr'a, nie byłoby uważane za nieważne. Chciałbym jednak bardzo nie zajść tak daleko, jak się daje przewidzieć przy pomyślnych warunkach. Czy tylko będą owe warunki pomyślnemi? – Na teraz zajęty jestem mocno kompensacyją i różnemi innemi sprawami; odnoszącemi się do innych doświadczeń. Jeżeli jednak skończę różne macantury i nic nie zrobię, a czekać będę musiał na owe szkło specyalnie studzone, to w tym razie może się znajdzie czas na „Pracę". Powiem Ci jednak, że może najrozsądniej będzie jeżeli w tym roku dam za wygraną studyom polaryzacyi dyelektrycznej, a to z następującego powodu: jak wiesz, siedzę w optycznem badaniu owej dyelektryzacyi; [illegible] dr. Oddone, Włoch, z którym się bardzo blisko zaznajomiłem i ciągle obcujemy, bada zjawiska t. zw. elektrostrykcyi w cieczach i kto wie, czy swojemi sumiennemi acz również jak moje czernistemi doświadczeniami nie wyjaśni czegoś ważnego w tej materyi. Jego doświadczenia znam prawie tak, jak swoje. Otóż, jeżelibyśmy doszli do roku przyszłego do jakichbądź rezultatów, to mnie się w każdym razie de visu polaryzacya dyelektryczna wyjaśni więcej niż z mnóstwa przeczytanych rozpraw. Otóż czy nie lepiej odłożyć?

Twój

Leon

Berlin 30/VI 1889. 16

Karlstrasse 32.

Kochany Władysławie!

Ceniłem w Tobie zawsze nietylko uczonego, ale też na równi, a może i więcej człowieka szla=chetnego. Dowód nowy Twej szlachetności dajesz komentarzem, zastosowanym do rzeczy tak prostej, jak przesłanie życzeń przyjacielowi w dniu uroczystym dla niego, życzeń, będących wypowiedzeniem okolicznościowem trwale pie=lęgnowanych uczuć. Komentarz Twój podobny jest do utworu utalentowanego poety, opiewają=cego rzecz prostą, kwiat jakiś np., który nabiera piękna ~~~~, jakiego przedtem nie miał, a którego źródła szukać należy nie w samym kwiecie, ale w talencie poety. Na pogląd co do uczuć, wiążących ludzi, i ~~~~ co do objа=wiania tych uczuć zgadzam się z Tobą najzu=pełniej. Przecież niepodobna się uważać za skrępowanego w swych krokach tem, że jest jakaś grupa, choćby bardzo liczna, ludzi, którzy albo istotnie są zwierzętami, albo też udają zupełną obojętność, lub też inna grupa, która uważa za śmieszny albo szkodliwy wszelki zwyczaj przyjęty, dla tego że jest dawny a nie dla tego że zły. Za życzenia, które mnie przesłałeś, dziękuję Ci bardzo; znam aż nadto dobrze ich szczerość i usposobienie Twoje względem mnie. Na wprost wystosowane zapytanie muszę wyznać, że istotnie w teoretycz=nie niewiadomem 11go, przypadają moje imieniny, i

że istotnie pamięć Twoja w tym razie podziwiam, bowiem nie jesteś skłonny do pamiętania ~~wszelkich~~ szczegółów i zwracania na nie uwagi, tak jak ja. Ja bo jestem w tych rzeczach kompletnie jak kobieta. Właśnie dla tego, że wiem, że dla Ciebie pamiętanie o jakimś terminie oznaczonym jest kłopotem, niepotrzebnie Ci tylko mogącym myśl zaprzątać, proszę Cię bardzo, byś ~~jednak~~ kłopotu z datą kwietniową nie wbijał sobie w głowę; życzenia Twoje i życzliwe względem mnie uczucia znam, i a priori uważam je za wynurzone w każdy przypadający kwiecień, jak mnie przy życiu zastanie. Nie zaprzątaj sobie głowy pamiętaniem; dla Twojej głowy są ważniejsze zadania na świecie. – Ocena mej pracy, jaką wygłosiłeś, jest optymistyczną; nie wiem, czy rzeczywistość odpowie takim oczekiwaniom. Co się tyczy materyałów, szkieł, ostatecznie pojechałem sam, za poradą i z poleceniami Kundt'a do Jeny, gdzie od prof. Abbe'go, dra Czapski'ego i Schott'a doznałem nad wszelki wyraz uprzejmego przyjęcia i czynnej pomocy w zebraniu takim, o jakim marzyć bym nie mógł. Badania szkieł zrobiłśmy na miejscu, w zakładzie Zeiss'a. Ostatecznie dostanę tafelki nowe ze szkieł, studzonych tak dobrze, jak to w ogóle na świecie jest możliwém w czasach obecnych i jak tylko w Jenie umieją dzięki wiedzacemu wynalezio-

néj metodzie. Jednakże niewiadomo, czy dla moich celów będą one dość dobremi. Nadto zachodzi jeszcze druga kwestyja. Dotąd nie rozstrzygnąłem, czy część znaczną obserwowanego załamania fodr. nie należy zepchnąć na miejscowe napięcia, wywołane przez ogrzanie, jakie towarzyszy promieniowaniu słonecznemu; jeśliby tak było, to gatunek szkła nie zaradzi złemu i oczywiście [illegible] był oddalona w robocie, ale pojmujesz, że gdzie jest światło, tam i ciepło, choć w różnym stosunku wzajemnym, więc oddzielenie zjawisk nie jest łatwém. Cokolwiekbądź mam jeszcze masę roboty w tém półroczu, a czasu niewiele. Książka Twoja interesuje mnie żywo, mam nadzieję, że ją jeszcze wspólnie omówić będziemy, jeśli tylko będziesz miał czas, i chęć Cię nie minie do września. Twierdzenie Twoje, dotyczące zasady zachowania energii, wcale mnie nie zdziwiło. Wiesz, że nie znam téj kwestyi, mogę więc tylko mówić o wrażeniu, jakie mam co do tego punktu nauki. Otóż mam wrażenie, że właściwie zasada zachowania energii wcale nie jest doświadczona dla całéj rozciągłości zjawisk, do których się stosuje niewątpliwie; jest ona raczéj postulatem, tak dobrym jak postulat o przecinaniu się linij równoległych, ale postulatem tylko. Zasługą fizyki jest to, że drogą stopniowych indukcyj o charakterze teoretycznym słuszności postulatu dla ogromnéj mnogości wypadków dowiodła i uczyniła go ~~prze~~

z konsekwencją rozumowania nawet dla tych wypadków, w których go ściśle nie dowodzą. Może mój sąd jest fałszywym (korrendumy rządzić się w nauce wrażeniami!), w takim razie sprostuj go! — Twoje wzmianki o wrażliwości, o oscylacyach w usposobieniu dowodzą, że nerwy Twoje ~~dopo~~ magają się wypoczynku, którego nie chcesz im użyczyć. Czy i w tym roku nie zamierzasz pojechać dokądś w góry, nad morze, dokądkolwiekbądź wreszcie, byle zdala od świata i gorączki życia i, z pozostawieniem w domu nietylko materyałów piśmiennych i książek, ale nawet o ile możności naukowych myśli? Wiem, żeś Ty tego nie zwyczajny, ale wierzaj mi, nie jest to ani głupstwo, ani wytwór lenistwa, ani hołdowanie modzie; jest to potrzeba! — Wyznam Ci, że nie rozumiem, co masz na myśli, mówiąc o skończeniu z obecnem Twojem położeniem. Uważam je za przejściowe oczywiście, ale za przejściowe tak samo jak każde położenie w życiu przejściowem jest tylko. Czy jest inaczej? — Rozmnożenie „Prac" może mnie tylko cieszyć. Gdyby istotnie część druga dopiero na początku r. przyszłego miała wyjść, to bardzo być może, że mógłbym jeszcze do niej dać referat o dośw. Hertz'a, ale jeżeli tom jest tak obfitym, to pocóż go jeszcze powiększać?

Ściskam Cię serdecznie

Twój Leon

Bądź łaskaw przysłać mi receptę na kit Mendelejew'a, jeżeli możesz.

Berlin 29/VII 1889.

18

Karlstrasse 32, Quergeb. II Tr.

Kochany Władysławie!

Dziękuję Ci bardzo za przysłaną mi receptę kitu; pośpiechu nie było, i de facto więcej jej tym razem dla Juess'a niż dla siebie potrzebowałem, choć i mnie się przyda. — Z listu Twego przekonywam się znowu, że pory omdlewania wyczerpanej dawnej energii zmieniają się prawidłowo naprzemian z fazami ożywienia — u Ciebie, tak samo jak u paru innych znanych mi i obchodzących mnie osób. Rzecz sama w sobie nie jest pocieszającą, ale też nie jest rozpaczliwą; co jej nadaje tragiczności, to ów [illegible] upór, z jakim ci przepracowani, [illegible] [illegible]-neurastenicy, obstają przy swoim dotychczasowym podkopującym zdrowie systemie pracy, nie dopuszczając najlżejszej zmiany, obcięcia godzin pracy lub dania sobie wakacyj. To nie jest doprawdy wcale sposób do osiągnięcia celu, to marnotrawstwo sił zupełnie takie jak próżniactwo! Ja sam przyznaję się do próżniactwa, ale doprawdy zapracowywanie się to także wada. Cóżbyśmy powiedzieli o gospodarzu, któryby tak forsował ziemię w celu natychmiastowego otrzymania obfitych plonów, żeby nie starczyło na następne lata? Wiem, co mi odpowiesz: ostatecznie teraz nie masz czasu na odpoczynek, dasz go sobie po ukończeniu pewnych robót; rzecz prosta, że przez ten czas powstaną nowe cele i zadania, robota się zresztą przeciągnie, dosyć że na ów odpoczynek czas nie przychodzi nigdy, chyba

że się już poczucie odpowiednich [illegible] narzucać w formie kategorycznego imperatywu. Czy należy czekać na ten moment? Daruj mi, że w ten sposób do Ciebie przemawiam, ale jak mam przemawiać, gdy widzę, że najoczywiściej na zgubę własną pracujesz? Doprawdy jest to nieszczęściem naszego wieku, że wytworzył nowy nałóg — pracy, który właściwie zawłada śmietanką umysłową i genjuszów łamie, zanim do zenitu dobiegli. — Wyznać muszę, że nawet bez Twojej arcy-słusznej wymówki (nie do mnie specyalnie zresztą zaadresowanej), w formie analogii z francuzem, prawiącym anglikom o kolorach językiem, dla nich niezrozumiałym, już wielokrotnie wyrzucałem sobie i wstydziłem się tego, nie śmiejąc jawnie wyznać przed Tobą, że Twoich prac z ostatnich lat wprost nie znam. Wolę jawnie się teraz przyznać do tego, a liczę na Twoją wyrozumiałość. Zaszło to tak: ponieważ okropnie mało mam pojęcia o kin. teor. gazów i wszelkich teoryach molekularnych, co naturalnie jest wprost grzechem z mej strony, zawsze się zbierałem na porządne, a zatem poważne i długie wystudyowanie Twoich prac, bo innego studyowania Twoich prac nie dopuszczam; tymczasem tyle mam ciągle w tych czasach roboty bieżącej, że nigdy się na to zdobyć nie mogę. Wierzaj mi jednak, że w zupełnie określonej dobie przyszłości, niezbyt dalekiej, o ile nie zajdą nieprzewidziane wypadki, będę w stanie słuchać Cię przynajmniej należycie, więc może zostanę francuzem, zabłąkanym do Hyde-Parku, nie znającym teoryi kolorów, ale przynajmniej język francuski posiadającym —

Wiedziałem zawsze, że dyrektorstwo fabryki
prac naukowych jest dla Ciebie rzeczą
najzupełniej odpowiednią, jako uzupełnienie
pracy osobistej naukowej. Czy poczucie tego
faktu nie jest wystarczającą wskazówką do
szukania zadośćuczynienia (słabego pragnienia) ~~i~~ (z przełamaniem
powstających trudności? Ale o tem trochę
niżej chcę słów parę napisać. — Trzymając
się kolei poruszonych przez Ciebie kwestyj
i wygłoszonych uwag muszę Ci powiedzieć, że
może nie jestem od Ciebie oddalony tak daleko,
jak sądzisz. Eter wprawdzie to nie materya,
ale myśleć o eterze bez myślenia o materyi
niepodobna; owszem, związek ich coraz bardziej
się narzuca. Co się tyczy znowu krainy halterów,
rur gumowych i szklanych i t.d., to nie
jest to wcale dla mnie Elysium, do którego,
raz wszedłszy, już nie zechcę opuszczać.
Mojem zdaniem, wprost niedorzecznem jest
dzielenie fizyki na doświadczalną i teoretyczną,
sto razy mądrzej byłoby dzielić ją na części
według przedmiotów, a nie według metody.
Tak, jak mi się rzeczy wydają teraz, fizyk
doświadczalny bez dobrej znajomości teoryi ~~jest~~, w rodzaju wielu nie=
mieckich, jest to fizyk niekompletny, niezdolny
do wzniesienia się na wyższy szczebel w trakto=
waniu większej grupy zjawisk; takim fizykom
będzie szło coraz trudniej. Kto wie jednak, czy
nie jest jeszcze gorzej być teoretykiem bez
zupełnego poczucia doświadczalnego i przyrodniczego,
które dopiero pozwala oceniać słusznie war=
tość teoryi. Oddawna też mam zamiar, jeśli
mam być fizykiem, nie być ani teoretykiem
ani eksperymentatorem wyłącznie, ale obojgiem
łącznie jednocześnie, o ile to w mej mocy.

Laboratoryum się wręcz nie zaprzedałem.
Wyznać Ci muszę jeszcze, że wykłady Helm-
holtz'a wywarły pewien wpływ na mój pogląd
na teoryę w fizyce. Metoda H. z początku mnie
wprost oburzała; zastanowiwszy się lepiéj, spo-
korniałem i przyznałem w duchu, że H. ma
racyę, że w taki sposób traktuje zadania,
dopóki nie można postępować racyonalniéj;
natomiast począłem z tém większą tęsknotą
spoglądać w stronę teoryi funkcyj i od niéj
wyczekiwać jedynego ratunku; szkoda że o niéj
dotąd mam zaledwie przebłysk pojęcia. –
Pozostawiłem sobie na koniec sprawę
najważniejszą (last not least). Wyznam
Ci, że wiadomość o „zmianie położenia",
mającéj jakoby nastąpić, zadziwiła mnie
bardzo i zasmuciła. Po tém wszystkiém, co
mi już pisałeś i mówiłeś w téj mierze,
myślałem, że o podobnéj „zmianie" wcale
już nie będzie mogło być mowy. Powstrzymuję
się na ten raz zupełnie od traktowania o téj
arcy-doniosłéj sprawie, a to najprzód dlatego, że
może być ona traktowaną rozmaicie: albo
à fond, bez ogródek, albo téż więcéj formalnie,
z przyjęciem pewnych norm jako rzeczy
niepodlegających dyskusyi, albo wreszcie
w sposób pośredni między temi sposobami.
Od Ciebie i od okoliczności, z jakiemi się
rachować musisz, zależy, w jaki sposób
sprawę tę możesz ze mną omawiać. Ja się
zastosuję, a w granicach, w których się
będę mógł poruszać, postaram się słabego
mego głosu użyć na adwokatowanie. –
wiesz czego. Powtórę myślę, że może ustnie

20

lepiej o tem mówić (cofrawoda wrerar myślałem, co analogicznych będąc sytuacyach i mając możność mówienia, że lepiej pisać). Ja zresztą zostanę tu dni tylko do 16 lub 17 go sierpnia; we wrześniu będę w Warszawie najpóźniej, t. j. co tym razie gdybym pojechał do Paryża. Zdaje mi się, że pojadę, a tentuje mnie więcej nie wystawa, co do której jestem wcale obojętny, kongres elektryczny. Jest bardzo prawdopodobnem, że za dni parę, zdecydowawszy się ostatecznie, napiszę do p. Mascart'a z prośbą o kartę uczestnictwa. Pojmujesz, że chodzi mi o przyjrzenie się i słyszenie; jeżeli się przekonam, że do kongresu trzeba mieć zaproszenie lub stanowisko, jakiego nie mam, to nie napiszę do prof. M.; dotąd mam na tym punkcie dosyć mętne wyobrażenie. – W doświadczeniach moich, które teraz wprowadzam na inną trochę drogę (zatem stan przejściowy), nowego nic. Ostatni tydzień zresztą spędziłem bez zaglądania do pracowni, bo miałem tu odwiedziny mej rodziny. Dziś znowu odwiedzał mój pokój w labor. i oglądał przyrządy z wielkiem zainteresowaniem.. zgadnij kto! Borgman z Petersburga, z którym odświeżyliśmy trochę znajomość dosyć wrotką.

Ściskam Cię serdecznie

Twój Leon

Berlin 23/II 1890. 22

Karlstrasse 32, Quergeb. II Tr.

Kochany Władysławie!

Wyznaję, że tak stanowczej odmowy poczynienia kroków we Wrocławiu nie spodziewałem się. Obawiałem się, że zaczniesz znowu stawiać trudności, ale nie myślałem, by to nastąpiło w formie tak nieprzejednanej. Zdaje mi się nawet, że popełniłem parę niezręczności, które Cię mniej lub więcej ubodły; jak np. z moją radą co do niewspominania o zamiarach przemysłowych, w której, przyznaję, przedyplomatyzowałem. Ale mniejsza o to, skoro się stało! W każdym razie widzę, że z Wrocławia znowu pewno nic nie będzie, a szkoda! Tak by dobrze i ładnie było, żeby ten plan doszedł do skutku; i mógłby dojść łatwiej niż wiele innych; potrzeba, że jesteś znowu niezbłaganym na stanowisku swojém, scharakteryzowaném przez hasło: pierwszego kroku nie robię! Gdyby przynajmniej sprawa Wrocławska nie miała wpływu na decyzyje natury ogólniejszej co do Twoich planów! Mój kochany, nie sądź, bym ja się teraz lub kiedykolwiek łudził tém, że posłuchasz tego, co mówię, lub że moje słowa w ogóle mają mieć jakikolwiek wpływ na Twoje postanowienia. Jeżeli jednak mówię ciągle, to dlatego, że mówienie nastręcza mi się w formie jakiegoś kategorycznego imperatywu. Tak samo jak powstrzymuje się człowieka najlepszego popełnić samobójstwo, mimo że przez to nie uchyla się możliwości, że w godzinę zostanie ono dokonaném, tak

samo mnie coś pobudza do chwytania
Cię za rękę – w przenośni, gdy słyszę o Twych
zamiarach. Jeżeli ktoś pisze, że z radością
powitałby kombinacyę, któraby go <u>ratowała</u>
od innej kombinacyi, wymyślonej przez siebie
samego, to jest to cri du coeur znamienniej=
szy od kóp rozumowań, rzekomo uzasadniających
tę drugą kombinacyę. W tych warunkach
powzięcie decyzyi wbrew popędowi własnemu
jest rzuceniem się w przepaść: kto się zaś
w taką moralną przepaść rzuca, ten, choćby
nawet karku nie skręcił, zawsze jednak
bez potężnej kontuzyi nie wyjdzie, i bolesną
pamiątkę na całe życie zachowa. W piątek
czy w czwartek rozmawiałem z panem
Antonim o Tobie. Jest on tego samego zda=
nia, co ja, że moment wzięcia się do
zajęcia przemysłowego dla Ciebie dawno mi=
nął, że nie zbudowałbyś nic wielkiego,
że porzucenie pracy wyłącznie naukowej
jest rzeczą kompletnie złą i fałszywą.
Powiedział nadto, co następuje: rodzina
zamożna ma obowiązek dać możność
jednemu z członków poświęcić się nauce
czystej. Pan Antoni nie wierzy, byś na
prawdę wziął się do zajęcia przemysło=
wego. Obyż miał słuszność! Ty siebie
z Joule'm bardzo niesłusznie porównywasz.
Joule był par excellence praktykiem, którego
zasługą było to, że swoim poglądom teorety=
cznym nadawał ultra praktyczną formę
doświadczalną. Taki umysł jest równie

nikim w przezwyciężaniu trudności technicznych jak w sprawach handlowych. Podobnym typem jest np. także Kundt. Ale Ty należysz do całkiem innej kategoryi; jesteś myślicielem abstrakcyjnym, spekulacyjnym. Dla takich ludzi najlepiej jest, jeżeli żyją w świecie, mało ~~nawet~~ zważając na ten świat, a ~~żyjąc~~ natomiast przebywając w krainie swoich myśli. Czy wiesz, że Helmholtz jest człowiekiem niezmiernie uprzejmym i miłym w towarzystwie, ale jednocześnie wszędy się nie wie, czy on w ogóle wie i zdaje sobie sprawę, z kim właściwie rozmawia. Dla niego świat zewnętrzny przesuwa się tak przed oczyma jak dla lunatyka. To nie są bajki, ale tak jest faktycznie. — Wracając do rozmowy z panem Antonim, zaznaczam, że nie zgodziliśmy się na pobudkę Twego postępowania, przynajmniej co się tyczy zachowania się wobec Krakowa, z wobec Wrocławia obecnie. Ja utrzymuję, że Ty poprostu przeholowałeś: w obawie przed popadnięciem w płaszczenie się itd. rozwinąłeś w sobie dumę do takich granic, że popadłeś w przeciwną wręcz ostateczność. Uważasz za jawno kandydyjskie rzeczy, którychby nikt absolutnie za upokorzenie nie uważał. Myślę, że pomówimy jeszcze ustnie o tem, co wówczasbyś począć. — Co do równań charakterystycznych, to istotnie najlepiej odłożyć to do zobaczenia. — Pozwolić nie mam pokazywać Kowalskiemu tego, co o nim piszesz, a zatem on

się sam bronić i tłumaczyć nie może, więc
muszę ja go wyręczać. Ponieważ oddawna
trapiła go myśl, że mu nie odsyła przyobiecanego
rękopismu, więc widział w Twém zapytaniu
niedopowiedziane przynaglenie. Ponieważ zno-
wu codziennie łudził się, że nazajutrz odeśle
rękopism (co przeciągnęło się przeszło tydzień),
a wynikało głównie stąd, że go zaciągał
Kundt do wspólnych doświadczeń w obrębie pro-
jektowi pisania referatu), więc sądził, że
nie ma co uprzedzać listem, gdy natomiast
nadejdzie sam rękopism. Z tego, co piszesz,
wygląda tak, jakbyś w ogóle od niego
wcale nie miał listu, gdy tymczasem
Koci już dawno mówił mi, że pisał do
Ciebie. Wobec tego wspominałem o niedo-
braniu listu przez Ciebie Koci., który
mówił, że niezwłocznie napisze do Ciebie
powtórnie. – Co do Pirogowa, to sam osądzisz
najlepiéj, co zrobić: mógłbyś odpowiedzieć
sucho, przedmiotowo w którémś z pism
zagranicznych (Annalach lub Journ. d. Phys.)
ale można także zignorować, boć nikt nie-
może żądać, byś uwzględniał Ill. albo
w dodatku Odesskie Yoż. Ugb. – Przekład
Twojej pracy w „Phil. Mag" widziałem
swojego czasu. Ucieszył mnie, ale nie
wspomniałem o tém, bo wiedziałem,
że sam prenumerujesz Magazyn.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Twój

Leon

Czy nie byłbyś łaskaw napisać mi, co zawiera
w przybliżeniu artykuł p. Kramsztyka o fonografie
w zbiorowym „Wszechśw.", str. 598. Miałbym
niejakie materyały do opisania nowego fonografu
Edisona na tle historyi fonografu w ogóle. Jeżeli jednak
p. Kr. uprzedził mnie, to tém lepiej. All right! nie będę potrzebował pisać.

24

Kochany Władysławie,

Prawdziwie przyjemną niespodziankę zrobił mi przed tygodniem p. Edward odwiedzinami Lwowi co nr 49me. Dwukrotnie wypełniliśmy chwil parę wymianą co ważniejszych wiadomości o sobie; co prawda miałem nadzieję, że będę miał sposobność w dalszej pogawędce dowiedzieć się czegoś więcej, nie da się zawrzeć w krótkiej rozmowie, prowadzonej na prędce, tymczasem stało się inaczej; nie mówię tego tonem wyrzutu, bo pojmuję, że przy krótkim pobycie wypaść mogą sprawy, absorbujące czas rozporządzalny. Żałuję tylko po prostu, że nie doszła do skutku projektowana dalsza pogawędka, no a przytem że mimowoli nie dotrzymałem swego słowa. Jeżeli przyjemnie mi było mieć sposobność zobaczenia p. Edwarda i usłyszenia, co się u Ciebie dzieje, to nie mogę powiedzieć, by same nowiny, albo raczej wiadomości, otrzymane, że wszystko po staremu, należały do wesołych. Stanowcze oświadczenie, że kontynuować stanu obecnego nie możesz i nie chcesz, nie omieszkało zrobić na mnie wrażenia, choć przecież nie pierwszy raz coś podobnego słyszę. Mój Kochany, faktem jest, że jesteś jednocześnie

człowiekiem wyjątkowo szczęśliwym i wyjątkowo nieszczęśliwym. Szczęśliwym, bo Cię natura uposażyła tak, jak czyni to raz na milijony; nieszczęśliwym, bo obok świetnego umysłu obdarzyła Cię jakimś wewnętrznym demonem, który nie pozwala Ci brać sprawy praktyczne po prostu, tak jak je biorą wszyscy normal ludzie, ale w sposób dziwnie przerafinowany, sprawiający, że sam, własnemi rękoma sprowadzasz sobie nieszczęście a do tego zupełnie świadomie. Mój Kochany, zrób mi tę przysługę, i przeczytaj „Ser dogmatu". Mojem zdaniem, byłby dla Ciebie teraz jeden tylko środek: pojechać gdzieś do Szwajcaryi, czy gdziekolwiekbądź i poprostu od świtu do wieczora tak się wytężać fizycznie, żebyś nie był zdolny myśleć o swoich „kwestyach"; jest to niezbędnem zupełnie. Jest to jedyny sposób, być na dłuższy przeciąg czasu kompletnie pozbyć się swoich myśli. Pewny jestem, że po jakichś kilku tygodniach dziś rzeczy wydałaby Ci się inaczej. Co do „Wstępu" stało się istotnie tak, jak mówiłeś, t.j. nie mam możności z w ciągu semestru wziąć się do czytania. Poświęcę to sobie w lecie. Przyrząd odebrałem dziś przed paru godzinami. Okropnie to niepewna rzecz, jak z nim pójdzie robota, czy i co się da zrobić, nawet w przypuszczeniu, że będę miał dość

słońca, na co także kompletnie tego lata liczyć nie można. A priori niby, zdaje się, ułożony został projekt z rozwagą, ale co tu w tych rzeczach znaczy rozwaga, gdzie, jeżeli szkło ma trochę nieprawidłowe załamanie podwójne wskutek niedostatecznego stygnięcia, począć z niem niczego niepodobna. Z trwogą tedy przystąpię do dalszej roboty. Wyznaję, że do poczwórnego namysłu pobudziła mnie uwaga p. Edwarda, że w razie, gdyby załamanie podwójne zależało od ściśnięcia szkła, doświadczenie bezpośrednie, w którem jedna z armatur kondensatora nie przylegałaby bezpośrednio do szkła, rozstrzygałoby sprawę i czyniłoby zbytecznemi przyrząd i pomiary. Samo doświadczenie oddawna znajdowało się w moim programie i kajeciku, ale z całościowemi tabelkami nie zrobiłem go dotąd ani razu (po prostu dla tego, że zapóźno co roku zasiadłem w tabelkach tych zjawisko wynalazłem, a w tym roku słońca do niedawna nie było). Doświadczenia tego, wyznaję, nie uważałem za zbyt pewne, i budować głównie na niem nie zamierzałem; chciałem go użyć [illegible] w rodzaju ilustracyi. Uwaga p. Edwarda skłania mnie do tego, by położyć na niem większy nacisk, by istotnie nie wystawić się na zarzut śmieszności przez wytaczanie dział dla zabicia wróbla. Ale wreszcie co? zaczynam wątpić coraz bardziej, czy wyniki mej roboty opłacą włożony w nią czas i trud. Jeżeli jej dawno nie porzuciłem, to dlatego, że jestem uparty: dopiero wtedy ustąpię, gdy stanę wobec oczywistej

niemożności pójścia dalej.
Kowalski zawalony jest robotą, bo drugiego asystenta zabrali na dwa miesiące do wojska na ćwiczenie i robił tedy za dwu, a jednocześnie przygotowuje pracę habilitacyjną. Piszę o pewnych trudnościach, ale zdaje się, że nie są one nieprzezwyciężalne.

Ściskam Cię serdecznie

Twój

Leon.

Panu Edwardowi zechciej oświadczyć moje pozdrowienie i ukłony.

Berlin 17/VII 1890.

Karlstrasse 32, Quergeb. II Tr.

Kochany Władysławie,

Chciałem przyjść do Ciebie niezwłocznie, żeby Ci podziękować za takie śliczności, jak Twój „Wstęp", jakiemi mnie obdarzyłeś, ale z powodu wyjazdu jednego z braci i innych okoliczności jestem na parę dni w zupełności zaabsorbowany. Przyjmij tedy tymczasem choć listownie moje serdeczne podziękowanie. Adres Kowalskiego jest taki: przez Lublin i Kraśnik w Olbięcinie.

Twój

Leon.

Warszawa, 25/VIII 1890.

Poniedziałek.

powié, o co chodzi. Mimo to nie byłbym
nie mówił, gdyby nie cały stan rzeczy
dość [illegible], a którego domyślać się
nie możesz Kowalski, nie znając wszystkiego
tutaj; wręcz wielkodusznie zrobił mi
takie propozycję, że stosunek nasz
wygląda nie na świeży, lecz na bardzo
zażyły. Poprostu przeskoczyliśmy cały
szereg wstępów. Mniejsza jednak o formy
jak tykanie się lub codzienne widywanie.
Ważniejszém jest to, że K. dał mi
pewien dowód nader wielkiego zaufania,
który musiał postawić cały stosunek
odrazu na innym gruncie. Po odebraniu
Twej kartki debatowaliśmy cały dzień, co
jest ową sprawą ważniejszą od „Prac";
nastawałem na to, że sprawa musi
być istotnie ważną. Gdy K. nie odebrał
listu, a dowiedział się, bo musiał się
dowiedzieć, że ja list od Ciebie miałem,
wziął mnie w taki ogień krzyżowy
pytań, że mimo najzręczniejszego wyśli-
zgiwania ~~zasto~~ zdradziłem się, mówiąc
raz: „nie" zamiast „nie wiem". Wobec
rozgorączkowania K. nie chciałem mu
taić dłużej prawdy, zwłaszcza że zdawało
to mi się, iż racje Twoje nie są
ważne w danych warunkach. Pierwszy
to raz zdradziłem powierzony mi przez
Ciebie sekret; osądź, czy postąpienie
moje da się usprawiedliwić okolicz-
nościami, czy nie. — ~~jest on~~ Kow. ma taką

moc różnorodnej roboty, że dotąd nie skończył swego referatu; wkrótce Ci go odeśle zapewne. Mój artykuł, zdaje się, przyczynił się do powtórzenia zawartości hosia „Wszechświatowego": Wiadomości co do asystentury w Warszawie musiała być niedokładną, bo mianowany został, jak czytałem w „Kuryerze" Smirnow, ten sam, na którego Z. nie uważał roboty. Ostatecznie tedy nie ma powodu przypuszczać inne zamiary u Z.; ze mną mówił o asystenturze w ~~[illegible]~~ ścisłem znaczeniu, a nie na współkę ze studentem; mimo to, jestem arcy-kontent, że się tak stało, jak się stało. – Daruj mi, że nie napisałem Ci dotąd adresu Lippmann'a; teraz dopiero spostrzegam, że chodziło Ci o pośpiech. Oto mieszka: boulevard St.-Germain 128.

Całuję Cię i pozdrawiam

Twój Leon

wybrać coś znanego mi, przemyśliwałem kolejno o elektrooptyce doświadczalnej, o wpływie sił elektrycznych na własności ciał w polu tych sił, znajdujących się, i t. d. Ostatecznie jednak doszedłem do wniosku, który absolutnie nie jest wynikiem bezwładności, opieszałości i t. d., że pisanie takiego referatu nie ma sensu. Rzeczy, o które chodzi, są ciekawe, ale są w tym stanie, że właściwie główna rzecz nie jest zrobioną w ogóle. Wogóle zaś referat nie powinien dotyczyć tego, co ma referent, lecz tego, co na zreferowanie zasługuje; a więc jeśli jakieś badania są ważnemi, a jednocześnie niejako zaokrąglonemi, to referat jest pożądanym, ale wcześniej. Badania Hertz'a znam tylko z wyczerpującego coprawda referatu prof. Cohn'a, a część doświadczeń de visu. Jeśli mówiłem o referacie, to dlatego, że chcę badania Hertz'a przestudyjować ab ovo porządnie, a w tym razie i referować będę mógł. Ale wszakże odrazu powiedziałem Ci, że do II^go^ tomu referatu nie mógłbym dać, ale najwcześniej, i to eventualnie, do III^go^. No, a III-i jeszcze nie wyszedł, zresztą napiszę, jeśli będzie możliwe, a więc nie w tym razie, gdybym miał na karku egzaminy. Dodam jeszcze, że przyjście Twoje

o mych notatach jest okropnie wygórowanie przesadzonem. Co się tyczy ochoty do pisania, to ja znowu sądzę tak: obowiązkiem względem kraju jest praca, ale pisanie powinno być niejako naturalnym prawem wzajemnym; pisać należy wtedy, gdy się przedmiot ciśnie pod pióro. — Wreszcie nie będę się z Tobą spierał o pytanie, czy ludzie są wilkami, czy nie. W ostatnich czasach miałem trzy namacalne przykłady z tych jeden blisko mnie obchodzący na poparcie Twego twierdzenia, ale wszystko jest subjektywnem, zależy od interpretacji. Mimo wszystko, nad ino wos jestem optymistą i w mych oczach ludzie wilkami nie są i nie są tak bardzo źli...

Na zakończenie mógłbym Cię poczęstować niedyskrecyą, za którą chyba 3/4 inteligentnej Warszawy i w ogóle Polski byłoby mi wdzięcznem, a mianowicie odkryłbym Ci, co zrobi Płoszowski, losy Aurelki i zakończenie powieści „Bez dogmatu”; ponieważ atoli wątpię, byś czytywał tę powieść, więc daję pokój.

Twój Leon.

Berlin 2/VII 1891.
Karlstrasse 32, Quergeb.
II Tr.

Kochany Władysławie!

Jeżeli masz mi za złe, że znowu tak długo milczałem, to masz zupełną racyę; a jednak, gdybyś wiedział, albo przynajmniéj mógł przypuszczać, jakiego rodzaju najdziwniejsze i najnieprawdopodobniejsze sprawy na mnie się ostatniemi czasy waliły, pochłaniając masę czasu, to nie wątpię, że conajmniéj przyznałbyś mi okoliczności łagodzące. Po raz pierwszy od szeregu lat nie napisałem do Ciebie na 18 ego czerwca; nie było w tém żadnego zapomnienia, ale po prostu tak byłem zaabsorbowany i fizycznie i moralnie w tych ostatnich czasach, że na nic mi nie starczyło czasu i zasobów moralnych lub umysłowych. Od szeregu tygodni nie sypiam więcéj nad 5 godzin, a często zadowalam się 2-ma. Proszę Cię, nie mów o tém wszystkiém nikomu; ustnie opowiem Ci to, co się opowiedzieć daje. Proszę Cię daléj, wierzaj mi, że acz ze spóźnieniem, ale z niemniejszą szczerością przesyłam Ci moje serdeczne życzenia wszystkiego dobrego na 28 y rok Twojego żywota. – Wiadomości o perypetyjach habilitacyjnych bardzo mnie żywo zajęły; cieszę się bardzo, że tak ogólną zdobyłeś

dobre sympatyję w Krakowie. Teraz już masz wytkniętą drogę, na której przyniesiesz obfity pożytek i dobre i nauce i kochanej Jagiellońskiej wszechnicy. —

Mój kochany Władysławie, przyznam Ci się szczerze, że byłbym z listem tym zatrzymał się jeszcze z parę dni, do chwili, kiedy wyjdę zupełnie z wiru, który mnie dotąd ogarniał, ażebym mógł swobodnie pogawędzić z Tobą, ale zmusiła mnie do przyspieszenia wysłania go następująca sprawa, którą atoli, proszę Cię, zupełnie ściśle przy sobie wyłącznie zachowaj, nikomu zgoła nie mówiąc o niej. Otóż w „Kur. Warsz." znalazłem wiadomość, że w politechnice Lwowskiej wakuje asystentura przy kat. fizyki (600 złr.); podania mają być wnoszone do 15ego lipca r.b. Wobec tego przyszła mi następująca myśl. Jeżeli skończę doświadczalną stronę pracy, to choćbym miał coś teoretycznego do wykończenia w semestrze bieżącym, robotę przygotowania do tego egzaminu doktorskiego, — można dokonać byle gdzie i w połączeniu z asystenturą, która znowu daje praktykę w prowadzeniu laboratoryjum. Na egzamin sam mógłbym przyjechać do Berlina, a później ewentualnie porzucić asystenturę, gdyby mnie krępowała. Chodzi o to, żeby w ten sposób wciągnąć się czynnie do tej karyery akademickiej

i raz przecie przestać być studentem
jeżeli 1½ roku temu uważam propozy-
cyę do uniwers. Warsz., a młodszy
ode mnie kolega z Petersb. został docentem
w Dublanach, to chyba zwiększyłbym
moje szanse. Ale wyznam, że mam
pewne obawy w odwrotnym sensie.
Zdaje się, że asystentura galicyjska nie
ma tej powagi, co niemiecka; zwykle
bywa, o ile się zdaje, raczej wstępem
do karyery gimnazyalnej niż do
akademickiej. Boję się, czy wobec tego
wprost nie naraziłbym swego „prestige"
i czy nie uniemożliwiłbym sobie też
na przyszłość kandydowania o jakąś np.
docenturę w uniwersytecie, lub przynaj-
mniej czy nie utrudniłbym go. Dalej
mam wątpliwości, czy laboratoryum
politechniki jest dobre, czy można tam
co zrobić, a dalej jakiego rodzaju
człowiekiem jest prof. Olearski. Od
Ciebie słyszałem coś w tym guście, że
go nie lubią w Galicyi, czy też wciąż
wysoko cenią jako uczonego. W żadnym
nie traktuję tej sprawy w ten sposób, że
chciałbym się dostać coûte que coûte,
~~ale~~ nawet zdaje mi się, że prędzej się
nie podam, ale uważam, że wobec siebie
i Rodziny mojej mam obowiązek nie pu-
szczać lekkomyślnie szans, lecz zastana-
wiać się, czy nie byłyby odpowiedniejsi;
w przeciwnym razie może zajść łatwo
wypadek, że się w końcu osiądzie na

kosu. Otóż, mój kochany Władysławie, napisz mi wszystko, co wiesz w tej materyi i co radzisz mi zrobić. Ja się jednocześnie zwracam z zapytaniami do Rodziny mej, do Kowalskiego i zamierzam pomówić z Kundt'em. W każdym razie będę Ci niezmiernie obowiązany, jeżeli mi udzielisz Twojej rady, którą cenię bardzo. Moje punkty widzenia znany Ci. Na wypadek, gdybym teraz nie skończył doświadczeń, cofnąłbym ~~[illegible]~~ podanie przed końcem semestru bieżącego.
Sądzę, że wypadałoby po zdecydowaniu się (na podstawie opinii Twojej, jakoteż co do faktycznego stanu rzeczy i udzielonych mi rad oraz własnego sądu) napisać do prof. Ol. prywatnie (m. i. uprzedzić go, że podanie może jest właściwie nieaktualnem); a dopiero po nadejściu odpowiedzi wysłać formalne podanie do rektoratu. Jeżeli znasz osobiście prof. Ol., to napisz mi bliższe szczegóły o osobistości jego. Wobec tego, że termin nader bliski, proszę Cię bardzo o możliwie jaknajprędszą odpis. — Z panem Ludw. Silbersteinem poznaliśmy się wkrótce po nadejściu Twego listu. O ile się zdaje, jest to bardzo uzdolniony człowiek, robi jednak na mnie (zresztą ~~raczej~~ wyżej zewnętrznie) wrażenie raczej matematycznej niż fizycznej głowy. Kto wie, czy nie pracuje zawiele. Widujemy się z Nim co dzień w pracowni, miał wykład Planck'a, który u. b. jutro będzie wykładał o dyssocyacyi N_2O_4 (na podstawie teoryi Gibbs'a).
Więc jeszcze raz proszę Cię, wybacz moje usilowanie! Ściskam Cię serdecznie
Panu Edwardowi ukłony załączam. Twój Leon

Berlin 12/VII 1891. Karlstrasse 32, Quergeb. II Tr. 34

Kochany Władysławie

Serdeczne dzięki za Twe poczciwe rady co do wiadomej sprawie i napiszę o tem szerzej jeszcze. - Tymczasem czy byś nie był tak dobry i odpisał mi odwrotną pocztą, co wiesz o Zjeździe, t. j. sekcyi fiz-mat.? czy zapowiada się ciekawie, jakie będą odczyty, kto będzie w Krakowie i t.d., i t.d.? Jestem dotąd w niepewności, czy pojadę czy nie, albowiem mógłbym śmiało opuścić kilka dni ~~niepogo~~ niepogody i wrócić np. ~~w~~, opuściwszy ostatnie posiedzenia, w [illegible] słonecznych dni byłoby mi znowu szkoda. Będzie więc zależało od prognozy meteorologicznej i stopnia zaciekawienia, czy wpadnę do Krakowa czy nie. - Wyjechałbym stąd we środę wieczorem. Napisz mi, Kochany Władysławie, jakie tam, jakie są widoki Zjazdu, żebym trochę się zoryentował i wiedział, czy warto nawet ryzykować kilka dni słonecznych, czy też nie.

Ściskam Cię serdecznie

P. Edwardowi ukłony zechciej oświadczyć. Twój Leon

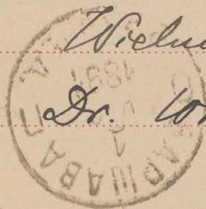
Deutschland

Postkarte — Weltpostverein

Carte postale — Union postale universelle







Nur für die Adresse

Wielmożny

Dr. Władysław Natanson

Widok 10.

Warschau.

35

Kraków, 7/VI. 1896

Kochany Władysławie,

Otrzymałem dopiero co wiadomość
o nieszczęściu, jakie Cię spotkało.
Nie silę się, by Cię pocieszać
w Twem strapieniu i żałuję tylko,
że nie mogę znaleźć się w pobliżu,
by Ci uścisnąć rękę i zapewnić,
że szczerze odczuwam Twą boleść
i dzielę z Tobą Twój smutek.
W jednej z cięższych chwil życia,
jakich los nikomu z nas nie
oszczędza, przyjmij serdeczne
uściśnienie od zawsze
szczerze Ci oddanego
Leona

Aracia moi za moim po-
średnictwem przesyłają Ci
wyrazy prawdziwego współczucia.

Kochany Władysławie.

Dziękuję Ci serdecznie za list Twój ostatni. Jest on pełen oznak różnorodnych rzeczy jednej i tej samej: Twej niezmiernej dobroci i życzliwości dla mnie. Jeżeli jeszcze w dodatku wyrażasz mi wdzięczność za pomoc dla Ciebie przyjaźń, to poprostu wprowadzasz mnie w zakłopotanie. Naprzód, choć uczuć mych, o których piszesz, nie wypieram się, lecz owszem przyznaję się do nich, to jednak zwrócić muszę uwagę, że uczucia takie są emanacyą elementarną niezależną ani od rozumowania ani od woli, więc niema w nich ani zasługi ani tytułu do jakiegokolwiek uznania. Są takie jakie są, bo Ty jesteś takim jakim jesteś. Ale oprócz tego, przyjaźń ma dla Ciebie, choć zaz

pewne nie wydajnie, ale jednak
w dużej mierze opiera się na wdzięczności za Twą niewyczerpaną i niewzruszoną w biegu lat życzliwości
i przyjaźni, jaką mi ciągle, na każdym kroku, świadczysz zachętą, pomocą, radą, słowem, czynem. Umiem ja to wszystko ocenić i szczerze Ci jestem wdzięcznym. Więc chyba ja do Ciebie coraz częściej będę wysłowować wyrazy takie, jakieś Ty mnie przesłał, a jeżeli to z mej strony nie nastąpiło, to z pewnością nie dlatego, by w duszy nie było poczucia, czem dla mnie jesteś i jaką mam dla Ciebie przyjaźń i wdzięczność. To też nieraz mnie w ostatnich czasach ogarnia smutek, gdy sobie pomyślę, że najprędzej wkrótce znowu drogi nasze się rozejdą. Tymczasem, by przejść do rzeczy weselszych, dobrzeby było, żeby się drogi nasze zeszły w Miłosław

wiu. Za Twoje wiadomości o pani Kościelskiej i za Twem pośrednictwem przesłane zaproszenie ~~[illegible]~~ dziękuję Ci serdecznie. Pani K., nie znając adresu, do Karlsbadu odpisać nie mogę. Mam nadzieję, że namyślisz się jeszcze i zdecydujesz pojechać do Miłosławia; powiem Ci nawet, że nie spisałbyś się, gdybyś nie pojechał. Co do mnie, to po Twym liście mam mocne wątpliwości, czy wizyty tam nie lepiej odłożyć na wrzesień (możebyś i Ty wtedy tam był). Nie wiedziałem nic o chorobie pani K. Myślę, że jakkolwiek szybko wraca do zdrowia, przecież jednak odwiedziny takie, bezpośrednio po powrocie jej do domu, gdy naturalnie więcej gości nie będzie (bo nie wiem nawet, czy pani Błochowa do Mił. teraz pojedzie), dla pani domu po przebytej chorobie mogą być ~~jednak~~ zbyt utrudzające. Być może, że się mylę, i, jeżeli masz jakie pod tym względem informacye (ale tylko jeżeli je _już_

nas ua podstawie dawniejszych widzeń się) a byłbyś tyle łaskaw, by mi je zakomunikował, to może w ostatniej chwili zmieniłbym jeszcze marszrutę. Ale najprędzej jednak (zapewne około wtorku) wyruszę wprost do Blankenberghe lub Norderney, które wprawdzie jest jako morze lepsze ale... pruskie.
Więc prędzej do Blankenberghe.
Gdybyśmy się nie spotkali w Mił., to chyba zatem w Warszawie.
Tymczasem przyjmij raz jeszcze moje serdeczne podziękowanie za te dobre słowa, które tak niespodziewanie w Twym liście znalazłem, a które mnie głęboko wzięły, i serdeczne ucałowania

od Twego Leona

Kraków, 5/VIII 1898.

Karmelicka 44.

Gdybyś jeszcze miał mieć okazję widzenia pani K., bądź łaskaw wyrazić moje uszanowanie i hommages. Jeżeli nie popadnę teraz, to napiszę do Miłosł.

39

Kochany Władysławie,

Nie potrzebuję chyba rozwodzić się szeroko nad tem, by dać wyraz uczuciu braku, że Cię tu niema, uczuciu tak często się obecnie nastręczającemu, zwłaszcza wobec skąpych wiadomości z Warszawy, Twego zdrowia dotyczących. Między innemi pan Bronisław mało co umiał mi powiedzieć o Tobie.
W każdym razie, zastanawiając się lepiej, coraz bardziej utwierdzam się w sądzie, że jakaś tego rodzaju kuracya jak proponowana przez prof Baranowskiego podróż morska, przynajmniej w zasadzie, mogłaby być wyborną i zrobić Ci świetnie.

Leon Kraków, 3/III 1899.

Ograniczenie „zasady" warunkami realnemi polega na Twoim wstręcie do bądźcobądź próżniaczej włóczęgi i cowięcej na obawie podróży ze względu na ewentualne pogorszenie itd. Jest to circulus vitiosus. Możebyś jakoś zdołał znaleźć punkt wyjścia; możebyś się przezwyciężył i naturalnie zabrał kogoś z sobą bliskiego, bo inaczej trudno byłoby Ci jakkolwiek wyjazd doradzać. Żorawscy Rudzki projektują że winieneś wymyślić Sobie w Krakowie jakieś uboczne zajęcie fizyczne, np. tokarstwo. Ja wracam do projektu morskiego prof. Baranowskiego, bo uważam że istotnie morze w kategorji zdenerwowań i wszelkich nerwowych nieporządków działa poprostu bajecznie. Wiele osób mówiło mi to i ja sam obserwowałem nadzwyczajne skutki morskich kąpieli a nawet morskiego powietrza.

Co się tyczy Twojej nominacyi, to rozumiesz, że w tych warunkach, w jakich ona nastąpiła, nie uważałem za możliwe posyłać Ci jakiekolwiek gratulacye. Gdyby nastąpiła na profesora zwyczajnego, to jeszcze byłbym uważał, że więcej gratulować należałoby uniwersytetowi niż Tobie. Gdy stało się inaczej, to uważałem, że <u>w zasadzie</u> najsłuszniej w świecie zrobiłeś, pragnąc nie przyjąć takiej katedry. Należało się to bardzo ministeryum a mógł zrobić jedynie ktoś, zajmujący tak wyjątkowe stanowisko naukowe jak Ty przy zupełnej niezależności materyalnej. Lecz: summum ius summa iniuria: taksamo jak Paderewskiemu, który nie chciał (słusznie) grać wobec robionych mu jakichś głupich wstrętów przez woźnych ratusza, powiedziano: Co winni

biedni?² bo koncert był na cel dobroczynny, — tak też i co do Ciebie: co winni słuchacze, że ministeryum postąpiło wobec Ciebie w sposób, który lepiej już nie charakteryzować bliżej, a wydział, choć z pewnością nie miał złej woli, (jednak podług mnie nie jest bez winy, bo nie musiało być dość energii i stanowczości, (jeżdżenia do Wiednia, itd. skoro tak się stało. To też w konkluzyi uważam, że Twoja decyzya przyjęcia katedry jest bardzo piękna i chwalebna, ale musi być rozumiana jako ofiara obywatelska, połączona z holokaustem z uprawnionej ambicyi, — rzecz najprzykrzejsza i naturalnie najrzadziej w świecie spotykana. Pozwól, że tedy <u>tego</u> pięknego i szlachetnego czynu Ci pogratuluję i przesyłając zarazem najszczersze i najgorętsze życzenia szybkiego i zupełnego powrotu do zdrowia Twój szczerze Ci oddany Leon Kraków, 3/III 1899.

Kochany Władysławie,

Nie potrzebuję chyba
szeroko nad tem, by
uczuciu braku, że
uczuciu tak często
nastręczającemu, zw
skąpych wiadomości
Twego zdrowia do
zmieni pan Bron
mógł mi powiedzie
W każdym razie, z
lepiej, coraz bardz
się w sądzie, że
kuracya jak prop
prof. Baranowskiego
<u>przynajmniej</u> w z
być wyborną i z

Mój kochany Władysławie,

Zawstydziłeś mnie przypomnieniem referatów do „Prac", którem, jak się ironicznie wyraziłeś „odpoczynek" mój przerwałeś; w rzeczywistości nie zapominałem o nich bynajmniej, lecz stało się tak, że nie przypu: szczałem, wyjeżdżając, by pobyt mój tak się miał przeciągnąć, co znowu spowodowanem zostało przez parę interesów i [illegible] ich obrót. Nie wziąłem tedy z sobą prac, mających być omówionemi. Jednakowoż w najbliższych dniach, t. j., jak sądzę, we wtorek 6-go, przyjadę do Kra:

kowa, gdzie zaraz zabiorę się do wygotowania referatów quaestronis. Mam nadzieję, że nie będzie zapóźno. W każdym razie przepraszam najmocniej za ambaras, jaki Ci zrobiłem już, zmuszając do zsyłania mnie: starać się będę, by więcej ambarasu z powodu mnie nie było.

I ja też nie będę się rozpraszywał obyczajem starożytnych, gdyż mam nadzieję, że wkrótce staniemy się na Wolskiej i pogadamy sobie o kerze i omnibus rebus.

Przyjmij serdeczne uściśnienia od

Twego Leona

Warszawa, 2/II 1900.

Marszałkowska 120.

PS. Ponieważ może się znowu kiedy zdarzyć, że chciałbyś mnie znaleźć listownie dla „Prac" czy innych celów wówczas, gdy, nie będąc ani w Warszawie, ani w Krakowie, domniemalnie jestem u mej siostry, by nie być posądzonym o chęć ukrycia się przed referatami, podaję ten trzeci adres:

przez Pińczów (gub. kielecka)

Brzeście.

MARGA
VOR
Vienna

Kochany Władysławie,

Nie umiem zupełnie wypowiedzieć, do jakiego stopnia jest mi przykrem moje znalezienie się wobec Ciebie, t.j. pozostawienie obu Twoich listów bez odpowiedzi, za jaką nie uważam słów paru, zresztą również spóźnionych ponad wszelką miarę, wysłanych ze Skierniewic. Wierzaj mi, że szczerze nad tem znalezieniem się ubolewam i rozumiem, że jesteś na mnie mniej lub więcej oburzony, a w każdym razie pojąć go z pewnością nie możesz. Pragnę tedy przedewszystkiem – nie usprawiedliwić się, co zapewne byłoby niemożliwem, ale przynajmniej wyjaśnić, w jaki sposób się tak stać mogło.

Otóż odrazu powiedzieć Ci muszę, że te kilka ostatnich miesięcy aż do chwili mego tutaj przyjazdu, a poniekąd i tutaj jeszcze, stanowią taki okres, jakiego w mem życiu jeszcze nie miałem, pod tym względem, że cały szereg spraw bardzo ważnych stanął naraz przedemną, domagając się natychmiastowego orjentowania się, pokierowania, decydowania, wkładając wielką na mnie odpowiedzialność i wikłając się wzajemnie. Nie mogę Ci przedstawiać całości tych spraw,

co by zresztą nawet się nie dało zrobić
w tej formie, ani też nie miało celu,
chcę Ci tylko dać małą próbkę.
Ale przedewszystkiem podziękować Ci muszę
jaknajserdeczniej za te prawdziwą przyjaźnią
tchnące słowa, jakiemi się o zdrowie mej
Matki dopytywałeś oraz za wyrazy radości
z względnie pomyślnego jej zdrowia stanu.
Do mego podziękowania przyłącza się moja
Matka, która kazała Ci serdecznie za okaza-
ne zainteresowanie podziękować.
Wracając do mego wyjaśnienia, zaznaczyć mu-
szę, że, jakkolwiek zdrowie mej Matki jest
tylko <u>względnie</u> pomyślnem, i nieraz dużo
pozostawało do życzenia, nie było jednak
bezpośrednio głównym powodem mego zaabsor-
bowania, bo z jej strony nie wymagało
ono więcej ponad to, że z rzadka, a z początku
przez dłuższy czas wyłącznie ze mną wychodziła
lub wyjeżdżała z domu. Ale zdrowie mej Matki,
a w szczególności wypadek, jaki ją spotkał,
nasunęły nam jako narzucający się projekt,
by przeniosła się do Krakowa, gdzie miałaby
w nas punkt oparcia, lepszą pomoc lekarską
itd. Dla starszej osoby takie przerzucenie się
w inne środowisko, inne stosunki nie jest
rzeczą małą. Poza innemi szkopułami zjawia
się kwestya domu, który trudno zostawić
zupełnie na głowie obcych. Ale właśnie

zaczęli się jeszcze z początkiem zimy zjawiać liczni reflektanci na kupno, wśród nich istotnie poważni. Zaczęły się tedy niezliczone pertraktacye, z których część poważnych, mnóstwo bez znaczenia, ale których niepodobna a limine odrzucać. Zwrócono nam jednak uwagę, że w gruncie rzeczy, ażeby uzyskać cyfrę racyonalnego rachunku, jakiego się powinno żądać, skoro posesya jest w przeważnej części placem pod budowę, należy kazać zrobić szkicowy projekt zabudowania posesyi, kosztorys, obliczenie spodziewanej dochodowości itd., co wszystko zresztą oddawna uważałem za niezbędne. Gdy tedy z jednej strony po piętach mi chodzili reflektanci i pośrednicy, ja musiałem się orzyentować całej technicznej i finansowej oraz kredytowej stronie budowy, zakrojonej na daleko większą skalę, niżem kiedykolwiek mógł przypuszczać. Gdy zaś znowu rzecz na tym gruncie stanęła, poczęto nas namawiać, by projektowanej budowy z rąk nie puszczać, mamy mi propozycye wykonania tych robót prawie że bez najmniejszego z naszej strony kłopotu itd. itd. Wszystko to łatwo się mówi, ale, jeśli zważysz, że ja z temi rzeczami nie miałem poprzednio do czynienia, że w ogóle nie miałem żadnej niemal styczności ze światem interesów, że wiele, wszelkich informacji zasięgam za <u>pośrednictwem</u> przyjaciół, to równoczesne traktowanie z kandydatami

na nabywców, orjentowanie się w kwestji
budowy bardzo znacznej, konieczności staranie
się o krytyczne z różnych stron oświetlenie
otrzymywanych danych, niezliczone bytności
u różnych osób, przyjmowanie interesantów,
konferencye, narady, pisanie, telefonowanie,
gdy naciskały na decyzję, gdy znowu, nie
chcąc brać na siebie całej odpowiedzialności,
ciągle się znosiłem z braćmi, gdy w dodatku
ci nie byli ciągle w miejscu, lecz podróżowali, —
to wszystko ~~sprawiało~~ dawało dość powodu do zaabsor=
bowania, z korespondencyą zaś trudno było
nastarczyć, bo niemal codzień coś się zmie=
niało. A teraz wyobraź sobie, mój Drogi, że
oprócz tych dwu spraw, z sobą związanych
(sprzedaży i budowy) miałem jeszcze kilka
spraw niemniej ważnych a może jeszcze
bardziej żadnej zwłoki niedopuszczających,
a dalej jeszcze kilka spraw na głowie, które
wprawdzie nie wymagały na razie żadnego
działania, ale wymagały liczenia się z niemi
i wikłały kombinacye, wynikające z tamtych.
Nieraz byłem w tem położeniu, że już zupełnie
nie byłem w stanie kierować, lecz chwilami
puszczałem sprawy ich własnemu bezwładnemu
biegowi. Do tych wszystkich spraw ważnych
naprawdę nie zaliczam np. procesu o którego
pomyślnem ukończeniu już tu otrzymałem
wiadomość, itp. Spodziewałem się, że wyjazd
z Warszawy pozwoli mi przez parę tygodni

być wolnym przynajmniej od mniej więcej terminowego zajmowania się temi sprawami, ale od czego poczta, telegraf! Jeśli tu otrzymałem różne propozycje, stawiam na mniejszą skalę (trwał) ciąg dalszy.
Daruj, mój Drogi, że Cię raczę takim opisem, chciałem Ci tylko dać pewne pojęcie o tem, w jaki sposób ten czas spędziłem, że nie z lekkomyślności albo opieszałości nie wywiązałem się należycie z zadania zaszczytnego, jakie Panowie zechcieliście mi powierzyć. Wiem doskonale, czego Panowie chcieliście, nie zbywało mi doprawdy ani zbywa na chęciach, ale byłem w tem położeniu, że nie zdołałem nastarczyć temu, co pod odpowiedzialnością dzień przynosił, nastarczyć korespondencyi, a nocy nie chciałem na ten cel (t.j. na korespondencyę) obracać, bo potrzebowałem jasnej orientacyi, czyli świeżego umysłu we dnie.
Oto moje wyznanie. Nie przeczę że była i moja wina, że przy większej energii, może mniejszej pedanteryi, byłbym zdołał et hoc facere et illud non omittere, ale naogół przyczyna mego milczenia jest taka, jaką przedstawiam. Za winę biję się w piersi i mam nadzieję, że, uwzględniając ten niewesoły stan, w jakim się w tym czasie

znalazłem, Ty przynajmniej mi tę winę, jaka się usprawiedliwić nie da, darujesz, a na nasz tak dawny stosunek, ufam, że nie wpłynie ona. Czy tak?

A teraz przechodzę do zdania sprawy z tego, co się tyczy przedmiotu Twoich listów. Naprzód zauważę, że <u>nie otrzymałem</u> zaproszenia na walne posiedzenie komitetu stypendyjnego d. 1/II, o którem wspominasz w pierwszym liście, ani też zaproszenia listownego Rektora Łazarskiego do komitetu wykonawczego, wybranego na zebraniu 1/II, o którem to zaproszeniu wspominasz w drugim swoim liście. Otrzymałem, oprócz Twoich obu listów, jedynie zaproszenie na posiedzenie d. 24/II komitetu wykonawczego, podpisane przez Rektora Łazarskiego; nie wiedziałem wówczas ani że taki komitet został wybrany, ani że ja mam zaszczyt do niego należeć, zaś zaproszenie otrzymałem w przeddzień posiedzenia, tak, że, gdybym nawet nie miał tego nawału zajęć, o jakim pisałem, już z powodów paszportowych nie byłbym mógł przyjechać.

Piszę to wszystko, aby moją winę zredukować bądźcobądź do tych rozmiarów, jakie odpowiadają rzeczywistości. Może przy sposobności zechcesz mnie wytłumaczyć z niepodpisania na te pisma, których w ogóle nie otrzymałem.

46

Na zaproszenie na posiedzenie z d. 24/III odpowiadałem, choć, wyznać muszę, że ze znacznem opóźnieniem, gdyż był to właśnie dla mnie czas najgorętszy. W tym odpisie podziękowałem za mandat, który oczywiście przyjąłem. Starać się będę, o ile tylko będę w stanie, zrobić co się da dla celów, jakie sobie komitet założył.

Ale wyznać muszę, że trudności są nader wielkie, a nadzieje pomyślnych rezultatów bardzo małe. Są ludzie zamożni, ale jest albo obojętność, albo niezrozumienie znaczenia nauki albo też przeciążenie różnemi zadaniami, ciężarami, składkami, pod których brzemieniem społeczeństwo tutaj się wprost ugina.

O ile w tych warunkach, o jakich pisałem, było mi to możliwem, starałem się choć cokolwiek się zoryentować, cokolwiek zapoczątkować. Sądziłem, że przedewszystkiem powinienem wyzyskać te stosunki, jakie osobiście posiadam. Ale rezultat mizerny nadzwyczaj.

A więc: widziałem się w tej sprawie parę razy z p. Henrykiem Marconim, który, jak wiecie, zajmuje bardzo wybitne stanowisko w wielkim przemyśle. Pan M. przyrzekł mi, że sprawę stypendyum poruszy w Kole przemysłowców, w kołach firm elektrotechnicznych warszawskich, ale z góry mnie uprzedził, żeby nie liczyć na jakikolwiek znaczniejszy rezultat, bo np. Koło przemysłowców ma trudności w znalezieniu

funduszów na swe własne najbliższe cele.
Byłem u p. Franciszka Radziszewskiego, który
ma wielkie doświadczenie w sprawie zbierania
pieniędzy, jako b. prezes rozwiązanego Towarzy-
stwa wpisów szkolnych, jako prezes szkoły sztuk
pięknych i t.d., ale tu spotkała mnie kategoryczna
odmowa. Pan R. nie może robić konkurencyi
popieranym przez siebie przedsięwzięciom, gdy
potrzeby ogromne, składek za mało. Przy sposo-
bności dodam, że p. R. chciał mnie skomuniko-
wać z p. Feliksem Kucharzewskim, z którym
jest blisko (kolega ?), ale p. Kuch., z którym
w mojej obecności przez telefon toczyła się
rozmowa, jak piskorz się wykręcał i wcale
nie przyrzekł, bym go choćby odwiedził w tej
sprawie. P. Antoni Żwan, który niejedną
imprezę ostatniemi czasy z dobrym skutkiem
inscenizował, poddał mi projekt urządzenia
odczytu p. Curie w Filharmonii. Rzecz ta,
dobrze zaaranżowana, mogłaby dać jakie
1½ – 2 tysiące rubli. Na pierwszy rzut oka
jest ten projekt ponętnym, ale przy bliższem
rozpatrzeniu wychodzą na jaw różne trudności.
Nasamprzód pytanie, czy pani C. dałaby się
uprosić (oczywiście ~~za~~ koszty przyjazdu i t.d.
należałoby jej zwrócić). Druga trudność to
czas, bo wiosna się nie nadaje na odczyty,
a na jesieni może byłoby zapóźno (kiedy
będzie inauguracya nowego Zakładu ?). Trzecia
trudność: czy się otrzymałoby pozwolenie ze względu
na cel pozakordonowy; według mnie, rzecz arcy-
wątpliwa. Cokolwiekbądź, projekt ten poddaję

rozwadze Panów. Gdybyście Panowie go w zasadzie aprobowali, możnaby wysondować sprawę pozwolenia, a potem możebyście Panowie zechcieli zapytać panią Curie, czy przystałaby na zgłoszenie na odczyt. Zwracam uwagę, że do prywatnego wysondowania pani Curie nadaje się najlepiej Józ. Kowalski, który jest z Nią bardzo dobrze i często bywa w Paryżu. Zaznaczę jeszcze, że p. Dickstein, któremu o tym projekcie mówiłem, sądzi, że należałoby urządzić seryę paru odczytów, z odczytem pani C. na końcu, i z biletami, sprzedawanymi na całą seryę. Zdaje mi się, że ten tryb bardzo by zwiększył trudności, a kwestya, czyby (przy zwiększonych kosztach) dał czysty dochód większy. Może lepszy był by jeden odczyt z wysokiemi cenami wejścia. Ale przedewszystkiem należałoby zbadać kwestyę pozwolenia, możności i kwestyę, czy pani C. by się zgodziła.

Co do artykułu w prasie, to miałbym dwa projekty. Gdyby pani C. nie zgodziła się na wygłoszenie odczytu, może zechciałaby jednak napisać artykuł okolicznościowy, związany z mającem nastąpić otwarciem nowego Zakładu fizycznego i uczczeniem prof. Witkowskiego. Artykuł ten możnaby wydrukować równocześnie w całej prasie warszawskiej, a może i nietylko warszawskiej.

Zachodzi atoli i tu pewna trudność, gdyż są pewne ograniczenia (wzorów do składek), z którymi trzeba się liczyć. Gdyby projektu z artykułem pani C. nie dało się wykonać, może Ty byś zechciał napisać coś tak pięknie, jak to potrafisz. P. Dominirski w „Słowie" wydrukuje to chętnie, jak mnie zapewnił, a „Słowo" ma wprawdzie niezbyt liczne koła czytelników, ale są to koła ludzi najwykształceńszych, najwytrawniejszych i zamożnych. Może tedy coś by kapnęło.
Wreszcie doniosę Ci usłyszawszy rozmawiałem o sprawie naszej z p. Dicksteinem dość obszernie. Pan D. uważa, że najważniejszem jest bezpośrednie zwracanie się do osób. Są młodzi ludzie, którzy gotowi byliby podjąć się tej niewdzięcznej misji. Ale brak jest listy osób, do których Panowie wysłaliście odezwę, oraz listy tych, którzy złożyli składkę. Możnaby zwrócić się do tych, którzy składki nie złożyli. Pan D. prosi o nadesłanie mu ~~tej~~ listy (osób, do których posłano odezwę) oraz listy ofiarodawców. Wspominał jeszcze p. D., że byłoby może dobrze, gdyby można było mieć odezwę prywatną (niedrukowaną), podpisaną przez kilka wybitnych osób, z panią Curie na czele.
Przesyłam Ci tedy garść pomysłów, nie

wiem, czy wiele wart jest. W każdym razie zechciejcie Panowie wyrazić swe o nim opinię. Prosiłbym o wiadomość już do Warszawy, gdyż w tych dniach tam pojadę. Wprawdzie czekają mnie tam na nowo interesy, zaledwie zawieszone, i to niezupełnie a nie pokończone, ale przynajmniej nadzieją się pocieszam, że mi się może uda znaleźć trochę czasu, by sprawę popychać. Ale, wyznaję, horoskopy są marne, bo społeczeństwo jest doprawdy prekaryotowane.

~~W przyszłości prosiłbym o odpisanie~~

Prosiłem Cię w liście ze Skierniewic o odezwy, ale, niestety, okazya, na jaką liczyłem, zawiodła, więc ich dotychczas nie mam. A przydałyby się, bo możnaby dać temu i owemu. Gdybyś miał jaką okazyę, mógłbyś zechciał mi jakąś większą ~~część~~ ilość przesłać. Szkoda, że na odezwach przy nazwiskach nie ma tytułów profesorskich itd., bo w Warszawie dziś nazwisk nic jest szerzej znanych, a tytuły w pokaźnej liczbie robiłyby pewne wrażenie. Zakopiańskich jest to może śmieszne, skoro nie wiem, czy mi się uda cokolwiek ważniejszego jakie takie znaczenie zrobić. Jednak na wszelki wypadek, jeśli można, prosiłbym o jakąś legitymacyę, skoro pierwotnego zaproszenia Rektora nie otrzymałem, bo ostatecznie mogę wejść do czynienia z ludźmi mało znanymi lub

nieznajomymi, a ja sam nie jestem osobistością znaną, więc nieprzyjemnie jest mi nawet się czemś wykazać, upra-wniającem do działania.
Zdaje mi się, mój Drogi, że mniej więcej wszystko, co na razie miałem do doniesienia, napisałem; za parę dni jadę do Warszawy, więc o odpowiedź proszę tam.
Myślę, że moją winę Ty przynajmniej mi wybaczysz; bądź przekonany, że rzecz mi jest arcy przykra zarówno ze względu na Ciebie, jak na sprawę, która mnie szczerze obchodzi, skoro chodzi o człowieka tak bardzo przezemnie czczonego jak prof. Witkowski. Nie mam pojęcia, jak się ułoży mój pobyt w Warszawie. Będę miał dalszy ciąg spraw z domem, bo są propozycye nowe, w których bardzo trudno się zorjentować, skoro chodzi o przewidywania przyszłości, gdy nie o mój wyłącznie interes, ale i o interes innych chodzi. Ale sądzę, że przynajmniej innych spraw nie będę miał pilnych lub mało. Szkoda wielka, że nie będę miał okazji widywać więcej ludzi, bo nie chciałbym brać udziału w życiu towarzyskiem; to mi utrudni działanie ad hominem.
Wzdycham do chwili, kiedy będę mógł odłożyć na bok rachunki praktyczne dla [wrócenia do] ... abstrakcji, z któremi nie wziąłem wcale rozbratu.
Zechciej złożyć moje uszanowanie Pani i przyjmij me serdeczne uściśnienie

Kalisz, 15/IV 10 — Twój Leon

p. Nowe Miasto (gub. Płockowska)

ze względu na treść zbyt osobistą lub jakiegoś rodzaju sprawy — samego listu prosiłbym Cię innym osobom nie pokazywać; ale o czynności, informacye co do Twojego dowolnego użytku

Kochany Władysławie,

Nie wiem doprawdy, jak mam Cię przeprosić, że na Twój poczciwy list, mieszczący w sobie odbicie troski Twej o moje sprawy, nie odpisałem dotychczas. Wierzaj mi, że nietylko miałem (i mam jeszcze) głowę nabitą innemi sprawami, nie pozwalającemi ani całkiem swobodnie myśleć o sprawie podłogi w Zakładzie, ale że i inne przyczyny (o których może później Ci opowiem) sprawiały, że z dnia na dzień odkładałem pisanie, licząc, że przecież będę miał głowę spokojniejszą i jaśniejszą. Wiem, że mnie to wszystko nie tłumaczy, ale w takich razach darowanie winy zwykło opierać się nie tyle na objektywnie ustalonej ważkości tłumaczenia się, ile na subjektywnej ocenie motywów, i, do tej oceny apelując, jeszcze raz przepraszam Cię najmocniej. Zbierając się z tym listem, nie przesłałem też Państwu moich życzeń z Nowym Rokiem, ani podziękowałem za te, któreś był łaskaw przesłać Matce mojej za mem pośrednictwem i mnie samemu. Za życzenia te, zarówno w Matki mej jak w swojem imieniu, dziękuję serdecznie, zaś, skoro na życzenia Noworoczne teraz byłoby chyba zapóźno, mogę Cię tylko upewnić, że moje życzenia dla Ciebie i dla Całej Twej Rodziny są jednakie i niezmienne przez cały okrągły rok, i o tem możesz być przekonanym.

Co się tyczy owej nieszczęsnej podłogi, to doprawdy trudno coś poradzić tam, gdzie niedość mieć dobre chęci, ale potrzebną jest **wiedza** techniczna dla przezwycię-żenia trudności. Nie dziwię Ci się bynaj-mniej, że nie masz ochoty brać na siebie odpowiedzialności za rzecz ryzykowną. W ogóle myślałbym, że należałoby (ze strony budownictwa) raczej szukać rozwiązania trudności **dobrego**, a nie myśleć o zwaleniu odpowiedzialno-ści na tych, którzy jako nietechnicy, ~~w ogóle~~ takiej odpowiedzialności wcale przyjmować nie mogą. Ale postawienie takie sprawy charakterystycznem jest, niestety!
Nie wiem, czy rachunek z konstrukcyą bardziej ażurową został wykonany i jak wypadł. Możebyś zechciał mnie o tem uwiadomić, jeżeli znalazłbyś chwilę czasu.
Co do owego stołu, stojącego na stopnie, to zauważyć muszę że nie słyszałem nic, by coś podobnego miał proponować prof Witkowski, natomiast proponował to, za pośrednictwem prof. Zabrzewskiego, p. **Niewiadomski**. Była o tem mowa wiele razy, ja sam się nad tem kilka razy za-myślałem, ale ~~[illegible]~~ zawsze dochodziłem do wniosku i obecnie to **wypowiadałem**, że rzecz jest zupełnie **niemożliwa**.
O ile rozumiem słowa Twego listu, „tamci

Panowie" ma znaczyć: prof. Z. i dr. Łorya.
Otóż, kiedy chciałem w przybliżeniu oznaczyć
długości, jakie by zajęły przyrządy optyczne,
dla podania długości stołu, dr. Łorya powie-
dział i powtórzył kilkakrotnie, że uważa za
niemożliwe oznaczyć naprzód takie długości;
a oznaczenie uważa za złudzenie. Na
zdanie to piszę się, ale jak pogodzić
z tem zdaniem pogląd, że można naprzód
oznaczyć, gdzie i jaki ma stanąć stół
optyczny?[2] Nawet, gdybym miał kopiować
doświadczenia berlińskie, byłoby trudno
to uczynić. Zdanie o „dobieraniu soczewek"
robi na mnie wrażenie owocu teoretycz-
nego, nie liczącego się z realnymi stosun-
kami. Kiedyś chciałem zrobić próbę, do
której potrzebowałem soczewki, jako tako
skorygowanej, o dość krótkiem ognisku.
Nie znalazłem takiej w Zakładzie, ~~nie poza~~
a nawet poza Zakładem szukałem bez skutku.
„Dobieranie" przy każdej zmianie ekspery-
mentalnej znaczyłoby nie liczyć się z cza-
sem, kosztami, bo wszakże zwykle soczew-
ki, kolimatory i lunety w niezbyt wielkich
granicach elementów optycznych się obracają.
Ale to wszystko nie wyczerpuje trudności.
Wszakże ja zamierzałem nie kopiować,
ale udoskonalić doświadczenia berlińskie,
a wobec pracy Tauern'a jest to nawet
uzasadnionem. Więc trzeba próbować, a
zatem nie wiem, na jakiej kombinacji
wypadłoby się zatrzymać. Zobaczmy tedy

sposobem mogę oznaczyć, gdzie, jaki
i jak długi stół będzie potrzebny.
Np. myślałem o tem, żeby światło słone-
czne rozłożyć widmowo, i pracować
z określoną barwą. Może wypadnie użyć
pryzmatu, a może siatki dyfrakcyjnej.
W tym drugim razie stół by, stał całkiem
inaczej.) (zresztą oprócz stołu musi stać mocno [illegible] [illegible] z lunetą do odczytywania przyrządu na konsoli.)
Poza tem dziwiłoby mnie, żeby pokój,
w który tyle pieniędzy już włożono,
był urządzony do jednego tylko badania,
a nie do różnych, możliwych w przyszło-
ści. Cobolwiekbądź, zdaje mi się, że
chyba przyznasz, że rzecz nie jest tak
prosta, by mogła być rozwiązaną przez
projekt p. Niewiadomskiego stołu, stojącego
na stropie. Przypuszczam, że pp. Z. i L.
gdy się cobolwiek zastanowią nad tą
rzeczą, przyznają mi słuszność.
W ogóle pp. Z. i L., jak z Twego listu
wynika, bardzo krytycznie a nawet
sceptycznie zapatrują się na projekty
zmierzające do tego, by pokój na górze
uczynić zdatnym do użytku. Ale zauwa-
żyć muszę że zajmując takie nega-
tywne stanowisko wobec projektów co do
tego pokoju, zajmują niemniej negatywne
stanowisko co do wszelkich innych rozwią-
zań trudności. Mianowicie, gdy podniosłem
myśl, by użyć pokój na 2gim piętrze,
przeznaczony dla starszych studentów,

do doświadczeń ze Słońcem. oświadczyli, że studentów (starszych) nie można umieszczać w pokoju narożnym na 1<u>em</u> piętrze, bo jest to właściwie pracownia profesora W., którą On gotów odstępować samodzielnym pracownikom ale nie studentom. Wówczas wystąpiłem wobec dra L. z następującą kombinacyą.
Na czas doświadczeń ze słońcem (a więc nie na stałe) przenieść studentów (starszych) na parter, gdzie obecnie ma pracownię dr p. Fabiani, a p. Zabrandego na 1e piętro do pokoju narożnego. Zdawało mi się, że już ta kombinacya czyni zadość wszelkim względom. Ale p. L. odpowiedział mi: „kiedy <u>my</u> nie chcemy być na jednem piętrze ze studentami!“
Nie mówiłem Ci tego, ponieważ wydawało się, że trudności co do pokoju na górze są przezwyciężone, a uważam, że najlepiej nie podnosić tego, czego podnosić niema koniecznej potrzeby, ale, wobec tego, co piszesz, muszę o tem wspomnieć, bo wynika z tego, że pp. L. i L. zajmują stanowisko negatywne wobec <u>wszelkich</u> kombinacyi, dotychczas podniesionych, nie podając ze swej strony żadnego projektu rozwiązania trudności.

Wracając do projektu z podłogą na górę, zauważyłem umyślnie, że nie ~~...~~ wiem dobrze, jak należy rozumieć granicę obciążenia stropu 150/m². Mianowicie strop Dörffla składa się z szyn żelaznych, pomiędzy któremi są ułożone drewniane beleczki.
Czy tedy ten drewniany strop nie znosi obciążenia > 150/m², czy też nie znoszą go szyny? To drugie nie wydaje mi się zbyt prawdopodobnem. Gdyby konstrukcji nie stawiać na drewnianym stropie, ale na szynach wprost; to może by rzecz dała się (obecnie) wykonać bez żadnego ryzyka. Mówiłem to swego czasu p. Niewiadomskiemu, ale On wówczas uważał to za niepotrzebne utrudnienie, bo strop i tak konstrukcję wytrzyma. Obecnie możeby warto do tej myśli wrócić, jeżeli nie ma lepszego rozwiązania. Rozumiałbym to jako ustawienie podpórek konstrukcji żelaznej na szynach stropu wprost, a nie na drzewie stropu.
A dalej: jest tu w Warszawie „biuro porad technicznych"; dalej może p. Edward. Brat Twój, wie kto tu jest

dzielnym inżynierem, który mógłby coś poradzić w tej materyi. Gdybyś to uważał za pożyteczne, możnaby spróbować zasięgnąć rady tutaj, którąby się potem delikatnie zasuggerowało dalej. Ze strony p. N., jak wnoszę z tego, że sam prosił mnie o taką suggestyę, trudności by nie ~~chodzi~~ było. Dobrzeby tylko było mieć jakieś dokładniejsze dane, ale ostatecznie i z tem, co wiem, mógłbym pójść się poradzić, jeślibyś nie miał nic przeciw temu.
Ja tu dopiero od paru dni zaczynam być normalnym po nader silnem zaziębieniu, jakiego się nabawiłem przed wyjazdem z Krakowa. Po części z tego powodu dotychczas nie załatwiłem tyle, ile należało, po części znalazłem położenie nieco innem, niż mi pisano. Na razie jeszcze nie wiem, kiedy mi się uda popechać do Krakowa, chciałbym to uczynić jak tylko się da najprędzej, ale i tu, jak wszędzie, są trudności i trudności.
Mój Kochany Władysławie, wyobrażam sobie, że masz mi za złe, i to bardzo, moje zwlekanie z tym listem.
Wierzaj mi, że mnie to jest bardzo

przykrem, a nie byłoby z pewnością nastąpiło, gdyby (prócz innych przyczyn także) nie owo zaziębienie, które się na całym stanie mego zdrowia odbiło. Obecnie jestem już prawie całkiem dobrze.
Zatem, proszę Cię, daruj! poprawę przyrzekam.

Serdeczne uściśnienie przesyłam Ci Twój Leon

Pani zechciej złożyć wyrazy mego prawdziwego szacunku.

Warszawa, 31/I 12.
Marszałkowska 120.

P.S. Nie wiem, czy w ostateczności, gdyby rzecz lepiej nie dała się zrobić, nie można było dać # wpuszczonych między belki i wspartych na stropie „estrad", ale nie z żelaza i betonu, lecz z drzewa, jednakowoż nie w formie podłogi, ułożonej na pionowych palikach, lecz w formie jakby stołów, których blaty stanowiłyby podłogę pokoju, a oparte były na ramach, te zaś ramy dopiero stałyby na palikach czy nogach, przytwierdzonych nieruchomo do stropu.
Myślę, że takie, całkiem z drzewa, urządzenie, nie byłoby ciężkiem, a mimoby było dostatecznie sztywnem. Drzewo naprawdę suche, gdyby o to szło, możnaby sprowadzić z Wiednia, gdzie mają suszarnie do tego specjalne.

Kochany Władysławie,

Nie uwierzysz, jak wielce zmartwio-
nym jestem tem, co się stało, t. j. że
ani napisanego listu nie wyprawiłem, ani
nowego nie napisałem. Miałem ciągle
głowę tak zaprzątniętą nietylko temi
sprawami, dla których przyjechałem,
a które się okazuje bardzo przedsta-
wagi, ale także takiemi, o których
nie myślałem, że kiedykolwiek nie-
mi wypadnie mi się zajmować;
(przyszłem potrzeba pośpiechu zacho-
dziła), że prawie nie miałem dłuższej
chwili i swobodnej głowy dla
pisania do Ciebie. W dodatku
cierpiałem na zęby, co mi się
wogóle nie zdarza wcale.

Ponieważ dowiedziałem się, że
jutro ma być poświęcenie gmachu
fizycznego, zatem uroczystości,
przy której choć myślą będę
z Wami, nie chciałbym, by między
nami było jakieś nieporozumienie,
oparte na mojem milczeniu.

Posyłam tedy dawno napisany
list, bo nowego bym nie
zdążył na czas napisać.

a z nim zapewnienie, że wprost
prawdziwie zmartwiony jestem
tem, co się stało, i proszę Cię
o wybaczenie mi tego (choć nie
wiem, czy zechcesz), a dołączam
serdeczne i najlepsze życzenia
dla pracy w nowym gmachu.
Zechciej złożyć Pani wyrazy
mego szacunku, a sam
przyjmij serdeczne
uściśnienie
Leon

Warszawa 3/III 12.

54

Mój Drogi Władysławie,

Za list Twój, taki serdeczny, taki przecio:
wy, dziękuję Ci, naprawdę zawstydzony,
iż, dając dowód twej przyjaźni, jeszcze
się sumitujesz, co jest skutkiem mej
opieszałości w odpowiadaniu na listy.
Walery obecnie już jest na zupełnie
dobrej drodze do odzyskania zdrowia,
ale choroba była poważna, i przeszedł
bardzo ciężkie chwile, liczyć się zupełnie
z tem, że mogła się skończyć źle.
Właściwie Walery dał sobie do niej
powód przez to, że nie chciał odmawiać
wzięcia udziału w czynności, mającej
pewien charakter publiczny, mimo że
przebyta poprzednio cięższa choroba
winna mu była nakazywać wielką
ostrożność. Zaproszony przez ks. Macieja
Radziwiłła do wzięcia udziału w lustracji
dóbr Stoszowskich, przez dwa dni obje:
żdżał je w otwartym ekwipażu, z natu
ry rzeczy rozmawiając przytem. Miał
być odesłany zamkniętym samochodem

do Warszawy, ale samochód ten popsuł się, więc odesłano go otwartym. Niewątpliwie wycieczka ta przyprawiła go o chorobę. Po przyjeździe jeszcze chodził dwukrotnie do ministerjum oświaty, wyczekiwał w zimnych poczekalniach, co nie przyczyniło się do usunięcia zarodka choroby, który już musiał mieć w sobie. Naraz poczuł się zmęczonym, uczuł ostry ból w boku, temperatura prawie 40° doszła; bardzo zaniepokojony, w nocy sprowadziłem lekarza. Okazało się zapalenie oskrzeli i płuc, które, ze względu na pewne braki organizmu po przebytej tak bardzo ciężkiej chorobie, lekarze uważali wprawdzie nie za bezpośrednio groźne, ale za mogące się groźnem stać. Karol zażądał, by poprosić prof. Głuzińskiego i ten przyjechał, a to, co mówił, niepokój mój spotęgowało. Ale na szczęście okazało się, że organizm miał więcej sił niż przypuszczano, a także dwumiesięczny pobyt w Zakopanem bardzo go wzmocnił, tak że

przebiegu choroby, choć nie szybszy, był bardzo pomyślnym. Temperatura szybko spadła, względnie szybko Walery począł wracać do sił, tak że przed paru dniami począł opuszczać łóżko i część dnia spędzić poza niem, a nawet od wczoraj ubierać się kompletnie. Dr. Ostrowski uważa, że może za tydzień będzie mógł wyjść, a za dalszy tydzień może będzie mógł wyjechać do Krakowa. Ja jednak obawiam się, by przez zbyt wczesny wyjazd nie zaziębił się powtórnie. Walery liczy się z tem, żeby po Nowym Roku wykładać, jeżeli sale będą opalane.
Moja bratowa natychmiast tu przyjechała, więc Walery miał nietylko specjalnie troskliwą a nieustanną opiekę, (na fachową pielęgniarkę irytował się), ale też było nam jakoś raźniej.
A teraz, mój Drogi Władysławie, przyjmij moje najserdeczniejsze podziękowanie za Twe przyjazne uczucia, któremi od tylu lat mnie darzysz, a które rozciągnąłeś na Walerego, tak specjalnie mi bliskiem.

Wierzaj mi, że miałem najszczerszą wolę i intencję odpisania na Twój poprzedni list, tak miły a tak pełen pamięci o mnie [illegible]. Czemu nie odpisałem? Oto ciągle, a zwłaszcza w ostatnich czasach mam wrażenie, że wszystko się dokoła mnie wali, podemną zapada, każdy dzień przynosi trudy, kłopoty, troski. Trzeba się zająć stu sprawami, i urządzeniem domu, od której zacząć; załatwię jedną a spada nowych pięć. Na wszystkie strony mam zależności, ciągłe żądania, żadna sprawa nie da się załatwić odrazu, lecz piętrzą się tysiączne przeszkody i trudności. Muszę myśleć i zajmować się osobiście węglem, kartoflami, naftą itp., sprawami domu (mimo że jest administrator), interesami, które wymagają uregulowania; poprzednio miałem także sprawy charakteru publicznego bardzo naglące (sprawa Cieszyńska, sprawa Galicji wschodniej), wreszcie zatrzymane wskutek strajku drukarzy tysiączne sprawy, których wymienić niepodobna. Musiałem wziąć do mieszkania sublokatora, bo groziłaby mi rekwizycja. Ale wszystkie te trudności, kłopoty byłyby

do przezwyciężenia, gdyby nie jedno, co podcina wszelką energję. Dokąd my idziemy? Przyszło to, o czem marzyć nie śmieliśmy, powinnibyśmy radować się, że nas takie szczęście spotkało, że możemy ~~znowu~~ oglądać Polskę niepodległą, a tymczasem żal ściska serce: nie dlatego, że ona nie jest taką, jakiej pragnęliśmy, ale dlatego, że, jeśli nie będziemy się oglądali na pozory zewnętrzne: obce poselstwa, uroczystości, mowy, dojrzymy treść przestraszającą. Nietylko pleni się dawne przywary, sobkostwo, egoizm, intrygi, ale panuje ogólny wstręt do pracy a chęć do używania, do życia na skalę daleko wyższą niż dawniej warstw najzamożniejszych. Przy wyniszczeniu przez wojnę i okupację drożyzna wzrasta w tempie szalonem, ubożejemy w oczach. Warstwy, posiadające cośkolwiek, biednieją, a ci, którzy mieli zaledwie niewielki majątek, stają się proletarjuszami. Kultura, nauka muszą

upadać, bo trudno uprawiać naukę wędrownym zmuszonemu troskać się o kawałek chleba. Boleję nad tem wszystkiem, co widzę i co nas niechybnie czeka. Teraz prowadzimy długie rozmowy z Walerym, ale i to jest dla mnie cień, co się słońcem rzuca, pośrem zapomnę ciemności. Nie ma dla mnie życia poza myślą ogólną lub o dobru publicznem. Troska o warunki bytu, o interesy to dla mnie rzecz cudza, państwowa; wzdycham do chwil, kiedy mógłbym coś przecię robić, podnoszącego myśl do wyżyn regjonów. Chciałbym pisać to i owo, ale uprawdobodobnie znaleźć czas „a i spokój jakiś takiż. Kraków, praca w niem, rozmowy z Tobą, to dla mnie dziś ideały niedościgłe. Myślałem, że Cię tu zobaczę, że Cię powrócisz o udzjednanie; może jeszcze to się stanie, bo zdaje się, że Cię tu Rodzina Twa oczekuje. Daruj mi, że piszę w takim tonie,

ale cóż robić! przed Tobą nie będę
mówił inaczej niż czuję. Zarazem
może pojmiesz, dlaczego nie piszę
do Ciebie: byłoby to dla mnie wielką
przyjemnością, pokrzepieniem, radością.
Ale ja sobie nie pozwalam na żadne
przyjemności ani uciechy. Gdy jestem
sam, wypełnia mi czas nieustanna
orka, niezliczone przykrości ją urozmaicają. Czy uwierzysz, że, gdy robiłem
korekty broszur, które wydaliśmy
(cudzych), miałem satysfakcję, że
odrywam się myślą od świata codziennych trosk i kłopotów, który coraz
potężniej wciąga mnie, przytłacza
i miażdży. Najgorsze to, że uważam,
że nie wyzwalam się, ale gorzej, że
cała Polska nie dźwiga się, lecz
zapada się. Oby się upamiętała, ale
oznak upamiętania nie widać.
Za Twoje prześliczne listy jeszcze
raz Ci dziękuję. Byłoby dla mnie
rozkoszą od czasu do czasu z Tobą
pomówić, ale tracę nadzieję, by
te czasy wróciły jeszcze, gdy to było

miłuorem darzy mi, gdy Ci nie odpiszę; bądź przekonanym, że każdego dnia o Tobie myślę, że każdego dnia wspominam o dawnych dobrych czasach krakowskich; wierzaj mi, że nie piszę dlatego, że tego dnia zapewne piszę jakieś wyjaśnienie podatkowe, albo chodzę za jakiemiś interesami czy sprawami domowemi.
Że nie zapominasz o mnie, że się do mnie odzywasz, to dowodem prawdziwej Twej przyjaźni dla mnie, którą tak ceniła moja ś. p. Matka, a którą i ja głęboko odczuwam.
Przyjmij, drogi Władysławie, serdeczne me uściśnienie i zechciej oświadczyć Pani me zapewnienie głębokiego szacunku.
Walery polecił mi również oświadczyć Ci ~~[illegible]~~ podziękowanie za pamięć i ~~[illegible]~~ za nadesłane sprawozdanie z obrad w Brukseli; wspominamy Cię często. Twój Leon
Warszawa, 9/XI 19.
Od Prof. Lees'a, nigdy nie otrzymałem żadnego listu. Korzystając z okazji do Londynu, napisałem do niego

[illegible]

58

Kochany Władysławie,

Daruj mi, że się ośmielam trudzić Cię nawet w tym czasie, gdy zapewne odpoczywasz po trudach roku rektorskiego; chodzi o jednak o sprawę, w której jesteś poniekąd wmieszany, a rzecz jest bardzo pilna. Zapewne przypominasz sobie, że na życzenie Karola [illegible] przejrzał rozdział biometryczny w rękopisie pośmiertnym Walerego. Po wielu trudnościach i zwłokach rzecz ta ma wyjść nakładem Kasy Mianowskiego; druk się rozpoczął, przeważnie korekty. I oto, otrzymawszy korektę tego rozdziału wraz z Twoim dopiskiem, zatrzymałem się zaskoczony wątpliwością. Rzecz ma się tak.

Walery pisze, że biologowie zaczęli tworzyć pojęcie biometryczne gatunku, opierając się na prawie błędów przypadkowych Gaussa. Krzywa $y = \frac{h}{\sqrt{\pi}} e^{-h^2x^2}$ daje rozkład odchyleń, przyczem odchylenia + i − są jednakowo ~~[illegible]~~ częste, krzywa jest symetryczna. To jest teorja. — W praktyce okazało się, że rozkład odchyleń bardzo często nie odpowiada do tego prawa, krzywe empiryczne bywa asymetryczne. Powstały więc różne próby zastąpienia prawa Gaussa czemś bliższem krzywej doświadczalnej, o których pisze Walery, ~~[illegible]~~ zatrzymuje się na próbie Auerbacha (przypuszczam, że fizyka), który, wychodząc z założenia, że wielkości biologiczne nie mogą być $-\infty$ lub $+\infty$, że nie mogą być −, proponował zastąpić wzór Gaussa wzorem Maxwella $y = cx^2e^{-x^2}$. Dodam obecnie, że Walery pisze, że okazało się, że wtedy kiedy krzywe empiryczne zgadzają się z krzywą Maxwella, co dużej razach

zgodności niema. To charakteryzuje dostatecznie naukową wartość pomysłów Auerbacha. Walery pisał coś w rodzaju polemiki z Auerbachem, co jednak jest wykreślone, zdaje mi się, sądząc ze sposobu przekreślenia w ukośną kratę, że przez Ciebie. Rzecz prosta, że to nie poszło do druku. Otóż (nie wiem czy na miejsce ustępu skreślonego) dopisałem ustęp, polemizujący z Auerbachem, który Ci krótko przypomnę. „Lecz i ta próba Auerbacha wydaje się a priori chybioną": „Prawo Maxwella nie jest czemś różnem od prawa Gaussa.

Uważając tylko jeden kierunek 0x, otrzymujemy na prawdopodobieństwo prędkości między ξ a $\xi+d\xi$

(1) $Ae^{-\xi^2/k^2}d\xi$, co odpowiada prawu Gaussa.

(2) Biorąc $Be^{-(\xi^2+\eta^2+\zeta^2)/k^2}d\xi\, d\eta\, d\zeta$, przechodząc do spółrzędnych biegunowych

(3) $Be^{-v^2/k^2}v^2\sin\theta\, dv\, d\theta\, d\psi$ i szukając rozkładu ~~prawd.~~ wartości v, otrzymamy, całkując co do θ od 0 do π, co do ψ od 0 do 2π,

(4) $4\pi Be^{-v^2/k^2}v^2dv$ i piszemy

(4) jest ~~prawem~~ postacią Maxwella, „do której odwołuje się Auerbach i którą chce przeciwstawić prawu (1), więc mylnie, albowiem (4) wynika z (1), (1) zaś w zasadzie jest prawem Gaussa."

Otóż mam tu pewne ~~wątp~~ wątpliwości.

Nasamprzód, ażeby (4) i (1) były równo-
ważne, trzeba aby nietylko (4) wynikało
z (1), ale także (1) z (4). Tego nie mam
udowodnionego, ale przypuszczam, że
tak jest (Pojmujesz, że, mając Drzewa
koreń na karku, nie mogę robić nowych
rachunków, w dodatku nie mam książek
ani rach. prawd., ani teorji kin. gazów).
Zauważ jednak, że, żeby od (1) przejść do
(4) {a więc i nawzajem} trzeba wprowa-
dzić pewne własności przestrzeni trój-
(5) wymiarowej, jako to $\xi^2+\eta^2+\zeta^2=v^2$,
co bynajmniej nie jest konsekwencją
analityczną, gdy będziemy mieli jakieś
zbiory, będące rozmaitościami wielowy-
miarowemi, co właśnie zachodzi w jakiejś
zbiorowej biologicznej. Rozkład odchyleń
jakiejś cechy w zależności od rozmaitych
czynników może nawet zosobna podle-
gać prawu Gaussa, co nie da (przy 3-ch)
w wyniku prawa Maxwella (dla braku
warunku (5); czy i co zastępuje (5)
niewiadomo. Rzecz prosta, że w tych
warunkach prawo Maxwella teoretycznie
nie ma żadnej wartości; niekiedy może
(trafem, czy dla nieznanych przyczyn)
oddawać dość dobre wyniki. Pojmujesz,
że poczynań Auerbacha nie bronię,
uważam tylko, że Twój sposób zwalcza-
nia go nie jest trafny, bo związek
praw (1) i (4) ma walor dla stosunków
przestrzennych, ale nie dla jakichś

łyli zbiorów, w którym o związku między odchyleniem wypadkowem a odchyleniami składowemi, wywołanemi przez różne czynniki, nie ma mowy. Zdaje mi się, że Auerbacha możnaby skrytykować, ale nie w ten sposób, jak Ty to czynisz. Poza tem należy pamiętać: (1) daje krzywą ~~asymptotyczną~~ inną niż (4), więc z punktu widzenia czysto empirycznego raz jedna, drugi raz druga krzywa może lepiej oddawać wyniki doświadczeń.

Wobec tego wydawałoby mi się, że, zważywszy, że 1) obecnie niepodobna rękopisu przerabiać itp., gdy drukarnia czeka, 2) że dodany przez Ciebie ustęp nie wyszedł z pod pióra Walerego, więc albo by poszedł niesłusznie na jego conto ~~kakot~~ credit, albo by mógł być przedmiotem polemik, myślałbym, czy nie byłoby najprostszem wyjściem opuścić ten ustęp. Tak mnie się wydaje. Wzbudzę z zadowolenie, że w myśli operowałeś mnożnikowemi jak liczb, nie zwróciłeś uwagi na to, że to jest matematyka stosowana do biologji. Może jednak jest tu moje przeświadczenie częścią z powodu złej mojej wiedzy.

Prosiłbym Cię, jeśli Cię ten list dojdzie zaraz (nie za tydzień lub tp.), byś mi zechciał albo zatelegrafować na mój koszt czy ustęp zostawić czy opuścić, czem napisać to listem expresowym, gdyby się nie dało telegrafować, oraz byś mi nie wziął za złe, jeśli w braku odpowiedzi będę się zdecydował na własną rękę ustęp opuścić. Twój

Warszawa 22/VIII 1923. Leon

Pan wyszedł mego rozumowania najprędzej
Marszałkowska 120. przesyłam

60

Kochany Władysławie,

Jest mi bardzo przykro, że dopiero dziś odpisuję na Twój list; chciałem szczerze odpisać zaraz, ale przez mnóstwo innych spraw, nie cierpiących zwłoki, absorbowało mnie bardzo spędzanie znacznej części dnia przy Karolu, a ponadto różne czynności, związane z kończącym się jutro w Liceum rokiem szkolnym, w których nie mogłem być przez nikogo zastąpionym, a od których bądź co bądź zależą losy tych, ~~za~~ którzy obecnie kończą nauki w tej szkole. Za Twoje życzenia, przesłane Karolowi, składam Ci serdeczne podziękowanie w imieniu Karola, któremu je niezwłocznie zakomunikowałem, i własnem.
Przeżyłem istotnie długie chwile bardzo ciężkie. Obecnie nareszcie wydaje się, że sprawa jest na dobrej drodze, ale długo położenie było wprost groźnem. Lekarze, a byli wśród nich prof. Glasiński i prof. Lotkowski, który z własnego popędu i umyślnie przyjechał z Krakowa, długo powtarzali, że stan jest bardzo ciężki, a dr. Orłowski, który od pierwszej chwili objął kuracyę Karola, mówił mi, że jest niewielka szansa uratowania go. Zresztą dość było patrzeć na jego stan, by widzieć, że, jeśli wyjdzie z tego, to będzie (~~[illegible]~~ to) raczej skutkiem łaski

Boskiej ani wynikiem zabiegów sztuki lekarskiej.
W krótkości przebieg choroby Karola przedstawia się tak. 31/V miał jechać do Krakowa, ale zdecydował się jeszcze pozostać do popołudnia następnego dnia, by zrobić przyjemność ~~naszym~~ siostrzenicom, dla których wziął lożę do teatru. Popołudniu, gdy nikogo nie było w domu, nagle dostał ataku sercowego tak silnego, że przerażona pokojowa nie wiedziała, co zrobić, bała się go odejść. Na szczęście wróciła zaraz moja siostra i poprosiła telefonem dra Ostrowskiego, kolegę Karola z Dorpatu, który przybył niezwłocznie, odrazu [illegible] injekcję itd. Zdaniem prof. Latkowskiego, ten natychmiastowy ratunek ocalił go. Jednak dr Ostrowski mówił później, że miał wrażenie, że został wezwany za późno. Jednak pokazało się potem, że to nie był samoistny atak sercowy, pojawiły się temperatury i wkrótce lekarze ustalili, że chodzi o typową grypę, która m. i. zaatakowała bardzo silnie serce, i sprowadziła komplikacje w płucach. Wszystko to razem sprowadziło stan niezmiernie ciężki i niebezpieczny. Jeszcze 7/VI stan był taki, że wydawało się, że szansa uratowania Karola jest minimalna. Zresztą sam Karol zdawał sobie sprawę ze swego stanu, dysponował się na śmierć, a, dając mi odpowiednie wskazówki, powie-

dział, że mu żal tego że nie będzie mógł 61
wydać dalszych tomów swej książki.
Jednak od 8ego zaczęła się lekka poprawa: stan był ciągle jeszcze ciężki; temperatura, jako skutek procesu zapalnego (ognisk) w płucach, trudności oddechu itd., ale serce poczęło się poprawiać. Dopiero od dwu czy [illegible] dni temperatura spadła do normy, oddech jest normalny, umysł odzyskał zupełną jasność, nawet do pewnego stopnia humor wrócił; tylko osłabienie jest ogromne po przebytej bardzo ciężkiej chorobie. O ile by nie nastąpiła recydywa, to należy uważać, że jest rekonwalescencja. Naturalnie przyszłość przejmuje mnie lękiem, bo z pewnością przebyta choroba odbije się silnie na sercu. Pozatem Karol powinienby zdrowie szanować, czego nie robi. Latkowski mówił, że z pewnością do choroby tej przyczyniło się, że, przygotowując druk „Patologji", siadywał po nocach (do 2-3 ej) w kłębach dymu z niezliczonych papierosów. Ostatecznie odetchnęłam i dziękuję Bogu, że się tak rzeczy obróciły.

Raz jeszcze dziękuję Ci za życzliwe słowa.

Twój Leon

Warszawa, 17/VI 1928.

Kochany Władysławie,

Jest mi przykro, że zwracam się do Ciebie w sprawie niemiłej, ale czynię to w porozumieniu i za radą mego dyrektora p. Mansuy. Jak wiesz, oddawna uważałem, że moje pozostanie w Liceum jest pod znakiem zapytania z powodu reform a nawet możliwego zamknięcia tego Liceum. Atoli nie mogłem znaleźć nic innego. Już od pewnego czasu słyszało się, że Liceum powinno być zreformowane. Dawny ~~[illegible]~~ szef misji wojskowej francuskiej mówił mi, że albo niech Francja postawi wysoko Liceum (własny gmach itd.), albo niech je zwinie, że on to powie ministrowi, z którym jest w przyjaźni. Dwa lata temu przyjechał inspektor (wizytator), bardzo miły. Był na lekcjach, m. i. na mojej i powiedział mi komplement, oświadczył, że uczniowie wszystko mówią dobrze po francusku, ale mają naprawdę kulturę francuską. Cokolwiekbądź na skutek tego raportu nikt nie został usunięty, a subwencja podwyższona o 100 000 fr. Więc chyba inspekcja wypadła pomyślnie. Tymczasem (tu podaję rzecz najściślej poufną) zostały popełnione niezręczności: subwencja <u>nie</u> została wydana w całości, wobec czego rząd ją zmniejszył, a tymczasem przyszedł kryzys, uczniowie poczęli zalegać z opłatami itd., wynikły trudności. Wobec tego na jesieni zawiadomiono nas, że prawdopodobnie zmniejszą nam pensje. Ale tylko Polakom, bo Francuzom nie wolno ze względu na kontrakty. Ugodziłoby to bardzo dotkliwie, bo gros stanowią Francuzi. Ostatecznie na radzie zarządzającej, zdaje się, na życzeniu

ambasadora, postanowiono zaniechać takiego sposobu załatwienia sprawy. Jaki przesłał raport, nie wiadomo, ale dość, że zarządzono nową inspekcję przez urzędnika wydziału gospodarczego Ministerjum p. Moulins, który zupełnie nie chodził na lekcje itd., bo zresztą nawet nie ma, zdaje się, po temu kwalifikacyj, a tylko badał rachunkowości itd. Ja się z nim zetknąłem przypadkowo, gdy oglądał salę fizyczną. Pokazałem mu zbiór przyrządów itp. (bardzo pobieżnie, nie chciał szczegółowo). Jednak, jak się pokazało, jego propozycje, wypadły dość dziwnie. Zapomniałem napisać, że w końcu stycznia wszyscy, z wyjątkiem dwu Francuzów, wydelegowanych przez Ministerjum, dostaliśmy zawiadomienie, że umowy z nami nie będą przedłużone poza obecny rok szkolny (stosuje się to do jakich ± 18 osób, od najpoważniejszych do sekretarki); dyrektor również ustępuje. Z początku wszyscy mówili, że tego nie trzeba brać groźnie, bo w polskich szkołach zrobiono to samo, by zawrzeć nowe umowy przy obniżonych pensjach. Ale pokazało się, że to był czysty zbieg okoliczności. Otóż p. Moulins opracował plan (jak słyszę, bynajmniej nie oszczędnościowy), gruntownie zmieniający personel. Powiedział, że będzie się starał, by zostawiono czworo Francuzów; więc reszta ma (cesser)

dostać dymisję, a właściwie ma nie być na nowo zaangażowany, który dymisję już ma. Specjalnie co do fizyki projektuje, by przysłano Francuza, któryby objął fizykę, chemję i nauki przyrodnicze (biologję, której obecnie uczy dr. Chapout, lekarz). Dyrektor uważa, że nie jest wykluczone, że takiego nie znajdą, ale ja sądzę, że zawsze znajdzie się taki, co się podejmie uczyć. Wogóle jest wyraźna tendencja upaństwowienia, t.j. żeby uczyli rodowici Francuzi z dyplomami francuskiemi, mianowani przez Ministerjum i t.d. Zbytnio dziwić się temu nie można, gdy parę lat temu Polska zabroniła uczyć w szkołach prywatnych cudzoziemcom (np. Francuzom języka francuskiego)

Otóż dla mnie jest oczywiście taki obrót sprawy klęską. Opracowania (dla akademji i innych instytucyj) spadły do minimum, moi sublokatorzy (biuro) zmniejszyli mi płacony czynsz, a natomiast ja płacę to samo, + podatek przemysłowy i obrotowy. Te małe (z przedtem) rzeczy, które mi zostały, ulegają ciągłym dewaluacjom i t.p. Słowem, położenie jest fatalne. A o tem, by w czasie trwającego kryzysu coś dostać, nawet marzyć nie można.

Otóż z bardzo mi życzliwym dyrektorem umówiliśmy, czyby się nie dało co zrobić. Acz wie, że rzecz jest spóźniona, ale on uważa, że trzeba próbować. Chodzi o to, by p. Merzow, który jest w Min. Spr

Zaś z dyrektorem odnośnego działu, przedstawić
moją sprawę z prośbą, by mnie pozostawiono.
Omawialiśmy, ktoby miał napisać i ja nie,
dyrektor (ustępujący i nie specjalnie mnie),
p-i Curie absolutnie nie (chora, nie
zrobiłaby nic); braliśmy pod uwagę pewnego
prof. Uniw. Francuza, który mnie zna, ale
dyr. Mansuy uważa, że gdybyś Ty, jako
prof. Uniw., członek Akad. a znający mnie
dobrze, napisał (choć nie znasz p. Marxa),
toby to miało wagę, z tem by się liczono.
Oczywiście może nie zdałoby się na nic,
ale może...
Otóż chodziłoby o podkreślenie następ. rzeczy:
1) kwalifikacje: Uniw. w Petersb., stopień
równoważny Licencié, uniwersytety: wrocł.
1 rok, Strassb. 1 rok, Berlin. 5 lat. Nie należało
by przytaczać żadnych lat, t. j. co których latach
żeby nie prowokować granicy wieku. Uniw.
Strassb. wcale nie należało wzmiankować.
Że w Berl. przeprowadziłem badanie; w Warsz.
przez rok słuchałem Piekar., żeby poznać
naprawianie przyrządy itd. — Kraków, 2 lata
asystentury: przygotow. doświadcz. wykładowych
(cours), ćwiczenia ze studentami (manipulations)
pomaganie w pracy profesorów, zastępowanie
go w wykładach w (badawczej) w czasie gdy nie mógł wykłada-
10 lat nauczanie w Liceum: bardzo trudne
warunki, bo materjał uczniów i uczennic
niejednolity; ~~przygotowanie czysto ...~~
mimo to mówiono, że osiągamy wybaczalne
i fizyki dobre rezultaty. Między nami mówiąc,
jestem zdania, że „jako metoda", uczę chyba
lepiej niż we Francji. Tam „professeur" przez
40 minut lekcji, dyktuje(!) kurs, trochę pyta,
trochę doświadczeń. Między uczniami a nim
„fossé". Ja z uczniami prowadzę lekcje seminar-
yjnie, pytam ich, ale i oni mnie pytają, stawiamy
aż zrozumieją, co dziś zrobimy, doświadczenie
(z reguły każde zrobione, wraz pomiary).

w ostatnich czasach, dzięki temu, że jemu kontrolera kupiło przyrządy, każę robić uczniom ćwiczenia (np. ostatnio sami mierzyli ciepło parowania), zbliżyliśmy się do podobnych, moją ambicją znaleźć liczby najbardziej zbliżone do podanych w tablicach – Oczywiście nie mogę pisać, że uczę inaczej niż we Francji. Z dyrektorem i całym gronem nauczycielskim, z uczniami stosunek jak najlepszy. Przez 10 lat nie miałem nigdy przykrości ani starcia. To chyba coś znaczy. Dyrektor uważa, że o tem, żeby moje nauczanie było nieodpowiednie, mowy nie ma; mówił, że ~~np~~ moja sprawiedliwość (różne narodowości, różne pozycje społeczne: dyplomaci, generałowie, ministrowie i sfery skromne) jest ponad wszelkie.

– Już dawno rząd francuski dał mi palmy akad. (O.A. – Offic. d'Acad.).

A teraz inna sprawa. Wiesz, że Pieńk. (za Twoją sprawą) proponował mi swego czasu asystenturę. Chciałem połączyć z Lic., ale, zważywszy, że Pieńk. mówił, że może będzie potrzeba pracować przez 4 a nawet do 5 popołudnie, a w Lic. miałem 2 godziny popoł. – rzecz była niewykonalna. Nie chcąc być wobec Lic. niedelikatnym i opuszczać je po zaczęciu roku, zrzekłem się asyst., czem sobie nie narobiłem Pieńk. Dla tej samej racji, nie mogłem zaangażować się, gdy mnie zapytywał Prof. Wolfke; nie przyjąłem, gdy mnie zapytywało Kuratorjum Łódzkie, czy tam bym nie przyjął. Otrzymałem jeszcze jedną propozycję z prowincji (dojeżdżanie na parę dni). [illegible] przez lojalność dla Lic. odmówiłem kilka razy; i teraz

w wszystkich trudnych czasach (który
ta jest straszny i bezwzględny) osadzają
mnie na lodzie.
Ja przypuszczam, że wreszcie tam złej woli,
tylko uważa się, że, mając 6 godzin tygodnio
(we Francji 16 norma) zapewne mam
drogie zajęcie, co nie ~~prawda~~ jest, bo tem drogiem
było poprawianie i tłumaczenia. i tłumaczy na franc.
Nt ~~to~~ i o tem, że poprawiałam (w zasadzie
i teraz) dla <u>Akad. Umiej.</u> i innych
Instytucyj należałoby napisać, bo to wskazuje
na pewną znajomość języka, ale i
opinję o mnie (poprawiam dla Tow.
chem., Chem. Inst. Akadem., dla Zakł. Fiz.
Polit. i przychodzi dla różnych innych
osób i instytucyj). Ale obecnie to
wszystko spadło do minimum.
Może by wyraźn. powiedzieć, że jestem czł. Tow. Fiz.
Urząd, od którego Liceum zależy, jest
„Oeuvres françaises à l'Etranger"
Ministère des Affaires Etrangères
Quai d'Orsay
Directeur Mr. Marx.

Liceum zależy też od
Office National des Universités
et Ecoles françaises à l'Etranger
Directeur Mr Petit Dutaillis,
Inspecteur Général
96 ~~bol~~ boulevard Raspail.
Dyrektor Mousny [?] mówił mi jednak
tylko o tem że byłoby pożądanem,
byś napisał do p. Marxa

Wybacz, że Cię proszę o taką rzecz, która jest przykrą i zwłaszcza dlatego, że chodzi o zwracanie się do nieznajomego. Sam bym się nie ośmielił ~~prosić~~ prosić Cię o to, bo nie umiałbym ocenić czy to wypada itd., ale Dyrektor uważa, że owszem i conajwyżej nie zda się na nic.

Ponadto chodzi o wielki pośpiech. Mnie nie przychodziło do głowy, żeby się w tej sprawie do Ciebie zwracać.

Serdeczny uścisk Twój Leon

Pani Twej przesyłam wyrazy szacunku. Rodzinę Twoją pozdrawiam. Ew. napisz coś o sobie.

Warszawa, 24/V 32.

Daruj, że napisałem tak bezładnie, w wielkim pośpiechu i w nastroju, który możesz sobie wyobrazić.

O ile byś zechciał napisać, M. uważa, że należałoby podpisać

Prof. Uniw.
Członek Akad. Umiej.

Może wystąpienie Twoje mogłoby nosić potrosze ten charakter, że znasz mnie dobrze, a jestem poniekąd pracownikiem Akademji.

Należałoby uniknąć wszystkiego, co wskazywałoby na wiek.

Kochany Władysławie,

Dziś wysłałem do Ciebie list z prośbą o napisanie w mojej sprawie do p. Marka w Min. Spr. Zagr. w Berlinie. Zaś potem rozmawiałem z moim dyrektorem, który uważał, że ten list mógłby mieć pewną wagę w sprawie pozostawienia mnie w Lyceum, i że p. Mark jest osobą najważniejszą; dziś wyraził się, że jednak, gdybyś zechciał ponadto napisać (to samo) do p. Petit Dutaillis, to byłoby oczywiście zwiększeniem szansy. Chodzi o:

Office national des Universités et
Ecoles françaises à l'Etranger
Directeur Mr. Petit Dutaillis,
Inspecteur Général.
~~96 boulevard~~ (Ministère de l'Instruction Publique)
96, boulevard Raspail. Paris.

Doprawdy nad wyraz mi przykro, że Cię obarczam prośbami o rzeczy tak uciążliwe; może mi wybaczysz.
Pośpiech konieczny. Z wdzięcznością zwrócę portorję.

Serdeczne uściśnienia
Wyrazy szacunku Pani Rektorowej
Leon.

Warszawa, 24/V 1932.
Marszałkowska 120 m. 6.

Kochany Władysławie,

Piszę w największym pośpiechu. Dziękuję Ci najserdeczniej za to, co zrobiłeś. Nie każdy by to zrobił. Umiem to ocenić. Daruj mi sprawę porto: obecnie będzie się tak wyrachowani, że osoby z najlepszego towarzystwa przyjmują takie drobne zwroty jako rzecz naturalną; już mi się to zdarzyło.
Zanim Twoje listy mogły nadejść do Paryża, cała sprawa została odesłana z powrotem do ambasady (Ambasador jest prezesem Rady admin. Liceum). Wydaje się, że rzecz jest wyjaśniona; wczorajsze ostatnie wiadomości przywiezione ze źródła franc. (wyjątkowo [illegible]) brzmią, że b. dużo osób będzie usuniętych (więc sądzę, że oczywiście i ja). Ci panowie, o których pisałeś, nie mieszkają w Warsz., nawet nie wiem napewno, gdzie są. Do Pólcz. pisałem, ale nie odpisał mi, więc nawet nie wiem, czy list otrzymał. Przypuszczam, że nie zechciałby pisać, a wątpię, czy będzie widział p. L. O p-i Curie niema mowy.
Ponieważ liczę się z tem, że sprawa ta jest prawie napewno przegrana, a nawet, gdyby tak nie było, to sądzę, że byłoby to tylko odroczeniem na krótką metę, przeto czepiam się każdej myśli, nawet nieprawdopodobnej, wyjścia z położenia właściwie bez wyjścia. Nie dziw się temu, co napiszę.
Przypadkiem dojrzałem w gazecie sprawozdanie Warsz. Tow. Ubezp., w którem m. i. podano, że do Rady wszedł Ant. Kostanecki, a rada ma prawo kooptować jeszcze jednego członka.
Rozumiem doskonale, że takie stanowisko

przypadają przedewszystkiem przedstawicielom wielkich pakietów akcyj lub grup akcjonarjuszów, przeto albo będź specjalistom będź ludziom bardzo ustosunkowanym, mogącym oddać w ten sposób usługi Instytucji. Niemniej zdarza się czasem, że dla jakichś specjalnych względów wprowadza się kogoś, który nie należy do żadnej z tych kategorji. Kost. chyba właśnie jest tego przykładem.
Nie chcę się równać z Kost., ale co do mnie zachodzi wzgląd specjalnej natury.
W. Tow. Ubezp. sprzedałem nasz dom; Tow. sprzedało część od razu, uzyskując (jak mnie objaśniono) taki szacunek, że dom od Morsa wypadł zupełnie darmo. Potem Tow. ten dom sprzedało osobno. Nawet, gdyby to przedstawienie nie było zupełnie ścisłe, pozostanie faktem, że Tow. zrobiło na tem kupnie doskonały interes. Oczywiście nie jest to żaden tytuł, ale może w danych warunkach uwzględnionoby tę okoliczność.
Rzecz prosta, że nie chodziłoby mi o synekurę. Mając wykształcenie naukowe a także ekonom. i admin. w pewnej mierze (kursy, dyplom do wyż. admin.), mógłbym, sądzę, w krótkim b. czasie obeznać się z tą dziedziną i stać się pożytecznym.
Właściwie mam stosunki dość rozległe. Obecnie są zaniedbane z powodu braku czasu i położenia materjalnego, ale mogłyby być odświeżone.

68

grupa osób, kierujące Instytucją, dba o to, by nie wszedł ktoś, któryby prowadził obecną dystrybucję na swoją rękę, nie po linji wytkniętej. Sądzę, że chętnieby co do mnie otwarcie w tym punkcie nie zachodził.

Wyraziłeś się, że chciałbyś mi pomóc. Wierzaj mi, że nie trzymam Cię za słowo. Ale przyszło mi na myśl, czy, o ile to stanowisko już z góry nie jest przeznaczone dla kogoś, nie mógłbyś poprzeć mnie (zasiadają tam pan Kazimierz Natanson, wiceprezes, p. Dickstein). Ja mógłbym zwrócić się do Wierzbowskiego, czy Kost. mógłby coś zrobić, nie wiem.

Wszystko to jest myślą, która wydaje mi się bardzo małe mającą szanse, ale w położeniu kogoś, który ma wrażenie, że wisi na nitce nad przepaścią, jest może zrozumiała.

Zresztą nie sądź, że moja troska ogranicza się do swojej osoby, ani nawet rodziny mojej. Gdy się widzi, co grozi całemu światu, całej cywilizacji z jednej strony, nam zbliska z drugiej, to doprawdy trudno jest utrzymać równowagę ducha.

Najserdeczniej Cię pozdrawiam

Twój Leon

Pani Rektorowej przesyłam wyrazy szacunku, Twojej rodzinie pozdrowienia.

Warszawa, 5/VI 1932

Marszałkowska 120 m. 6.

Mam pewne skrupuły, czy ostatnie kwestie nie są czasem wyrzutem mojego listu.

Kochany Władysławie,

Najserdeczniej dziękuję Ci za naprawdę poczciwe zajęcie się memi sprawami; nie zapomnę Ci tego nigdy. Co do Liceum, to rzecz się ma tak. Zaczęło się od niedoboru i żądania oszczędności. Przyjechał urzędnik wydziału gospodarczego Ministerjum. Tymczasem dyrektor tutejszego Instytutu Franc. p. Feyel, mający duże wpływy w ambasadzie (piszę otwarcie bardzo poufnie) zdołał przekonać paru, od których sprawa zależała, że chodzi przedewszystkiem o to, by podnieść Liceum, dodać mu blasku, co będzie osiągnięte, jeśli ciało nauczycielskie będzie się składało z osób z dyplomami univers. francuskiemi, będących urzędnikami państw. franc., przez rząd franc. mianowanymi. Tak został złożony raport. Że jednak wówczas ambasador był nieobecny, Ministerjum zawiesiło raport. Raport był u ambasadora jakieś podobno tydzień; nie było żadnej kontrakcji; ambasador odesłał raport do Paryża bez sprzeciwu. (Takie mam wiadomości, zdaje się, pewne). W tym stanie rzeczy szansa, by mnie utrzymano, jest chyba znikoma; w Liceum uważają, że się nie utrzymam, tylko dyrektor „ustępujący" ciągle radzi, by starać się i próbować. Równocześnie z listem Twym poprzednim (obecnie mam zawracanie głowy; list p. Petit Dutaillis odeślę Ci później) przyszło pozwolenie; jest

w zamknięciu) otrzymałem list Bötcra: pisał do ambasadora, który mu odpisał, że decyzja zależy od p. Min. Spr. Zagr., któremu odesłał (jego) list ~~Bötcra~~ ani słowa o poparciu, ale też może, że to mu już nie wypada, gdy poprzednio tego nie zrobił. Może rzecz została podjęta zapóźno, ale ja nie byłem poinformowany o biegu sprawy. Zakrzewski, b. rektor Uniw., mający wysoką klasę Legji honor., doradził mi, bym złożył ambasadorowi podanie z dołączeniem świadectwa prof. Pieńkowskiego, że odmówiłem asystentury ze względu na zobowiązania wobec Zdrenu. Uczyniłem to. Poczciwy Z. chce jeszcze moją sprawę poprzeć, o ile to będzie możliwe.
Z tem samem się zwracał Wierzbowski.
Z tego względu, ponieważ W. mi już w niejednem pomógł, jest mi trudno go prosić usilnie o poparcie w W.T.Ub. Powiedziałem mu bardzo ogłędnie; odpowiedział, że rzecz jest prawie niemożliwe, ale jeszcze się rozpatrzy.
O ile mi się zdaje, musi mieć jakieś zobowiązania, oraz zdaje się, chodzi o to, że nowe prawo zmniejsza

liczby członków Rad nadzorczych. Faktem jest jednak, że w pismach była wiadomość o tem, że wszak Rada ma prawo jeszcze jednego członka kooptować.

Dziś otrzymałem Twój drogi list i postaram się rozmówić (telef.) z Wilnem, co nie jest tak bardzo łatwe, bo jest szalenie zajęty.

W oczekiwaniu na możliwą rozmowę telef. z Wilnem dodam jeszcze, że mam wrażenie, że, gdybym nawet jakimś cudem utrzymał się w Liceum, to byłoby to odroczenie na krótko. Jeżeli nie zaraz teraz, to zapewne urzędnicy potem zaczęłoby sprawdzać dyplomy i usunięto by mnie z powodu limite d'âge (60).

Poczucie, że ze wszystkich stron wznosi się nieprzebyta zapora, i że, będąc zdrowym na ciele i na umyśle, jest się wszędzie niepotrzebnym, jest czemś tak deprymującem, że człowiek, który w tem położeniu nie był, nie może sobie o tym ~~[illegible]~~ ~~sprawy~~ wyobrazić.

Proponowałeś mi, że napiszesz do p. Laroche. Nie zamierzałem Cię o to prosić, raz dlatego, by Cię nie trudzić, potem, by p. L. nie rozgniewał się, że go z różnych stron napadają.

a wreszcie bo to wszystko mi już bardzo obrzydło-, ale mój dyrektor namawia mnie, by żadnej drogi nie pominąć. Miałem o tem napisać i ... zapomniałem. Już jestem bardzo wyczerpany. Jeśli bęś był Taskau napisać, to proszę Cię (Ujazdowska 21).

Serdeczne uściśnienie.

Pani Rektorowej
wyrazy szacunku,
pozdrowienia dla Twej Rodziny. Twój Leon

Warszawa, 14/VI 32.

Z Wren nie mogłem się skomunikować.

(Do M. Merx'a)

71

3 · rue Studencka

Cracovie, le 15 · juin 1932

Excellence

Je commence par m'excuser, Excellence, de ~~l'extrême~~ la liberté que je prends en m'adressant à Votre Excellence malgré que je n'aie point eu l'honneur de Lui être présenté. J'espère que Votre Excellence voudra bien pardonner tout ce que ma démarche pourrait avoir d'insolite ou même d'incorrect.

Monsieur Léon Klecki, dont je me permettrai ~~ici~~ d'occuper ici l'attention de Votre Excellence, est, depuis dix ans, professeur de Physique au Lycée Français à Varsovie; ~~Monsieur Klecki~~ (~~que je connais intimement~~) c'est un physicien accompli et un excellent pédagogue. Il a fait de très-honorables études à (l'ancienne) Université Impériale de St. Pétersbourg et il a travaillé ensuite, pendant sept années, ~~à~~ dans diverses Universités, à des recherches scientifiques. Pendant quatre ans, M. Klecki a rempli, avec zèle et succès, les fonctions de Chef de travaux pratiques et

manipulations au Laboratoire de Physique de l'Université Jaguellonne de Cracovie. Depuis dix années qu'il enseigne la Physique au Lycée Français de Varsovie, ~~ni le respecté Directeur de cet Etablissement, ni MM. les Membres du Corps Enseignant, ni enfin ses élèves, n'ont jamais~~ personne ~~n'a~~ autant que je sache n'a eu à se plaindre de M. Léon Klecki ; ~~tous, au contraire, sont~~ les personnes que j'ai pu consulter unanimes à reconnaître ~~sa science~~ son savoir approfondie, ~~à louer~~ son talent de professeur, ses soucis de clarté et de précision, sa conduite pleine de tact et de courtoisie à l'égard de ses Collègues, de bienveillance et d'impartialité ~~la plus absolue~~ envers les élèves.

M. Klecki est ~~connaît~~ a une connaissance fort exacte ~~entièrement maître~~ de la langue française, ayant été élevé, dès l'enfance, dans l'habitude de son usage quotidien. ~~Il a été honoré, par le Gouvernement de la République Française, du titre d'Officier d'Académie.~~ Au cours de ces dix dernières années, ~~M. Klecki~~ il a refusé, à plusieurs reprises, diverses propositions qui lui avaient été faites, d'accepter des situations dans notre Enseigne

ment ; il désirait rester fidèle à l'Ecole qui, la première, lui avait offert une situation honorable ; aussi ~~n'a~~ s'est-il, à l'heure présente, ~~aucune autre occupation et~~ ne remplit aucune autre fonction. S'il était révoqué, ~~cela~~, ~~Excellence~~, ~~pour~~ dans les ~~les~~ conditions si dures et difficiles que nous traversons ~~cet homme plein d'un rare mérite~~ ~~mais aussi de modestie et de timidité~~, ~~équivaudrait~~ (je ~~supplie~~ prie Votre Excellence de me permettre de le dire) ~~à un~~ ~~grand~~ ~~véritable malheur~~ ~~véritable catastrophe~~ il se trouverait dans une situation extrêmement difficile et pénible.

Il ne m'appartient certes pas, Excellence, d'entrer dans les vues des Autorités compétentes ni de vouloir entreprendre sur leurs décisions. J'ai simplement pensé que le témoignage d'un homme qui (je le reconnais) est l'ami de M. L. Klecki, mais qui respecte la réalité des faits et ~~exècre~~ fuit ~~toute~~ les exagérations, que ce témoignage que j'ose apporter en faveur de M. Klecki, ne paraîtrait peut-être pas importun à Votre Excellence.

Veuillez agréer, Excellence, l'expression de mes sentiments ~~très~~ les plus respectueux

Dr Ladislas Natanson,

professeur, et ancien Recteur, de l'Université Jag. de Cracovie, membre, et Président de la III. Classe, de l'Académie Polonaise d. Sc. et d. Lettres, Vice-Président de l'Union Intern. de Physique ~~etc~~.

II.

(6.7.1932 – 25.2.1937)

Klecki Leon

20 szt.

Warszawa 6.7.1932
" 17.7.1932
" 18.8.1932 (dot. Brulion l. Matensona, na który ten l. jest odpowiedzią)
" 18.7.1932
" 23.7.1932
" 25.8.1932
" 29.12.1932
" 30.12.1932
" 26.1.1933
" 27.1.1933
" 29.4.1934
" 28.5.1934
" 5.3.1936
" 25.2.1937
b. m. i d.
2 l. (fragmenty) b. m. i d.
2 bil. wiz. b. m. i d.
1 bil. Kraków (do nieznanego adresata)

k. 73 – 134

13

Mój Kochany Władysławie,

Przedewszystkiem daruj mi, że dopiero dziś odpo-
wiadam na Twój ostatni list, na który powinienem
był odpisać natychmiast. Przyczyna jest następują-
ca: przed kilku miesiącami, gdy zdałem sobie jasno
sprawę z tego, że wobec spadku dochodów, prawdo-
podobnej utraty miejsca w Lyceum, niemożnoś-
ci faktycznej otrzymania jakiegokolwiek innego
zajęcia moje położenie staje się katastrofalnem,
że znika wszelka realna nadzieja wydobycia
się z dotychczasowego położenia, które zawsze
przywykłem uważać za tymczasowe, nadzieja,
bym nareszcie zrobił cośkolwiek pozytywnego,
a chociażby tylko bym opracował to, co w za-
sadzie mam gotowe, ~~że~~ gdy co więcej jasno
zdałem sobie sprawę z położenia Polski i
z tego, co nazywają kryzysem światowym,
a co jest naprawdę załamywaniem się całego
ustroju świata, ogarnęło mnie takie przy-
gnębienie, które u mnie zresztą ma skutki
fizyczne (skurcz klatki piersiowej) i inne
np. zmniejszenie sprawności umysłowej itd.,
że musiałem używać niezmiernego wy-
siłku woli i napięcia nerwów, by spełniać
swe obowiązki, zajmować się sprawą pozo-
stania w Lyceum, a w końcu jeszcze
przygotować „odczyt", który był rzeczywiście
egzaminem wobec ambasadora. Toteż po
tym „odczycie" ogarnęło mnie takie wyczer-
panie, że powinienem był z parę dni
odpocząć; tymczasem musiałem i mam
ciągłe roboty pilne, terminowe, które
mnie wciąż niepotrzebnie zamęczają.
Robię to wszystko z wysiłkiem, choć w gruncie
rzeczy robię mało. Staram się wyrwać ze stanu
jakiegoś takiego przez dłuższy czas, ale czuję,
że będzie potrzeba dłuższego czasu, zanim
to nastąpi, zaś do stanu całkiem normal-

nego, t.j. takiego, jak przed temi przejściami,
zapewne wogóle nie wrócę. To jest powód,
dlaczego dopiero teraz piszę do Ciebie; czynię
to, gdy tylko zdołałem uchwycić możność.
Za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, dziękuję
Ci najserdeczniej. Muszę wyznać, że nigdy
nie spodziewałem się, że Ty i paru innych
moich przyjaciół weźmiecie tak gorąco do serca
moje położenie i zechcecie mi pomagać tak
czynnie. Tobie i innym nie zapomnę tego
nigdy. Co do tego, o czem piszesz w ostatnim
liście, t.j. przypuszczenie, żeś mnie dotknął,
powiem wprost, że wynika to z tego, że
mnie niedość znasz. Zresztą jest rzadkim
wyjątkiem, by ktoś znał naprawdę dobrze
kogoś innego. Człowiek, który tyle przeszedł
i przecierpiał (przez całe życie) co ja i
który doszedł, że najpewniejszym źródłem nie-
szczęść jest potrzeba, ten wyplenił w sobie
do cna wszystko, co jest potrzebą: dumę,
ambicję, zarozumiałość, dobre o sobie mnie-
manie itd. Tobie nietylko żadne krzywdy,
ale nawet zarzuty najniesprawiedliwsze
i najbardziej krzywdzące nie są zdolne mnie
poruszyć. Mogę dla względów objektywnych,
zasadniczych itd. występować przeciw nim,
ale dotkniętym się nie będę czuł. Natomiast
wyznaję, że mi było przykro, że do pewnego
stopnia dotknąłem Ciebie, choć uważam,
że naprawdę było to bez mojej winy.
Co do sprawy Liceum, to rzecz jest najzu-
pełniej niejasna. Fakty są takie. Doszła
mnie wiadomość, że interwencje na
moją korzyść zrobiły wrażenie, przede-
wszystkiem ze strony naukowej (a więc
Twoje, może do pewnego stopnia Jana-

[illegible]dectwa Pieńkowskiego). Doskonałą była rada Leskowskiego, bym zdjął sam rodząc podanie na ręce ambasadora z dołączeniem tego świadectwa, by to dało możność ambasadorowi ~~odesłać~~ odesłać podanie ze świadectwem do Min. Spr. Zagr. fr., zaopatrując je w poparcie ze swej strony. Zawiadomił mnie o tem listem bardzo uprzejmym, w którym napisano, że odesłał podanie „en insistant sur vos titres à continuer l'exercice du professorat de physique." W liście do Ciebie jest ~~to~~ wyrażone może jeszcze wyraźniej, że poparł moje podanie. Na uroczystości rozdania nagród powiedział dyrektorowi, że moja sprawa jest „na dobrej drodze". Miałem wielką tremę przed odczytem, bo nie miałem ani głowy ani czasu, by go należycie opracować, zarówno co do treści, jak co do formy, i by się go nauczyć. Najwięcej te odczyty były czytane, i ja do ostatniej chwili się wahałem, czy nie czytać. Ostatecznie jednak mówiłem i mogę powiedzieć, że wypadło (w stosunku do tego, co mogło być) dobrze: dwa razy zapomniałem dalszego ciągu, ale momentalnie sobie przypominałem, tak że nikt tego nie zauważył. Dyrektor powiedział mi, że „vous avez parlé avec calme et assurance" i że ambasador mógł się przekonać, jak mówię. Ambasador uważnie słuchał [illegible], bardzo znacząco zwracając się ku mnie, oklaskiwał (uczniowie urządzili mi ogromną klakę, oczywiście nie dla odczytu, tylko jako pewną oznakę sympatji); swoje przemówienie ambasador rozpoczął od nawiązania do tego, co mówiłem. Wreszcie doszła mnie znowu wiadomość taka: tem, który

na najwyższe stanowisko (prawie pewne, że zostanę) jestem jakoby ja, ponieważ ja jeden złożyłem podanie i wyraziłem chęć zostania. Zdawałoby się tedy, że stanowisko, że zostanę, są wielkie. Tymczasem ja się tak nie zapatruję. Ambasador jest obecnie dla mnie nieszczęśliwie usposobiony dobrze, ale on nie decyduje; zaś w Paryżu będą decydowali według pewnych względów, których nie znamy. Dotychczas nikt nie jest mianowany, więc Lanum de facto nie istnieje. Nie mogłem tomu oddać przyrządów i kluczów. Wiadomości ze źródła, które powinno być najlepiej poinformowane, były między sobą sprzeczne. Mi. nie ja jeden złożyłem podanie, ale także nauczycielka francuskiej wdowa, która była tak zrozpaczona, że mówiła o samobójstwie, i której doradziłem złożenie podania. Obecnie rozsyłają na wszystkie strony listy, by wszyscy składali podanie. Skądinąd słyszałem, że naraście mają wszystkich zostawić a dopiero nowy dyrektor zrobi segregację. Ale wszystko to są w gruncie rzeczy domysły. Możnaby jedynie tylko przypuszczać, że Min. Spr. Zagr. nie zechce zrobić czegoś wbrew poparciu ambasadora, ale i na to nie można liczyć. Cokolwiekbądź muszę przewidzieć, że cała ta rzecz, o której już nawet nie chcę myśleć, jest wysoce przykrą. Gdy swego czasu przyjąłem to miejsce, Karol i inne osoby uważały to za deshonor. Teraz potrzeba wszelkich protekcyj, bym mógł się przy tem miejscu utrzymać. – Przechodzę teraz do kwestji niby drobnej, ale w której chodzi o zasadę, a potem o to, byś nie miał smutnie

szej opinji o francuszczyźnie p. Mauney
k dyrektora Liceum, jeśli sądzisz, że ja
mam o swojej osobie opinję, to się mylisz.
Jest prawdą, że od dziecka się tego języka
uczyłem i mówiłem nim. Najpierw (jak
wszystkiego - dla zasady) uczyła mnie języka
francuskiego moja Matka, potem mieliśmy
przez szereg lat w domu guwernerów Fran-
cuzów, ale, czy dlatego że przedtem mieliśmy
bony Niemki, czy dlatego, że język francuski
jest trudniejszy, dość, że zawsze miałem
poczucie, że lepiej władam językiem niemiec-
kim niż francuskim. Potem (także za czasów
gimnazjalnych) miałem zawsze lekcje pry-
watne język. francusk., później miałem zawsze
praktykę, raz większą, raz mniejszą. Od dziesię-
ciu lat mam praktykę specjalną, bo muszę
bardzo uważać, by się nie zblamować
wobec uczniów Francuzów, nie mówiąc
o kolegach, wizytatorach itd. I otóż powiem
Ci, że im więcej się uczę języka franc. i
lepiej z nim zapoznaję (a m. i. do tego
mnie zmuszają także wszelkie tłumacze-
nia i poprawianie dla Akademji, ale i inne
tłumaczenia, nieraz bardzo trudne i specjalne),
tem bardziej dochodzę do wniosku, że
mi bardzo daleko do dobrej jego znajo-
mości, moja opinja o swojej francusz-
czyźnie stale się obniża. Teraz kwestja
„à" i „dans". Że się mówi „étudier à une
université", „à l'Un. de Cr." itd, to nie
ulega najmniejszej wątpliwości. Ale ja
w swojem piśmie do ambasadora napi-
sałem, rozumując przez analogję do prawi-
dła, „j'ai étudié à plusieurs universités"
(nie kierowany poczuciem językowem).
Pokazałem pismo p. M., żeby orzekł, czy
forma odpowiada przyjętym zwyczajom

biurokratycznym. P. M. formę zaaprobował, ale zwrócił mi uwagę, że powinno się napisać „dans plusieurs universités". Miałem głowę niezmiernie skołataną; nawet się nie zastanawiałem i gumą wytarłem „à" w egzemplarzu gotowym, poprawiłem na „dans". Nie miałem żadnej wątpliwości, że francuszczyzna człowieka, który jest rodowitym Francuzem, docteur ès lettres, który był lektorem języka francuskiego na uniwersytecie, od dziesiątków lat uczy (historji) po francusku, był dyrektorem Liceum, dużo pisał, wygłaszał odczyty, wydał parę obszernych dzieł, jest nieporównanie lepsza od mojej. Dopiero później, gdy trochę napięcie nerwowe osłabło, zastanowiłem się, dlaczego ma być „dans". Stanęło mi wówczas przed oczyma: le train s'arrête { à Cracovie
{ dans plusieurs villes.

j'ai travaillé { au laboratoire de...
{ dans plusieurs laboratoires

il est employé { au Ministère des Aff. Etr.
{ dans plusieurs bureaux

professeur { à l'Univ. de Cr.
{ dans plusieurs Hautes Ecoles

je suis allé { au magasin du Louvre
{ dans plusieurs magasins.

itd. itd.

~~..~~ Przy sposobności zapytałem się p. M., dlaczego poprawił à na dans, czy chodzi o liczbę. Z właściwą mu prostotą powiedział: poprawiłem, bo czułem, że tak się powinno mówić, ale nigdy się nie zastanawiałem dlaczego, ale

tobą, że polskie tłumaczenie jest zupełnie 76
trafne. Zdaje mi się, że chodzi o to, że
à ma odcień przynależności (appartenir
à) lub kresu (jusqu'à) i dlatego stosuje
się do jednego przedmiotu a nie do kilku.
Ale to jest moje przypuszczenie. Nie
muszę dodać, że, gdy w Twoim liście
zauważyłem „il a étudié à plusieurs
univ.", uważałem, że jest ~~to~~ moim
obowiązkiem, wynikającym z pewnej
lojalności, podać do Twojej wiadomości,
że p. M. to w moim piśmie wytknął.
Nie było w tem zupełnie chęci krytyki,
ani nawet rady; uważałem, że powinie-
nem napisać, a Ty zrobisz, jak będziesz
uważał. Dopiero później znacznie uświa-
domiłem sobie to, co napisałem teraz.
W każdym razie moja bardzo niedostatecz-
na francuszczyzna może obejmować conaj-
wyżej jako cele: poprawne wysłowienia,
użycie właściwych wyrazów i możliwie
dobrą wymowę. Twoja jest innej katego-
rji i klasy: dzięki Twemu talentowi
literackiemu i zamiłowaniu, oraz
ogromnemu oczytaniu, Ty sięgasz po
laury pisarskie i oratorskie; do tego
nie mam najmniejszej pretensji;
z tem wszystkiem wyznam szczerze, że
wydaje mi się, że ludzi [illegible]
[illegible], więc nikt nie może być bezwzględ-
dnie pewny, że omylić się nie może.
W związku z tem odrazu odpowiem
w sprawie tytułu ambasadora. Byłem
pewny, że nazwa ambasady nasunie
Ci wiadomą wątpliwość. Otóż mogę Cię

zapewnić, że nie pisałbym czegoś kategorycz-
nie, gdybym nie był zupełnie pewny że się
nie mylę. Jest to więcej kwestja prawa
międzynarodowego niż języka. Ambasady i
poselstwa piszą albo: Amb. de la Rép...,
albo: Amb. royale de..., albo np. Légation
du royaume de..., natomiast ambasador,
który jest przedstawicielem <u>osoby</u> panują-
cej, ma tytuł: Amb. de S. M. le roi
d'Italie, Amb. de S. M. Britannique (sic)
itd., w skróceniu Amb de France, de
Gr. Br., nigdy inaczej. Poseł nadzw. i
min. pełn., który jest przedstawicielem
rządu, ma tytuł Ministre <u>de</u> Belgique itd.
Tytuł ambasadora Francji słyszałem
i widziałem w druku niezliczone razy,
od p. Lar. i jego poprzednika otrzymałem
cały szereg biletów wizytowych z takim
tytułem (Amb de Fr.) (w odpowiedzi na
składane w ambasadzie). O ile mi wiem
prawnie, chodzi o to: ~~ta~~ ambasada to
biuro <u>rządowe</u>, gdzie pracują urzędnicy
różnych stopni. Ambasador, jeśli już nie
monarchę, to przedstawia majestat państwa
Porównaj: ~~pro~~ procureur de la République
maréchal de France. Francja — coś więcej
niż rzeczpospolita, zmienna forma rządu.
A teraz kwestja dalsza. Zarzucasz mi
brak krytycyzmu w stosunku do moich
kolegów (moje „ex") z Liceum, w innych
razach hiperkrytycyzm. I jedno i drugie
może być prawdą, nie myślę się bronić,
ale muszę wyjaśnić, <u>czem</u> się kieruję.

otóż, jakkolwiek wszechstronnie chcę gruntowność, zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że w niczem nie jestem gruntownym specjalistą, i dlatego naogół jestem lekceważony, czemu się nie dziwię. Natomiast, przeżywszy przez całe ~~życie~~ życie uczyłem się najrozmaitszych rzeczy, porównywałem je, przeto mam pewne wiadomości albo wyniki głębokiego rozważenia, które, myślę, mogą mieć pewną wartość. ~~Wiele razy~~ Nieraz specjaliści (rzeczywiście nie w fizyce) grzęzną w błędach i absurdach (vide ekonomja). Otóż pytanie, czy mam się odzywać. Dodać jeszcze muszę, że może tędy mają jeszcze to za złe, że z nich absolutnie wyrugowany jest wszelki subjektywizm (zarozumiałość, „Rechthaberei" itd., o czem pisałem). Mojem zdaniem, jest obowiązkiem odezwać się, nawet wobec ludzi wybitnych. Zauważyłem, że w tych nielicznych wypadkach, gdy miałem sposobność mówić z wielkimi ludźmi, lub z ludźmi zajmującymi wielkie stanowiska w świecie, nie uważali oni bynajmniej, by nie mogli się czegoś odemnie dowiedzieć, byłem wręcz uderzony ich skromnością pewnego rodzaju. Tak też powinno. Nie można wiedzieć, czy się ktoś nie dowie czegoś, lub nie usłyszy zdania, dającego do myślenia, od człowieka, zajmującego stanowisko podrzędne w świecie. Jeżeli nie ma racji, to mu wielki człowiek błąd wykaże, jeżeli ma, to wielki się czegoś nauczy; jeśli nikt nikogo nie przekona, to zostanie się po dawne-

domości zrazu to fermentu, które sprawi, że potem bierzy albo jeden, albo drugi zrozumie, że się mylił. Uważam, że zatem jest obowiązek mówienia. (Goethe: „Wer die Wahrheit weisst und sagt sie nicht, Der ist fürwahr ein erbärmlicher Wicht"). Ale jest wyjątek. Jeżeli dana osoba jest tak drażliwa, że wobec niej niewolno się odezwać, już nie z krytyką, ale wręcz z odrębnem zdaniem, to, ze względów roztropności, żeby nie wywołać sytuacji niemiłej, nie mogącej doprowadzić do żadnego wyniku praktycznego, należy zamilczeć. Powiem otwarcie, że, jakkolwiek tacy ludzie są wszędzie, ale w Krakowie (szkoła stańczyków) zostało to doprowadzone w niektórych kołach do ~~(systemu~~ gór[illegible] : autorytety przemawiają, żaden drugiemu nie zaprzeczy. To nie ja mówię, to jest oddawna znane, sprowadziło wiele złego (swego czasu wyhodowało jaskrawe radykalizmy w polityce) i jeszcze robi.
A teraz inna sprawa. Jeden z moich znajomych, Francuz mówił mi, że Towarzystwo francuskie, które buduje kolej śląsko-gdyńską, ma układać drugi tor, zaczynając od środka (Bydgoszczy); potrzebne będą podkłady. Jest to w dzisiejszych czasach, gdy brak zbytu na drzewo, bardzo ważny interes dla właścicieli wielkich obszarów leśnych, do których

należy Akademja, i mój znajomy powiedział
mi właśnie w tej intencji o tej sprawie.
Dodał jeszcze, że ma tam stosunki i mógłby
poprzeć sprawę Akademji („pousser").
Dodam odrazu, że nie jest to żaden po-
średnik ani aferzysta, ale człowiek, zajmu-
jący się tym wolnym zawodem; że jednak
pochodzi z rodziny przedsiębiorców, więc
przypuszczam, że może uważałby za okazję
zrobienie pewnego interesu. Nie zrobił mi
najmniejszej aluzji do prowizji, jednak
wydaje mi się, że trudno żądać, by ktoś
tracił czas, robiąc starania darmo. Chodzi-
łoby zapewne o rodzaj pośrednictwa.
O ile wiem to, o ile sam administrator
klijenta nie chodzi za sprawą, takie pośred-
nictwo jest niezbędne.
Wiem, że to, co piszę, się nie spodoba.
Akademja wie, co ma robić. Być może,
że o tym interesie już wie, że nawet
wie dokładnie, czy i co on jest wart,
że ma instalacje potrzebne (gatry itd),
że ma drogi, by sobie zapewnić zamó-
wienie (o które przecież będzie walka
konkurencyjna). Jeżeli tak, to i owszem.
Ale, jeżeli nie? Mnie chodzi o zrobienie
pewnej przysługi Akademji. Mój
znajomy jest przyzwoitym człowiekiem,
na stanowisku, mającym stosunki
w instancji, któraby mogła poważnie
wpłynąć na wyrobienie zamówienia.
Rzecz jest oczywiście do zbadania i

dokładnego omówienia.
Jeżeli w zasadzie Akademja nie odrzuca tego, co piszę, to podam adres mego znajomego. Ale muszę zaznaczyć wyraźnie, że oferta Tow-u będzie koleją a poparcie mego znajomego, to są dwie rzeczy różne. Akademja może złożyć ofertę (po zbadaniu sprawy), a nie skorzystać z propozycji mego znajomego. Adresu Tow nie znam (gdzieś na ul. Foksal).
Oczywiście trzeba się śpieszyć.
Daruj, że piszę tak rozwlekle.
Nie mogę wrócić do stanu normalnego a w dodatku upał i parne powietrze mnie gnębią.
Jeszcze raz dziękuję Ci za wszystko z całego serca i wierzaj mi, że ani śladu niema u mnie jakiegokolwiek dotknięcia przez Ciebie i nadewszystko wyrzucam sobie, że niechcącym mimo woli Cię draźnię.
Zechciej Pani Rektorowej, jeżeli jest w Krakowie, złożyć wyrazy mego szacunku i życzenia Imieninowe.

Twój Leon

Warszawa, 6/VII 1932.
Czy nie wyjeżdżasz? Ja chciałbym wpaść do Krakowa, ale mnie trzymają tu konieczne sprawy. Jeżeli będziesz przejeżdżał przez Warszawę, daj mi możność porozumienia z Tobą.
odsyłam z podziękowaniem listy p. Petit-Dutaillis i Laroche'a.

79

Kochany Władysławie,
Ponieważ Cię zaintrygowałem, niestety, muszę Cię trochę rozbroić. Sprawa z Ad., tak prosta, została zabagnioną i rozwiązać ją lege artis byłoby bardzo trudno. Wobec tego postanowiłem, jak to wczoraj zrobiłem, załatwić ją sam, nie pytając nikogo o instrukcję.
Przez konsulat franc. dowiedziałem się adresu Tow. kolei Śl.-gd. Poszedłem tam. Dyrektor wyjechał, ale przyjął mnie inspektor p. Grzybczewski, Francuz polskiego pochodzenia, nadzwyczaj uprzejmie i powiedział tyle, że więcej szczegółowo wyjaśnić
Administracja, która zajmuje się głównie sprawami finansowemi, mieści się w pałacyku Adolfa Zaleskiego, Aleja Róż 16.
Nazwa: Société Franco-Polonaise de Chemins de Fer (Tow. Fr.-Pol. kolei żel.).
Natomiast sprawy, związane z samą budową, należą do Mandataire général, którym jest słynna firma (Maison Schneider-Creusot — Bydgoszcz, Plac Wolności 1.
Kupno podkładów należy do mandatariusza, ale musi być zatwierdzone przez administrację warszawską.
Towarzystwo kupuje podkłady zarówno dębowe, jak sosnowe i jodłowe (świerkowe) w stanie naturalnym. Impregnuje samo w swojej fabryce. Długości rozmaite: 2,80; 3,80; 4,80; 5,80 metra (ze względu na miejsce skrzyżowań).
Obecnie (Tow. kończy budowę pierwszego toru, potem ma być układany drugi tor. Tempo tej budowy będzie zależało od środków finansowych [jak wiado-

dnio, Polskę ma trudności w zrealizowaniu tym drogiej „trawersy" potrzeb i przysłanej przez Francję na ten cel].
Na razie Towarzystwo ma już zakupionych (za kilka miljonów) tyle podkładów, że w roku bieżącym więcej kupować nie będzie. Na torze leży zwrotniowych przeszło 200 000 sztuk. Ale na przyszłość, t. j. w roku przyszłym, ah oczywiście mogłaby się ubiegać o dostawę. Co prawda jest pewien minus, t. j. koszty transportu, bo wykończona jest właśnie część od Katowic, więc koszt transportu byłby znaczny. Oczywiście, że to jest już kwestją kalkulacji, czy interes by wytrzymywał rachunek. Pan G. był tyle uprzejmym, że wyszedł i pokazał mi zestawienie dostaw podkładów. Oczywiście nie mogłem zagłębiać się w tę tabelę i musiałem poprzestać na rzuceniu okiem. Najciekawsze rzeczy: cen jednostkowych nie dojrzałem (może nawet ich nie było); były tylko ogromne liczby, zapewne jednostek [w żargonie leśników: festmetrów] i cen ogólnych. Jednak pouczającem było to, że nie było wcale paru dostawców generalnych i nie zauważyłem dyrekcji lasów

Podkłady zmienia się co 10 lat, więc dostawy te nieustanne

państwowych, natomiast ze 40 firm i nawozów na jednej stronie; na drugiej stronie było więcej. Z tego wynikałoby, że Tow. mądrze i roztropnie kupuje od właścicieli lasów (zapewne obok handlarzy).
Przed kilku laty z racji jakiejś sprawy wyszło na jaw, że Dyrekcja lasów państwowych sprzedawała podkłady handlarzom, a ci po nim co podwójnej cenie P.K.P. Tu zdaje się tego nie ma i odnoszę wrażenie że ~~jednak~~ zrobiła na mnie wrażenie (na przeciwny rzut oka) ~~[illegible]~~ bardziej rozbudzić.
Pan G. myślał, że jestem Francuzem i że się będziemy spotykali w jakichś stowarzyszeniach francuskich; zdaje się, że chciał przy tej okazji udzielać mi wskazówek, kiedy będzie pora złożenia oferty. Na moje pytanie, czy ofertę uważałby być złożoną w Warszawie, powiedział, że można by ją tu przysłać, a stąd byłaby odesłana do ~~Byd~~ Bydgoszczy, ale dodał, że naturalnie byłoby najlepiej, gdyby administrator Ak. t. sam pojechał (lub posłał swego podwładnego) do Bydgoszczy, by tam interes omówić [oczywiście: interesów takich inaczej się nie robi].
Należałoby w ofercie podać, ile ciągle się proponuje do kupna, oraz

Podkłady zmienić się co 10 lat, więc dostawy są nieustanne w zmniejszonych rozmiarach. P. Gr. zwracał uwagę, że Ak. wolałaby dostarczać podkładów P.K.P., ale naszą rozmowę przerwał telefon z Bydgoszczy. Może p. G. będzie mi powiedział prawie więcej.

cenę jednostkową.
Od siebie dodam, że o cenach konkurencyjnych możnaby się dowiedzieć bądź w Zarządzie właściwych lasów, a może też osobne wydawnictwa fachowe (nie leśnicze, bo takie oczywiście są, ale poświęcone sprawie handlu drzewem).
Mając u siebie jako sublokatorów Pol.-belg. Zakł. chem. i Pol.-belg. Tow.(?) handl., nie mogę wyjść z podziwu, ile tego rodzaju wydawnictw wychodzi u nas (o zagranicy nie mówię).
Sprawa poparcia mego znajomego upada eo ipso: ponieważ Tow. mogłoby kupić podkłady dopiero w roku przyszłym, zaś on od N. R. opuszcza Polskę i przenosi się do Francji, więc pozostanie niewyjaśnionem, jak on swoją prowizję rozumiał. Skłaniam się coraz bardziej do myśli, że chciał skorzystać(?) poprzeć ofertę Ab., traktując to jako przysługę, bez jakiegokolwiek honorarjum.
W przypuszczeniu, że już nie będziesz go uważał za pośrednika, w dodatku wzbudzającego wątpliwości, podaję, że znajomym moim jest p. Georges Chapant, dr. med., rentgenolog, pracujący w Lu-[illegible] Rentgenowskiej Lecznicy Związkowej, obok tego lektor Liceum, w którem uczył także biologji; nadto ma on jeszcze jakieś stanowisko w Instytucie Franc. (filji Sorbony). Przyjmowany w Ambasadzie; widziałem go z żoną na dość intime wieczorku (sauterie) u byłego szefa misji wojskowej francuskiej jenerała Denain, gdzie towarzystwo było bardzo przesiane, tak że uważam, że [illegible] jest zaliczony do elity tutejszej kolonji francuskiej. 18/VII 32.
W danym razie gotów jestem służyć Ak. pomocą, na jaką mnie stać.
À propos: nie mówi się w leśnictwie o „produkcji", tylko o „cięciu" (coupe) „tegorocznem i t. d." (lub „porębie").

81

Kochany Władysławie,

Daruj, że Cię obarczam nową prośbą i co: prawda jej spełnienie nie sądzę, by było uciążliwe. Pisałem do dra Zygmunta Zakrzewskiego, kierownika Zakładu Patologji, z prośbą o pewne informacje potrzebne mi do odpisu Prof. Lubarschowi. List wysłałem 15/XI; dotychczas odpisu nie mam. Nie wiem, czy jeszcze nie zdołał zebrać informacyj, czy też (co prawdopodobniejsze) wyjechał. Pomimo, gdybym się zwrócił do kogokolwiek innego, zawsze ryzykowałbym, że go niema w Krakowie, przeto prosiłbym Cię, byś zechciał zatelefonować do Zakładu Patologji (128-89), gdzie zawsze ktoś będzie: dr. Kowarzik, asystent, p. Loch młodszy asystent, a wreszcie służba, i dowiedzieć się, czy dr. Z. wyjechał, a, jeśli tak, to kiedy wraca. Mój list był polecony, więc chyba nie zginął. Gdyby się tak złożyło, że dr. Z był w domu był i mówiłbyś z nim, to mógłbyś był łaskaw powiedzieć, że wiadomości o prof. Pelczarze i o składzie komitetu wydawniczego „Patologji" już mam, ale na inne wiadomości czekam i rad bym je otrzymać, nie chcę przeciągać odpisu prof. L. korzystam ze sposobności, by w sprawie Ak. dodać pewne wyjaśnienie. Proszę nie sądzić, że po uzurpatorsku wystąpowałem jakgdybym był wysłannikiem.

kiem jej, choćby tylko półurzędowym. Tak nie było. Postanowiłem rzecz jasną. Na podstawie wiadomości od p. Chap. przysłanych zrażającej informacyi, by, jako sympatyk Aki (nie więcej) przesłać jej te informacje do użytku, jaki zechce zrobić lub nie zrobić, a również by je przesłał jednemu z moich przyja-ciół, który ma duży majątek leśny w skierniewickiem, a którego żona ma prócz tego wielki majątek leśny w da-wnej Galicji, i który ma kłopoty ze sprzedażą drzewa (Sprzedaż do Czech ustała skutkiem dumpingu sowieckiego). Więc nawet nie dla Aki jedynie się informowałem, lecz, mając dwa razy, by ptice dwie przeszkodzić.
A dalej: wspominałem jednocześnie o pewnej tranzakcji napoiów drzewnych! Nie chciałbym by Ci to naszego bodaj najlżejszą wątpliwość co do pp. Niec. i Pól. Przeciwnie: jeśli P. niespodziewanie wyleciał jak z procy, choć wszyscy byli z niego zadowoleni (rzecz urzędowa) i wszyscy go żałowali, to właśnie z powodu, który mu przynosi zaszczyt, o czem zresztą oczywiście nie wszyscy wiedzą; P. sam nie mówił mi nic, ale mam z innych źródeł wiadomości

82

pewne i zgodne.

Dzięki, że Cię tak chętnie...

Ściskam Cię Leon

Może będziesz łaskaw kartką mnie zawiadomić o rezultacie rozmowy z Patologją.

Pani Rektorowej, jeśli jest w Krakowie, przesyłam wyrazy szacunku.

Czy Ty sam nie wyjedziesz już? Ja chciałbym wpaść do Krakowa, ale niebardzo mam ochotę przyjeżdżać, jeśli nikogo tam nie zastanę.

(chciałbym zamówić tablicę grobową dla Karola).

Warszawa 23/VII 32.

83

Kochany Władysławie,

Muszę Ci odpisać w sprawie ak. Jednak, zanim to uczynię, jestem zmuszony wyjaśnić pewne sprawy, by one nie zaciemniały naszej wymiany myśli. Odwdzięczasz się ze swą niezmienną dla mnie przyjaźnią i życzliwością, gotowością do usług. Wszystkiemu temu wierzę, jestem Ci za to wszystko szczerze wdzięczny, ale przyznaj, że Tobie nieco pisze się z wygody, jako pewną przeciwwagę, w danym razie temu, że chciałbyś ~~dać wyraz temu~~ powiedzieć, że Cię gniewam. Otóż, że Cię gniewam, o tem się nie dowiaduję z Twych listów, ale wciąż o tem z góry piszesz wprost. Ale nie mogę postąpić inaczej. Są we mnie dwa pierwiastki wrodzone, elementarne. Weredyctwo jest w mojej rodzinie dziedziczne. ~~Takimi~~ Weredykami byli moi rodzice, mój stryj Jan, o czem wiem także ze słyszenia, takim był Walery, choć miał mniej okazji do uprawiania tego niż np. Karol, o którym nie potrzebuję mówić. Co do mnie, mogę powiedzieć, że prawda była dominantą mego życia. Na wydział matematyczny wstąpiłem, choć wówczas nie lubiłem matematyki, nie dla żadnych perspektyw jakiejkolwiek kariery życiowej, lecz wyłącznie dla tego, że wówczas (w gimnazjum!) myślałem, że ta droga jest konieczna dla dojścia do poznania prawdy. Wszystkie moje (nieliczne) zalety i (aż nazbyt liczne) wady w gruncie rzeczy wywodzą się z dążenia we wszystkiem do prawdy. Weredyctwo praktykowałem, przeważnie z tem

skutkiem, że ludzi irytowałem, ale sądziłem,
że „semper aliquid haeret", ziarno kiedyś
wykiełkuje. Z drugiej strony zupełnie wro-
dzoną (a nie wyrobioną przez wychowanie)
właściwością moją jest wstręt do robienia
komukolwiek przykrości, chęć zrobienia
każdemu przyjemności. Tę właściwość
podnoszono już, gdy miałem kilka lat życia.
Potem to rozwinąłem jeszcze i za czasów
studjów zagranicznych słyszałem wciąż:
„ależ nie bądź taki wersalski!". Później,
ponieważ obracałem się wśród ludzi
przyzwoitych, a innych unikałem, nie
było tak dalece pola do weredyctwa.
Atoli z biegiem czasu, zwłaszcza w ciągu
paru ostatnich dziesiątków lat, dochodziłem
coraz bardziej do wniosku, że się ma
obowiązek mówić prawdę, wbrew świado-
mości, że się robi przykrość; droga „wer-
salska" jest śliska, prowadzi do pochle-
biania, oportunizmu, na którego końcu
jest upodlenie. Pierwsza jest gorzka,
ciernista, ale taką jest droga cnoty,
jej atrybutem jest męczeństwo (nieko-
niecznie w cierniowej czapce). To to jest
powodem, że coraz częściej mówię
rzeczy niemiłe, a bynajmniej nie
wiek, ani zgorzknienie, ani pesymizm,
ani samotność (ze światem łączy mnie
bardzo, bardzo wiele nici). Naturalnie
weredyctwo musi być hamowane tem,
że niewarto mówić, jeżeli jedynym
skutkiem będzie przykrość. Ale czasy są

takie, że [illegible] jest możliwie daleko posunięte szczerości. Wybacz, że Ci powiem, że Ty nie należysz do ludzi, którzyby z całym spokojem wysłuchiwali zdania całkiem odmiennego (ych) od Twoich. Jest to zupełnie zrozumiałe, częste i naturalne u ludzi na Twojem stanowisku, mającym ~~takie~~ autorytet. To też przyznaję się, że wiele, wiele razy wcale nie odzywałem się ze swojem zdaniem, jeśli wiedziałem, że jest sprzeczne z Twojem. I dlatego też powiem Ci otwarcie, że mnie nie znasz dobrze, bo znać nie możesz, skoro nie mówiłem wszystkiego szczerze, a tylko niektóre rzeczy, zresztą ważne. Drobny przykład: gdy ostatni raz byłeś u Karola, odezwałem się ze swoim poglądem na literaturę i jej wpływ, co nie było Sonntagsnachmittagsidee, ale owocem długoletniego stopniowego krystalizowania się myśli. Gdy przedtem ~~na~~ naradach w Berlinie m.i. tę myśl wypowiedziałem, profesor uniwersytetu w Bonn (historyk kultury czy coś podobnego), którego nazwisko wyleciało mi z głowy, umyślnie mnie odprowadził 2 km. na dworzec, bym mu bliżej swoje myśli wyłożył, i proponował mi, żebyśmy korespondowali; kilka innych poważnych osób uważało, że mój pogląd jest nadto skrajny, ale zawiera pewien procent prawdy ~~zawiera~~. Ty u Karola byłeś tak rozdrażniony rzeczą przecież w gruncie rzeczy teoretyczną, że Karol długo mi wymawiał, że u niego takie rzeczy

wywołałem opracowując się, że skreślisz mój konterfekt. Jedyną obiekcją z mej strony jest, że niewarto, byś na taką rzecz tracił czas. Gdybyś jednak mimo to to zrobił, byłbym bardzo rad zobaczyć ten konterfekt, byle najbezwzględniej skreślony. Ja siebie sądzę napewno znacznie ostrzej, niż ktokolwiek inny, bo znam siebie lepiej, a znam siebie lepiej dlatego, że w chwilach bardzo ciężkich życia, które są takiemi jak przedśmiertne, usiłowałem z całą bezwzględnością wydobywać z podświadomości to, co ~~z w~~ w zwykłych warunkach jest osłonięte ~~tem, czem~~ układami w sferze świadomej. ~~usiłowałem siebie znać.~~ Konterfekt byłby niewątpliwie czemś niepospolitem jako dzieło literackie. Do tego nie dodam nic, skoro nie chcę wszczynać kwestji literatury.

Sprawa Akademji. Piszesz, że najkompletniej pomyliłem się w moich pesymistycznych przewidywaniach. Przyznaję się, że zrazu nie zrozumiałem nawet, o co chodzi; dopiero potem zrozumiałem, że masz na myśli, że moje odezwanie się nie było potraktowane, jako nieproszone wtrącanie się lub tp. Myślę, że rzecz nie jest dość ważna, by mówić o pesymizmie. Co do istoty sprawy, to nie chodzi o wyrazy. Nie przypuszczałem przecież, że w odpowiedzi usłyszę coś niegrzecznego; szło mi o to, że, rzecz

prosto, musiałem napisać ~~do~~ to, co mi powiedział mój znajomy, ale miałem pewność (a pewność tę niewzruszoną), że rezultatem będzie coś ważniejszego. I tak się stało. Jestem zmuszony rzecz wyjaśnić szczegółowo.

Napisałem wyraźnie, że mój znajomy <u>nie jest</u> ani pośrednikiem, ani aferzystą, że jest przyzwoitym człowiekiem i intelektualistą, mającym określone stanowisko, zajęcie, że jesteśmy w dobrych stosunkach. Okolicznościowo była mowa o Ak., powiedziałem, że trudności z drzewem odbijają się na jej interesach. Na to powiedział: ~~zw~~ „skoro mowa o drzewie, zwracam Panu uwagę i że Tow... " itd. ...; „jeśli by to było w interesie Ak., niech złoży ofertę". Po chwili dodał: „mam stosunki" (wymienił je bliżej) „mógłbym tę sprawę popchnąć" („<u>pousser</u>"). Na to ja: „napiszę o tem do Kr". To była <u>cała</u> rozmowa.

Pozostały niewyjaśnione: czy: 1) jakkolwiek ten pan nie jest żadnym drapichrustem, węszącym, gdzie można co zarobić, tylko człowiekiem, mającym określone dochody (nawet z kilku źródeł), a nadto, o ile wiem, pewien majątek, – mimo to w dzisiejszych czasach może gotów byłby zająć się tą sprawą, by zarobić pewną kwotę, w dzisiejszych czasach nie do pogardzenia; czy też

2) poprostu miał na myśli, że, podobnie jak sobie wzajemnie wyświadczaliśmy usługi, wiedząc, że sprawy Ak. obchodzą mnie szczerze, byłby gotów, o ileby Ak. ofertę złożyła, <u>obowiązujące</u> świeżemi stosunkami <u>poprzeć</u> tę ofertę, zupełnie bezpłatnie, a tylko jako przysługę, wyświadczoną mnie i instytucji, obchodzącej mnie blisko.

Które z tych przypuszczeń jest słuszne, <u>nie mogę</u> powiedzieć napewno.

Za pierwszem przemawia to, że Francuzi są naogół uważani za interesownych, że ojciec tego pana jest, o ile wiem, przedsiębiorcą budowlanym (we Francji). Jednakowoż w takich uogólnieniach można się łatwo omylić. Przekonałem się o tem właśnie z tymsamym panem, gdy pewne jego odezwanie się wziąłem za (przypuszczalną) aluzję do tego, by mu wyświadczył pewną przysługę; tymczasem okazało się, że podziękował mi bardzo gorąco, oświadczył, że takiej myśli nie miał i nie przyjął przysługi.

Rzecz prosta, że, o ileby Ak. wogóle ten interes brała pod uwagę, sprawa, czy 1) czy 2) musiałaby być zgóry wyjaśniona, ale pojmujesz, że Ak. <u>musiałaby</u> stanąć na stanowisku, że zachodzi 1), a tymczasem mogłoby się okazać, że jest 2). Tedy, nie

chcęc owego Pana obrazić, a przynajmniej urazić, musiałbym w delikatnej formie zbadać, czy jest 1) czy 2). Ale pojmujesz, że taka będź co będź drażliwa rozmowa nie miałaby żadnego sensu, jeśliby Ak. a limine nie reflektowała na interes, albo na pomoc tego pana; dla tego przedtem o to tylko, czy Ak. nie odrzuca a limine jednego i drugiego, bo w takim razie niema co rzeczy dalej poruszać. Dlatego też nie wymieniłem nazwiska tego pana. Ani on się nie okrywał anonimowością, ani nie wie, że jego nazwiska nie wymieniono; tylko ja to zrobiłem z rozmysłem. Gdyby chodziło o pośrednika, to żenady niema: gdyby Ak. tym razem go nie potrzebowała, mógłby się przydać innym razem. Ale skoro zachodzi poważne wątpliwość, czy on swojej pomocy zamierzał ofiarować za pieniądze, to czy trzeba by delikatnem wymieniać kogoś z nazwiska, jako domniemanego pośrednika, gdy on tej roli może wcale by nie przyjął, chcąc tylko wyświadczyć przysługę? Zapewne, nie wypisałem tego in extenso, ale pieczeć z tego, że to nie pośrednik, że należałoby to postawić na gruncie pośrednictwa, (pozostawiając mu możność zaprotestowania), wynikało, że nie jest pewne, że on to rozumiał jako pośrednictwo płatne. Tymczasem, cóż się stało.?

Został on z góry potraktowany jako zwykły pośrednik, wzbudzający nadto nieufność, ponieważ się okrywa anonimowością, polecono mu, by się zwrócił piśmiennie do p. K., przedstawiając, że on ma interes w tej sprawie. A jeżeli on chciał tylko bezpłatnie zrobić przysługę? Cała rzecz polega na ~~te~~ tem. Administrator subtelny (a administrator wielkiej fortuny ziemskiej powinien być subtelnym, bo ma do czynienia z różnymi ludźmi) zrozumiałby doskonale, dlaczego nie wymieniłem nazwiska <u>odrazu</u>. Nie jest hańbą być pośrednikiem, ale czy byłoby komukolwiek miło być uważanym za kogoś, który za pieniądze przeprowadza interesy, jeżeli on tego <u>nie robi</u>? A, o ileby Ak. nie reflektowała na ten interes, to wcale nie dowiedzielibyśmy się nigdy, czy pan ów chciał postąpić w myśl 1) czy 2). Na subtelność nie mogłem liczyć, ale wyznam, że rzecz została postawiona w sposób daleko bardziej niemiły niż przypuszczałem. Zostało rzucone podejrzenie (najniesłuszniej) na człowieka, który przecież jest moim znajomym, z którym jesteśmy w dobrych stosunkach. Samo się przez się rozumie, że zalecenie p. K., wynikającego z zanadto uproszczonego sposobu brania rzeczy, wykonać nie mogę i memu znajomemu o propozycji, by

pisał do p. K. mówić nie będę.
Co do samego interesu, to o ile wiem, dawniej używano podkładków sosnowych. Ponieważ psuły się prędko, zaczęto je impregnować (zdaje się, że roztworem siarczanu żelaza ?). Pod Trzebinią czy w okolicy była fabryka impregnowania, którą założył, zdaje się, Edward Mycielski. Czy obecnie zarzucono te podkłady na rzecz dębowych, nie wiem. Nie znam też zupełnie szczegółów całego interesu z Tow. Ak-go.
Co do mego znajomego, to, o ileby sobie p. K. życzył, mógłbym wyświetlić, jak należy rozumieć ~~tego~~ oderwanie się mego znajomego: (1) czy 2)) i dopiero od tego, cobym usłyszał, mogłoby zależeć, coby należało dalej robić; przecież trudno żądać, by się zwracał do Ak. listownie, gdy zamierzał tylko bezpłatnie dopomóc jej sprawy. Ale także muszę zaznaczyć, że rozmawiać z moim znajomym mógłbym tylko wówczas, gdybym wiedział, że Ak. nie odrzuca a limine ani interesu ani jego pomocy. Z całego tonu wynika, że Ak. niebardzo tą sprawą interesuje, a, uważając zgóry mego znajomego za płatnego pośrednika, traktuje jego pomoc jako interes jego, a nie swój także. Zastrzegam się,

że to, co pisałem, absolutnie nie jest
skierowane do Ciebie: pisałem, będąc zmę-
czony, oczywiście to, co powiedział p. K.
Twoja wiedza jest tak olbrzymia, że nie
można żądać, byś także umiał doświadcze-
nie o tem, jak się prowadzi interesy.
To nie Twoja sprawa.
Nie występuję z nieproszoną radą, ale,
ponieważ miałem do czynienia bardzo
dużo, choć ubocznie, z interesami,
związanemi z majątkami ziemskiemi,
z transakcjami, nasłuchałem się o tem
masę, więc powiem, coby zrobił prawdzi-
wy administrator w stylu Pana My-
czelskiego czy tp. Najsamprzód zorjentował-
by się (właściwie byłby z góry zorjentowany)
czego się wasz[?] majątek podjął, bądź
odrowy[?], bądź, żeby się opłacało, przepro-
wadziwszy instalację). Dowiedziałby się
(telefonem) o pewnych rzeczach zasadni-
czych (np. jakie podkłady są używane —
w Dyr. Kolei). Następnie wsiadłby na
pociąg i przyjechałby, by się rozmó-
wić osobiście z Drzebieją[?]. Takich intere-
sów nie załatwia się ani pisemnie
(scripta manent), ani nawet przez
telefon (podsłuchy, fałszywy rozmówca),
lecz tylko osobiście. Rozmówiłby się
też osobiście z moim znajomym,
oceniłby, jaką wartość jego pomoc
mogłaby mieć. W ciągu doby, dwu
byłby zorjentowany zasadniczo i albo

W nomenkl. służby: M..., ~~min.~~ envoyé extraord. et min. plén., est nommé ambassadeur (nie inaczej).

by całej rzeczy zaniechał, albo by dobrał ludzi, którzyby ją systematycznie popychali. Minister (konkurencja nie śpi) nieraz musiałby wpadać, by usuwać trudności w dyrekcji, w ~~tym~~ Ministerjum jednemu drugiem, trzeciemu u władz skarbowych etc. itd. Tak by rzeczy prowadził administrator „prawdziwy" (latami patrzyłem na to, jak administrować mój szwagier), ale znowu wyłazi „prawda", więc trzeba kończyć.

Daruj, że Cię rozgniewałem, ale czy mogę inaczej?

Twój oddany Ci

Leon

Warszawa, 17/VII 32.

Korzystając z wolnego miejsca, dodaję zaś jeszcze co nast.: za Twoje dodawanie mi ducha dziękuję serdecznie, oceniam Twe intencje, ale zarazem powiem, że każdy, kto tobie chwilę jak ja przechodził, wie, że to jest literatura. Gdyby się nie miało przyczyn moralnych bezpośrednio potężniejszych, toby się takich rzeczy nie było w stanie znieść, ani po nich odprostować by się nie mogło. Widzisz, jest tak: mnie od chwili ukończenia Un. Kt. prześladuje mnie nieustanne nieszczęście (nie mówię o normalnych) wyjątkowe: każda rzecz udaje mi się, a tuż przed ukończeniem wynika coś z boku całą rzecz burzy; tak jest dziesiątkami lat, stale, ze wszystkiem. Dodaj, że skutkiem okoliczności, poprzedzających moje urodzenie, od małego dziecka mam wyjątkowo wrażliwsze odczuwanie (fizyczne, np. światła, stwierdzone lekarsko) i moralne (powstanie, rodzice na wozie, w obozie pospolitego ducha, nad głową trzech kozaków, matka moje tygodniami domu nie rozbierała, zarówno jak ojciec; i potem w Radomiu nowy jen.-gub. wojskowy zabrał mieszkanie moim rodzicom, tak że się urodziłem w hotelu), a wreszcie zapewne

w związku z tym faktem, że każde nieszczęście intuicyjnie wiem naprzód, niekiedy na lata, albo zupełnie wyraźnie (wypadek mojej matki, który mnie przez parę lat naprzód dręczył, śmierć Karola), albo ogólnie jako nieprzewyciężony niepokój. Wszystko to są rzeczy i psychiczne i fizyczne (wynikające z tamtych zaburzenie w wymianie materji, występowanie na tle nerwowem zaburzeń artretycznych, bóle, zatrucie organizmu, wpływ na sprawność umysłu). Tylko mojej ogromnej (zresztą od dziecka ćwiczonej) sile woli ~~za~~ i owym potężnym sprężynom moralnym zawdzięczam, że potrafię przetrwać takie okresy depresji, które zresztą zastępują u mnie choroby i odpoczynek wakacyjne. Gdy albo dojmę wyjście, albo intuicyjnie odczuję, że już co miało być przeszło, że już koniec zła (narazie), uspakajam się i ze zwiększoną energją wracam do codziennej orki. W tamtym roku moja depresja była wywołana w daleko mniejszym stopniu mojem osobistem położeniem niż obawami natury ogólniejszej, które obecnie wydają się nieco odsunięte od najbliższej przyszłości. O dymisji dowiedziałem się w końcu stycznia i nie przejmowałem się tem zbytnio, nastąpiło to dopiero w końcu kwietnia; uspokojenie nastąpiło przed kilku dniami, choć nic się naprawdę nie zmieniło. – Co do pesymizmu. Naprawdę jestem z natury optymistą i skutkiem tego grzeszę naiwnością. Atoli odkąd wszystko traktuję metodą fizyka: ustalam fakty – jedne, niepewne przez porównanie (kilkanaście gazet różnych), drugie z zupełnie pewnych źródeł (tych mam nie nazbyt wiele, ale bezpośrednich i zupełnie różnych (jestem dobrze z ludźmi, stojącymi na antypodach). To wszystko daje mi sieć punktów. Porównanie i interpolacja. Zagęszczanie sieci przez nowe fakty. Poprawianie, eliminowanie błędów. Porównanie uogólnień z dalszymi faktami. Wynik: mogę się mylić w jakimś szczególe, ale ogólny pogląd jest słuszny, bo oparty na metodzie astronomicznej (choć bez tej, co tam dokładności). Są ludzie, którzy uważają, że odemnie mogą się wiele dowiedzieć (nawet bardzo wysoko

postawieni). Zresztą nie ma zastrzeżeniu: „on ne prête qu'aux riches" „do ut des". Inni uważają, że wszystko wiedzą, więc im nie potrzeba nic mówić. Ale inni uważają, że lepiej, wygodniej nie wiedzieć, wolą nie wiedzieć. W sumie: jestem realistą, ukrywam się nie narzucam, jeśli kto chce się czego dowiedzieć, służę.

89

Kochany Władysławie,

Mimo szczerej chęci nie mogłem odpisać natychmiast na Twój ostatni list i mogę to uczynić dopiero dzisiaj. Jest mi nad wyraz przykro, że aż do tego stopnia poczułeś się dotkniętym niejakiem przezemnie, przyznaję, niefortunnie wyrazem „literatura"; tego się nie spodziewałem, a spodziewać się nie mogłem, bo dojrzałeś to, czego nawet w najmniejszym stopniu nie było, t.j. ironję. Ja wogóle ironję uznaję w żartach, ale w poważnej wymianie myśli uważam ironję za argument, wystawiający testimonium paupertatis temu, kto się nią posługuje; wogóle uważam „ironistów" (w poważnej wymianie myśli) za ludzi, chcących pustkę wewnętrzną pokryć jakimś efektem, który może działać tylko na ludzi, umysłowo mało wyrobionych. Ani tym razem, ani nigdy w stosunku do Ciebie ironją się nie posługiwałem. Cóż tedy znaczyły moje słowa? Pisałem Ci, że pewne przejawy depresji, które od m. w. 10 lat co kilka lat mnie nawiedzają, są połączone z objawami fizjologicznemi (ucisk klatki piersiowej, czerwone osady z moczu — według Korda pochodzące z artretyzmu <u>albo</u> ze źródła <u>nerwowego</u> ~~pochodzące~~ i t.d.), które znowu oddziaływają na psychikę. Że wszystko to, co pisałeś, by się nie poddawać depresji, defetyzmowi itd., mieć większej odwagi, jest świętą prawdą, to nie ulega wątpliwości, i chyba nie przypuszczasz, żebym ja o tem sam nie wiedział i takżesamo nie myślał. Że to, coś pisał, pisałeś w jaknajszczerszej i najżyczliwszej intencji, o tem nie wątpię, i powinieneś był być przekonany, że ja inaczej o tem myśleć nie mogę. Atoli przyznam Ci, że, jeżeli w takim stanie, którego widzenie z dość-

wzruszenia własnego nie znasz, ktoś otrzymuje ~~dopie~~
takie rady (in abstracto najszlachetniejsze), to
ma ~~…~~ wrażenie, że jest to tak, jakgdyby
komuś wijącemu się z szalonego bólu zęba
powiedział ktoś: „radzę Ci, nie zwracaj na
to uwagi, nie myśl o tem!" Rada doskonała,
tylko zupełnie niewykonalna, nierealna.
To chciałem powiedzieć i nic innego. Jako
skrótu użyłem wyrazu „literatura", mając
na myśli, że się tak mówi na scenie, tak
pisze w utworach literackich. Przyznaję, że
zbłądziłem podwójnie: najprzód dlatego, że
tak się mówi nie tylko w dziełach literac-
kich, ale i w życiu: tak mówią ci, którzy
nie rozumieją, że w takich chwilach dany
człowiek pragnie śmierci; gdy uniknął przejechania
przez tramwaj elektryczny czy samochód,
przez głowę mu przechodzi: szkoda, że to
nie nastąpiło. Intelekt jest w takich
chwilach bezsilny, a wraz i perswazja.
Zbłądziłem powtóre tem, że, jakkolwiek
w danym razie wyraz „literatura" nie
miał najmniejszego związku z moim
poglądem na ujemny naogół wpływ litera-
tury na masy (pod względem moralnym,
po części intelektualnym), niemniej, po-
nieważ w tym samym liście była
mowa o tej sprawie, niewątpliwie wyraz
„literatura" nabierał (wbrew mojej inten-
cji) jakiegoś przykrego zabarwienia.
Tedy przyznaję się zupełnie do tego, że
myśl moją wyraziłem niefortunnie
i niejasno i wyrażam z tego powodu
mój żal. Swoją drogą zaznaczę, że zarazem

pokazało się, że jestem zbyt wielkim optymistą: nie myślałem, że jesteś podejrzliwym do tego stopnia. Mam nadzieję, że te wyjaśnienia zadowolą Cię w zupełności: nie jest to odwołanie tylko wyjaśnienie. Nigdy nie miałem intencyj takich, o jakie mnie podejrzewasz. –

Zaniepokoiłeś mnie wiadomościami o operacji p. Rektorowej (o co chodzi?) i o Twojej chorobie. Ponieważ w rzeczach medycznych jestem skończonym ignorantem, więc nie zdaję sobie sprawy, czy to jest rzecz, która trwa dłużej, czy krótko. Gdy Ci to nie zrobi trudności, donieś mi krótko o jednem i drugiem. Daruj, że Ci narobiłem kłopotu z prośbą o informację o Dr. Zaskowskim. Zapomniałem, że nie masz telefonu na biurku. Wiadomości o Dr. Z. już otrzymałem z innej strony, i od niego list.

Wracając ~~już~~ jeszcze do sprawy, jak dalece moje depresje nie zależą od czynników intelektualnych (a więc od perswazji), dodam, że, acz występują co zwykle z jakiemiś wstrząśnięciami [?], czy niebezpieczeństwami, zjawiają się jednak zwykle, zanim się o tych faktach dowiem, i ustępują, zanim powód zniknie. Podczas trwania muszę używać nadzwyczajnych wysiłków woli (której mam niewiele), by spełniał normalne czynności (np. odbywać lekcje); w pewnym momencie następuje szalone [?] wyczerpanie, potrzeba snu, „śpię” śpię, pewnego dnia budzę się nadzwyczaj [?] wypoczęty, czuję się lepiej niż przed całem przejściem. Dodam, że zawsze myślę, że tym razem już się nie odprostuję [?], ale, przezwyciężywszy depresję, wynoszę z niej

zawsze korzyści moralnej, wzniesieniem się na wyższy szczebel wewnętrznej doskonałości. Zdaje mi się, że wszystko to jest w gruncie rzeczy pewnego rodzaju rzadkiej organizacji wobec reżimu, który w ciągu wielu lat stosuję: regularne wstawanie około 4-ej rano, nieprzerwana praca w dzień, nieustanne zajęcie, x kilometrów i y pięter na dzień, niefolgowanie sobie, brak jakiegokolwiek odpoczynku (np. wizyty także jak u Ciebie, to rzadkie wyjątki), brak wakacji (podróże do Włoch, wyjątkowe, były uzasadnione); nie pozwalam sobie nigdy na położenie się do łóżka w dzień, przez 10 lat nie opuściłem dla zdrowia ani jednej godziny (to samo było dawniej). Widocznie w tej formie natura bierze rewanż i perswazje są bezsilne.

Wspominałeś o Twojej podejrzliwości: rzecz naturalna, jest to tylko jedna z zasad Twojego sceptycyzmu, który, według mojej opinii, jest Twoją cechą zasadniczą.

Muszę dalej wspomnieć pewne sprawy, które poruszyłeś. Uważam to za niezbędne: tyle przyjaźni, ile szczerości! Więc nie bierz mi za złe, że będę szczery. Z tego, co piszesz o weredyctwie, wnoszę, że jest to rzecz już dziś zabytkowa, tak dalece, że nawet zatraciło się pojęcie, co ona oznacza. Według Ciebie, można kogoś czy coś krytykować, wygłaszać sądy ujemne, jeżeli się rzecz zbadało z dokładnością 100%. W przeciwnym razie jest się zarozumialcem i egoistą. Otóż powiem na to tak: Zdaje mi się, że nikt nigdy nie może być pewny, że jego sąd jest w 100%

stanowi: to, co uczony po latach sumiennej pracy znajdzie, po dalszych latach okaże się niezupełnie prawdziwe. Wyroki sądowe, na podstawie najszczegółowszych dociekań oparte, są wielce problematyczne. Kto powie, czy Hiszpan jest winnym, czy nie? Połowa jej sfery wierzy, że winien, druga, że nie. Zwykle się uważa, że niezaprzeczonym argumentem jest: „widziałem na własne oczy”. Podręczniki prawa karnego analizują wartość świadków naocznych, zeznających <u>w dobrej wierze</u>. Rzadko kiedy te zeznania są naprawdę wartościowe. Nie wiem, czy znany Ci jest fakt, cytowany w każdym podręczniku prawa karnego, jak prof. Liszt w Berlinie kazał studentom seminaryjnym opisać awanturę, którą wywołało

przez ludzi, którzy wtargnęli do sali. <u>Ani jeden</u> z przyszłych sędziów śledczych i prokuratorów nie opisał jej zgodnie z prawdą (rzecz była zaaranżowana przez prof. L. i wykonana ściśle według programu). Gdyby występować z każdą skargą tylko ze 100% pewnością, to świat byłby jeszcze znacznie większym rajem dla łotrów niż jest obecnie. A już teraz, według lorda Aberdeena, świat wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby uczciwi ludzie mieli tęsamą odwagę, ~~którą~~ jaką mają łotry. Wcale nie o to chodzi, jaki % pewności ma dana skarga, tylko jaka jest jej <u>pobudka</u>. Tak samo jak o grzechu nie decyduje fakt, tylko intencja, o karalno-

ści w prawie nie fakt, ale dolus*, tak samo o tem, czem jest sąd ujemny, decyduje intencja. Jeżeli ktoś mówi źle o kimś, by mu zaszkodzić, by sobie pomóc, by zaprzodkować swoje wiadomości, swoje stosunki, by się popisać itd., to poprostu popełnia większe lub mniejsze gałgaństwo. Ze 100% pewnością może (~~mówić~~ trzeba) jakiś sędzia (z co przybliżeniem) śledczy, kontroler, rewizor czy coś podobnego, ~~ten lub ów~~ krytyk drugiego rodzaju) jest gałgan; ani jeden ani drugi nie ma nic wspólnego z ~~wer~~ weredyctwem. Prototypy weredyctwa, to Kassandra, Skarga i „indignatio fecit versum". Weredyk to człowiek, który żądanie dlatego występuje z oskarżeniem, żeby przestrzec, żeby zwalczać zło, szkodzące dobru; sam z tego nie ma żadnej korzyści; przeciwnie naraża się i skądinąd sobie. Tego weredyctwa dziś prawie niema. Ludzie uważają, że wystarcza, jeżeli sami nie robią nic złego, że robią dobrze (to maximum). Ale zwalczać zło? „poco mam kłaść głowę pod Ewangelję?" „poco mam kłaść palec między drzwi?" Wolę nie widzieć, nie wiedzieć, nie słyszeć, albo udaję, że nie widzę, nie słyszę. Ja uważam, że to jest spólnictwo, współudział z gałgaństwem.

* Art. 51 nowego kodeksu karnego polskiego mówi: „Sąd wymierza karę według swego uznania, zwracając uwagę przedewszystkiem na pobudki"..... (moje podkreślenie)

Dlatego mam niemal opinję niekorzystną o ludziach, którym tylko to mam do zarzucenia, a która Tobie wydaje się niesłuszną. Gdy się wie o złem, albo przypuszcza, że tak jest, to należy mówić, oczywiście z dodatkiem: „wiem napewno, z dobrego źródła, sądzę, przypuszczam, podejrzewam" co określa % pewności. Jeżeli nie mam władzy zwalczyć zło, to i jeżeli mówię poważnym ludziom, wpływam na opinję i nie mogę przewidzieć, czy ostatecznie to zdarzenie złego nie zrobi. Rzecz prosta, że niema mowy o plotkach, o wiadomościach z niepewnych źródeł. Mówię o tem, czego się nie zbiera, nie szuka, ale czego się człowiek dowiaduje zupełnie niechcący, w rozmowach z poważnymi ludźmi, zwykle mających tylko troskę o dobro publiczne. Nie dziwię się, że Tobie się wydaje ta rzecz inaczej: człowiekowi nieufnemu, który będzie kwestjonował prawdziwość wiadomości, zamiast ją zakonotować i wziąć pod uwagę dla porównania i <u>sprawdzenia</u>, lepiej wogóle nie mówić, bo niema celu mówić: wszak celem jest przyłożenie się do przeciwdziałania, a nie obmowa.
Pominąłem napisać, że wszechwiedztwo jest u nas rodzinne, chcę to wyjaśnić.

W gruncie rzeczy, w myśl tego, co napisałem, szczerość jest korrelatem prawości, która nie może się pogodzić z istnieniem zła i poczytuje za obowiązek walczyć z niem. Mój ojciec był uosobieniem prawości i otoczony był powszechnym szacunkiem we wszystkich sferach całego radomskiego; co często byłem świadkiem. Moja matka była uważana za osobę wyjątkową; mogę to powiedzieć, bo za taką ją uważali obcy. Niedawno jeszcze w r.b. po raz pierwszy miałem rozmowę z inż. Kauszerem (był wtedy u mnie i wuj). Gdy się dowiedział, że jestem synem pani K. (nie wiedziałem wcale, że ją znał; spotykał ją u wspólnych znajomych), począł się o niej wyrażać w takich superlatywach („święta kobieta" itd), że byłem tem zaskoczony, „wzruszony", że prawie nie był naszym bliskim znajomym. Mogę scharakteryzować moją matkę tak: nigdy nie żyła dla siebie, od wczesnej młodości (matkę straciła w dzieciństwie) do śmierci jej życie było nieprzerwanym pasmem poświęceń (dla ojca, męża, dzieci szczególniej, w miarę możności swej dla Kościoła, Polski; dla innych robiła co mogła). Była niezmiernie pracowita, choć do pracy nie była zmuszona przez swe położenie. Otóż początkiem była szczerość, co było jedną z form czynienia dobrze. My byliśmy wychowywani w niezmiernym rygorze; najmniejsze uchybienie wywoływało strofowanie. Choć miałem przeszło pięćdziesiątkę, byłem codziennie strofowany x razy: „ciągle się garbisz", że się spóźniłem do stołu itd. itd. Toteż, choć miałem dla ~~niej~~ matki wprost kult, bałem się jej w gruncie rzeczy. Świat społeczny, mający pojęcie z gruntu spaczone, powie,

że miłość i obawa nie mogą współistnieć. Na to przeczę, że religja zaleca miłości Boga i bojaźni Bożej. Moi bracia byli już profesorami uniwersytetu, a sąd mojej matki był dla nas ostateczną instancją. Teraz, po jej śmierci, gdy jestem w trudnej sytuacji, zastanawiam się, coby mi zaleciła, gdyby żyła, i to jest dla mnie dyrektywą.

To są stosunki, w dzisiejszych czasach naogół niezrozumiałe: dziś rodzice nie strofują dzieci, dają im zupełną swobodę („nie przeciwstawianie się indywidualności"), karesują, ale nie poświęcają się w tem stopniu: mamusia wypędzi dziecko, potem idzie na dancing, a już conajmniej na wentę lub sesję dobroczynną, a dziecko na swobodę". Podobnież służba (dawniej matka moja uważała jej duszę) była trzymana krótko, strofowana o najdrobniejszy nieporządek lub tp. I choć, przecież obok tego robiła jej dobrze, moja służba była przywiązana do niej nadzwyczajnie. Tak samo nie tolerowała rzeczy ujemnych i bez ogródki się wyrażała o nich. To było weredyctwo. Dziś ludzie boją się w ten sposób postępować: toteż w towarzystwie kręcą się i nawet rozpierają oszuści, kokoty, o których wszyscy wiedzą, co myśleć, ale nikt się nie odważy zareagować.

Ja staram się iść tą samą drogą, co moja matka, tylko różnica polega na tem, że u niej była przeciwwaga w postaci poświęceń i dobrych uczynków, którem ja się nie mogę wykazać. Z tem wszystkiem, gdy mój bratanek, bardzo młody, zamieszkał u mnie, zastosowałem do

niego metodę, wypróbowaną na nas; wprawdzie
to wszelkie uświadomienie, moja bratowa odeb-
rała go odemnie. I cóż! parę lat doświadczenia
życiowego przekonało go, gdzie jest prawda
i gdzie wartości. Dziś mój bratanek jest
mi oddany z całem zaufaniem. Nieraz
narażam się. Nieraz ci, którzy powinni by
wystąpić przeciw nadużyciom, chowają się
i wysuwają mnie, żebym wystąpił, choć
to nawet nie należy do mnie. Nie cofam
się i już niejedną naraziłem grubą przykrość
ale też i niejedną poręczkę, bo już wybawi-
łem pewną ~~instytucję~~ od niebezpieczeństwa
okradzenia, stowarzyszenie inne poważne
ciało od kompromitacji (co groziło mi
potem sprawą honorową z oficerami wyższego
stopnia) itd. Nie mam ani jednego
nieprzyjaciela osobistego, bo nie oddaję
wet za wet, ani nawet nie mam animo-
zji wobec tych, co postąpili wobec mnie
po łajdacku. Natomiast wskutek wy-
raźnie swego stanowiska wobec ludzi,
których uważam za marnych, choć
nic mi złego nie zrobili, mają wrogie
odemnie stanowisko i starają się cza-
sem mnie zjednać sobie. Napróżno!
Wracając do mojej matki, przytoczę jeszcze
co następuje: kiedyś dawno napisałeś
do mnie list z bardzo silną krytyką
mego postępowania. Byłem w podróży,
moja matka nie wiedziała, czy list
nie jest pilny, otworzyła i przeczytała
(co uważałem za naturalne). Potem
powiedziała, że ten list przekonał ją,
że jesteś moim prawdziwym bratem.

czołem, która matka dzisiejsza była tak przeciw-działa? Wyznaję, że czasem właśnie wówczas, gdy mnie ktoś zgromi (słusznie), poczuję dla niego specjalny respekt i sympatję. Tak się stało, gdy mnie raz dzisiejszy papież, wówczas nuncjusz, zgromił za pewien pogląd, przyznaję, niesłuszny. Kard. Szorstkość jego temperamentu sprawiała, że forma jego wystąpień była za jaskrawa wówczas, że czasem zgrzeszył za pośpiechem i niesłusznie, ale jest faktem, że motywem jego było zawsze to, że uważał kogoś za marną figurę lub chciał zwalczyć jakieś gałgaństwo. Nie zwalczał nikogo dlatego, że był źle dla niego usposobiony, lecz (ten ktoś) robił sobie nieprzyjaciół z ludzi, których zwalczał z pobudek, o jakich wspomniałem. Zdarzało się, że stosunek swój zmienił, gdy się przekonał, że się mylił. Dziś regułą jest, że, jeżeli ktoś wystąpi z krytyką kogoś, to się uważa za rzecz samo się przez się rozumiejącą, że chodzi o pobudki osobiste.

Robiąc aluzję do moich informacyj, traktujesz je jako „przeciętną lepszą gadaninę, plotkę", którą nie warto się zajmować. Że jeżeli ktoś chodzi tylko z kilku ludźmi, postawionymi u źródła informacyj, bez albo jest blisko, to już chyba nie pójdzie na lep gadanin; jednak przyznam Ci, że, zdaje mi się, zdziwiłbyś się bardzo, gdybyś wiedział, z iłu ludźmi, postawionymi dość albo bardzo wysoko, byłem lub jestem na stopie szczerości – jest to jedna

z incongruités mojego życia: czasem jestem mrużym belfrem, a czasem ostrostoście, mającą dostępy niełatwe do osiągnięcia.
Więc umiem już oddawna ocenić, co i ile jest warte. Kto zna muzea europejskie dobrze, nie będzie oglądał bohomazów. A poco się mówi o takich rzeczach? czy nie lepiej mówić o tematach „kulturalnych"?
Ale nawet mam kult i pasję, uważniej dla wszystkiego i co naprawdę artystyczne, kocham malarstwo i muzykę, ale sprawy, obchodzące mnie blisko jako patryotę, przytłumiły tak wartości, pozbawiając mnie z tak żywiołową, że jakieś dyskusje „na tarasie", jak w teatrzecorze, o tematach, nazywanych „kulturalnemi" wydają mi się, zwłaszcza w czwórkach gwiazdy, czemś małem (nie chcę powiedzieć, że ani nawet częsty są objawem snobizmu). Prawda, że dyskusje i informacje, o których myślę, są naprawdę platoniczne z konieczności, ale to trudno. Czy wyrobienie w sobie możliwie trafnego sądu nie znajdzie nigdy zastosowania realnego? Ufam, że tak nie jest. Nigdy się nie wie, gdzie i kiedy oddziałało się, albo czy się nie oddziała.
Akademja. Nie miałem zamiaru rozwijać moich poglądów na gospodarkę Akademji, ale, skoro uwzględnione do moich aluzji stosują się Twoje słowa o moich bezzasadnych sądach, więc proszę Ci: na jakich zasadach poglądy moje opieram i dlaczego o tem mówię

są rzeczy, o których nie mam żadnego pojęcia, ale jest sporo rzeczy, w których nie jestem specjalistą, ale które wcześniej poznałem o tyle, że mam o nich sąd zupełnie jasny. Może to jest źle, że moje życie mi dało taką różnostronność, może byłoby lepiej, gdybym był się ześrodkował na jednem, ale tak się już stało, a potrzeba różnostronności leży w mojej naturze. Nie umiem malować, ale tyle i z taką pasją naoglądałem obrazów, że wyrobiłem sobie pewien sąd o dziełach malarstwa, widać nie najgorszy, jeśli znajomi artyści, przysyłając mi zaproszenie na wernisaże, radzi usłyszeć moje zdanie i t.d. Chodziłem bardzo dużo na koncerty i sam grałem podobno nieźle; w każdym razie mam wyrobione zdanie o muzyce i wcale naiwnym muzycznem. Nie jestem gospodarzem, ale tyle objeździłem majątków, i to nie na tle towarzyskiem, ale właśnie ze strony gospodarczej (pokazywanych mi przez właścicieli, jeżdżąc z moim szwagrem, gdy kupował majątek, zwiedzając dość szczegółowe majątki takie, jak np. wprost imponujące lasy w Skolem w Stryjskiem i t.d. i t.d.), tyle się o tem wszystkiem nasłuchałem, tyle się naoglądałem, że co jest dobre gospodarstwo, a co złe, to zupełnie bez trudności rozeznam. Ale w danym razie o to nawet wcale nie chodzi, bo też przecież nie opieram się <u>wcale</u> na naocznem konstatowaniu czegokolwiek.

Tak samo o księgi i rachunki, które nie-
wątpliwie są w najlepszym porządku, nie
chodzi wcale. Chodzi o rzeczy następujące.
1) Pomijając czasy dawniejsze, muszę
powiedzieć, że co jakiś czas, zupełnie
okazyjnie i przypadkowo, ktoś poważny,
życzliwy Akademji (niekiedy członek
Akademji), ale obeznany z gospodar-
stwem, mówi mi o gospodarce Akade-
mji jako złej w związku z jakąś
konkretną sprawą, czy detalem.
Ostatni raz osobistość, należąca do
sfer wielkiej, polskiej własności
ziemskiej, jaknajżyczliwiej usposobiona
dla Krakowa i Akademji, mówiła
bardzo ostro o gospodarce rybnej, przy-
taczając opinję jednego z najwybit-
niejszych ichtjologów w Polsce.
Otóż nie mogę tych opinij traktować
per non sunt, tembardziej, że ani
razu nie słyszałem pochlebnej.
Nie wymieniam nazwisk dla tego,
że Ty traktujesz te sprawy z takiem
rozdrażnieniem, że mógłbym popsuć
Twój stosunek z temi osobami i
nie uważam, bym w tych warunkach
miał prawo je wymienić.
2) Samo postawienie sprawy administracji
jest takie, że jest niemożliwem, by
gospodarka była dobrą. O tem, czem jest
administracja wielkiego majątku ziemskiego,
wiem z różnych źródeł. Ale przytoczę tylko
jeden fakt. Mój szwagier, z którym zresztą

dzielił mnie wielkie różnice poglądów na wiele spraw (a więc nie byłem zaślepiony co do niego) miał opinię doskonałego gospodarza. Dodam, że uważam podziwiałem, jak w interesie potrafił wszystkie warunki tak korzystnie, że wydawałoby mu się niemożliwe do osiągnięcia. Gdy chciał, umiał być niezmiernie gładkim, ujmującym. Śliczny majątek sprzedał (według nas) zupełnie niepotrzebnie, bo chciał kupić większy, uprzemysłowiony. Po Kolenin było trudno znaleźć taki, któryby mu się podobał. Szukał długo, wybuchła ta wojna. Sąsiad, który wyjechał do Rosji, zostawił wielki majątek i kradziono go niemiłosiernie. Proszono mego męża, by objął administrację tego majątku, dużego, ale nie wielkopańskiego. Wywiązał się z tego tak doskonale, że zdobył renomę i rodzina St. Platerów prosiła go, by wziął administrację ich dóbr (co ani mojej matce ani mnie się nie podobało, skoro mógł swoją pracę i uzdolnienia wkładał w swoje a nie cudze). Ponieważ szwagier i siostra mieszkali w tym samym domu, co my (obecnie ja), przeto bywałem tam u nich codziennie, czasem po parę razy na dzień. Wobec tego widziałem zbliska, na własne oczy, jak wygląda administrowanie wielkiemi dobrami z dobrym skutkiem (skutek był doskonały). Mój szwagier wstawał wcześnie, o 6 g., ale często o 5 g., 4 g., 3 g. i wcześniej, co uważał potrzeby: robił rachunki, obliczenia, pisał projekty kontraktów od samego rana. Potem był zajęty cały dzień. Co kilka dni był w podróży (na kilka dni): majątki były jedne na Podlasiu, drugie w radomskiem. Bardzo często bywał tu i tam, tak że nigdy urzędnicy byli pod ciągłą jego

kontrolę, przytem kontrolę fachową. W Warszawie (czasem w urzędach wojewódzkich) miał czyste interesy w urzędach: skarbowych, leśnych itd., przyczem oczywiście załatwiał je osobiście u szefów tych urzędów. Poczem czyste pertraktacje z kupcami, konferencje z adwokatami specjalistami, którzy mu opracowywali kwestje pod względem prawnym. Był tak zajęty, że np. często był nieobecny, gdy np. było u mojej żony jakieś przyjęcie, imieniny itp. Gdy się wdziało, jakiej niesłychanej pracy (przy fachowości) wymaga administracja fortuny, jeżeli mają być dobre rezultaty, to po prostu trudno dać naszym ziemianom, że gdy ktoś, niezajmujący się na gospodarstwie, owszem wogóle nie zżyty z warunkami wiejskiemi, obarczony innemi pracowniczemi obowiązkami, poświęca jakąś godzinkę, czy porę na dzień na administrację, nie może jeździć za tej sprawami. Gdyby nawet na miejscu p. K. był pierwszorzędny administrator dóbr, to i tak, gdyby był w warunkach p. K. pod względem czasu i niewiedzliwości, administracja nie wyglądałaby być dobrą. Taka administracja wymaga, by człowiek fachowy poświęcił jej cały czas i całą myśl. Drobny przykład. Zwykle władze skarbowe wymierzają podatki lub inne opłaty niezar kolkakrotnie przekraczające to, co się należy (urzędnicy mają tantjemy od ściągniętych sum). Można się procesować w N. Tryb. Adm., ale naraz trzeba zapłacić. Otóż mój szwagier, i ile czasem z jakiegoś

przygodnego opowiadania, robił tak. Płacić źle procesować się także źle. Stronę gospodarczą 97
znał dobrze i opracował sam, stronę prawną
opracował mu adwokat specjalista (nie
żaden średni czy rodzaj prawny. omnibus,
bo to jest przywilej). Mając sprawę opraco-
waną w sposób wyczerpujący, szedł do odnośne-
go prezesa i mówił mu, że rzecz jest uni-
rowana, że należy się nie tyle, lecz tyle,
że urząd przepro napisano. (O ile skarb rad
jest należności wystawione, o tyle jest
niewiast przegrać, gdy koszty są natoczone na
kasę państwa), za to dostaje się wraz
lub coś więcej), wszystko (jakkolwiek go
widział) w sposób najbardziej wymowny.
Prezes, widząc, że to nie żarty, dobrowolnie
redukował pretensje (to tego, co skarbu
szwagier miał wyliczone, conajwięcej
z jakąś drobną nadwyżką dla zachowania
decorum. Interes był przeprowadzony
w sposób korzystny, ale na to trzeba mieć
się poświęcać wyłącznie prowadzeniu
interesów.

3) Gdy p. Ch. mi doradził, bym zwrócił
uwagę Ak. na interes z podkładami,
wymówiłem, że muszę to zrobić, ale mówi-
łem uważnie, że się dowiem, że moja
interwencja jest niepotrzebna itd.
Tyś to nazwał pesymizmem.
Ja zaś rozumiałem to tak. Dowiem się,
że Ak. dziękuje mi za dobre chęci, ale:
1) albo interes podkładowy jest mu doskonale znany, ale dla takich czy owakich
powodów nie jest w interesie Ak.
robić ten interes, albo

2) interes ten jest Akademji doskonale znany, złożyła ofertę, podkładów dostarcza, nie odpowiedniego pośrednika.
Ostatecznie nie stałoby się nic, coby zasługiwało na mówienie o pesymizmie, ale należałoby trochę wstrzymanie ~~ucmicie~~ (które się ma) gdyż się komuś zwróciło uwagę na coś, co ta osoba zna doskonale i oczywiście znać powinna.
Okazuje się, że się pomyliłem, oceniając rzecz za optymistycznie. Akademja o sprawie podkładów zupełnie nie będą poinformowana, nie wiedziała, czy jej drewno się do tego nadaje. Rzecz jest dość ważna, a zupełny brak jakichbądź wiadomości w tej materji rzuca właśnie bardzo niekorzystne światło na administrację jej interesów.
Mój przyjaciel, o którym pisałem, choć z pewnością posiada bezporównanie mniejszy obszar lasów niż Akademja, gdy się z nim zobaczyłem, zanim zdążyłem napisać, odrazu mi odpowiedział ze znajomością przedmiotu, którego kalkulację nawet przeprowadził i która dla niego wypadła ujemnie, co zresztą może zależeć od położenia jego majątku (uzasadnienie mi nie padało).
Jeżeli p. K. na posiedzeniu mówił o takich rzeczach, jak o tem, że w jednym z majątków kupiono obiecującego byczka, co mi jako znamionujące pojmowanie roli administratora w stosunku do całości interesów opowiadał jeden z członków Akademji, a z drugiej strony zupełnie nie jest zorjentowany w takiej

sprawie, czy Akademja nie uważałaby interesu osłabienie podkładów, nietylko w tym wypadku, ale wogóle (dla P.K.P.) (można było dopatrzeć się pewnego zdziwienia pana Gr., ale mógł to złożyć na karb mojej niewiadomości), to jest jasne, jako wniosek z tego wypada.
Sądzę, że z przytoczonych tu powodów mam zasady do uważania, że administracja majątków Ak. jest niedobra, bo wogóle zasadniczo źle postawiona. Sądzę też, że każdy, kto ze sprawą administracji wszystkich dóbr jest obeznany jako tako, nie mówiąc o ludziach fachowych, przyzna mi słuszność. Z tego, co kiedyś mówiłeś, wynika, że w łonie Akademji są członkowie, którzy tak uważają (czy ci, z którymi mówiłem, są tymi samymi, nie wiem, przypuszczam raczej, że nie).
Niemniej, nie twierdzę nawet, na czem się opieram, napisałeś, że sądy moje są bezzasadne, wcale oparte na gadaniach i plotkach. Pozostawiam tę rzecz bez wyjaśnienia wniosku
A teraz pytanie: po co ja to mówię? Ty jesteś skłonny widzieć w tem chęć jakiegoś pokazania się, sprzecznego z proklamowaną in abstracto skromnością. Niczego nie chowam, tylko piszę, jak jest. Do wypowiedzenia mego sądu skłaniają mnie dwa względy.
1) Dla Akademji mam naprawdę wielkie przywiązanie i sentyment, i moją

powiedzieć śmiało, że w tem, że boleję nad
Jej złym stanem interesów, nie gra żadnej
roli to, że w jakiejś tam minimalnej
cząstce jestem zainteresowany osobiście,
by się jej działo dobrze. Gdybym nie miał
poprawiań, tobym te sprawy odczuwał
tak samo. Boleję nad tem, że z powodu
uporu, który zawsze cechuje uczonych
w sprawach, nie należących do ich spe-
cjalności, sprawa nauki, tak im przecież
droga, cierpi. Z tego, coś kiedyś mówił,
wynika, że są w Łonie Akademji prze-
ciwnicy obecnego systemu, ale do zdecydo-
wanych zwolenników Ty należysz. Nie
wiem, kto należy do jednych, kto do
drugich (np. w Łonie Zarządu Ak.), ale
chciałbym wiedzieć, bo przecież nie do
każdego mógłbym pisać tak jak do
Ciebie.

2) Pozwól, że zacznę od kilku faktów,
nie mających pozornie z daną sprawą
żadnego związku.

Gdy po wynalezieniu maszyny parowej,
rozwinął się w Anglji przemysł tkac-
ki, wyzysk, w szczególności dzieci,
pracujących w fabrykach, był taki, że
opisy budzą grozę. To dało asumpt
Marksowi, który mieszkał w Londynie,
do stworzenia teorji socjalizmu. Ostateczny
wynik – bolszewizm.

Nikt gruntowniej nie podkopywał i nie
podkopuje idei monarchicznej jak dynastje
nieustannemi skandalami.

Nikt nie podkopuje skuteczniej idei par-
lamentaryzmu, jak parlamenty korupcją
i przekupstwem (mam cenne wiadomości
obecnie o tem).

Po wybuchu wielkiej wojny stało się jasnem, że sprawa polska stanie na porządku dziennym, i że jest niewątpliwe, że Polska zostanie wskrzeszoną. Jakkolwiek był tego zdania, co ja, że, aby rozwój dziejowy nie uległ rozerwaniu, ~~było~~ było koniecznem, by u steru, tak jak do owej chwili, stanęły warstwy historyczne, więc mi. arystokracja, która, mimo wielu ciężkich grzechów, zagrała wiele pięknych kart poświęcenia i służby publicznej (oczywiście wykluczając z innych warstw wszystko, co było najbardziej wartościowem), ten musiał pragnąć, by te warstwy, zgodnie z dobrą tradycją, stanęły na gruncie niepodległościowym. Niestety, z największym bólem i rozczarowaniem zobaczyłem, że zrobiły to tylko wyjątki; ogół poszedł śladami Targowicy i z tych samych motywów. Ponieważ uważasz, że mogę sądy mieć bezzasadne, oparte na gadaninach i plotkach, przeto przytoczę tylko bez wymieniania nazwisk (nomina sunt odiosa) o parę faktach. W sam dzień ogłoszenia manifestu wielkiego księcia rozmawiałem z jednym z najwybitniejszych przedstawicieli arystokracji, który mi powiedział, że ci panowie już mieli komentarz od jenerał-gubernatora (oczywiście w klubie), nie przystosowany nic do życia pod względem wyrazistości. Dawny kolega Walerego, dziennikarz, który pewien czas zastępował redaktora „Kurjera Warsz." ówczesnego, opowiadał mi o naradzie przedstawicieli pism, na której ustalono wspólną linję postępowania (jak potrzeć naprawdę, że manifest, ci panowie wiedzieli, tylko pisali inaczej). Gdy znacznie później pewna liczba nas z obozu anty-

rozsyłki przyjechała na narady do Krakowa,
gdzie nas przyjmowała elita obozu zachowaw-
czego Polski całej (istotnie śmietanka, chyba
ze 200 osób) (było nas <u>niepodległościowców</u>
raptem dwu: Maciej Radziwiłł jako prezes
Centrum narodowego i ja); gdy do „obrabiania"
mnie przy obiedzie w Grandzie był wydelego-
wany jeden z byłych ministrów dla Polski,
prostemi faktami tak go przekonałem do
niemu (w sprawie austro-polskiej orjentacji),
że (dosłownie) machnął ręką i nie próbował
już mówić ze mną o polityce. Mnie w
dodatku wypadła moja zasadnicza rozmo-
wa z Ugronem, przedstawicielem Austrji
za czasów [illegible], którego znałem oddawna,
jako bywalca salonów z czasów gdy przed
wojną był tam konsulem austr., a który
jako przezroczysty człowiek nie mógł odpo-
wiedzieć świadomie kłamliwie na moje
postawienie sprawy. Rozmowa, rozpoczęta
z wielkiem brio, skończyła się decepcją.
Otóż, narażając się w pierwszym roku na
aresztowanie, które mi przepowiadano,
perswadowałem błagalnie, że, jeśli Polska
będzie wskrzeszona, warstwy ~~te~~ ziemiańskie (będą
odsunięte od wszelkiego wpływu od
rządów; ale była to naiwność, orjentacja
„[illegible]" była zbyt silna; w wyniku
popsułem sobie stosunki osobiste i
towarzyskie z mnóstwem osób, nie
przebierałem ~~nigdy~~ koso. Omyliłem się <u>ilościowo</u>.
Niektóre warstwy że zostały pozbawione
wpływu; przyszła reforma rolna,
<u>celowe</u> (niezależnie od kryzysu) rujno-
wanie wybitnej własności ziemskiej.

Dziś mówi się wprost, że wszechobecna ta trupa, warstwa rządząca wcale <u>nie życzy</u> sobie łączyć się z nią.
Podczas wojny własność czynszowa była w bardzo trudnem położeniu; lokale były w większej części puste (z początku). Potem nastąpił ogromny napływ (zwłaszcza do Warszawy) ludzi. Część właścicieli domów chciała wyzyskać koniunkturę, śrubując ceny niezmiernie. Postępowałem tu, zarówno ze względów społecznych, jak również ze stanowiska interesów właścicieli nieruchomości, do których Stowarzyszenia nie <u>chciałem</u> wstąpić. Wynik: ochrona lokatorów.
Rozlegają się skargi na etatyzm, ale słusznie powiedział Matuszewski, że nikt go nie wywołał w tym stopniu, co ci, co często wołali o podwyżki celne, zakazy przywozu, premje wywozowe, przywileje dla kartelów itd. itd. *Obecnie nawet regulowane nawet pensje dyrektorów.*
Itd. i itd. Sprawiedliwości w życiu indywidualnem i zbiorowem jest <u>więcej</u> niż się przyznaje, tylko że poszkodowani składają (zawsze) winę na inne czynniki, nie na siebie.
Zapewne dziwicie się, poco to wszystko piszę. Otóż po to, że już od dłuższego czasu chodzi mi po głowie myśl, połączona z obawą, która się jeszcze wzmogła, gdy przed paru miesiącami osoba, stojąca bardzo blisko wyższych sfer rządowych, w rozmowie ze mną wyrażała się niezmiernie ostro o złej gospodarce Akademji, której z tego powodu „zupełnie nie żałuje" (że ma trudności finansowe). Otóż

* A co powiedzieć o właścicielach zremanentowanych, którzy żądają, żeby <u>państwo</u> zredukowało im długi hipoteczne do połowy itp.?

uważam za możliwe, że kiedyś, zupełnie zwyczajnie, popsuje się taka wiadomość: Akad. nie jest gronem prywatnych ludzi, lecz instytucją, mającą cele o znaczeniu państwowem; gospodaruje źle, a nic w tem dziwnego: uczeni są niepraktyczni. Należy pozostawić im badania naukowe, a gospodarkę powierzyć organom, wyznaczonym przez rząd. ~~Sowiesz~~ że jak by na tem Akad wyszła, nie będę rozważał. Powiesz że to jest niemożliwe; przecież Akad ma ustawy. Chyba wiesz, jak się postępuje: są „interpretacje", dekrety itd. Na moje pytanie: „czyż prawa obecnie nie mamy?" wyższy urzędnik ministerjalny (w rozmowie prywatnym) odpowiedział mi: „nie, wcale". Uważa się, że celowość przedewszystkiem. Rozumiesz tedy, jakie są moje motywy.

Nadmieniam, że dotychczas nie mam żadnej wskazówki, by coś podobnego było zamierzone, i sam nikomu mojej obawy nie wypowiedziałem, ale już wiele razy, opierając się jedynie na wewnętrznej logice faktów, przepowiadałem trafnie zdarzenia, tak że moja matka, gdy raz się zdarzył taki fakt, powiedziała: „Leosiu, ty jesteś jasnowidzącym", w czem zresztą nie miała słuszności. Utinam falsus vates sim! Dixit et monui!

Piszesz, że jestem „in abstracto" skłonny, in concreto zrozumiały (przynajmniej tak) jest sens tego drugiego twierdzenia. Nie będę się bronił; sądź mnie, jak uważasz. Myślę jednak, że w tej sprawie

jest pewne zasadnicze nieporozumienie: przecież nie wszyscy ludzie mają ten sam pogląd na kwestię, jakim człowiek powinien być. Nie tylko jest rozbieżność, ale nawet są poglądy jak najbardziej sprzeczne. W myśl zasad, które mi tę kwestię rozstrzygają, są dwa podstawowe czynniki, które stanowią drogowskazy (pozornie, ale tylko pozornie) sprzeczne. Człowiek powinien mieć zupełną świadomość swej wartości (nie tylko dlatego, żeby być w zgodzie z prawdą, ale także i przedewszystkiem dlatego, że miarę wartości człowieka określa zarazem ciężar ciążącego na nim obowiązku; umniejszanie wartości jest umniejszeniem obowiązku). Nawiasem wtrącę, że właśnie świadomość, że u mnie stosunek spełnienia obowiązku do wartości, bez przeceniania tego mianownika, jest przerażająco mały, jest jedną z moich największych zgryzot. Drugi czynnik to pokora (nie skromność). Ona człowieka poucza, że jego wartość nie jest wcale tak wielką, a w każdym razie nie jest jego zasługą, lecz jakgdyby wypożyczonym mu kapitałem, który powinien czynami spłacić; daje mu świadomość, że jest dłużnikiem, zawsze mniej lub więcej niedostatecznie się wypłacającym; nie pozwala mu tedy na chełpienie się, wynoszenie nad innych. Kilka miesięcy temu byłem, dość przypadkowo, na konferencji (oczywiście francuskiej) na ten temat Helga O. von Orsta, głębokiej, pouczającej. Sprawy te wcale nie są oczywiste, gdyż chodzi przecież o przetrawienie swoich skłonności i fałszywych poglądów, wymagają studjów i pracy nad sobą. Z tej wy-

niku, że nawet bardzo doskonała pokora
nie ma nic wspólnego z nazywaną bier-
nością, ustępliwością wobec błędu i zła,
pokrewną z tołstoizmem. Może doskonale
iść w parze z wielką stanowczością a nawet
ze Skargowskiem piorunowaniem.
Dalej pozwól sprostować Twój pogląd,
jakobym był jakimś zgorzkniałym pesymistą,
odgrodzonym od świata, jakimś laudator
temporis acti, wstecznikiem. Nic takiego!
Myślę, że, dziś pracując nad sobą, studyując
i rozmyślając, istotnie dość znacznie od-
strychnąłem się od znacznej części mych
współczesnych, z epoki poglądów mocno
płytkich a za to wielkiego oportunizmu
wobec wszelakiego gałgaństwa. Jeśli
jako weredyk oceniam to gałgaństwo bez
pardonu, opierając się na danych, których
mam bardzo wiele i z bardzo dobrych
źródeł, to nie jest żaden pesymizm, bo
jednocześnie jestem z najwyższym podzi-
wem dla tego świata, o którym się na-
ogół wie mało, ale któremu zawdzięczać
trzeba, że narody się trzymają i nie
wszędzie jest raj sowiecki, któremu
trzeba zawdzięczać, że, mojem zdaniem
idziemy ku lepszej przyszłości (mimo
wszystko), w czem jestem zgodny
z pokoleniem młodem, nadchodzącem,
a w sprzeczności z mojem własnem
(większością).
A teraz jeszcze jeden szczegół. Mojem
zdaniem, jesteś jednym z paru wie-

twórczych ludzi, władających nieskazitelną polszczyzną. Znajdowałem grube błędy u największych pisarzy (Wyspiańskiego itd.), u Ciebie nigdy. To też byłem bardzo zdziwiony, że piszesz „drewno" w znaczeniu, jakiego nikt nigdy, w żadnej okolicy Polski, ani w piśmiennictwie, ani w mowie ludowej nie używał i nie używa, a który to termin przed kilku laty narzucił jakiś urzędnik Min. Roln., przy pomocy lwowskiej szkoły „lasowej" (leśnej), leśnictwa).

Jest to bezwzględny germanizm:

drzewo ≠ Baum   drewno ≠ Holz.

Jest to błąd. Wyrazy mają w różnych językach różny zasięg znaczeniowy.

Baum = arbre = tree, ale
bois nie = Holz, bo znaczy także lasek.
To samo wood.

Drzewo znaczy zarówno Baum jak Holz, zaś opałowe nazywa się drwa.

Zdaje mi się, że właśnie Akademia powinnaby odpierać reglamentację języka sprzeczną z jego duchem (przez urzędników. Nie chcę wyładowywać na nich jakiś „poli-tensorów", jak wielu robi, bo wiem, że mają zasługi fachowości, ale wreszcie ich wtrącanie w dziedzinę języka, stwarzające precedens jak np. okręg Wilno, dowództwo.. Toruń, powinno się napotkać ~~na~~ stanowcze przeciwdziałanie, zwłaszcza że ogół jest mało wykształcony i bierny. Jestem przekonany, że u Ciebie to się wśliznęło nieumyślnie zupełnie. Zwracam się do Ciebie z gorącą prośbą,

byś zechciał tę sprawę (chociażby nieoficjalnie) poruszyć) w Akademji;
by przynajmniej ona nie poddawała się takim
bezsensownym zakusom na szkodę lecz przeciwnie
w zakresie dla niej dostępnym zwalczała je.
To polskie „drzewo" jest zarówno = „arbre",
jak drz. budulcowe, opałowe; mówi się
o stoliczku z drzewa różanego, mahoniowego.
„Drewno" ma odcień pogardliwy. Rzeźby Wita
Stwosza są z „drzewa". Natomiast kawał
drewna, kołek drewniany, lalka drewniana;
w „szmirze" aktorzy poruszają się jak figury
drewniane.
Kończę ten list długi, pisany kawałkami;
chcę się wytłumaczyć, czemu to wszystko napi-
sałem, skoro wiem, że Ci się to nie będzie
podobało (wyrażam się oględnie), że uznasz
to wszystko za bezzasadne, zarozumiałe
itd. Otóż napisałem dlatego, że uważam,
że prawdziwa przyjaźń opiera się na dwu
czynnikach: szczerości i czynach. Gdy
w danej chwili nie mogę okazać mej
przyjaźni dla Ciebie czynem, niech będzie
szczerość. Jej brak dolegał mi oddawna,
ale przeszkodą było, że przy rozmowie
trzeba było nakładać zaraz tłumik, bo
Ty nie znosisz poglądów zbyt różnych od
Twego, przynajmniej wypowiedzianych przez
mnie. List daje możność wypowiedzenia
ich bez przeszkody. Cui bono? Odpowiem
przykładem. W r. 1918 byłem po długiej
nieobecności dwa razy w Krakowie. Raz
chodziło o konferencję w sprawie organi-
zacji politycznej (o czem wyżej), drugi
raz o zespolenie wszystkich żywiołów

zachowawczych Polski zjednoczonej w obliczu
triumfującej Moraczewszczyzny. Galicja
było reprezentowane świetnie i wszystkie
wybitne osobistości kierunku zachowawczego,
arystokracja, profesorowie uniwersytetów,
dostojnicy czynni i byli, posłowie i (członkowie
był. Izby panów austr. itd., ze 150-200
osób. Odrazu na posiedzeniu u p. Zdzisława
Tarnowskiej wygłosiłem w tem gronie
przemówienie, w którem powiedziałem,
że konserwatyzm jest przeżytkiem, że kto
broni tego, co było, już przegrał, że to, co
jest wartościowe w programie konserwatyzmu jest zawarte w programie kierunku, który
idzie naprzód z rozwiniętym sztandarem,
który bliżej określiłem. Nie zaoponował
mi nikt, bo nie mógł, ale poczułem tempe-
ratury [illegible] półurzędowej. Z prawie wszyst-
kimi obecnymi byłem poprzednio w stosun-
kach osobistych i towarzyskich dobrych,
z wielu w bliskich. Popsułem sobie bardzo
wiele tych stosunków. Poparło mnie dwu:
prof. Halban ze Lwowa i.. Aleksander
Skrzyński, który, jako człowiek inteligentny
i bystry, w mig spostrzegł, że tu jest coś
naprawdę, obliczył, że możeby na tem można
było wyjechać, ale, gdy zauważył, że
nie pociągnąłem prawie nikogo, co było
do przewidzenia, z desynwolturą snoba zrobił
sacrificio del intelletto i wolał robić
karierę na konserwatyzmie na nieszczęście
Polski (Tadzio opisuje jego rolę Stresemann
z czasów Locarno

w późniejszych wspomnieniach. Na drugi dzień zebranie było u Kobrzyńskiego. Gdy w jakiejś sprawie zwróciłem się do niego, odezwał się do mnie z pasją i chciał mi powiedzieć jakieś głupstwo, ale zapewne zmiarkowawszy się, że jestem w jego domu, urwał. W kilka lat później K. był zaproszony do komisji dla opracowania ustroju administracji Polski (prace tej komisji poszły do kosza, bo inny lepszy projekt opracowali administratorzy z domowem wykształceniem). Spotkał mnie na ulicy, zatrzymał i bez wstępu powiedział: „a jednak to, co pan powiedział wtedy w Krakowie, miało w sobie wiele słuszności".
Drobne fakty pozwalają doskonale pojąć charakter ludzi, często lepiej niż wielkie czyny, dokonywane nieraz pod jakimś zewnętrznym wpływem. W tych faktach maluje się przeciwieństwo charakterów i wartości S. i K.: próżnego snoba, myślącego o sobie, i człowieka głębokich zasad i przekonań, gotowego uznać swój błąd, gdy się przekonał o nim. I cóż? Obecnie panowie tamci są konserwatystami skończonymi, który z łaski czynnika decydującego pozornie jeszcze są czemś, w rzeczywistości niczem. Ja jestem bardzo skromniutkim działaczem kierunku, który stopniowo wszyscy uznają jako jedyny, mogący się przeciwstawić skutecznie bolszewizmowi. Przed jakimś

nim w pół roku temu był tu odczyt ks. Łojewskie(go) bardzo ciekawy i poważny, o bolszewizmie, nie agitacyjny, ale traktujący bolszewizm jaknajbardziej serjo jako doktrynę i jako taktykę. Zrobił wrażenie. Ciekawem jest, że w części programowej był identyczny z tem, co powiedziałem w r. 1918, t. j. 13 lat wcześniej, w Krakowie.

W r. 1918 Hołrzyński był na mnie oburzony, w jakieś 3-4 lata później zapatrywał się już całkiem inaczej.

I dlatego uważam, że ludziom porządnym można i należy mówić nawet rzeczy, które ich naraznie oburzą. Po pewnym czasie mnie zrozumią zdanie, i słowa nie były daremne. A to, że się usłyszy, że się jest zarozumialcem, (sub rosa) głupiem itd., to nie ma znaczenia przecież. Ale trzeba, komu chodzi o rzecz, a nie o podobanie się.

Jeśli wolno prosić, nie odpisuj mi tonem zwyczajnym odrazu na ten list, lecz raczej go odłóż i przeczytaj powtórnie, gdy trochę ochłoniesz z oburzenia.

Bardzo mi przykro, że urwałeś kontakt z Zabrowskim. Już mam od niego wiadomości. Z Liceum nic nowego. Wydaje mi się, że z każdym dniem szansa pozostania się w niem maleje,

bo i lekcje mają się zacząć 5/IX, więc nie w ze 3 ~~[illegible]~~ tygodnie. Prawdopodobnie w Paryżu szukają nowy komplet. Pozatem wiadomości natury ogólnej przemawiają również za tem, że pozostanie moje w Liceum wydaje się nieprawdopodobnem.

Twój szczerze Ci oddany

Leon

Warszawa, 13/VIII 32.

Pani Rektorowej wyrazy szacunku zechciej odemnie złożyć.

List się trochę odleżał.

18/VIII 32.

Sekretarka Liceum telefonem mi na moje pytanie (w sprawie klaczy i przyszłości, których nie wolałem komu przebrać) odpowiedziała, że nie ma w sprawie Liceum <u>żadnych</u> wiadomości. Wnoszę z tego, że: albo 1) komplet nauczający już jest sformowany w Paryżu i zjedzie w pierwszych dniach września, albo 2) rozpoczęcie lekcyj będzie wzorem Francji odłożone do ~~[illegible]~~ połowy października m. w., albo 3) Liceum będzie zamknięte dla względów oszczędnościowych, jakoś nie poparte należycie przez społeczeństwo polskie. Faktem jest, że, w przeciwieństwie do wszystkich innych szkół i dorocznej praktyki, nic nie ma w pismach ogłoszeń o zapisach, rozpoczęciu roku itd. Zdaje mi się, że to przemawia za 3).

3. Studencka. Dn. 22. lipca 1932

Leonie, żona moja przedwczoraj musiała poddać się poważnej operacji i leży w lecznicy, ja zaś źle się czuję i laboruję pod niepokojem dłuższej choroby; chwila nie jest zatem odpowiednia do polemik listownych, do sporów o wyrazy, o urojenia i miłość własną urażoną: wszystko to wobec prawdziwych trosk i gróźb życia wydaje się śmiesznie maleńkie. Lecz w naturze mej leży, że list na który nie odpowiedziałem, drażni mnie coraz bardziej, więc parę słów odpiszę. List Twój mnie zabolał i dotknął. Słowa moje, może niekonieczne, ale szczere, nazywasz bez ogródek „literaturą", w innych ustępach traktujesz je ironicznie. Na to argumenty nie pomogą; muszę to przyjąć. Prawdopodobnie pisałeś w nastroju zniechęcenia, zmęczenia itp.; co do mnie, mam doświadczenie, że ciężkie przejścia własne czynią mnie lepszym, dla ludzi wyrozumialszym, sprawiedliwszym. Najbezstronniej usiłując myśleć

dochodzę przecież do wniosku, że postawa, którą przybierasz, jest nieuzasadniona i niesprawiedliwa.

W kwestji „weredyctwa" wydaje mi się, że istota zagadnienia bynajmniej <u>nie</u> leży w dylemacie: czy trzeba być otwartym i szczerym, czy "wersalczykiem" wzgl. obłudnikiem, tchórzem it.d. Istota zagadnienia <u>nie</u> leży w zapytaniu: czy mam ludziom mówić prawdę w oczy? <u>lecz</u> w zapytaniu: gdzie jest prawda? co jest prawdą? kto mi zaręczy, że nie mylę się nigdy? gdzie pewność, że prawdę znam, że ją zawsze i wszędzie posiadłem? kto mnie kreował Cenzorem i Katonem bliźnich? czy feruję moje wyroki zawsze po dokładnem, dokładnem, wszechstronnem zbadaniu sprawy? czy jestem wogóle kompetentny do zbadania jej, a fortiori do wyroku o niej? I czy warto zajmować się każdą, pierwszą lepszą "sprawą", nieraz gadaniną lub plotką? Czy niema w życiu nic lepszego do roboty? Czy nauka i tajemnice Natury, czy sztuka i cuda piękna lub też arcydzieła moralne duszom ludzkim (rzadkim) dozwolone — nie

stanowią, w krótkim okresie ludzkiego życia, godniejszego przedmiotu zajęcia?

"Weredyk" bardzo często, mojem zdaniem, jest tylko zarozumialcem, który sąd swój znacznie przecenia a zarazem egoistą, który wyzyskuje przewagę (wieku, stanowiska urzędowego lub społecznego, majątku etc. etc.) żeby zmuszać słabszych do słuchania wyroków.

Wiadomości Twoje o sprawie podkładów są cenne, świadczą bardzo miło o życzliwości Twej dla Akademii; zakomunikuję je w streszczeniu prof. K., chociaż, przypuszczam, że sprawa, z kilku decydujących powodów, jest „nie-aktualna".

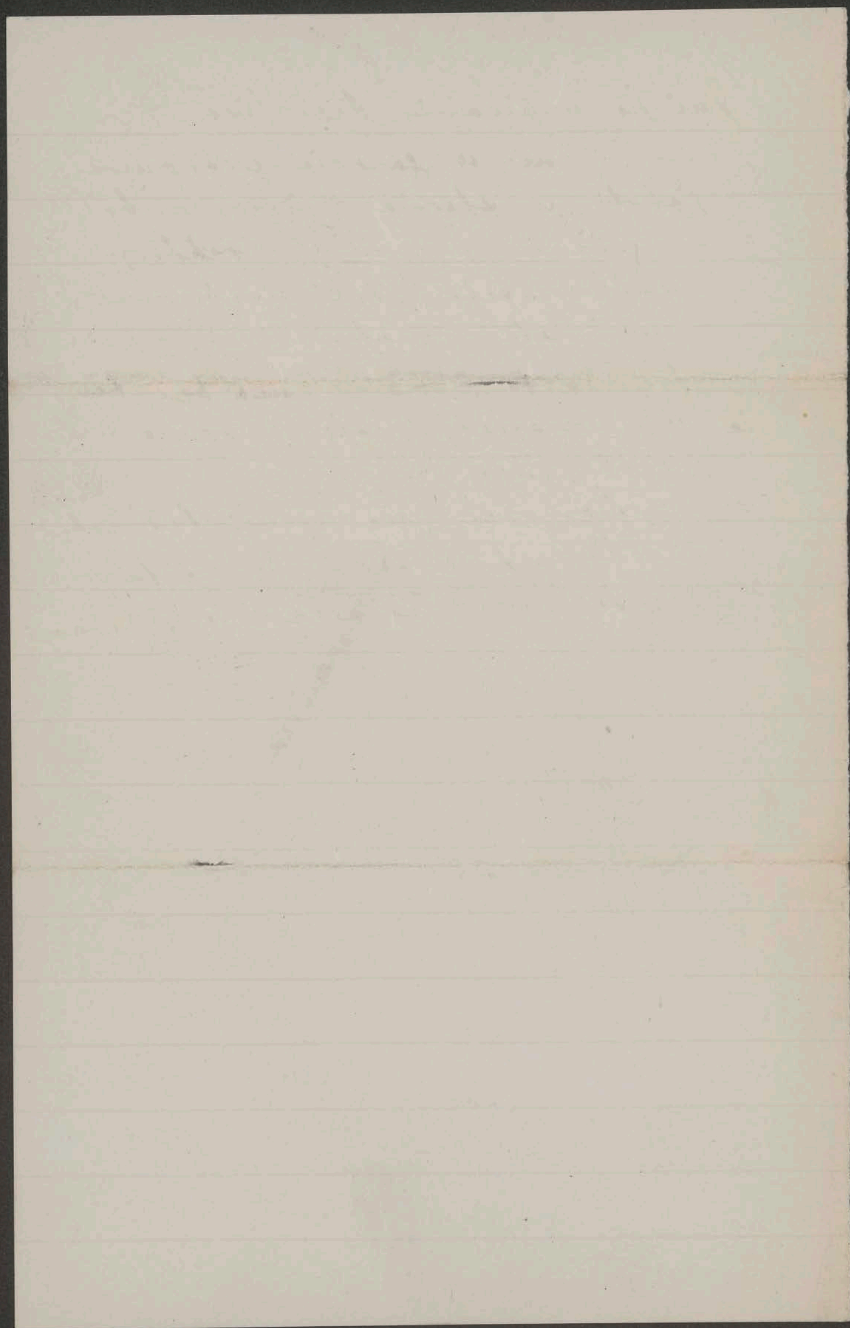
Usiłujesz się koniecznie doszukiwać w każdem słowie, idącem z Zarządu Akadii, lekceważenia, pewności siebie itd. Sądy Twoje nie są poparte objektywną znajomością faktów i stosują się do imaginacyjnego wizerunku, który w wyobraźni tworzysz.

Uwaga o "anonimie" pochodziła ode mnie. Mam (od wielu lat) zwyczaj opowiadania w sposób tajemniczy, prawie każde zdanie

zaczynasz od: „nie mogę powiedzieć". [Masz pod świadomą tendencyę czy przyzwyczajenie do "imponowania". W potocznej rozmowie przyj mują to zawsze z (wewnętrznym) uśmiechem: wiem, kim są jenerałowie, ambasadorowie i księ żęta i hrabiny: nie są ani gorsi ani lepsi od commun des mortels. Imponować trzeba czy nami, pracą, dokonanemi dziełami — a nie znajomościami.] Nieufność zaś budzą ludzie którzy wprowadzie chcą robić interesa, ale się tego wstydzą: życie mnie nauczyło, żeby tych wystrzegać się bacznie. Piszę to, nie wyra żam żadnego zdania o Twoim znajomym, którego nie znam. Jeżeli się ktoś zgłasza

Już po napisaniu tego listu, przeczytałem w gazecie wiadomość, jakoby w sferach rządowych był rozważany projekt, by rektorzy uniwersytetów byli wybierani na 3 lata i <u>zatwierdzani</u> przez Prezydenta. Motywem ma być tem, że uniwersytety mają znaczne [illegible]. Ile jest prawdy w tej wiadomości, nie wiem; bądźcobądź [illegible] tę wiadomość zestawi z tem, co napisałem o Akademji.

28/VIII 32.



Drogi Władysławie,
oczywiście jestem całą duszą z Panami. Jakkolwiek nie mam zaszczytu należeć do grona Panów, mogę powiedzieć śmiało, że nie sądzę, by wśród Panów był ktokolwiek, ktoby głębiej odemnie odczuwał grozę niebezpieczeństwa, a mogę powiedzieć, że wśród tych, co dali swe podpisy, są tacy, którzy w swoich [?] oczach zupełnie tej grozy nie doceniają. Mimo to nie przechodziło mi nawet przez głowę, bym mógł zrobić cokolwiek w tej sprawie, za którą przecież stoi tylu ludzi najwybitniejszych, wpływowych, nawet wielkich. Nie mam zwyczaju pchać się. Jednakowoż, skoro najodpowiedzialniejsze [?] dla mnie zwróciło się do mnie, powiem, że, mojem zdaniem, nikt nie ma prawa powiedzieć: „Jestem za mały, by coś zrobić". Nikt nie może zaręczyć, czy nie przypadła mu rola jakiegoś narzędzia, lub w języku naukowym jakiegoś katalizatora. Toteż jestem całą duszą do dyspozycji, a możesz być przekonany, że to mnie nie wbije w dumę, i że mną kierować będzie jedynie pragnienie przysłużenia się choćby w najminimalniejszej mierze dobrej sprawie. Moje własne doświadczenie (jeszcze przed wojną) przekonało mnie, że będąc maluczkim, można uratować wielką sprawę, gdy się człowiek uważa za narzędzie i działa w czystej intencji. Mógłbym poprzestać na zdaniu relacji z mojej démarche i podać wyniki. Zdaje mi się jednak, że będzie dla Ciebie daleko bardziej pouczającem, jeżeli nie poprzestanę na tem, lecz dam Ci obraz ludzi i sytuacji, bo może to i owo będzie przydatnem, a w dzisiejszym świecie,

w którym jest tak mało szczerości i bezinteresownej objektywności, które podyktowane przez jedną i drugą, zdaje mi się, nie będą zbędnymi podaniami. To, co napiszę, jest w pewnej części przeznaczone dla Ciebie, w innej byś zrobił z tego użytek, jaki uznasz za stosowny, oczywiście zachowując tę miarę dyskrecji, jaką Ci podyktuje Twój takt, któremu ufam w zupełności. Ustępy, które są przeznaczone wyłącznie dla Ciebie, związane ze sprawą luźno, a które podają tylko być może pełniejszy obraz, ujmę w [ ].

[Gdy nastąpiła zmiana taka, że na miejsce pana Karola przyszedł Leon, wiele osób mówiło mi: „na miejsce jednego przyjaciela przyszedł drugi", więc niby jest to samo, co było. Prawdą jest, że i jeden i drugi uważają się za moich przyjaciół, że związany jestem dobrymi stosunkami nie tylko z nimi osobiście, ale i z ich rodzinami, niemniej różnica jest ogromna. Pan Karol to charakter tak piękny, tak nieskazitelnie czysty, że wprost zaliczam go do najpiękniejszych charakterów, jakie w życiu spotkałem, a widziałem tylu, tylu ludzi. Mam dla niego największą cześć, kult; był dla mnie zawsze wzorem, w cięższych dla niego chwilach ~~jego~~ podziwiałem go, w cięższych chwilach moich on potrafił mnie podnieść na duchu jak nikt inny. Nie potrzebuję tłumaczyć, że ten człowiek jest niedoceniany, że mu imputują rzeczy różne najfałszywsze (świadomie), co on znosi z najzupełniejszą pogodą i spokojem, bez cienia goryczy lub niechęci dla fałszywych krytyków. Leon to zupełnie co innego. Jest

że człowiek z gruntu uczciwy, porządny, pracowity, a przytem inteligentny, życzliwy dla ludzi, pragnący im dopomagać w miarę możności, człowiek, któremu stanowisko ani trochę nie uderzyło do głowy, który na tem stanowisku wobec dawnych towarzyszów nie zmienił stosunku ani na jotę, a przytem wróg fanatyzm państwowości. Wszystko to ma wspólne z p. Karolem, a chyba nie jest to mało. Chyba że jest w dzisiejszych czasach bardzo, bardzo wiele. Ale...

z dzielnicy swojej wyniósł kult realizmu życiowego, trzeźwości; dla niego istnieją tylko fakty, liczby, praca „realna". Zasady, idee ogólne są dla niego coś mglistego, coś co ma wartość, jeżeli jest przełożone na język realnych faktów, a zwłaszcza zastosowane do potrzeb realnych. Moim zdaniem jest to błąd kapitalny. Wszystkie te prace, podejmowane z olbrzymim nakładem trudu, inteligencji, wszystko nie dały i moim zdaniem nie dadzą nigdy żadnego wyniku, właśnie dlatego, że im brak oparcia o zasady niezbędne. Niestety w tym ciasnym zakresie, o który chodzi, ale na najszerszej arenie światowej widzimy bankructwo wszystkiego, u których podstawy są różne egoizmy, dlatego, że zepchnięte zostały zupełnie na bok zasady, bez których cała budowa musi runąć. Pozatem owa rzekoma trzeźwość i realizm są bardzo niebezpieczne z tego powodu, że z chwilą gdy się usunie na bok zasadę „principiis obsta", wchodzi się na równię pochyłą, która od konieczności zawsze

roztropności i umiarkowanie prowadzi do oportunizmu, ~~który~~ [ale ten] (w końcu w imię realizmu rozgrzesza wszystko) i wreszcie prowadzi do kataklizmu, przeciwko któremu niby to ~~wszyscy~~ [wspólnie] szukał zabezpieczenia. To jest jedno, [illegible] dziedziczne obciążenie. Poza tem Leon ma pewne właściwości zupełnie osobiste. Ma on talent literacki, jego sztuki będą wystawione. Jego rodzaj (nie w sztuce, ale w obcowaniu z ludźmi, przynajmniej bliższymi) ma w sobie coś z Shaw'a. Jest on urodzony ironista; za czasów naszego współżycia zagranicą był on z tego słynny; jego satysfakcją jest „nabrać" kogoś (np. człowieka, przekonanego o swej ogromnej erudycji, doprowadzić, że potwierdzi swą wiedzą jakiś absurd), jest on „farce sans rire", lub jakoś niby poczciwie lub podniesieniem rzekomej zasługi postawić kogoś w kłopotliwe położenie i bawić się, jak się będzie starał wywikłać. Ale we wszystkiem tem × wcale żadnej zjadliwości, ani chęci zniżenia kogoś, a tylko poprostu jest to u niego rodzajem sportu, wszystkim bliskim znanego. Są tacy, którzy tego nie lubią i nawet się z tego powodu trochę od niego odsunęli. W moim rodzaju to nie jest, ale uważam, że czuć się dotkniętym, to to samo, co gdyby ktoś się obrażał, że ktoś zrobił jego karykaturę. Z tego, co napisałem, widzisz jasno, że mój stosunek

110

z Leonem nie zupełnie ciwny charakter niż z p. Karolem. Z p. Karolem mój stosunek jest oparty na bezwzględnej szczerości, na identyczności zasad i wszystkich zasadniczych poglądów, jest naprawdę ciepły. Z Leonem rozmawiamy stosunkowo rzadko poważnie i najczęściej nasza rozmowa jest polemiką, przeplataną różnemi skaw'izmami, na które muszę się odcinać. Jakkolwiek nie mam tej riposte'y, jaką miał Karol nieraz, gdy potrzeba, potrafię się zdobyć na odcinanie się, ale, wyznaję, że tego nie lubię. Muszę to przyjmować z dobrodusznością inwentarza. Zupełnie słusznie napisałeś, że pojmujesz, że nie można oczekiwać, by na człowieka doświadczonego, z wyrobionemi poglądami, można było wpłynąć. Powiem jaśniej: z reguły ludzie nie przyjmują cudzych argumentów, jeżeli nie idą po linji ich poglądów, a już chyba bardzo wyjątkowo mogą wysłuchać ich, jeżeli nie pochodzą od powagi, autorytetu, eksperta. Na pochwałę Leona muszę powiedzieć, że nie jest on zasadniczo głuchy na argumenty, choćby pochodzące od człowieka, który nie ma ani stanowiska poważnego, ani nie jest autorytetem. Na dowód przytoczę fakt następujący, proszę go to traktować jako ściśle poufne]

[[Przed mniej więcej laty dowiaduję się od L., że, w myśl otrzymanej wskazówki, zamierza zrobić coś, co według mnie byłoby wielkim skandalem, którego konsekwencyj byłoby trudno przewidzieć. Wytoczyłem wszystkie argumenty, zarówno

charakteru ogólnego, jak i konsekwencje dla niego samego. To zrobiło wrażenie. Nie chciałbym być źle zrozumianym: nie chcę powiedzieć, że decydowały argumenty ad personam, ale bądźcobądź mógł uważać, że odpowiedzialność w każdym razie ponosiłaby osoba, która dawała instrukcje, i należałoby przypuszczać, że prezesi powinni byli rozważyć konsekwencje; zaś co do strony osobistej, to mogło L. chodzić o to, że mógłby spowodzić podcięcie jednego z bardzo ważnych filarów, na którym się opiera jego działalność. Dość, że wbrew otrzymanej instrukcji posiedł za moją radą. Ale wypadek był wyjątkowy. Nasamprzód w pewnym sensie byłem w jego oczach rzeczoznawcą, a następnie, wykładany przez niego jak na inkwizycji, podałem mu dokładny sposób uniknięcia czegoś niebezpieczeństwa, którego obawiała się osoba, dające instrukcję]]. [W danym wypadku położenie jest ~~było~~ zupełnie odmienne. Byłem zgóry przekonany, że na ustosunkowanie się naprawdę przychylne, ani na zjednanie L. bierze nie sposób. Opierałem to na tem, że, jak pojmujesz, prawnik, acz z doktoratem zagranicznym, mało ma zrozumienie dla prawdziwej nauki. Słyszałem parokrotnie wiersz: „Hundertzwanzig Professoren, Vaterland, du bist verloren!“ Od następcy Walerego słyszałem, że, gdy z paru kolegami był u L., usłyszał, że wogóle 4 lata jest za dużo, że powinien

był kurs dwuletni, praktyczny. Zdaje mi się, że te dobre próby wystarczą, by sobie zdał sprawę, że o poparciu z tej strony nie może być mowy. Niemniej uważałem, że muszę powiedzieć, bo zawsze coś z takiej rozmowy uczone wyciągają].
Portjer objaśnił mnie telefonem, że pp. L. wyjechali na święta, gdy tymczasem z powodu choroby (grypy) pani, tak nie było.
Please, excuse my bad English. Meanwhile I have been told that before Xmas a meeting of the right-handed wing of the very-very took place and the brother of Countess Aga (you know them well both) has delivered a very keen speech against the scheme. The responsible personage (sec. of St. f. p. instr.) was present. There was no vote.
Jeden z panów, który zresztą podpisał się wraz z gronem, do którego należy, wyrażał się wobec mnie z przekąsem o istniejącej ust.: że np. nieraz prof. lekceważy wykłady, a dziekan nie może zrobić uwagi, bo kolega. ~~Więc co?~~
Gdy tylko dowiedziałem się, że L. jest, pojechałem. Żeby nie występować w roli żaby, podstawiającej ~~nie~~ nogę, powiedziałem otwarcie, że przychodzę nie sua sponte, ale, nie wymieniając Ciebie osobiście, na skutek listu z Kr., z którym byłem i jestem zupełnie tego zdania.
Utrzymałem co ust. (rzecz prosta, że z parogodzinnej rozmowy mogę podać

tylko trochę fragmentów ale charakterystycznych).
Z. sprawy zupełnie nie zna, nie czytał o niej
nic, zupełnie się nią nie interesuje, uważa,
że każdy powinien pilnować swojej specjal-
ności, a ta sprawa do niego zupełnie nie
należy. Nie ma zamiaru nic o niej czytać.
Przysłanie mu książki byłoby bezcelowem,
bo jej nie będzie czytał. Nastąpiła wielka
filipika przeciw Wyż. Szk. W Pozn., gdy
tworzono un., p. W. podsuwał osoby bez
kwalifikacyj, a tylko według kryterjum
polit., l cum rekt. S., un-tet jest na niskim
poziomie. Jest tam aż 6 katedr filozofji;
Wydz. ogrodn. 4-letni, czego niema nigdzie
na świecie; gdy pytał prof., co te panny
będą robiły, prof odp.: „wyjdą za mąż"
(oto odpowiedź „naukowca"). Każdy stud
kosztuje rocznie 5000. Nikt nie pyta, czy
to dla kogo, dla czego potrzebne Pozn. Szk.
numerus clausus, zastosowany do liczby
miejsc w aud., pracowniach. Doświadczalnic-
twa zupełnie nie robi tego, czego potrzebuje
praktyka, a tylko pracuje naukowo in abstracto.
To samo Puławy. Wydz. rolnicze podobnież.
Któryś prof wydał książkę o przystosowaniu
pręg u zebry. Co do roln.: pow. był 2-letnie
kursy na poziomie niemieckich Akademie
(średnim). Wydz-u rolniczym postawił
swego czasu żądanie, by na pierwszym
miejscu postawiły ekonomikę rolną,
naukę produkcji na drugiem; odpowiedzieli,
że tego zrobić nie mogą. Wówczas pow.:
możecie naukowo badać, co się Wam podoba,
ale ja na to pieniędzy nie dam; stąd
roln. przeniosę do Wyż. Szk. Handl. Prof-e

przechodziło do mego. Mówmy źle o innych.
III Pewien znany prof. weteryn. robi interesy na
szczepionkach. Nie potrzeba się badać tego
co robią w Ameryce, lecz poprostu przeczytać
i stosować. Dublany przez 60 lat nie dały
nic. W Galicji zupełnie nie znać wpływu
wyż. szk. roln. Nie widziałby w tem nieszczęś-
cia, gdyby studentów aresztowała policja.
Naturalnie podaję główne zarzuty, a źle pa-
miętam je. Rzecz prosta, że, obok zupełnego
niezrozumienia, czem jest pracodawca nauka,
są tam pewne zarzuty nader zasadne, ale nie mające
nic wspólnego z projektowaną reformą, albo
wręcz przemawiające przeciw niej. Pozwoliłem
ofensywie wystrzelać naboje, zlekka się
odstrzeliwując, potem podjąłem sam kontr-
ofensywę. Wiesz dobrze, że o nauce rolnictwa
nie mam pojęcia (tak samo jak Ł.), ale
przez tyle lat żyłem w atmosferze uniwersy-
teckiej, przez 14 lat mieszkałem z Wob.,
który mi o wszystkiem opowiadał najściślej-
szej; przy zakończeniu kursów dla wyż.
admin. miałem (oprócz mowie Fajans o
roli złota) odczyt o nauce na usługach
państwa, w którem z rozmysłu nie po-
przestałem na teorii itd., ale wielką część
poświęciłem rolnictwu, do czego przepro-
wadziłem studja, szczególniej o Stan. Zj.
(jest rzecz zdumiewająca, że właśnie
te stosunki amerykańskie są niemal
zupełnie terra ignota u naszych roln.;
może wiadomości są przestarzałe, ale
inni nie mają wogóle o tych rzeczach
żadnego pojęcia. Czy wiesz, że (r. 1912)

że od r. 1873 mniej w. do 1912 Ł. żyj. z po=
ziomu najwyższego wtedy wznieść się na
najwyższy, pozostawiając Niemcy daleko
za sobą, przez naukę. Min. rolni. w Waszyng.
składało się w r. 1912 coś z XVI czy więcej
departamentów, ale w któr. nie siedzieli
za biurkami urzędnicy, lecz każdy składał
się z szeregu pracowni naukowych, parków
doświ. i t.p., z personelem przeszło 1000
uczonych, i t.d. i t.d.). Otóż mogę powie=
dzieć, że z wyjątkiem jednego faktu, że
Ł. powołał na dyr. dep. pewnego profi., który
zawiódł, co do którego nie mogłem nic
powiedzieć, wszystkie inne zarzuty mogłem
zbić na podstawie znajomości faktów lepszej
niż Ł-a. Nie mogę przytaczać wszystkich,
wspomnę o paru. Fejels na pomu jest
słaby i p. W. prowadzący tam ludzi według
kryterjów urzędnik., to wiem dobrze, kim
jest p. W. (były asyst. Kor.). Było to możli=
we na początku; z biegiem czasu wyrwałbyście
coraz mniej Vert ..., a przemawia przeciw
proj., bo co wówczas było wyjątkiem, to
stałoby się regułą (Ł. musiał to przyznać).
Doświadczalnictwo nie ma nic wspólnego
(stwierdzenie) z wyż. szkołami. Nawet Puławy nie. Nie
że (prawdą, że w Ł. czy Dublany nie dały nic,
(były one zależne od Wydz. kraj. i zupełnie
nie rządziły się same. Fejels w Gal. nie
znać śladów wpływu wyż. szk., to słabego,
że młodzież znam sobie na tracić z Wal.
uważał uczonego tylko z zaboru ros., kresów
i t.d., z Galicji uważał absolutnie nikogo.

113

Każdy wydział rolny ma katedrę ekonomiki rolnej, ale z natury rzeczy przewagę mają katedry przyrodn.-rolne. Akademje średnie są potrzebne, ale wydz. rolne o charakterze nauk. są konieczne. Ideą ich twórców (a m. i. Walerego) było to, by się wyrabiali ludzie zdolni nie tylko do tego, by stosowali szablony, które właśnie w rolnictwie są zawodne, z powodu rozmaitości gleby, warunków itd., ale by, ~~byli wzor~~ rozumiejąc samodzielnie, w zastosowaniu do swoich warunków, wytwarzali pewne specjalności; właśnie na tem powstała swego czasu wielkość rolnicza Niemiec (hodowla, specjalność nasion, kultury torfowe itd. itd.). W tym kierunku Walery prowadził swoich uczniów. Ów prof. weteryn. wprawdzie robi interesa na świe- piórkach, ale swoim sprytem zdołał wydobyć nieproporcjonalnie dużo na swój zakład, który obecnie wprowadza w podziw cudzoziemców. Wracając do sprawy naukowości, to zresztą Niemcy oddawna prześcignęła Ameryka. Nikt nie potrafi stosować dobrze jakiegoś wynalazku, kto sam nie przeszedł szkoły badawczej. Itd. itd. Mogę powiedzieć, że zasypałem Ł. ogniem huraganowym faktów. Naturalnie nie omieszkałem powiedzieć o tem, czem są już niektóre nasze pracownie, np. Nenck., Świętosł. itd., o treści odczytu Wolfkego na Zjeździe; ~~ale~~ ale wszystko to jest możliwe tylko przy wolności naukowej

nie znosi reżimu nakazów itd. Mojem zdaniem nawet w szkole średniej nie może uczyć dobrze ktoś, kto nie przeszedł przez szkołę badawczą. Piszę oczywiście bezładnie, bo i nasza polemika była dość bezładna. Muszę przyznać, że L. umie ocenić wymowę faktów i pozytywnych argumentów; poza tem jest on zbyt inteligentnym, by nie zrozumieć, że nie da mi rady. W szczególności może to być dla mego uwspółdziałania, że w sprawach naukowych jestem daleko bardziej ze sprawami obeznany, niż mógł przypuszczać (dotychczas nigdy ze mną o tem, jako z laikiem, nie rozmawiał). Ale wjechanie na temat Ameryki, której zdaje się i dla niego jest terra incognita, skłoniło go do tego, by „w porządku odmaszerował na z góry upatrzone pozycje." Oświadczył, że przecież on wcale nie broni nowego projektu, że matematyczne itd. gotów byłby dać wszelkie autonomie, że miał najwyższy szacunek dla Zaleskiego i jeszcze któregoś z Waszych prof. (którego nazwiska nie pamiętał) itd. itd., ale że poprostu uważa, że ta cała rzecz do niego nie należy. The leader of the very-very S. has told that he does not take any particular interest in the scheme and has entrusted the member of the upper house Adalbert R. (a relative of our school colleague Michael) to adjust the scheme to the claims of the interested bodies. R. will elaborate

L. wysunął argument, że „potocznej" proj. jest oparty na systemie francuskim, to na podstawie art. „Folkierskiego", ogłoszonego tu tych dni.

114

IV

the adjusted scheme and L., as well as all the other members of his party, will vote for it with closed eyes. Cała nasza przeprawa była tak ożywiona, że, zapomniawszy, że jest północ, i obok chrapie pani L-a, podniesionymi głosami broniliśmy swoich stanowisk. Wszystko skończyło się przejściem L. na stanowisko w stosunku do mnie (ale z zupełnie innej beczki), poczem najżyczliwszemi radami, by jaknajprędzej porozumiał się z R. i konsekwentnie opracował kontrprojekt.

Mojem skromnem zdaniem rzecz przedstawia się jeszcze nienajgorzej. Wydaje mi się, że o tem, by poprostu można było throw the scheme in the basket, niema mowy. Całem szczęściem jest, że rzecz dostała się w ręce R. Ponieważ nie wiem, czy go znasz, scharakteryzuję go krótko. Znam go oddawna, nietylko z terenu towarzyskiego, ale także nieraz współpracowaliśmy i współpracujemy z nim na terenie społecznym. Jest to człowiek, jak cała jego rodzina, z gruntu zacny, przytem spokojny, rozważny, umiarkowany, rozumny. Wydaje się może miękkim i kompromisowym, atoli potrafi on ~~[illegible]~~ wykazać niezależność i odwagę, gdy zachodzi potrzeba. Dam Ci przykład, bo, acz rzecz jest znana z gazet, ale np. „Czas", nie mówiąc o innych pismach krak., przemilczał ją (co jest znamienne), wnoszę

wątpię, bym o niej słyszał. Jak wiesz, poznawał się w 2. r. proj. pr. małż. „Kom. kodyf.”, w którym m. i. były takie rzeczy, jak małżeństwo na próbę (zaprzeczano temu, ale faktycznie jak nazwać artykuł, według którego małżonkowie po stosunkowo krótkim czasie, o ile nie mieli dzieci, mogą zażądać rozwodu, bez podania powodów i muszą go otrzymać? ale jest w tem pewnie przeniesienie na bezdzietność). Oczywiście były różne protesty, zebrania. Chyba najpoważniejszem było zebranie, na którem, ulegając presji, przewodniczyłem. Wymawiałem się, bo wogóle nie lubię występów publ., a ta specjalnie sprawa jest zbyt daleko od moich zainteresowań; ale często wysuwają mnie jako niezaangażowanego partyjnie. Naturalnie musiałem wygłosić przemówienie wstępne (w którem dość obszernie mówiłem przeważnie o roli Wł. L. Jaworskiego; czemu to „Czas” przemilczał). Ze stanow. kościelnego mówił jeden z prałatów, specjalista, kanclerz kurji metropolit. Ze stanowiska prawnego jeden z członków Komisji Kodyfikacyjnej, adwokat, wprost świetnie, porywając salę (m. i. wyświetlił, że ów nieszczęsny projekt Kom. kod. był projektem ad hoc skonstruowanego „komitetu redakcyjnego”, z pominięciem legalnej procedury i wcale nie był uchwalony, przez Kodyf. ale wprost zatajony przed plenum Kom. kod. a nawet jej sekcji prawa cywilnego). Trzeci referat: ze stano-

wiśke państw. i naród miał właśnie
R. Dopiero znacznie później the leading
circles uznały za właściwe wyprzeć się
wszelkiej odpowiedzialności za projekt i
zwalić ją na kogo, a nawet wprost na
autora, tutejszego poet pr. czw. W owym
momencie wystąpienie p. R. było dowodem
niezależności zdania, a może nawet
pewnem ryzykiem.
Kollaborantowi dowodziłem do p. R., by się
z nim porozumiał, oczywiście przewrzorzeń-
nie, bo Sami Panowie musicie z Nim
wejść w najściślejsze porozumienie.
Nigdy mi nikt nie odpowiedział. Widocznie
go tu niema. Wybiorę się sam do niego,
by spenetrować, o ile się da, gdzie jest.
Od jego rodziny nie mogłem się niczego
(osoby z) dowiedzieć. Przyszło mi na
myśl, czy czasem nie pojechał do Kr.,
do Mrchasie, dokąd też pojechała jego
siostra M. p-i Kow. W każdym
razie porozum się z Mrch., który
może mieć dużo wpływu na Wasz.
Gdy tylko się dowiem czegoś o R., doniosę.
Dodam jeszcze jedno wyjaśnienie.
Itd może piszę rzeczy niepotrzebne, ale
nie wiem, co Ci jest znane, a co nie.
The public believe that the very-very
are (forgive me the ugly Germanism)
nothing but Yessayers. That is not
true. The very-very are allowed to

~~to~~ overthrow every scheme without or with his author. The responsible personages are informed that this may ~~be so~~ happen. But all that is possible ~~totally~~ only within the walls of the very-very meeting room ~~Once~~ (When) they have ~~cast their vote~~ adopted a scheme and the scheme has been laid before the houses, nothing can be changed, ~~less~~ at the most a quite irrelevant detail. I do not know well, whether the adjustment made by R. will be the ~~will~~ scheme of the whole party of the very-very, or only of the right-handed wing of these, but from the words of S. I infer that rather the first ~~assertion~~ supposition is true. The more important the part of R. in this matter

którego na tem. Zdaję sobie sprawę, że napisałem urzędowo niepotrzebnie, ale w takich razach nie wie się, co może się przydać.

Jestem zawsze gotów służyć, czem potrzeba, dobrej sprawie.

Najlepsze życzenia na Rok Nowy

Tobie i całej Twej Rodzinie

ściskam Cię

Leon

Warszawa, 29/XII 1932.

Przeczytałem wszystkie ważniejsze artykuły (chyba ze 20), znam gorzej tych, których część ... ale ... najmniejszej ... o których piszesz. ... Mersi 120/6.

Nie mogłem zrozumieć, co znaczyło w Twym liście: „Op."

Wojciech Rostworowski, Len. Rzecz., Warsz., Łaska Kępa, Obrońców 1 m. 3

t. 10-01-66.

Redakcja „Dnia Polskiego", Warsz., Szpitalna 1. t. 630-54.

V Mój Drogi, 30/XII 1932 116

Ponieważ nie mogłem się dodzwonić do p. R., wybrałem się na [illegible]. Pokazało się, że portjer dał mi fałszywy N^o tel. Po godzinie p. R. przyjął mnie w red. „Ducha Pol." (jest redaktorem tego pisma). Ponieważ znamy się oddawna, udzielił mi ~~obszernie~~ bardzo szczerze dość wyczerpujących wiadomości o stanie sprawy, upoważniając do przesłania do Krakowa tych wiadomości. Nazwiska Twego nie wymieniłem, lecz, dla usprawiedliwienia mej bytności, powiedziałem, że przybywam na skutek otrzymanego z Krak. listu.

Podaję w streszczeniu to, czego się dowiedziałem. P. R. uważa, że profesorowie tę [illegible] nerwowo (dla ścisłości dodam, że użyte było inne wyrażenie). Min. jest usposobiony pojednawczo. Uważa, że memorjały krakowski i warszawski były ściśle rzeczowe w przeciwieństwie do memorjału zesłanego w sprawie [illegible]. Do projektu już zostały wprowadzone poprawki, uwzględniające wiele żądań uniwersytetów. Obecnie jest to już coś Z Z projekt. R. jest referentem senackim, prof. prawa Uniw. lubelskiego Czuma referentem sejmowym.

Co do punktu chyba najważniejszego, mianowicie powoływania na katedry profesorów, nastąpiła już zgoda, by tę sprawę załatwić w myśl życzenia uniwersytetów.

Drugą kwestją ważną jest sprawa wyboru rektora. Jedne uniwersytety obstają za systemem wyborów za pośrednictwem elektorów,

inne ze systemem wyborów przez ogólne zgromadzenie profesorów. Mnie nie widzi przeszkody, by zostawić nadal obe systemy i będzie to pouczającą próbą, który system okaże się lepszy. Natomiast trudną sprawą jest kwestja zatwierdzenie rektora. Ze słów R. wynika, że o tem, by utrzymał zasadę że rektor nie potrzebuje być zatwierdzonym, niema mowy. Ciekawy jest argument na uzasadnienie ~~zasady~~ konieczności zatwierdzania, mianowicie i jeśli Kościół kat., który, wedle konkordatu, zgodził się swojem ~~prawami~~, jest uważał państwowem w państwie, nieraz-to zgodził się na to, by biskup były zatwierdzani, to uniwersytety nie mogą żądać wyższych praw niż Kościół. Dodam od siebie, że ta argumentacja stwarzając Niedowszystkiem biskupi nie są zatwierdzani, a tylko Stolica Św. przed ich mianowaniem zapytuje rządu, czy ze stanowiska państwowego niema przeszkód; po wyświęceniu biskupi słodszej przysięgi na wierność państwu. Biskup jest związany kanonicznie ze swą diecezją i nikt nie może go usunąć, nawet Papież; Papież może tylko wyrazić życzenie, by dobrowolnie ustąpił. W tych warunkach nie można się dziwić, że państwo pragnie się upewnić, że przyszły biskup nie będzie występował wrogo wobec państwa. Z drugiej strony sprawa przedstawia się tak: biskup będzie zawsze lojalnym w stosunku do państwa, o ile tylko państwo nie żąda od niego sprzeniewierzenia się prawu kanonicznemu, nakazom Stolicy Ap. lub interesom kościoła. To wynika z nakazu religji. Natomiast, o ile tego sprzeniewierzenie się od niego będą żądali, to raczej wybierze wygnanie, więzienie, nawet śmierć (przy-

ładów mamy dość i Szwecyi, Hiszpanii, Niemczech). Co innego rektor, który krótko stoi na czele uniwersytetu. Jaka jest zasada, by był współwłaścicielem? raczej może chodzić o to, by był dogodnym i by można było przebierać między kandydatami. Przepraszam za dygresję. Jeśli już sprawa zatwierdzeń nie jest przesądzona, to zapowie się kwestya, jak ma być wybrany rektor, gdy pierwszy kandydat nie uzyska zatwierdzenia. Według projektu miał min. wybierać z pośród kandydatów, wzgl. np. może kandydata mniejszości. R. pojmuje, że to byłoby złem i szuka sposobu wyjścia. Przekreślając moje uprawnienie i w myśl tego, że przecież moje słowo do niczego nie obowiązuje nikogo, zaryzykowałem sugestyę, by uniwersytet przedstawił w tym razie terno ex aequo, z którego min. by wybrał kandydata. R. skwapliwie to podjął, zaznaczając, że i on miał coś takiego na myśli. Dalszy punkt czerwony to sprawa zwijania wydziałów, katedr itd. R. zaznacza, że jest pewna niewspółmierność, że wiecznie brak zasadniczych katedr, a inne są w nadmiarze, że u nas poczęto tworzyć różne wydziały i katedry ponad możność, nie oglądając się na to, czy państwo może to udźwignąć. Wychodząc z założenia, że żaden uniwersytet proprio motu nie uchwali zwinięcia wydziału, katedry itd., projekt tę rzecz pozostawiał min.-owi, jako czynnikowi nadrzędnemu, ogarniającemu całość. Poprawiono to na i „min. w porozumieniu z uniw." Ale i to do niczego nie prowadzi, bo przecież wydział zgody nie da, by kolegów

pochowywać katedr. R. zaczął tu wspominać o niem, jako ogarniającem całość. Na to ja, powtórnie przekraczając swoje upoważnienie, pozwoliłem sobie powiedzieć co nast.: Min. nie ma głównie u nas tylko uniw., ale także szkoły pow., śr., zaw. i t. d., polityka z najczęściej jest politykiem lub urzędnikiem i nie ma zrozumienia należytego dla spraw nauki i uniw. W Niemczech, gdzie podobno mnie uniwersytety są najlepiej postawione, tym czynnikiem nadrzędnym wcale nie jest minister, lecz odpowiedni Ministerialdirektor. W ciągu dziesiątków lat takim Min-dir.-em był Dr. Althoff, którego zasługi dla uniw.-ów niemal były niespożyte. Ale u nas chybaby było odpowiedniejszem co innego. Nie powiedziałem, że u nas taki dyrektor byłby posłusznem narzędziem ministra. Wydaje mi się, że, jeżeli poprostu położenie finansowe państwa wymaga tworzenie wydz., kat. i t. d., to chyba naj-odpowiedniej byłoby także zadanie powierzyć Radzie przy Min., złożonej z uczonych. R. podjął tę myśl, że dając do zrozumienia, że miał na myśli konferencję rektorów. Dalej wspominał R., że mają za złe Uniwersytetom, że rozpuściły studentów. Min. miał za złe jednemu z rektorów, że doradzał studentom żydom, by dla uniknięcia zaburzeń lepiej nie przyszli na wykłady. Oto mniej w. główne rzeczy, które mi powiedział R. Proszę mi wybaczyć, że, choć on wszedł w meritum sprawy, ja się poważyłem zrobić pewne suggestye, które zresztą niebawem do niczego nie obowiązują. Wychodziłem z zasady, że tam gdzie jest

periculum in mora, nie trzeba się nadto 118
VI formalizować. Dodam jeszcze, że R.
potwierdził to, co pisałem wyżej, że
jedynie ma znaczenie to, co będzie uchwa-
lone w klubie i potem już czysta forma.
Na moje pytanie, czy zachodzi obawa,
by czynniki mało kulturalne w klubie,
które są podejrzliwe wobec „przywilejów",
nie ~~będą~~ utrudniały przejście projektu,
opracowanego przez Cz. i R., R. odpowie-
dział, że tego nie przewiduje, ściśle mówiąc
zgodzi się na poprawki. Z prof. Cz. będzie
się porozumiewał.

A dalej: Sen. R. prosi za moim
pośrednictwem: 1) o przysłanie mu
książki, o której mówiłeś,
2) o to, byście Panowie z nim weszli
jaknajszybciej w kontakt,
3) by Panowie jaknajszybciej opracowali
kontrprojekt. Wszystko to przed
10 ym stycznia.

Od siebie dodam, że sądzę, że Panowie
zechcecie wejść w kontakt również z prof.
Czumą.

Sen. R. był w Krakowie. Michał tam
będzie jeszcze z tydzień, ale od tej sprawy
trzyma się na uboczu. R. R. rozmawiał
także z prof. Stan. Estreich, ale uważa,
że on jest tak zapalony (użyte było
inne wyrażenie), że z nim mówić nie
można.

Wreszcie dodam od siebie do Ciebie.
Skoro już okazałeś mi zaufanie, zlecając
mi pewną funkcję, którą zresztą przebrzy-

Temu to powiem Ci moje zdanie:
jestem człowiekiem, trzymającym się zasad,
a nie kompromisowym. Rozumiem dosko-
nale, że naprawdę powinnoby się postawić
sprawę tak: odrzucić w całości. Jednakowoż,
oceniając położenie realnie, myślę, że
takiem postawieniem sprawy nie zyskałoby
się absolutnie nic, a ustawa przeszłaby
w gorszej formie. Natomiast przez współ-
działanie z p. R., człowiekiem światłym,
zacnym i życzliwym dla sprawy, możecie
Panowie wszystko dużo i odwrócić
wiele, wiele, czego Panom z całego serca
życzę.
Przepraszam raz jeszcze najmocniej
za przekroczenie kompetencyj, a również
za marną angielszczyznę, której nie
poprawię należycie, nie chcąc opóźniać
wysłania listu, w nadziei, że ją
jednak zrozumiesz.
__Dlaczego__ uważam, że musisz wyjście
[illegible], ~~to~~ mnie napiszę, ale osobno.

Twój Leon.

Rozporządzaj mną zawsze w razie
potrzeby.
Przepraszam, że ośmielę się podać pewien
projekt. Wydaje mi się, że najlepszy wynik
Panowie osiągnęlibyście, gdyby ktoś z Panów
przyjechał, rozmówił się szczegółowo z p. R.;
by na tej podstawie Panowie opracowali
kontrprojekt, któryby niejako był referatem,
tak żeby p. R-wi mało co pozostało do
zrobienia. Piszę to oczywiście prywatnie
bardzo. Nie chcę przez to powiedzieć, by
p. R. nie chciało się opracowywać referatu, ale
zważcie Panowie, że on jest bardzo zapracowany
i jest redaktorem „Dz. Pol.", a przedmiot nie jest

na przecie tak zawsze jak Panom.

Drogi Władysławie,

Dziękuję serdecznie za książkę i broszurę. Proszę Cię, donieś mi, ile jestem winien za oba wydawnictwa wraz z przesyłką i na czyje ręce (pod jakim adresem) przesłać należność.

W Twoim liście wspominałeś, bym coś napisał o książce. Chciałem to zrobić, gdy uważałem, że mógłbym podać trochę nowych faktów i niewypowiedzianych poglądów; prosiłem Miecz. R., by się zapytał W. R., czy to uczynił (W. R. prosił mnie o pośrednictwo w tej sprawie); odpowiedzi nie otrzymałem, zapewne jeden z tych panów albo obaj przy nawale zajęć zapomnieli o tej drobnostce. Zresztą wypadki potoczyły się szybko i także prędko rzecz przestała być w tej formie aktualną. ~~Przedwczoraj~~ Dodam, że ja sam byłem zawalony robotą, ale mimo wszystko byłbym wynalazł czas, gdyby nie to, że coraz bardziej dochodziłem do wniosku, że taka rzecz byłaby bez znaczenia. Przedwczoraj wybrałem się do W. R., by się upewnić, że rzecz przestała być aktualną, co W. R. mi potwierdził. Oczywiście, że był to raczej pretekst do dłuższej (2 godzinnej) rozmowy. Nie było też w tem z mojej strony żadnej uzurpacji: odrazu powiedziałem jasno, że nie mam od nikogo mandatu i przychodzę sam od siebie. W. R. jest człowiekiem, z którym można mówić z pożytkiem, bo nie należy ani do tych,

który każde zdanie odmienne od własnego odrzucają a limine, nie uważając, by warto było wziąć je pod uwagę, czy nie zawiera w sobie choć nieco słuszności, ani do tych, z którymi się rozmawia, unikając starannie wszystkiego w czem mogłaby zajść różnica poglądów. Znamy się oddawna, wprawdzie ze strony osobistej i towarzyskiej, ale także pewnej działalności publicznej; trzeba czasu przepracować (nawet u siebie) stanowisko odpowiedzialne. Różni nas więcej taktyka, niż zasady. Nie wchodziłem w szczegóły, które panowie dostatecznie wyjaśnili; natomiast powiedziałem, jak się zapatruję na jedną sprawę w związku z całokształtem położenia; pogląd mój, oparty na wielu spostrzeżeniach, różni się od dość ogólnie przyjętego, czego dowodem, że porównanie z dwoma innymi systemami, przytaczane często, uważam za zupełnie nietrafne. R. mi nie zaprzeczał co do większej części wywodów, zaś co do części najważniejszej oświadczył, że się w tych rzeczach nie orientuje. Z jego powiedzeń i wyjaśnień skorzystałem i niejednego się dowiedziałem; czy moje wywody wywarły na niego jakikolwiek wpływ, nie wiem; przypuszczam, że nie, ale zawsze było cokolwiek dowiedzieć się odnośnie pewnych faktów. Ale mniejsza o to wszystko, bo to nie jest sprawą aktualną. Przechodzę do tego, co najważniejsze i pilne.
Jak wiesz, najważniejszą rzeczą, to art. 3 (znoszenie, kasowanie) pozostała
O ile odniosłem wrażenie, zamierzone

tę amputację na wielką skalę, zapewne gdzieś w Wł. i Szw., ale... l'appétit vient en mangeant. Naturalnie będzie chodziło o oszczędzanie razie. Rzeczą ważną jest co nast.: możnaby sądzić, że klamka ostatecznie zapadła. Ze słów R. wnoszę, że tak nie jest: że będzie on w 2-ej instancji próbował ratować co się da. W każdym razie ma dobrą wolę. Inna rzecz, czy i co będzie mógł zrobić. Dla wiadomości Twojej i tych, którym to prawie zechcesz powiedzieć, dodam, że, według R., sprawa przedstawiałaby się nie tak czarno, gdyby nie to, że p. J. G. czuje się dotknięty sposobem opozycji panów, której prowodyrem (!) ma być S. E. O p. S. R. wyrażał się R. z zupełnym uznaniem. Otóż, jeśli pozwolisz, brat, skoro się zwróciłeś do mnie i skoro wiesz, jak ja te sprawy oceniam (naprawdę niedoceniam, w jakim stopniu), ~~Ci~~ powiedział Ci co myślę. Nie powinno się do ostatniej chwili opuszczać rąk. Co można zrobić, może Panowie wiecie najlepiej. Mnie przyszła myśl, by zwrócić się do najwyższej instancji (może K. Dz., W. Św. i t.d.), by nie zaaprobowała. Dodaję dla wyjaśnienia, że ~~[illegible]~~ osoby dobrze to poinformowane mówią, że, wbrew temu, co było nie tak dawno [illegible] jest prawie pewna (a jeśli nie, to A. R.). Oczywiście nie mam zdania co do stanu tego konkursu,

ale myślę, że więcej nie przecieno się porozchal. Natomiast dużo realniejszy byłoby co nast. przewiętosz, co napisał L. P. o zewięjraniu w.t.ch. Otóż możnaby na to zwrócić uwagę m-c A. S., ponieważ to wchodzi w zakres jego działania. A. S. mógłby sam, czy z innymi również zainteresowanymi wstąpić np. do p. A. P. z interwencją. Naturalnie jest możliwe, że S. dla specjalnych powodów tego nie będzie mógł zrobić, nie mówiąc o tem, że niewiadomo, jakie rzecz mogłaby mieć skutek, ale możesz mi zaufać, że zasadniczo rzecz jest zupełnie faisable. Naturalnie musiałby ją poddać, czy b. M. G., czy s. K. M., czy kto inny, kto jest z S. dobrze. Ponieważ przewiduję, że będziesz miał skrupuły, czy to można robić itp., więc powołaj się, że Ci to poddał ktoś, znający te stosunki. Przypuszczam, że należałoby nie wciągać w to nikogo, poza tego, kto koniecznie potrzebny, a także przypuszczam, że nie byłoby właściwe powoływać się na mnie (ekstremne), ale, gdyby to było konieczne, byś to powiedział np. b. G. lub K. M., to pewnie możesz to zrobić, ale na tem niech się skończy. I trzeba się śpieszyć bardzo. Zaufaj mi! Jeśli się nie uda, przynajmniej będzie się miało spokojne sumienie.

Ściskam Cię
mój Drogi
Leon

Pani Rektorowej
wyrazy prawdziwego szacunku
przesyłam

Warszawa 26/I 33.

121

Drogi Władysławie,

Jak widzisz, mam esprit d'escalier. Wczoraj pisałem do Ciebie po dniu przepracowanym, bardzo zmęczony. Dziś po wyspaniu się widzę, że, wprawdzie wszystko, co ~~[illegible]~~ napisałem, mogę potwierdzić, ale nie jest to wszystko, co można zrobić, ani nie jest najważniejsze. Dorzuć, że się ośmielam występować z radami, ale sądzę, że w położeniu niebezpiecznem każdy może występować, jeżeli ma z czem, nie oglądając się na stopień lub brak stopnia, na tytuł lub brak tytułu. Myślę, że należałoby, żeby ktoś od Panów, najlepiej z wydz. t., pojechał do Pozn. do k. A. Hl. i przedstawił jemu położenie. Ma być dany pełen prawie wszystko p. J. J. ale i wszystkim urzędnikom subalternom podwładnym ~~[illegible]~~, by jednym podpisem zwinąć wszystkie wyd. t. (patrz co pisze L. P.). To godzi w ~~jego~~ jurysdykcję K. Hl. A nie jest to bynajmniej fantazmagorja. W mowie swej p. J. zapowiadał, że to, co potrzebne (am., ch., elektrot.) zostanie, mówił o potrzebach stanu, ale o potrzebie wykszt. og. nie było mowy. Mowa p. W. Cz. dość jasno odkryła karty.

A. C. był wielkim liberałem (zresztą z Kr. ustąpił, o ile wiem, z powodu głośnej broszury o „polskiej Rosji", a nie

bez usunięty), ale należał (do pewnej grupy ~~tzw~~, która, jak stwierdzono, była ident. z Kom. Uważnie czytanie sprawozdaniem i wraz kontrol pamięci jasno wskazuje, o co chodzi. Ale wiele wiaraz przystał nieraz nie widzę. Gdyby to jasno przedłożyć k.-pr., to uważam za prawdopodobne, żeby popchało się do pr. A. Pr., a ponieważ ten punkt jest właśnie najważniejszym, nie uważałbym za wykluczone, że cały proj. mógłby zostać wycofany, bo bądź co bądź k. pr. ma wielką powagę i wstęp, gdzie tylko jakieś specjalne względy go nie (przestrzega popchać) przestrzegają. Trzebaby, by osoba, która odpowiednie persone grata, by rzecz cała była zrobiona prędko i bez żadnego rozgłoszenia nawet wśród panów. O ile ja mogę to nieraz ocenić, byłby to najpoważniejszy sposób ratunku i, choć, oczywiście nie można przewidzieć ~~skutków~~ wyniku, uważam, że byłyby pewne szanse pozytywne. Uważam, że Twój stosunek z b. M. S. i r. K. M. pozwala Ci odegrać w tej sprawie rolę wielkiej doniosłości. Uważam, że zaburzenie, zawsze godne potępienia, byłyby teraz zdradzieckie. Obawiam się, że będą czynniki, które będą

[illegible] je [illegible]. Wspomnij, co Ci mówiłem (nie mam na myśli osoby, o której wspominałem tylko jako przypuszczalnie z tem związanej, które to przypuszczenie upadło; zasłyszałem jednak o faktach od bardzo [illegible]).

Kończę, bo późno. Na moje pewnie, choć ja za mało znam, myślałbym raczej o v. K. M.

Ściskam Cię

Twój Leon

Pani Rektorowej przesyłam wyrazy szacunku

Warszawa, 27/I 33.

Późny termin [illegible] umotywować tem, że oczekiwano, że ów punkt zostanie usunięty.

Kochany Władysławie!

Jest mi bardzo przykro, że moją opieszałością zmusiłem Cię do pisania z upomnieniem o zwrot książki Darrowa, tembardziej, że powierzyłeś ją przeszło rok. Wielokrotnie myślałem o tem, by tę książkę odwieźć do Krakowa, ale zawsze wyjazd był połączony z takim nawałem pracy, że poprostu musiałem rezygnować ze zrobienia wszystkiego, co zrobić należało. Ostatnim razem jadąc do Krynicy w pośpiechu pozapominałem rzeczy, które potem musiałem za opłatą ~~w~~ przysyłać. Ale wszystko dlatego Twój słuszny monit napełnił mnie smutkiem. Nie przypuszczałem, że zwrot tej książki będzie spowodowany Twojem rozstaniem się z katedrą. Wprawdzie już mnie na to przygotowywałeś i wprawdzie wiem, że będziesz zatrzymany na profesurze honorowej, a więc związki Twoje (urzędowe) z Uniwersytetem nie ulegną zerwaniu, niemniej następuje pewne ich rozluźnienie. Smutno mi o tem myśleć. O Twej chorobie wiedziałem od prof. Drewnowskiego i potem jednak miałem wiadomości uspakajające od Twego synowca. Że nie zapomnisz się korektami, nie dziwi mnie i także dziwiło mnie, że ~~chcesz~~ całość część Twego czasu poświęcasz na taką czynność

Serdecznie dziękuję za pożyczenie Darrowa. Może tobie kupię tę książkę, o ile wyjdzie coś nowszego, równie dobrego.

Podobno proponowałeś na Lwów wszędzie Rubinowicza, ale zaszedł dylemat: willa contra katedra na Uj.!

bezwzględnie potrzebną. Oczywiście nie wiem nic o ~~z~~ całokształcie wydawnictwa „Bulletin"a i o „C. R. m."; sam dostaję sporadycznie to lub owo: to jakieś poprawianie, to korektę; nie wiem jednak, czy uwzględnie liczba tych prac pochodzi stąd, że Akademja mniej drukuje, czy też że autorzy piszą w innych niż francuskie językach. Wiem, że to, co robię, przechodziło jeszcze przez Twoją supperrewizję, która obecnie ustała i, przypuszczam, nie została zastąpiona przez takąż czynność innej osoby. Nie mam żadnej zarozumiałości, im więcej robię tych poprawień, tem więcej się uczę i tembardziej się przekonywam o niedostateczności mojej znajomości języka francuskiego, dalekiej od doskonałości; myślę jednak, że, jeśli się nie stawia jakichś bardzo wysokich wymagań, które nawet byłyby trudne do zadowolenia, gdy nie ma się samemu pisać, lecz poprawiać to, co kto inny (i to jak wyraz!) napisał, to chyba znowu Akademja nie ma powodu obawiać się, że te teksty nie są na wysokości tego, czego można słusznie od Akademji cudzoziemskiej wymagać. Możesz być spokojny, że, nawet wiedząc, że nie superrewidujesz moich poprawek, robię poprawianie z całą sumiennością, na jaką mnie stać,

tak jak robiłem przedtem. Nigdy nie myślałem o tej superrewizji, tylko o tem, by swoje zadanie należycie w miarę możności spełnić.
W ostatnich czasach wiele myślałem o Tobie. Przychodziło mi na myśl, że różne kontrowersje, które przed paru laty i później powstały, nie zostały ostatecznie wyświetlone. To jest niedobrze, bo przecież nie chodzi o żadne postawienie na swojem lub tp., ale o dotarcie do prawdy. M. i. przekonałem się, że, gdybyś nie przeceniał mojej ignorancji, to mogłoby być dla Ciebie czemś z pożytkiem. Powiem zaraz o rzeczy najpilniejszej: Dla nauki mam kult najwyższy, wiedzę medyczną szanuję bardzo, ale widzę i wielkie jej braki (a wiem, że bardzo poważni lekarze ten pogląd podzielają). Przekonałem się, że często ~~wiele razy~~ lekarze idą za pewną doktryną, zupełnie odrzucając dane doświadczalne, z tą doktryną niezgodne, zapominając, że „non est argumentum contra factum".
Sam osobiście i w rodzinie mojej przekonałem się o tem, jak taki doktrynerzyzm miał bardzo złe skutki. Ja sam prawie zupełnie się nie leczyłem. Mój ojciec był lekarzem „z Bożej łaski", i nawet najprostszymi środkami nie stosował do nas tych niezliczonych leków, jakimi dziś od dziecka organizm traktują. Potem czasem Karol to i owo mi doradził. Nigdy nie „leczyłem się", co mi na dobre

wychodziło. Potem były lata, gdy się z Karolem nie widywałem, i musiałem dbać o swoje zdrowie sam. Zacząłem sam się obserwować i dochodzić, z czego powstają niedomagania, co pomaga, co szkodzi. W niektórych niedomaganiach sam znalazłem sposób ich usunięcia. Karol z początku naturalnie patrzył na to z niedowierzaniem, ale musi przyznać, że, gdy widział rezultaty, nie oponował faktom, lecz nawet w jednym wypadku sam poszedł za moją radą. Chodzi o kilka zupełnie różnych spraw. Pomyślajże zupełne wyleczenie z wiecznych katarów i kaszlów, które zawdzięczam dwom Łojuchkiem, gdy wielcy specjaliści w kraju i zagranicą mi albo nie pomagali, albo szkodzili wręcz, a jeden chciał mnie przyzwyczaić do morfiny, wymienię takie rzeczy, jak zwalczenie hemoroidów bez operacji i bez lekarstw, jak dojście przyczyny złego snu, czemu nie mógł poradzić Piltz, znalezienie sposobu naturalnego na dobre i dostateczne długie spanie, który już od kilku lat stosuję. Karol to widział i uznawał, w przeciwieństwie do tego, co mówił przedtem, że moje zdrowie jest doskonałe i stawiał ~~kazał~~ mi najlepsze horoskopy.

Otóż muszę Ci powiedzieć, że jedną ze słabych moich stron były oczy. Jeszcze w gimnazjum pierwszy raz na nie

zapadłem i Gepner (oculista) mi zalecił nie noszenie szkieł. Ja miałem wprost lęk przed szkłami, uważałem, że forsują mi wzrok. Nigdy się do tego zalecenia nie zastosowałem. I cóż? Obecnie widzę bardzo dobrze na odległość. Piszę i czytam bez szkieł. Najdrobniejszy druk czytam bez szkieł, o ile światło jest jako tako znośne. Wyjaśnienie całej sprawy przyniósł mi odczyt prof. Łazarewa z Moskwy, który w Tow. Fiz. mówił o pracach w oddziale biofizycznym [illegible] Inst. Fiz. nad wrażliwością na światło.
Prace te (czysto naukowe) wyjaśniły mi, że wielu ludzi zupełnie niepotrzebnie używa szkieł, bo chodzi nie o refrakcję. Pomijam inne sprawy: dobry sen wpływa dodatnio na wzrok, nie należy dotykać oczu ręcznikiem poza czystą chustką, bo to są moje doświadczenia zgodne z medycyną.
Ale dochodzę do tego, o co mi chodzi. Dawna medycyna, oparta na empirji, przywiązywała dużą wagę do natury światła. Więc np. przy czerpieniach oczu et cy wogóle dla oszczędzania wzroku zalecano lampy olejne. Nie było to wynikiem żadnej doktryny, tylko doświadczenia. O ile wiem od Karola, nowoczesna medycyna wiele takich zaleceń, opartych na doświadczeniu, a porzucone na rzecz

Rektorowi,

dzie doktorzy, przywrócił do znaczenia.
Że, wobec tego, że wzrok mój był słaby
strony, przez całą młodość moją, uczyłem
się przy świecach (nawet w Petersburgu).
Dopiero potem przesiadłem do lamp nafto-
wych, a wreszcie do żarówek o włóknie
węglowem. Dopiero podczas wojny i gdy
tych żarówek zabrakło w handlu i prze-
siadłem do żarówek zwykłych, ale też
po pewnym czasie, wzrok mój, który
aż do tego czasu zachowywał się zupełnie
dobrze, zaczął poważnie szwankować.
Zacząłem wstawać coraz wcześniej, by
uniknąć pracy przy świetle sztucznem,
robiłem próby z różnym rodzajem
żarówek; mimo to były chwile, gdy
wprost dochodziłem do rozpaczy i sądziłem,
że zupełnie nie będę mógł pracować,
że nie będę mógł uczyć w Liceum itd.
Zupełnym przypadkiem dowiedziałem się,
że można znowu dostać żarówki o włó-
knie węglowem (potrzebne dla parostatków).
Natychmiast kupiłem i odrazu, jak
ręką, moje niedomagania wzrokowe
ustały. Wogóle jestem ze wzrokiem
zupełnie dobrze. Natomiast podróż do
Rzymu zaszkodziła mi bardzo silnie
(chodzi tu jednak o dwa czynniki:
zwykłe żarówki i nienoszenie szkieł
ochronnych przy silnym blasku
sierpniowego słońca włoskiego).

Szkodliwość promieni nadfioletowych dla wzroku jest stwierdzona.

Obawiałem się, że popsułem sobie wzrok na stałe; jednak po dłuższym czasie, przy używaniu żarówek węglowych wzrok się napowrót poprawił. Jeden z moich dobrych znajomych, który miał również wzrok szarpnięty i był w rozpaczy z tego powodu, bo sądził, że nie będzie mógł pracować, gdy u mnie zobaczył na biurku światło tej żarówki, tak się ucieszył, że musiałem mu tę żarówkę wykręcić i dać; potem błogosławił mnie i mówił, że to jest dla niego dobrodziejstwo. Jadąc w podróż prosił, by mu napisać, jak to się w takich przypadkach nazywa. Karol za moją radą zaprowadził ~~się~~ u siebie żarówki węglowe i do śmierci ich używał.

Czy oceniasz, co to znaczy, że doktor i profesor medycyny poszedł za radą laika w takiej sprawie? Chodzi o fakt doświadczalny. Teoretycznie uważam tę rzecz w ten sposób. Włókno węglowe daje to samo widmo, co cząsteczki, świecące w płomieniu świecy czy lampy naftowej; a co my wiemy o widmie nadbiałych metali rozżarzonych żarówek, np. zwłaszcza pozafijołkowem, co oddziaływaniu na nerw oczny? Czy kto z okulistów badał te rzeczy wogóle? A wszak wiadomo, jak zabójczo działa lampa rtęciowa. Ostatecznie chodzi o to. W kilku

Skuteczność promieni nadfijołkowych dla wzroku jest stwierdzona (np. odbicie od śniegu w górach, nad morzem itd.).

znanych mi wypadkach przestawianie się
zwykłemi żarówkami powodowało fatalne
skutki, które natychmiast ustąpiły, gdy
się je zastąpiło opalowemi. Co Ty masz,
nie wiem, ale jeżeli używasz zwykłych
żarówek, to przecież chyba warto spróbo-
wać, czy wprowadzenie tej innowacji
nie da Ci poprawy. Co ryzykujesz? Koszt
żarówek i zwiększenie zużycia prądu
to drobiazg w porównaniu ze wzrokiem.
Likwidacja spraw Karola była robiona tak
pospiesznie, z powodu że musiałem termin.
opróżnienie mieszkania, że poprostu
rozdawałem naczasowo różne rzeczy, więc np.
Lampy wraz innemi rzeczami (parę worków)
Zabrało trzech chłopców. Gdyby mi było
przyszło na myśl, byłbym Ci dał te
lampy. Możebyś mi uwierzył i spróbował.
Mówiłem Ci już (kiedyś o tem, ale ty zbyt, bo
nie) wierzysz, by coś, co nie ~~przeszło~~
(możesz) uzyskało aprobaty specjalisty
profesora, mogło być coś warte. Ja nawet
myślę o tem, żeby coś o tem napisać
(choćby w formie listu do „Gaz. Lek."
lub tp.), ale to niełatwe. Przykro mi, że
ludzie nie wierzą mi, gdy chodzi o ich
własne dobro. Nie chodzi mi przecież
o to, by mi wierzyli na słowo, ale o to,
by wzięli pod uwagę to, co mówię, i
sami spróbowali. Czy to jest za wiele?
Miałbym wiele do pisania, ale trzeba
skończyć. Serdecznie Cię pozdrawiam
i przesyłam wyrazy szacunku Pani Rektorowej,
pozdrowienia Twej Rodzinie.

Warszawa, 29/IV 34.

Żarówki opalowe można dostać w Krakowie. Jeżeli potrzebowałbyś, mogę zwrócić to wszystkim;

zapałkom i ...
mi wrażeni...
Lęk przed sie...
mi wzrok. ...
zastosować ...
dobre na a...
bez siebie. ...
bez siebie ...
znośne. ...
niósł mi ...
który co ...
w oddziale ...
tu. nad ...
Prace te (...
mi, że wo...
używa ...
Pomogłem ...
dodatnio ...
oczu wre...
to są u...
dycyny.
Ale dochod...
Dacona m...
przeważyw...
tła. Więc ...
czy wogóle...
cano lam...
kiem żad...
nia. O ile...
medyczne...
na doświa...

Kochany Władysławie,

Miałem szczerą intencję napisania do Ciebie równocześnie z wysłaniem żarówek Ci, kiedy zaczęły się na mnie walić różne trudności, kłopoty i zmartwienia, które nie pozwoliły na robienie czegokolwiek poza tem, co najpilniejsze. Ty wogóle nie orientujesz się w warunkach mego życia, które są bardzo nienormalne. Że mam nawalone, różnego rodzaju obowiązków, trudności, sprawy, które się o mnie opierają, a bardzo mało środków do wykonania, nie mam się kim wyręczyć, nikt mi nie pomoże. Do tego się dołącza, że nieraz przychodzi depresja, wyczerpanie, gdy zmartwienia przebiorą miarę. Staram się temu nie poddawać, ale to nieraz przechodzi siły. Więc nie dziw się, jeśli nie odpisuję zaraz, jakbym powinien. Nie pochodzi to stąd, bym sobie lekceważył tych obowiązków, ale nieraz jest wprost niepodobieństwem spełnić wszystkie obowiązki na mnie ciążące.

Przykro mi, że tak nastajesz na sprawę zwrotu zapłaty za żarówki. Czy już uważasz, że ja nie mogę mieć tej przyjemności, by zrobić Ci drobną przysługę. Ja przyjemności mam bardzo mało w życiu, a

jeszcze, jeśli jakoś mogę, to tj., że komuś wyświadczę jakąś przysługę, że jednem słowem jestem przydatny do czegoś.
W drugim razie chodzi o drobiazg, o którym nie warto mówić.
Co gorsza, to to, że, o ile widzę, te ziółka jakoś u Ciebie nie wywołały skutku dodatniego. Sądzę jednak, że poczęści to może moja wina.
Nie zwróciłem Ci uwagi na dwie okoliczności. Niewątpliwie dobre, t.j. dostatecznie silne, światło jest potrzebne, i wytężanie wzroku jest szkodliwe, ale muszę powiedzieć, że co do mnie zbyt silne światło uważam za również szkodliwe. Męczy ono wzrok. Według mnie, światło powinno być możliwie umiarkowane, słabe – w granicach tego, by nie trzeba było wzroku wytężać. Dolna granica światła wystarczającego
Drugi warunek niezmiernie ważny, to dobry abażur. Powinien być zupełnie nieprzezroczysty (tektura, blacha) i taki, żeby rzucał światło tylko na papier, czyli biurko, by do oczu pod żadnym warunkiem nie dochodziło światło wprost od lampy, z pod abażuru, i by pokój tonął w półmroku,

by nie było refleksów od powierzchni-
błyszczących w pokoju i na biurku.
Dobrych obrazów właściwie niema;
bardzo trudno je zrobić. To, co piszę
jest oparte na mojem wieloletniem
doświadczeniu. Dobry obraz trochę
można zrobić, ale zwykle nie chcę się
podjąć tego. Tobie się może [illegible].
Zapewniam Cię, że są to rzeczy niezmiernie
ważne.
Pisałeś mi, że zamierzasz zwrócić się
przewodniczącego Wydziału mat.-przyr.
Akademji. Wiadomość ta, zarówno
jak wiadomość o Twojem ustąpieniu
z katedry zasmuciła mnie szczerze.
Przyszła mi na myśl następująca
rzecz. Jakkolwiek nie wiem zupełnie,
czy kiedykolwiek poświadczenie mojej
pracy korektorskiej w Akademji będzie
do czegokolwiek potrzebne, jednak zawsze
lepiej je mieć, bo niewiadomo, co
będzie. Swego czasu nawet dałeś
mi takie poświadczenie, ale to było
na samym początku, z okazji jakiegoś
konkretnego faktu. Obecnie chodzi o
już o dłuższy okres czasu.
Wówczas takie poświadczenie Tyś mi
dał (za pośrednictwem Karola).
Obawiam się tylko, by nie obrazić

Prof. Dziewońskiego. Mam na myśli to, że on zostaje prezesem, ale prezesem nieurzędowym, który będzie Dyrektorem Wydziału, jak się stosunki będą układały; może nowy Dyrektor będzie biologiem itd.

Rozumiesz, że wolałbym chętnie poświadczenie od Ciebie (ewentualnie, jeśli tak wypada, również z podpisem prof. Dz.), prosiłem chodzi o okres pracy intensywniejszej, mierzonej (pod Twoim okiem). Teraz już mało co dostaję do poprawiania.

Chodzi mi jednak o dwie rzeczy:

1) by nie urazić prof. Dz.,

2) by nie uważał tego tak, że uważam moją pracę dla Akademji za zakończoną. Gdybym uważał, że nie mogę już pracować dla Akademji, tobym to wyraźnie napisał i uprzedził o tem.

2 Temi zastrzeżeniami prosiłbym Cię, jeśli możesz, o takie świadectwo: nie zaraz, ale przed Twoim ustąpieniem.

Chciałem napisać o Twoim artykule „W Aleksandrji" (dziękuję bardzo za obie prace) i o innych rzeczach, ale nie mogę, nie mam czasu.

Twój
Leon

Pani Rektorowej wyrazy szacunku przesyłam; całą Rodzinę Twą pozdrawiam.

Warszawa, 28/V 1934.

Kogo proponujesz na Twoje miejsce, jeśli to nie jest tajemnicą? Czy nie Sicieniowskiego (zdaje się, że bardzo porządny człowiek, początkowo socjalista), albo Weyssenhoffa?

Kochany Władysławie,

Pragnę Ci wyrazić szczere współczucie z powodu zgonu Twej ś.p. Siostry. Dowiedziałem się o nim z gazety już po pogrzebie. Dowiedziałem się też, że, jak przypuszczałem, nie przyjechałeś tu. Rozumiem aż nadto dobrze, czem są takie straty, które osamotniają człowieka. Ty bądź cobądź masz bliską i liczną rodzinę, więc osamotnionym naprawdę nie jesteś. Miałem o Tobie relację od Prof. Weyssenhoffa i prof. Dicksteina; brzmią pomyślnie, co mnie szczerze cieszy.

U mnie dobrze nie jest. Zdrowie moje zostało silnie nadwyrężone przez dość długo trwające systematyczne zatruwanie się, z którego nie zdawałem sobie sprawy. Obecnie poprawa postępuje, ale stopniowo. Za to

pod względem moralnym gorzej: niezliczone, a wśród nich wszystkie, przykrości, widoki na przyszłość bardzo złe, jasna ocena braku jakiegokolwiek dorobku życia. Trzeba wielkiej siły woli i hartu, by wytrzymywać. Osłabienie zdrowia tę siłę ogromnie zmniejszyło; staram się wrócić do stanu zbliżonego do normalnego.

Twój
Leon

Warszawa, 5/III 1936.

130

Kochany Władysławie,

Otrzymałem wczoraj Twą książkę o Islamie i chciałem serdecznie podziękować za nią po jej przeczytaniu.
Tymczasem dziś dowiedziałem się, że zapadłeś na zdrowiu. Wobec tego pragnę Cię zapewnić, że myślą jestem z Tobą i że modlę się o Twoje zdrowie, co zresztą oddawna czynię codziennie.

Serdecznie Cię ściskam
i życzę Ci rychłego wyzdrowienia

Twój Leon

Warszawa 25/II 1937.

131

Kochany Władysławie,

Nie wiem, czy będę mógł przyjść dzisiaj do Ciebie, bo do 7ej będę uwięziony w domu, a potem mam moc drobnych rzeczy do załatwienia na mieście, a także i w domu. Nie licz więc na mnie, a ja, jeżeli dziś nie zdążę, wkrótce dobrze powetuję bytności u Ciebie. Ufam, że mi za złe nie weźmiesz.

Twój
Leon

Godz. 7a, kawiarnia.

Łaskawy Panie,

Coprawda wybieraliśmy się jutro w poniedziałek na koncert Grünfelda, żeby choć z raz usłyszeć znośną muzykę, ale nie zależy nam specjalnie na tym koncercie. Jeżeliby Panom było naprawdę wszystko jedno, to prosilibyśmy o odwiedzenie nas któregobądź innego dnia: we wtorek, środę i.t.d., ale, gdyby taka modyfikacja projektu trafiała na jakiekolwiek trudności, to prosimy bardzo serdecznie o pozostanie przy

powiedziałku, zapewniając, że w tym razie zupełnie nie będziemy żałowali koncertu, o który, powtarzam, nie chodzi nam specjalnie. Piszę umyślnie zupełnie szczerze o koncercie, pragnąc, by Łaskawy Pan niczego nie potrzebował się domyślać ani domniemywać. Możeby Łaskawy Pan był tyle łaskaw, by mi decyzję Panów zakomunikować, tymczasem zaś przepraszam za ambaras, jaki Mu moją prośbą sprawiam i, w oczekiwaniu miłych odwiedzin, łączę szczere

pozdrowienia

Kraków, niedziela

Leon Kleiz

133

Pozwalam sobie przypomnieć Ci, że zbie=
ramy się jutro w Piątek około 7 ej.
Byłoby mi bardzo miło i Ciebie zobac=
zyć, o ile nie masz czegoś lepszego.
Czytanie jest na samym końcu.
więc w danym razie est modus-
exodus.

Twój zacny

Czwartek wieczór. Leon

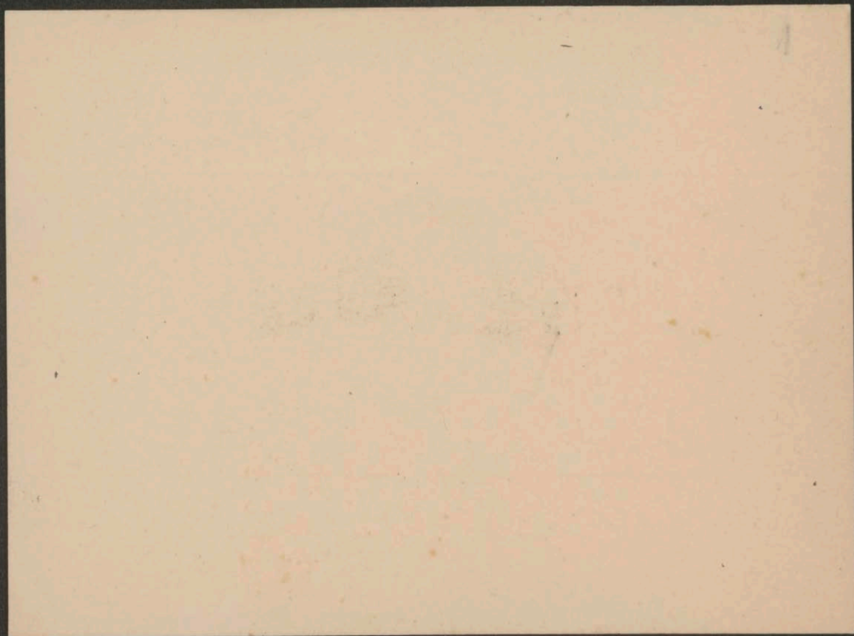
Leon Klecki.

122

134

Leon Klecki.

z podziękowaniem



Itecki Walerjan

8 st.

Łanki, 18.9.1908
Kraków, 11.8.1916
" 28.1.1917
" 21.2.1918
" 4.10.1918
" 24.12.1918
Zakopane 24.8.1919
" 5.9.1919

K. 135-146

135

Łanki p. Bóbrka
Od. 18 września 1908.

Wielce szanowny i kochany panie kolego,

Przepraszam, że nieobecnością swoją w Krakowie tyle narobiłem Panu kłopotu. Z prof. Godlewskim przed wyjazdem jeszcze się porozumiałem w sprawie przyjęcia spraw Studyum Rolniczego i otrzymałem dostęp do wszystkich aktów i papierów Studyum. Ponieważ zdawało mi się, że wpisy rozpoczynają się na tydzień przed rozpoczęciem roku (t.j. przed 1^{go} X), a więc 24^{go} września, — przeto na tę datę ustanowiłem termin mojego przyjazdu do Krakowa. Rozmaite poczyniłem zarządzenia, opierające się na tem, że mam przyjechać 24^{go} i obecnie byłoby bardzo trudnem to zmienić. Skoro wpisy rozpoczynają się nie

24go albo 23go września, uprzejmie przedtym Szan. Pana, w razie gdyby kandydaci do studyum Rolniczego zgłaszali się przy 23go, albo polecić im zgłosić się do mnie 24go, albo zastępstwo na ten jeden dzień przekazać p. Godlewskiemu lub Janczewskiemu, z których żaden chyba nie odmówi.

Nieoficyalnie o decyzyi Dr. Frangesa już wiedziałem przedtem od p. Godlewskiego, który mi czytał list p. Fr. w tej sprawie. Zebraliśmy się wskutek tego we trzech (pp. Godlewski, Rogóyski i ja) i postanowiliśmy jeszcze raz spróbować, czy nie udało by się nakłonić do przyjęcia katedry zarządz. p. Dr. Tadeusza Jackowskiego, prezesa Towarzystwa Rolniczego w WKs. Poznańskiem. Na podstawie porozumienia z pp. Godl. i Rog. pisałem do Dr. Jackowskiego przed wyjazdem z Krakowa. Z wielkiem zdziwieniem przeczytałem w

„Czasie" dementi co do ofiarowania katedry zarządu Dr. Jacłowskiemu i wiadomość o toczących się rokowaniach. Przypuszczam, że wiadomość ta rozeszła się po Księgarni Pozn., dostała się do Dziennika Poznańskiego, a w następstwie tej przedrukowały ją nasze dzienniki, poczem dopiero Czas po zasięgnięciu informacyi od Prof. Godl. lub Prof. Rogóyskiego wiadomość sprostował. W każdym razie jest rzeczą ubolewania godną, że przedwczesne i niedokładne wiadomości dostają się do prasy.
Zastępstwo wykładów zarządu gospodarstwa wiejskiego zapewne Komisya Rolnicza powierzy Prof. Surzyckiemu z Czernichowa, jeżeli je przyjąć zechce.

Od Leona dotychczas nie miałem wiadomości o których Pan wspomina. Leon bawi obecnie w Ostendzie; być może, że list nie miał jeszcze czasu zajechać do Ostendy i wrócić.

Proszę o łaskawe wybaczenie, gdyby z powodu

mojego jednodniowego opóźnienia wynikać miała dla szanownego i Kochanego Pana jaka niedogodność, — przesyłam wyrazy prawdziwego szacunku i serdeczne pozdrowienia

Walerjan Klecki

Wielce szanowny i kochany Panie Kolego,

Bardzo serdecznie dziękuję kochanemu Panu za pamięć i za tak żywe i gorące zainteresowanie się naszym biednym Małym. Ze wzruszeniem i wdzięcznem sercem przyjąłem pełne życzliwości słowa listu Pańskiego. Obecnie, odkąd Dr. Hładij objął kierunek kuracyi, jest ona na dobrej drodze. Rzecz jasna, że kości w każdym razie się zrosną. Chodzi jednak o to, by obydwie części były tak dokładnie dopasowane do siebie, iżby

Żadnych przykrych następstw nie było. Trzecie prześwietlenie, dokonane 3 dni temu, wykazało, że jest znacznie lepiej: obie części leżą w jednej osi, przez rotacyę uzyskano właściwe położenie w odpowiedniej płaszczyźnie, nie zachodzi też obawa skrócenia nogi, a jeżeli – to tak minimalnego, że nie wchodzi w grę. Ale jeszcze jest pewne wygięcie, które Dr Władyj chce usunąć stosownem obciążeniem. – Nadzieję są więc dobre, ale dopiero po miesiącach, gdy zupełnie swobodnie będzie chodził, można będzie – tak sądzę – powiedzieć, czy wszystko zostało dobrze zrobione albo raczej naprawione. Na razie

cieszymy się o tyle, że udało się uniknąć umyślnego łamania nogi, aby ją drugi raz lepiej zestawić.—

Przyznać muszę, że zazdroszczę Szan. Państwu Zakopanego, które bardzo lubię, mimo jego wszystkich „ale", a przedewszystkiem dla powietrza, które jest w Zakopanem pierwszoklasowe i na mnie działa w sposób nadzwyczajnie dobroczynny. Przydałoby się ono bardzo zarówno Żonie mojej, jak i dzieciom, ale, niestety, nie możemy o tem myśleć teraz, póki mamy naszego malca w łóżku.

W Krakowie teraz ciszej, choć wobec tego,

że niema upałów, egzystencya możliwa, a nawet można spokojnie i przyjemnie pracować. Chwilowo są to lepsze warunki dla tego pożądanego zbytku, na jaki profesor U. J. tylko czasem może sobie pozwolić, — aby mógł w spokoju myśleć! Pozatem, niestety, grzebiemy starszych i młodszych kolegów. Dziś pogrzeb biednego Wierzejskiego. Szeregi się przerzedzają, a nowe siły nie przybywają w pożądanem tempie. Boję się, że potrącam o nutę pesymistyczną, a nuta ta jest przeciwną mojej naturze. Kończę więc, przesyłając wiele serdeczności i życzenia jak najmilszego pobytu w Zakopanem oraz wyrazy szczerego poważania i przyjaźni

Walerjan Klecki

Kraków 11. 8. 1916.

139

Kochany i Szanowny Panie Kolego!

Miałem nieustanne przeszkody w tych dniach i dlatego dopiero teraz odpisuję na uprzejmy list Pański. Nie umiem zdać sobie sprawy, co więcej w moich uczuciach zajmuje miejsca i czy wdzięczność za tyle dobroci, która skłoniła Pana do podjęcia trudu tak drobiazgowego przestudyowania manuskryptu i udzielenia szczegółowych informacyi, czy wdzięczność za pozytywną i dla mnie nieocenioną wartość Pańskich uwag, czy wreszcie podziw, że się Panu chciało podejmować robotę tak niewdzięczną! Cokolwiekbądź, niechże Kochany Pan przyjmie najserdeczniejsze podziękowanie i.

Za wszystko. Uwagi i informacye Pańskie
przydadzą mi się naturalnie bardzo; co do
niektórych punktów miałbym ochotę kiedyś
jeszcze z Panem pomówić, ale dopiero
wówczas, gdy tę część roboty przerobię. Zabiorę
się do tego trochę później, teraz bowiem jestem
w trakcie opracowywania dalszej części i
nie chcę tego przerywać, aby nie stracić impe-
tu i tych myśli, które mi się snują po
głowie, a niestety głowa ta jest polotne
sitem, które czasem nawet nie zatrzymuje
zupełnie dobrych ziarn.

Czy z całej mojej pracy uda się zrobić coś
kolwiek możliwego do publikowania, nie
wiem jeszcze; to się pokaże dopiero, gdy dobiję

do portu, a myślę, że wówczas okaże się potrzeba znacznego streszczenia.

Zanim kiedy pozwolę sobie jeszcze nadużyć uprzejmości i życzliwości kochanego i Łaskawego Pana, przesyłam tymczasem serdeczne uściśnienia i wyrazy szczerej i rzetelnego poważania

Walerjan Kluki

Kraków 28/1 917

Krupnicza, 13.

141

Wielce Szanowny i Kochany Panie! Proszę mi wybaczyć, że piszę w największym pośpiechu, poprzestając na wyrażeniu najszczerszego podziękowania za tyle cennych informacyi dla Leona, nie mogąc już obszerniej dać wyrazu mojej wdzięczności, — z powodu braku czasu. Chciałam jednak choć tych kilka słów napisać, aby

Sz. i kochany Pan miał pewność, że list
Pański otrzymałem.

Łącząc zapewnienie szczerej przyjaźni i wysokieg.
WALERYAN KLECKI
poważania

21/2 18.

WKlecki

KRUPNICZA 13.

Odwołać zaproszenie i rozesłać nowe w 142
piątek 27/12.—

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i najlepsze życzenia z okazji nadchodzących Świąt.

WALERYAN KLECKI

24/12 918

W Klecki

Wielce Szanowny Panie Kolego! Ponieważ w sobotę 28/12 posiedzenie odbyć się nie może, a p. Rektor Szajnocha prosił mnie, aby w poniedziałki nie odbywały się posiedzenia naszej subkomisyi, — myślę, że wypadnie nam się zebrać we wtorek 31/12 o godz. 4ej. Mam nadzieję, że będę miał fizyczną możność

143

Wielce Szanowny i Drogi Panie Kolego,

Ze szczerem wzruszeniem i podziwem czytałem list Pański. Z podziwem – że przy tylu swoich poważnych zajęciach, powiększonych jeszcze o ten biurokratyczny balast Dziekański, który z mojej winy na Panu zaciążył, znalazł Drogi Pan czas na napisanie tak szczegółowego exposé o stanie rzeczy w lectorium Kochanowskiego, – a ze wzruszeniem – że Pan miał dobrą wolę poświęcić mi chwilę czasu. Za Pańską pamięć jestem Panu prawdziwie wdzięczny, a list Pański był mi bardzo miły. Pozwoli Pan na wyznanie, że każdą chwilę, w której obcuję z Kochanym Panem

bezpośrednio lub choćby tylko listownie, — zali-
czam do pięknie i dobrze w życiu spędzonych.
Wyznanie to jest stwierdzeniem i zarejestro-
waniem niewątpliwej prawdy, i to prawdy
bardzo dla mnie miłej. Do prawdziwie jasnych
wspomnień mojego roku dziekańskiego zaliczam
współpracę z Drogim Panem, a za zasługę poczytuję
sobie, że tej współpracy szukałem, bo dzięki
niej dopiero różne sprawy potoczyły się
właściwym torem. — Wobec Pana zachowuję
się jak wielki egoista. Odpisuję dopiero dziś,
t.j. w pierwszy dzień Deszczowy, dotychczas
bowiem było tu przeważnie ładnie, nawet
bardzo ładnie i ciepło, stosując się do Pańskiej
rady, żyłem „wegetatywnie", — na pióro i
atrament nawet nie patrzałem. Zakopane

działa na mój organizm bardzo dobrze. czuję się tu znacznie lepiej, niż w Krakowie, choć w porównaniu do tego, co był lat temu dwa, spora różnica: trochę dalszych spacerów już zrobić nie mogę, a pod górę tylko powolnym krokiem mogę chodzić.– Ucieszyły mnie wyczytane w pismach wiadomości z ostatnich dni o nominacji p. T. Estreichera i p. Sleszyńskiego. Bardzo się także ucieszyłem tem, że panowy Pan reprezentował nasz Uniwersytet wobec Hoovera i że Pan do niego przemawiał. Nie wiem, czy Panowie ostatecznie ubili sprawę „Gołębnika", – ale jeśli tak, – to nie mała to będzie zdobycz dla Uniwersytetu. Już bardzo się raduję tem, że drugą szkołę przemysłową się przebudowuje, ale wybiegam myślą dalej i wyobrażam sobie już

wspaniałe zakłady chemiczne na Gołębiej.
Tu w Zakopanem odbywają się tygodniowe
zebrania profesorskie (Kraków, Warszawa, Lwów
Poznań). Byłem na jednem z nich; przeważnie
byli młodzi profesorowie i obecni, ze star-
szych: pp. Dickstein, Twardowski. Najgór-
niejsze było to symposion filozoficzne, okra-
szone (w samej mierze) plotkarkami uni-
wersyteckiemi. Jak słyszę, p. Siedlecki
jedzie czy pojechał do Wilna dla organizo-
wania uniwersytetu, którego zostaje
rektorem. - Deszcz leje jak z cebra, ale
papier też się kończy, a wyobrażam sobie
i cierpliwość Pańska również. Więc już tylko
serdeczne słowa poważania i przyjaźni na
zakończenie, oraz prośba o złożenie Pani
wyrazów uszanowania. Zawsze oddany

Zakopane, d. 24/8 919

WBłecki

145

Drogi i Szanowny Panie,

Wielką są dla mnie radością uczucia, których wyrazem jest list Pański. Wspomina Pan o życzliwości *kilku* ludzi. Istotnie – bywa ich zwykle niewielu. Gdy wspinamy się na szczyty, roztacza się coraz szerszy widnokrąg, ale często im wyżej – tem towarzystwo mniej liczne. Są tacy, którzy chcą być zupełnie samotni, inni lubią zrzucać kamienie na tych, co wędrują za nimi. Należę do tych, którzy się cieszą, gdy widzą, że są przed nimi towarzysze, wołający przyjaźnie ku nim z tej wysokości, do której już dotarli. Takim przyjaznym głosem jest dla mnie i list Kochanego Pana, i Jego do mnie odnoszenie się, którego w życiu – w różnych czasach – miałem dużo miłych i cennych dla mnie przykładów.

Nieraz też chwytałem za sznur, który mi Pan rzucił, i z pożytkiem dźwigałem się w górę. Wdzięczki za to wszystko!

Zupełnie podzielam Pańskie troski i obawy co do nadmiaru tworzących się instytucyi naukowych, nerwowego pośpiechu w ich organizowaniu, niezdrowego fermentu, wskutek którego odbywa się nieustanna wędrówka ludzi z jednego stanowiska na drugie. Teraz słyszę, że ~~znowu~~ ubywa nam p. Dziewulski, astronom, który idzie do Wilna jakoby. Pocieszam się trochę myślą, że ten cały proces jest silną reakcyą na dotychczasowy zastój i że z czasem nastąpi autoregulacya, która doprowadzi stosunki do stanu bardziej zbliżonego do normy.

Zapytuje Pan, jak się zapatruję na sprawę ewentualnego wynajęcia na rok kilku pokoi w Bursie na mieszkanie dla Prof. T. Estreichera. Co do mnie,

nie miałbym nic przeciwko temu i cieszyłbym się, gdyby Szan. Pan pokonferował w tej materyi z X. Rektorem. Istotnie położenie jest b. trudne, a biedny E. jest tam we Fryburgu zupełnie bezradny; ma on masę różnych trudności i nie wie, jak sobie poradzi. Byłoby bardzo właściwem dopomóc mu. Brat jego, p. Stanisław, którego spotkałem tu w Zakopanem, mówił mi, że starania o mieszkanie dla brata, czynione w ciągu miesięcy, nie dały żadnego wyniku, że rodzina myśli o wynajęciu mieszkania w Rabce, ale oczywiście dojeżdżanie do Krakowa pociągałoby za sobą tysiące niedogodności. Odpisałem panu E. szczegółowo na jego list – w charakterze homo privatus i wspomniałem, że wiem, iż pan podniósł myśl Bursy. Zastrzegłem jednak, że nie można na to liczyć.

Otrzymałem także list od nowomianowanego

Prof. Tadeusza Kowalskiego. Zawiadamia Dziekanat, że pozostawić te dane wykłady, które podał do spisu (jako Docent) na półrocze zimowe 1919/20.

Cieszę się nadzieją, że p. Łoś albo już uwolnił Kochanego Pana od tego Dobrowolnie i Ciężkiego przyjętego na siebie balastu Śliwińskiego, albo niebawem to uczyni.

Wobec tego, że szkoły rozpoczynają się w tym roku później, zamierzamy przedłużyć nasz pobyt tutaj, o ile się tylko da. Czuję się tutaj stosunkowo bardzo dobrze, nie wiem jednak, co będzie gdy wrócę do Krakowa.

Przesyłamy oboje Szanownym Państwu najserdeczniejsze wyrazy.

Z całą przyjaźnią oddany Panu

Zakopane, d. 5/9 1919.

Walerjan Klecki

9009 III

Kleiner Juliusz

10 szt.

Lwów, 8.6.1921
Kraków, 21.6.1921
Lwów 9.12.1921
" 24.9.1925
" 16.10.1925
Paryż 3.12.1925
Krynica, lipiec 1928
Lwów, 15.4.1932
" 5.1.1934
Zakopane 12.12.1935

k. 147-158

147

Lwów, ul. Długosza 24.
8. VI. 1924.

Wielce Szanowny Panie Rektorze,

Tysiąc dzięków za dar nowy i za tak niezmiernie miłą dedykację. Przeczytałem studjum o Newtonie z tą rozkoszą, do jakiej przyzwyczaiło mnie czytanie wszystkiego, cokolwiek wyjdzie z pod pióra Pana Rektora. Finał rozprawy: „Zagadka Newtona" – stosuje się doskonale do rozprawy samej, do jej właściwości ogromnych, przeniknięta atmosferą krzepiącą, podnoszącą – do czci religijności naukowego na świat poglądu.

Ukłony serdeczne ślę i wyrazy czci głębokiej.

Julian Kleiner

Kraków, 21. VI. 1921.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłam tom ostatni monografii mojej z prośbą o łaskawe przyjęcie, łącząc ukłony jak najserdeczniejsze i wyrazy czci głębokiej.

Juliusz Kleiner

Lwów, 9. XII. 1921.

Czcigodny Panie Rektorze,

Wstrzymałem się z telegrafem do Krakowa i w przekonaniu, że osobiście złożę podziękowanie, nie uczyniłem tego listownie. Dziś oczywiście nie wyrzekam się nadziei, iż pomimo nawału zajęć uda mi się być w Krakowie i u Pana Rektora - nie chcę jednak zwlekać dłużej z wyrażeniem wdzięczności za nowy dowód pamięci - (z wzajemnem) radości z powodu ukazania się dzieła, które otwiera poezję z najwyższemi, najbardziej świetlanemi przetworami ducha. A ze studjami o Shelleyu i Baconie i New-

tomie rozkoszowałem się już poprzednio - z tem większym entuzjazmem witam w Krynicy niejako przyjaciół dobrych.

Ukłony bardzo serdeczne zasyłam i wyrazy czci głębokiej.

Juliusz Kleiner

Lwów, 24. IX. 1925.

Czcigodny Panie Rektorze,

Przychodzę do Pana Rektora z prośbą. Bardzo będę obowiązany, jeśli Pan Rektor zechce uwzględnić podanie p. Józefa Haya o przyjęcie na Wydział farmaceutyczny. P. Hay – sierota bez ojca i bez matki – jest bratankiem znanego i zasłużonego aptekarza lwowskiego, p. St. Haya, i pracuje od dwu lat w jego aptece. Ukończył we Lwowie dwa lata Wydz. przyrodn.-matemat. i ma egzamin celujący na asystenta farmacji.

Z góry dziękując za spełnienie mej prośby, korzystam ze sposobności, by przesłać Panu Rektorowi ukłony jak najserdeczniejsze i wyrazy czci głębokiej.

Juliusz Kleiner

Lwów, ul. Długosza 27.
16. X. 1925.

Wielce Szanowny Panie Rektorze,

Dziękuję z głębi serca za niespodziankę, którą powitałem z radością i z wzruszeniem — za dar tak cenny i rzadki. Jednocześnie proszę o przyjęcie łaskawe trzech moich najnowszych książek. Posyłam je przytem z [illegible] dla mnie poczuciem, że niektóre ze studiów moich (Zagadnienie bergsonizmu, Fikcja intelektualna) idą torami, niejako pokrewnemi duchowi jednej tak przepięknej i głębi pełnej twórczości.

Łączę wiele ukłonów i wyrazy czci głębokiej.

Juliusz Kleiner

153

Exp. par Jules Kleiner, Paris VIIIe
16 rue Lord Byron, Hôtel Lord Byron

Paryż, 3 XII 925.

Wielce Szanowny Panie Rektorze, Z Paryża, który poraz trzeci powitałem z radością, zasyłam Panu Rektorowi wiele ukłonów jak najserdeczniejszych, gdyż co dzień dziękuję za to bogactwo podniet intelektualnych i uczuciowych, jakiem otworzyły mi karty „Oblicza natury". Będzie to dla mnie zawsze jedna z książek najcenniejszych – tem cenniejszą przez dedykację.

Łączę wyrazy czci głębokiej

Juliusz Kleiner

R
Nº 400

Pologne – Cracovie

Jaśnie Wielmożny Pan Rektor Prof. Dr. Władysław Natanson

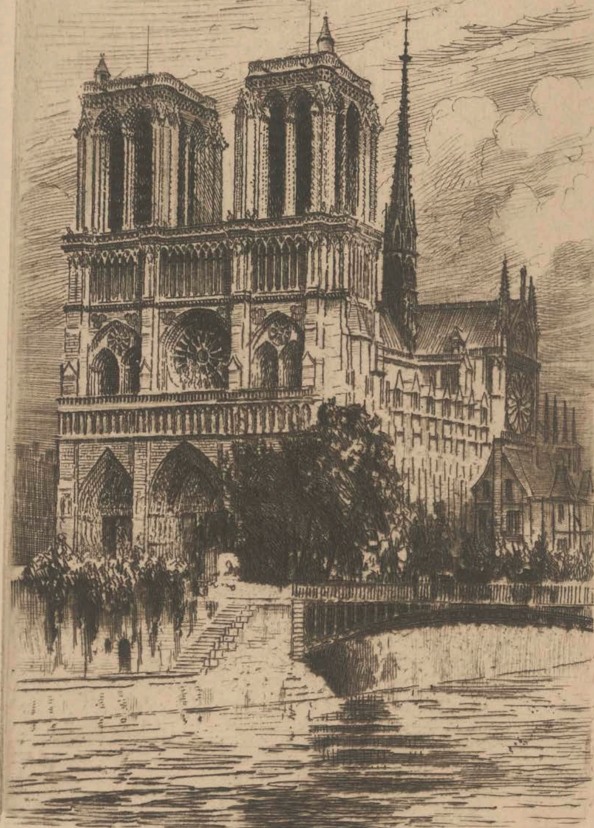
Kraków (Cracovie)

Studencka 3









PARIS

Notre-Dame

EAU-FORTE PAR CH. PINET

41

Juljusz i Marja Kleinerowie

dziękują serdecznie za życzenia przesłane

zaznaczając radość prawdziwą i cel powodu i [illegible]

[illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]

[illegible], w lipcu 1928.

Lwów, 15. IV. 1932.

Czcigodny Panie Rektorze,

Miły przypadek zrządził, że dar Klejnoci-ki, które mi Pan Rektor przysłał, otrzymałem w dniu (nieobchodzonych zresztą przez mnie) imienin. Ucieszyłem się więc niemi i słowami dedykacji Pana bardziej – i gorąco dziękuję za miły ten upominek.

Ukłony łączę Żonie i wyrazy czci głębokiej

Juliusz Kleiner

Lwów, 5. I. 1934

Czcigodny Panie Rektorze,

Trudno mi podziękować należycie za list, który odczułem jako dar wyjątkowej wartości – gdyż był wyrazem dowodu, które otrzymałem od strony Pana Rektora. Czytałem go i czytam ponownie z radością i z dumą. To stwierdzę co – zdaje mi się – raz już powiedziałem: warto napisać książkę, by przeżyć i z takiem wzruszeniem. Ze świadomością roli tego wzruszenia towarzyszyła myśl o słowach Schillera: „Wer den Besten sei-ner Zeit genuggetan…"

Gdy będę w Krakowie, przyjdę osobiście. Tymczasem niech list ten zaniesie Panu Redaktorowi serdeczne wyrazy [illegible] czci, serdeczne wyrazy uznania i czci [illegible].

Julian Kleiner

158

Zakopane, 12. XII. 1935

Wielce Szanowny Panie Rektorze,

Gorąco dziękuję za nową wspaniałą książkę, najwyraźniej odsłaniającą nieskończoność widnokręgu nauki – w dziele, w którem z równą siłą przemawia uczony i artysta twórczy, jest wielkiej miary człowiek.

Ukłony jak najserdeczniejsze ślę Panu Rektorowi i wyrazy czci głębokiej.

Juliusz Kleiner

Klemensiewicz [Zenon]

Lwów, 30.9.1926 (telegram)



Telegram

= profesor wladystaw natanson

uni wersytet krakow =

159
№ 57

Przewód №

L 220 97

Uwagi służbowe



6

Przyjęto dn. ___/___ 192

godz. ___ min. ___

20 Dn. 30/IX

z. Mohwczwa

Podpis

Urząd

fr lwow 5,-952 32 30 10

dn. ___/___ godz. ___ min. ___

Zarząd Telegrafów nie przyjmuje odpowiedzialności za straty wynikłe z późnego przesłania lub ... telegramów.

uczestnicy zjazdu wyrazajac szczery zal z powodu nie

ujrzenia go w swem gronie wzniesli toast na

zdrowie pana profesora zyczac mu jaknajrychleszego powrodu

do zdrowia = klemensiewicz

M. P. i T. 1010. (12.III. 23.) 20000000.

Drukarnia Państwowa № 20583. 13-III 23.





Klub Prawników
i Koło Artystyczno-Literackie

Kraków 25.10.1926 (podpisał Mackowski J[ózef])

Kraków, dnia 25.X.1926.

Jaśnie Wielmożny Panie !

Wydział Klubu Prawników i Koła artystyczno-literackiego na ostatniem posiedzeniu uchwalił wprowadzić co tygodnia poważne wieczorowe odczyty na rozmaitych aktualnych tematach oparte.

Kilka ze znanych osobistości oświadczyło już gotowość przyjścia nam z pomocą i wygłoszenia odczytów.

W ślad za powyższą uchwałą pozwalamy sobie upraszać także Jaśnie Wielmożnego Pana jaknajgoręcej, o łaskawe uświetnienie naszej inicjatywy odczytem i w tym celu prosimy o łaskawą odpowiedź, czy możemy i kiedy liczyć na wygłoszenie odczytu, oraz o podanie tematu.

/:

Liczymy, że Jaśnie Wielmożny Pan nieodmówi nam Swego poparcia i piszemy się z wysokim poważaniem

Za Klub prawników i Koło artystyczno-literackie

SEKRETARZ : PREZES :

N.B.

Dla ułatwienia odpowiedzi dołączamy kopertę z adresem.

Hoch John

Phil. d. m. i. d.

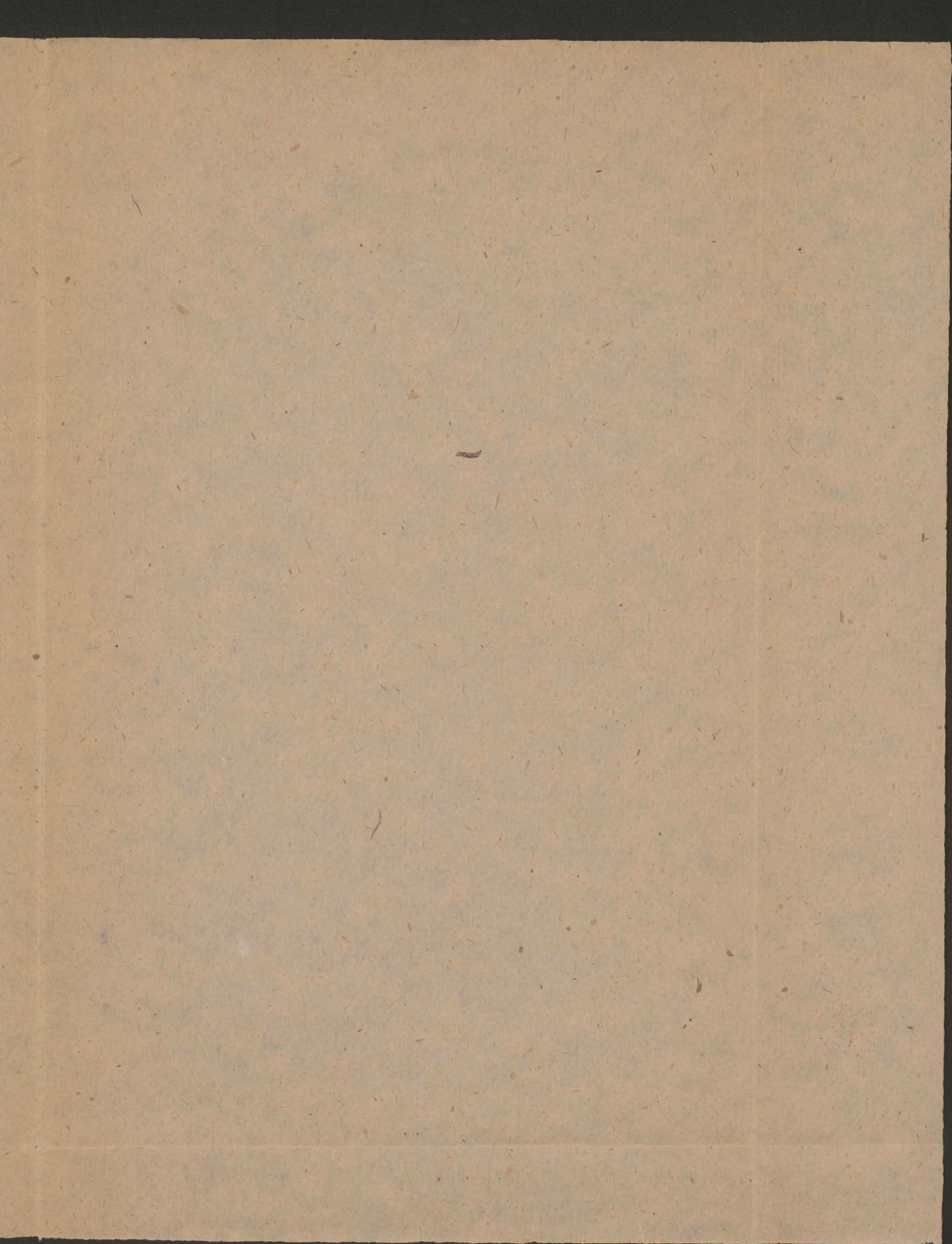
K. 16(

161

Fil. Dr. John Koch

Docent vid Upsala Universitet

thanks most respectfully for the obtained beautiful works.



Koenigsberger Johann

Freiburg i. B., 28.4.1909

K. 162-163

162 I

Mathem.-physikal. Institut der Universität
Hebelstrasse 33.

Freiburg i. B., den 28. IV. 1909

Hochgeehrter Herr Kollege!

Soeben von einer Reise zurückgekehrt finde ich Ihr liebenswürdiges Schreiben und Ihre höchst interessanten Abhandlungen vor. Ich ersehe daraus, dass Sie schon früher aus rein theoretischen Betrachtungen dieselbe Grösse der Constante g' von Planck erschliessen, wie wir sie auch erhalten.

Die von Ihnen für Gas~~förmige~~ theoretisch studierte elliptische Polarisation in absorbierenden Medien im magnetischen Feld ist jetzt genau, allerdings nur an festen Metallen, von zwei

englischen Forschern in einem der letzten Hefte des Phil. Mag. studiert worden.

Ich erlaube mir Ihre freundliche Sendung meinerseits durch Übermittelung einiger Separata zu erwidern.

Mit bestem Dank
in ausgezeichneter Hochachtung
Joh. Koenigsberger

Kołaczkowski Stefan

Warszawa, 20.3.1923
" 2.6.1923

ul. Tamka 45A

Warszawa dn. 20/XII-1923

Wielce Szanowny Panie Rektorze,

Dawno już noszę się z zamiarem zwrócenia się do Szanownego Pana z prośbą o łaskawe współpracownictwo w „Przeglądzie Warszawskim", obawiałem się jednak, że liczne prace związane z piastowanem stanowiskiem, staną na przeszkodzie, nawet gdyby Szanowny Pan Rektor w zasadzie przychylił się do mej prośby.
Trudno mi jednak wytrwać w tej rezygnacji, i pozwalam sobie z mą gorącą prośbą wystąpić. Łaskawej odpowiedzi wyglądać będę tem niecierpliwiej, że wbrew moim planom i wysiłkom „Przegląd" wciąż cechują różne jednostronności. Współczesność naszą charakteryzuje pewna wyłączność objawiająca się ekskluzywnem zapatrzeniem się tylko z zagadnieniami

traktowane przez nauki humanistyczne. Z tej jednostronności ~~wskutek~~ której cierpieć musi całokształt poglądu na świat, chciałem wołając – tymczasem „Przegląd" sam staje się jej wyrazem. Mimo apelu i próśb nie mogę nic wykołatać od pomocy przyrodników. Byłbym niezmiernie uradowany gdyby Szanowny Pan Rektor raczył przyjść mi z myślą płonącą z pomocą i ożywić pismo tchem czynnym współpracownictwa.

Wyrazy wysokiego poważania

Stefan Kołaczkowski

166

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA"



REDAKCJA
„PRZEGLĄDU WARSZAWSKIEGO"
WARSZAWA, Świętojańska 2
TELEFON 221-27

dn. 2-VI-1928 r.

Wielce Szanowny Panie Rektorze,

Bardzo przepraszam za zwłokę w odpowiedzi; losy „P. W." były niepewne, miał przestać istnieć; dopóki ta możliwość istniała – nie mogłem rzecz jasna wydrukować artykułu. Kryzys szczęśliwie minął, udało mi się złemu zapobiec, Przegląd będzie wychodził nadal, eo ipso artykuł Pański drukowany. Wyrażam się „eo ipso" bowiem samo przemówienie napisane jest z takim polotem i wdziękiem intelektualnym, że nie mogło być mowy o nieprzyjęciu jej. Z całą szczerością pozwolę sobie natomiast na jedno zastrzeżenie, a raczej prośbę, o łaskawe przysłanie innego tytułu; zdaje mi się bowiem, że artykuł z nagłówkiem „przemówienie" wydawałby się nieco dziwnym. W dopisku, pełnym, „dała wydrukowałoby się, że artykuł ten jest przemówieniem na zjeździe Fizyków i Chemików.

Przy tej sposobności proszę jedno wyjaśnienie: Na zjeździe nie byłem, gdyż bawiłem wówczas na urlopie; po powrocie zwróciłem się natychmiast do prof. Białobrzeskiego i wziąłem od niego jego przemówienie, które będzie drukowane w majowym zeszycie. Wobec pracowników mieszkających w Warszawie przychodzę i proszę częściej, gdyż przychodzi mi to łatwiej. To jest jedna przyczyna dla której przemówienie profesora Białobrzeskiego ukazało się wcześniej w Przeglądzie. Druga – która druk przemówienia Szanownego Pana Rektora opóźnia, polega na tem, że jakkolwiek sam jestem literatem, krzywdziłem dotąd historyków literatury i teraz muszę ich prace, przechowywane w tece już od kilku miesięcy wydrukować wcześniej. Mam nadzieję że Pan Rektor, uwzględniając te okoliczności, nie weźmie mi tego za złe.

Oczekując łaskawego przesłania tytułu, łączę wyrazy wysokiego poważania

Stefan Kołaczkowski

Warszawa, ul Tamka 45A.

Koło Matem-Fizyczne
(Warszawa)

Warszawa 25. 10. 1913 (podp. Z. Zarecki)

K O Ł O
Matematyczno - Fizyczne
Warszawa
Bracka I8 " URANIA "

Warszawa, dn.25/X 1913 r

Wielce Szanowny Panie.

Pragnąc zebrać w Bibliotece Koła Matematyczno - Fizycznego wszystkie cenniejsze dzieła i rozprawy z dziedziny nauk matematycznych, ogłaszane przez uczonych polskich, zwracamy się do Niego z uprzejmą prośbą o łaskawe ofiarowanie nam Swych dzieł i rozpraw oraz nadsyłanie w dalszym ciągu tych, które się ukazywać będą. Koło Matematyczno - Fizyczne jest jedyną instytucją specjalną na ziemiach polskich, wobec czego skompletowanie obfitszej i zasobniejszej Biblioteki fachowej należy do zadań głównych Koła. Osiągnięcie tego celu przy szczupłych funduszach nie jest dla nas możliwe bez łaskawej pomocy i względów ze strony autorów polskich, do czego, wobec powszechnie panującego gdzieindziej zwyczaju, ośmielamy się rościć sobie prawo.-

Z poważaniem

Prezes L. Zaręcki

Bibliotekarz J. Rudnicki





Koło Matemat.-Fizyczne
Słuchaczów Uniw. Warsz.

Warszawa, 25.2.1920 (dot. spis prac W.K.
(odczytanych Koła.)
podpisy: za prezesa – nieczyt.
sekretarz Zygmunt Antoni

KOŁO MATEMATYCZNO-FIZYCZNE
SŁUCHACZÓW UNIWERSYTETU
WARSZAWSKIEGO.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
GMACH KAZIMIEROWSKI

№ 180

WARSZAWA, D. 25 lutego 1920

Wielce Szanowny Panie Profesorze.

Winniśmy serdeczne słowa podzięki Szan. Panu Profesorowi za odbitki i broszury, które otrzymaliśmy w darze dla Biblioteki naszego Koła (załącznik I).

Stosownie do wskazówki W. Szan. Pana Profesora, nie omieszkamy skorzystać z Jego uprzejmości i przypomnimy się w m. lipcu, w nadziei otrzymania dalszych odbitek W. Pana Profesora.

Z powodu nadesłanych dla Koła życzeń rozwoju i pracy — mamy zaszczyt złożyć W. Szan. Panu Profesorowi serdeczne podziękowanie.

Z głębokim poważaniem

za Prezesa [signature]



Sekretarz: Antoni Zygmund

169

Załącznik 1.

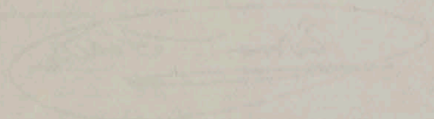
Spis prac, nadesł. do Biblioteki Koła

1. On the Kinetic Energy of the Motion..... Phil. Mag. 1895
2. On the Laws of Irreversible Phenomena. " " .1896.
3. Inercya i Koercya.
4. Świat widziany od strony elektryczności 1902.
5. Beitrag zur el.-magn. Theorie der Extinction... Zeit. f. phys. ch. 1907
6. O promieniowaniu 1907
7. Zasady teoryi promieniowania 1912
8. O prawdziwości wyobraźni przestrzennej w fizyce. Prace Mat.-Fiz. 1912
9. Sur l'application des équations de Lagrange .. Ak. Umi. 1902
10. Note on the Theory of Dispersion in gaseous bodies. Extr. du Bull. 1903
11. On the Theory of Extinction in gaseous bodies " 1910.
12. On the Statistical Theory of Radiation " " 1910.
13. On the Energy-content of material bodies " " 1911
14. On the molecular Theory of the Reflection of light " " 1912
15. On the propagation of Energy, as conveyed by radiation... " 1914
16. Secondary radiation from simple rotators " " 1916
" " 1917.

Bezpośrednio

Edward Stenz







Koło Matem. – Fizyczne
Stud. U. J. K.

Lwów, 11. 6. 1923
(podpisali: Tarnówski E – prezes
Ignatowicz M – sekr.)

" 29. 6. 1923 (" ")

" 26. 1. 1924
(podp.: Ignatowski – prezes
wiceprz. – sekr.)

K. 170 – 172

KOŁO MATEMATYCZNO-FIZYCZNE
Studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza
we Lwowie, ul. Długosza 8.

170

L. 99/22/23 dn. 11 czerwca 1923 r.

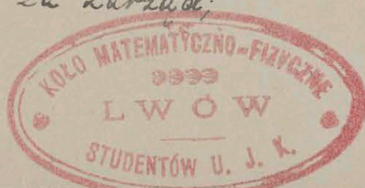
J. W. P. Profesor
Dr. Władysław Natanson
Kraków - Uniwersytet.

Koło M-Fiz. S. U. J. K. we Lwowie dowiedziawszy się o ukazaniu książki J. W. P. Profesora p. t. „Nauka fizyki" zwraca się tą drogą do J. W. P. Profesora z zapytaniem, czy nie mógłby nam łaskawie ofiarować jednego egzemplarza części I-szej i dalszych Jego cennej książki. Prośba nasza podyktowana jest z jednej strony gorącem pragnieniem posiadania tejże, a z drugiej strony absolutną niemożliwością nabycia z własnych funduszów. Fundusze Koła M. F. są tak skromne, że Koło na podobny wydatek pozwolić sobie nie może.

Prosimy bardzo nie brać nam za złe, że tą drogą pragniemy książkę tą zdobyć, ale ze względów powyższych każda inna droga jest dla nas zamknięta. Mamy pełną nadzieję, że J. W. P. Profesor zrozumie to, jako usiłowanie uprzystępnienia członkom Koła prac i dzieł J. W. P. Profesora.

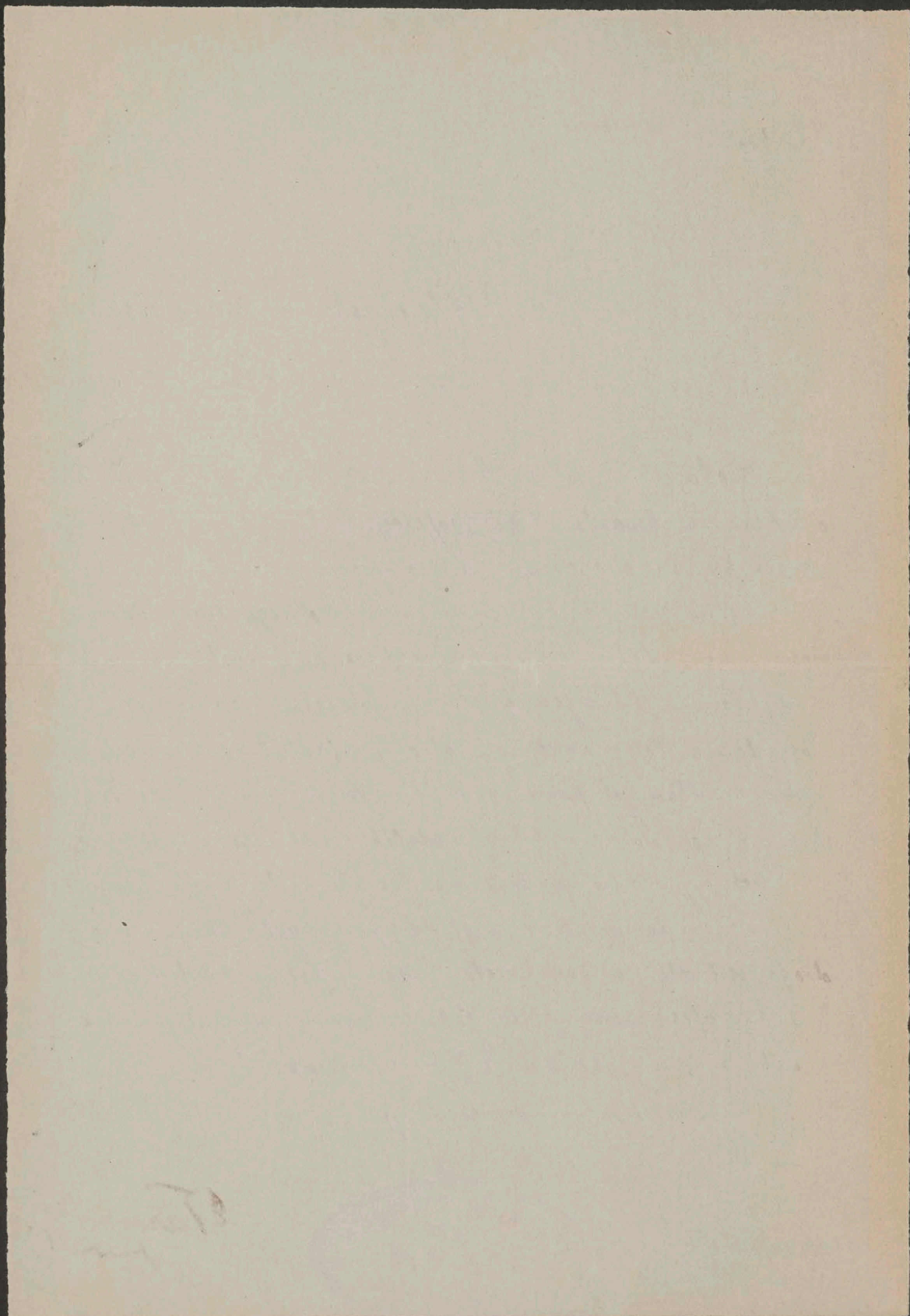
Pozostajemy z głębokiem poważaniem.

Za Zarząd:



M. Ignatowicz
sekret.

E. Tarnowski
prez.



KOŁO MATEMATYCZNO-FIZYCZNE
Studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza
we Lwowie, ul. Długosza 8.
L. 110/22/3 dn. 29 czerwca.

171

J. W. P. Rektor Uniwersytetu Jagiel.
Prof. Władysław Natanson.

Koło M. F. S. U. J. K. we Lwowie poczuwa się do miłego obowiązku złożenia J. W. P. Rektorowi serdecznego podziękowania, za dar na rzecz Bibljoteki Koła, jakim są cenne prace i II. t. „Nauki Fizyki" J. W. P. Rektora, jak i za ciepłe słowa zachęty do dalszej pracy. Jest to dowodem przychylności i względów jakiemi darzy J. W. P. Rektor młodzież akademicką, zdobywając sobie jej głęboką wdzięczność.

Mając uzasadnioną nadzieję że i w przyszłości J. W. P. Rektor o Kole naszem nie zapomni, łączymy wyrazy najgłębszego szacunku i poważania.

M. Ignatowicz

[illegible]
prez.



172

Koło Mat.Fiz.U.J.K. Lwów 26 stycznia 1924.

we Lwowie.

L.p. 21/24-25

Łaskawy Panie Profesorze !

Koło Mat.Fiz.U.J.K. we Lwowie zwraca się do JWP.Prof.z uprzejmem zapytaniem,czy JWP.Prof.nie źechciałby nam łaskawie (ofiarować) świeżo wydanego tomu III "Nauki Fizyki" pióra JWP.Profesora i JWP.Prof.Zakrzewskiego.Nie będąc zaspbnem,Koło nasze byłoby JWP.Profesorowi sczerze wdzięczne za dar w postaci tak cennej książki.

Ufni,że JWP.Profesor życzliwie potraktuje naszą prośbę pozostajemy z głębokiem poważaniem

Z a

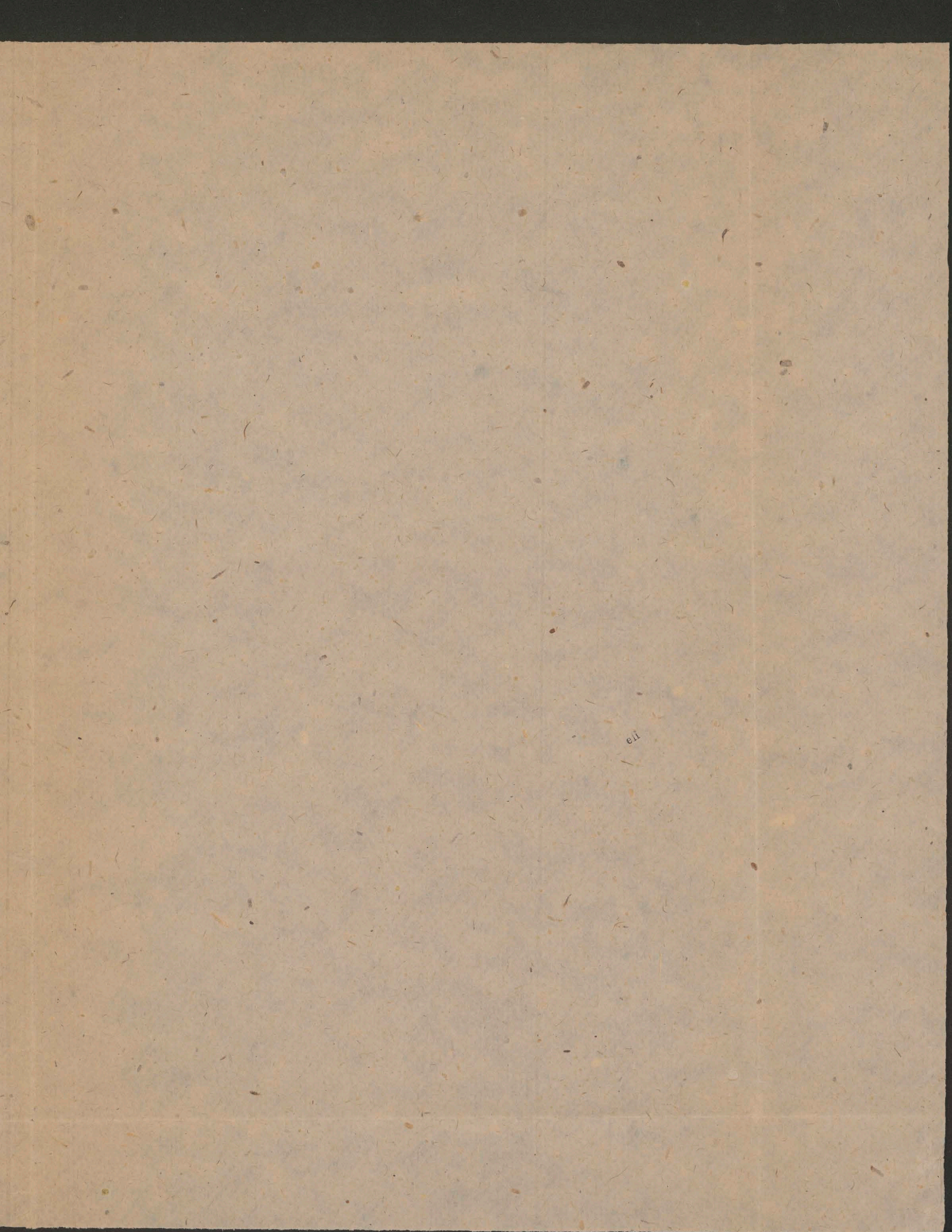
za [signature]

Prezes.



[signature]

Sekretarz



Konopczyński Władysław

Kraków, 20.4.1934 (dopisek dr K. Lepszego)

" 13.9.1934

k. 173–174

173

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

REDAKCJA
POLSKIEGO SŁOWNIKA
BIOGRAFICZNEGO

Kraków, ul. Sławkowska 17.

Nr 622/34

Dnia 20 kwietnia *193*4r.

Wielce Szanowny Panie Kolego,

Zapraszam WszPana Kolegę na posiedzenie, które odbędzie się w gmachu Polskiej Akademji Umiejętności w środę dn. 25 kwietnia br. o godz. 4-ej popołudniu, celem przedyskutowania w gronie specjalistów spisu nazwisk osobistości, które mają być umieszczone w Polskim Słowniku Biograficznym na literę A /grupa nauk przyrodniczo-lekarskich/. Oczekiwać będę wniosków WSzPana w sprawie wymiaru poszczególnych życiorysów, oraz co do osób, którym należy zaproponować ich opracowanie. Ze względu na szczupłą ilość egzemplarzy spisu nazwisk na literę A, nie jestem w stanie dostarczyć go do domu, natomiast jest on wyłożony do wglądu w Biurze Słownika /gmach Akademji, IIp.p.23, między godz.12-2.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

W. Konopczyński

Redaktor Główny

JWPan
Prof. dr Władysław Natanson
w Krakowie

Ponieważ zapewne będzie Panu Rektorowi wygodniej przeglądać listę na lit. A w domu, przeto pozwalam sobie jednak przesłać egzemplarz redakcyjny, z prośbą o zwrot w przyszłą środę. Przyrodnicy i lekarze są oznaczeni kolorem zielonym.

Łączę wyrazy głębokiej czci i poważania

Dr K. Lepszy

174

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

REDAKCJA
POLSKIEGO SŁOWNIKA
BIOGRAFICZNEGO

Nr 1003/34

Kraków, ul. Sławkowska 17.

Dnia 13 września 1934

Wielce Szanowny i Czcigodny Panie Rektorze,

Za radą Pańską zwróciłem się do prof. Marjana Grotowskiego z prośbą o opracowanie dla naszego Słownika życiorysu Brunona Abakanowicza. W istocie prof. Grotowski z całą gotowością podjął się tego zadania i nadesłał nam biografję o którą prosiliśmy. Życiorys ~~w jego ujęciu~~ jest zdaje mi się bardzo fachowo ujęty, ale budzi we mnie pewne wątpliwości, czy autor trafił przy opracowaniu biografji w to, czego nam potrzeba. Stosunkowo na dalszy plan usunął wątek ściśle biograficzny, podkreślając czysto naukowe wyniki pracy Abakanowicza. Nie wiem czy wywody teoretyczne poparte wzorami nie są zamało mówiące dla specjalisty, a niewystarczające z innych względów dla laika.

Dlatego ośmielam się zwrócić do Wielce Czcigodnego Pana Rektora, jako do niezawodnego przyjaciela naszego wydawnictwa, o łaskawe przeglądnięcie artykułu o Abakanowiczu i poczynienie uwag, czy zdaniem Pańskim artykuł ten nie wymaga pewnych retuszy i jakich ?

Przepraszam najmocniej, że Panu Rektorowi zabieram Jego cenny czas, takiemi drobiazgami i łączę wyrazy wysokiego poważania

W Konopczyński

Redaktor Główny.

J.W.Pan
Rektor Władysław Natanson.
Kraków.

Konopka Jan

Kraków 16.3.1923

K. 175

175

Magnificencyo!

Najuprzejmiej dziękuję za łaskawą pamięć i przesłanie odbitek przemówienia Waszej Magnificencji oraz miłych słów dla mojej córki które przeszła jej z tych dziadów.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Krupnicza 8.
16/III 23.

Jan Konopka

Kopera Feliks

Kraków, 14.12.1900
" 7.3. b.r.

k. 176 -179

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE.

1176

Jaśnie Wielmożny
Panie Profesorze!

Proszę z polecenia prof. Smolki, który życzył-
by sobie zobaczyć się z Panem Profesorem
między godziną 12 a 1 dzisiaj w piątek
i w tym celu przyjedzie do Pana Profesora
do mieszkania o tej porze.

Z wysokiem poważaniem
F Kopera

14/XII 1900

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE.

Wielmożny Panie Profesorze!

W sprawie regulaminów donoszę, że więcej ich nie możemy dostarczyć, bo ani Komisya antropologiczna ani fizyograficzna drukowanych egzemplarzów nie posiada. Sekretarzem komisyi antropologicznej jest prof. Zawiliński a fizyograficznej prof. Kulczyński i ci mogliby wyjąć ze swych aktów oryginałów, ale to już nie w mojej mocy i trzebaby się z tymi Panami osobiście porozumieć.

Załączając wyrazy wysokiego i prawdziwego poważania, pozostaję Panu Profesorowi szczerze oddany

8/III F Kopera.

Korczyński A[ntoni]

[Kraków] 14.2.1919

1 l. - b.m. id.

2 /

k. 180-183

Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Kilka dziwnie szczęśliwie dla Straży Uniwersyteckiej załatwionych spraw z rodzaju tych, które tycza Grabowskiego, wyrobiło u niej przekonanie, że mój głos ma rzeczywiście jakąś wagę. W ten sposób też poinformowano JWPana Profesora.

Dla Grabowskiego, który się cieszy ogólną i zasłużoną sympatyą, mógłbym wyrobić dobre miejsce w jednym ze szpitali krakowskich, skąd mógłby odbywać okrężne podróże po innych szpitalach krakowskich (odpowiednio

uprzedzonych) dla leczenia każdej dolegliwości
z osobna lub też być superarbitrowany.

Bardzo chętnie podjąłbym się tego, obawiam
się tylko, czy moja interwencya może się sku-
tecznością równać z ew. opieką któregoś
z Członków wydziału lekarskiego, pełniącego
służbę wojskową. Moja niewola wojskowa
skończyła się bowiem 10 maju b. r. Raczy
tedy JW Pan Profesor zadecydować.

Wysoko sobie ceniąc łaskawe słowa zawar-
te w liście JW Pana Profesora ośmielam
się prosić Go o przyjęcie wyrazów wyso-
kiego poważania

z jakiem pozostaję

Korczyński

27/XI

182

Jaśnie Wielmożny Panie Dziekanie!

Powielenie memorjału na cyklostylu w ilości 100 egz. Kosztowałoby około 650 K.
Czterokrotne przepisanie na maszynie, dające za każdym razem po 6 czytelnych egzemplarzy (maksymalnie 10 egzemplarzy, ale na koszt jakości) kosztowałoby około 202 K
Trzechkrotne przepisanie (zresztą jak wyżej) Kosztowałoby około 150 K
Zupełnie dokładnych cyfr powielarnia p. Kosteckiej

(ul. Gołębia) podać naturalnie nie może, znając charakter pisma tylko z mego słownego objaśnienia. Litografia zaś jest teraz tak droga, że wypadnie znacznie drożej, niż druk.

Racz JW Pan Dziekan przyjąć wyrazy wysokiego poważania

Korczyński

14/II 1919

Kordysz Leon

6 st.

Lwów, 11.9.1905.

Kijów 10/23.11.[1913]

b.m. [po 10/23.11.1913]

Kijów 15/28.1.1914

" 3/16.2.1914

[Kijów] 1/14.3.1914

K. 184-193

184

Kijów, 10/23, XI [1913]

Szanowny Panie

Mój kolega p. Cz. Białobrzeski przed paru dniami powiadomił mnie o uformowaniu wydawnictwa jubileuszowego na cześć prof. Witkowskiego.

Ośmielam się prosić Szanownego Pana o łaskawe zawiadomienie, czy mógł bym przyjąć udział w tym wydawnictwie przysłaniem niewielkiego artykulika z fizyki.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania

Gotowy do usług Leon Kordysz

Kijów, Pańkowska, 15.

186

[po 10/23 XI. 1913]

Szanowny Panie

Spieszę najgoręcej podziękować Szanownemu Panu za łaskawą odpowiedź, a również za nadesłanie Monografii Szanownego Pana, którą już oddawna chciałem mieć i w tym celu poszukiwałem jej w Warszawie, ale bezrezultatowo.

Najchętniej skorzystam z pozwolenia przysłania Szanownemu Panu artykulika

„o zjawisku dyspersyi swiatła".
Miałem przedtem zamiar przysłać
pracę dotyczącą kwestyi statyst.
teoryi stałego ciała. Ale wobec
pewnego określonego charakteru
Jubileuszowego Tomu sądzę że
kwestya „o dyspersyi..." będzie
stosowniejszą
Ale chciałbym skorzystać jedno=
cześnie z łaskawych uwag
Szanownego Pana względem zasto=

sowanego w tym artykule punktu widzenia. Czy nie jest on komplet-nie fałszywy? W takim razie musiałbym się odmówić od jego umieszczenia w zbiorowym tomie

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku

L Krzyżan[illegible]

188

Szanowny Panie

Spieszę podziękować Szanownemu Panu za Jego uprzejmy list.

Bardzo żałuję że nie mogłem wydrukować swojej pracy w języku Polskim — — byłbym szczęśliwy gdyby Szanowny Pan zechciał wtedy przepatrzyć te moje próby i udzielić mi Swoich łaskawych uwag. Ale na to w ogóle nie śmiałbym rozliczać, a teraz, w obec języka rosyjskiego, i tem bardziej. — Przyczyna, w skutek której

nie napisałem tej pracy w języku

Polskim, jest charakteru zupełnie

osobistego. Zawsze odbieram taki

wstręt do swoich własnych prac,

że nie mogę się zmusić do napisa-

nia po raz powtórny (po raz pier-

wszy — jako sprawozdanie posiedzeń

Towarz. Fiz-Matem. w Kijowie)

Ostatnie badania Szanownego Pana

z Zakresu Optyki Elektronów i Teoryi Quantów studyowałem i czytałem z wielkim zachwytem i pragnąłbym je posiadać.

Proszę Szanownego Pana przyjąć wyrazy Głębokiego Szacunku i Wyso=kiego Poważania

Leon Kordysz

15/28, I, 1914

Kijów, Pańkowska, 15.

Szanowny Panie

Spieszę podziękować Szanownemu Panu za Jego dar – nie mogę nie skryć że czuję się bardzo zażenowanym względem tak wysokiej uwagi ze strony Szanownego Pana. Mogę tylko prosić przyjąć moją najgłębszą wdzięczność.

Nie wiedziałem o dalszym ciągu jubileuszowego wydania pamięci prof Witkowskiego – postarałbym się coś opracować.

W tej chwili przysyłam małą notatkę charakteru pedagogicznego „o prawie indukcyi elektr-magnet. (czyli magneto-elektrycznej). Możebnie, podobne wyprowadzenia już dawno dobrze wiadome są — nie spotykałem takowych.
Jeśli moja notatka nie będzie sprzecznym kontrastem na tle innych prac zbiorowego ~~pr~~ tomu „Prac mat.-fiz.", mógłbym tylko prosić o wydrukowanie. — Co do

opracowania jakiego referatu, chętnie bym popracował nad pewnym tematem; Lecz względem już wydrukowanych, a też i już podanych do druku prac, a również względem tego że pewne tematy są przez innych opracowywane teraz, trudnym jest wybór tematu. Dla uniknięcia powtórzenia chętnie przyjął bym stosowną wskazówkę Jubileuszowego (dla wydawnictwa) Komitetu. Najbliższymi tematami były by oddziały Statystycznej Teoryi i elektro magnetyczne Teoryi (wkluczając promieniowanie)

Pozwalam sobie prosić Szanownego Pana o

przyjście – z dawniejszych prac – odbitkę o drganiach powtórnych

Proszę przyjąć wyrazy Głębokiego Szacunku i Wysokiego Poważania

Leon Kordysz

Kijów, 3/16, II, 1914

Pańkowska, 15.

192

Szanowny Panie

Przedewszystkiem proszę o łaskawe wybaczenie że tylko teraz odpowiadam na list Szanownego Pana. Ale cały ten czas byłem w nieobecności i tylko parę dni jak jestem z powrotem w Kijowie.

Bardzo wdzięczny jestem Szanownemu Panu że zechciał Sz. Pan przejrzeć moją notatkę (o prawie Maxwell'a). Chciałbym

prosić Szanownego Pana o łaskawe

przesłanie do „Wektora” – P. Wójtowicz

(redaktor Wektora) niejednokrotnie

prosił mnie o przysłanie do Wektora

jakiego artykułu – więc mogę skorzy=

stać teraz z owej mojej notatki.

Jednocześnie proszę o wybaczyć że

utrudniam Szanownego Pana swojmi

próbami.

Chętnie skorzystam z propozycji

Szanownego Pana co do opracowania

193

referatu do tomu A. Witkowskiego,
lecz boję się że nie opracuję na
czas potrzebny. Rzecz jest w tym,
że zostałem wysłanym przez Minister.
Handlu i Przemysłu za granicę dla
opracowania typu laboratoryum radio=
-telegraficznego dla Kijowskiej Polite=
chniki. W tym celu wyjadę za
parę dni już z Kijowa za granicę
skąd podam Szanownemu Panu swój

adres dokładny.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i zupełnego poważania

Leon Kordysz

1/14, III, 1914.

Korn Arthur

6 st.

München	24. 11. 1903
"	2. 12. 1903
Leipzig	18. 4. 1904
Neapel	31. 3. 1908
Berlin	7. 12. 1909
Monte Carlo	12. 4. 1911

Sehr geehrter Herr Professor! München, 24. 11. 03.

Aus meinem Referate – glaube ich – kann niemand schliessen, dass sich keine Diskussion über die Frage der Anwendbarkeit Ihrer angenäherten Gleichungen in Ihrem Aufsatz finden könnte. Ich habe nur die Meinung ausgesprochen, dass die Diskussion hierüber durch Ihre Rechnungen noch nicht geschlossen sein dürfte, d.h. dass noch gewisse Fragen offen bleiben, z.B. wie kommt es, dass grade bei einem so einfachen Beispiel, wie dem von Zaremba behandelten ~~werden~~, die Fortlassung jener Glieder (Fehler höherer Ordnung, wie Sie sagen) so ominöse Folgen hat? Mein

Referat soll durchaus keine Parteinahme für Zaremba oder für Sie enthalten, ich bemühe mich nur, den ungefähren Sinn Ihrer Ausführungen kurz anzugeben, und ich bitte, auch das Referat über die folgenden Arbeiten Zaremba's – das ich übrigens schon vor längerer Zeit (ca. 2 Wochen) an die Redaktion der Beiblätter gesandt habe – nicht so auszulegen, als ob darin eine Parteinahme des Lesers für Zaremba gewünscht wird. Der Autor hat (namentlich bei solchen Polemiken) dem Referenten gegenüber nicht das unbefangene Urteil, wie der unparteiische Leser, der sicherlich in meinen Referaten – auch nach

eingehenden Studium Ihrer und Zaremba's Arbeiten keine Ungerechtigkeit entdecken wird. Die Referate länger zu machen, schien mir, wenn ich nicht lange Formeln anführen wollte, schwer angängig.

Bei dieser Gelegenheit möchte ich übrigens auch meine Bedenken gegen Ihre Theorie zum Ausdruck bringen; dieselben bestehen darin, dass die Grundlagen derselben gar nicht rein mechanische sind, wie man sie z. B. auf Grundlage der kinetischen Theorieen aufbauen kann; die Anfangs-hypothesen müssen daher von grosser Willkürlichkeit sein,

und Zaremba hat meiner Meinung nach einen kleinen Teil nur der Willkürlichkeiten hervorgehoben. Nichtsdestoweniger habe ich das Gefühl, als ob Ihre exakten Gleichungen der Erfahrung näher kommen, als die klassischen Gleichungen, und wenn Sie einmal auf rein kinetische Hypothesen diese Gleichungen aufbauen könnten, dann wäre ein grosser, edler Fortschritt zu verzeichnen.

Ich schliesse mit der Ansicht, dass nicht ich Ihnen, sondern Sie mir Unrecht gethan haben.

Mit vorzüglicher Hochachtung
Ihr sehr ergebener
A. Korn.

196

München 2.12.03

Sehr geehrter Herr Professor!

Auf Ihren geehrten Brief kann ich nur erwidern, dass meine Bemerkung „die Diskussion ... dürfte .. noch nicht geschlossen sein" durchaus nicht aussagen sollte, dass die Frage in Ihrer Arbeit nicht diskutiert worden ist. Ich bin übrigens sehr gern bereit, da Sie doch jedenfalls auf die (späteren) Einwände

von Zaremba inzwischen gearbeitet

haben werden, bei Gelegenheit der Bespre-

chung derselben auf jene Bemerkung

zurückzukommen und besonders hervorzu-

heben, dass Sie die betr. Schwierigkeit

in Ihrer Arbeit eingehend diskutiert haben.

Mit vorzügl. Hochachtung

Ihr sehr ergebener

Hohenzollernstr. 19 A. Korn

Leipzig, 18.4.04.

Sehr geehrter Herr Kollege!

Ich danke Ihnen herzlich für die freundl. Zusendung Ihrer letzten Arbeit; ich erlaube mir, Ihnen mitzuteilen, dass ich leider infolge eines Augenleidens die Referate in den Beiblättern nicht mehr übernehmen kann; ich werde sogar meine Vorlesungen im Sommer-Semester aussetzen müssen. Ich weiss nicht, wer die Referate: Potentialtheorie, Hydrodynamik etc. jetzt übernommen hat; falls Sie sich an Prof W. König, Greifswald

Domstrasse 10, wenden, werden Sie die Adresse des betr. Herrn erfahren, dem Sie ja dann Ihre Wünsche betr. Ihres Streitfall mit Herrn Zaremba aussprechen können.

Genehmigen Sie, hochverehrter Herr Kollege, den Ausdruck meiner größten Hochachtung

Ihr sehr ergebener

A. Korn

(München, Hohenzollernstr. 1

199

CARTOLINA POSTALE
(CARTE POSTALE)




Neapel 31/3 08

Besten herzlichsten Dank für Ihre frdl. Zusendung Hochachtungsvoll A. Korn

Herrn Prof. Natanson
Hochwohlgeboren
Krakau
Universität

Austria
Galizia

E. Ragozino, Edit. - Napoli

Lit Armanino - Genova


Napoli - Dal Vomero

200

Berlin-Wilmersdorf, 7.12.09
Güntzelstr. 3

Hochgeehrter Herr Kollege!

Beiliegend sende ich umgehend die Korrekturbogen zurück und danke Ihnen herzlich für Ihre freundliche Bemühung.

Auf Bogen 1 fehlt in der Tat die Formel (2b)

$$\int_\tau \varphi^2 d\tau \leqq c_p \int_\tau \left\{\left(\frac{\partial \varphi}{\partial x}\right)^2 + \left(\frac{\partial \varphi}{\partial y}\right)^2 + \left(\frac{\partial \varphi}{\partial z}\right)^2\right\} d\tau,$$

dieselbe Formel, wie $1)^b$, nur dass c_p statt c zu setzen ist.

Die übrigen Korrekturen werden hoffentlich keine Schwierigkeiten machen, so dass keine Misverständnisse entstehen.

Ich erlaube mir noch die Bitte auszu-

sprechen, dass die Druckerei mir

100 Sonderabdrücke

zusendet, mit ihrer Rechnung für die nicht freien Exemplare.

Mit nochmaligem Dank und herzlichen Empfehlungen

Ihr ganz ergebener

A. Korn.

Monte Carlo 12/4 11

202

Professor Dr. Arthur Korn

dankt herzlich für die frdl. so interessante Zusendung. Mit hochachtungsvollem Gruss

Korzon Tadeusz

Warszawa 15.9.1902
" 11.11.1902

203

BIBLIOTEKA
ORDYNACYI ZAMOYSKIÉJ

№ 545.

Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Z przyjemnością donoszę, że Hrabia Ordynat Zamoyski jak najchętniej przyjął propozycyę Jego i upoważnił mię do zaprenumerowania Katalogu Literatury Naukowej, wydawanego w Londynie, po cenie 17 £ rocznie. Upraszam tedy o łaskawe udzielenie mi wskazówek, jaką drogą i pod jakim adresem uiszczać należy wspomnianą prenumeratę?

Łączę wyraz wysokiego poważania

powolny sługa

Tadeusz Korzon

d. 15 września 1902

204

BIBLIOTEKA
ORDYNACYI ZAMOYSKIEJ.

Warszawa, d. 11 Listopada 1902.

№ 578

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Biblioteka nasza nie kompletuje działów przyrodniczo-matematycznych: więc bibliografia londyńska jest dla niej zbyteczną, a nawet ze względu na rozmiary (17 tomów co roku) trudną do przechowywania przy braku miejsca. Ponieważ jednak Prof. Dr. Ignacy Baranowski przedstawił sprawę prenumeraty jako interes Akademii, która jest zmuszona zamawiać nie jeden, ale kilka egzemplarzy: więc Hr. Ordynat okazał życzliwość swoją dla instytucyi, reprezentującej umysłowość polską w tym wypadku, przez udzielenie mi funduszu na prenumeratę 1 egzemplarza dla swojej Biblioteki. Żądać od niego nowej decyzyi, albo piśmiennego zobowiązania podjąć się nie mogę. Jeśli więc Akademia nie dogadza uczynność moja w tej formie, jaką określiłem listami poprzedniemi, gotów jestem przyjąć czek 17-funtowy na powrót i korespondencyę poprzednią odwołać po otrzymaniu ostatecznej od Wielce Szanownego Pana odpowiedzi.

Ponawiam przytem oświadczenie
wysokiego poważania T. Korzon

Koskowski Bolesław

Warszawa 22. 1. 1933

205

Warszawa, d. 22 stycznia 1933.

Czcigodny Panie Profesorze,

Bardzo a bardzo dziękuję Czcigodnemu Panu Profesorowi za łaskawy list i za cenne rozprawy. „Przemówienia" przysyłane z r. 1930 jeszcze raz (znane mi bowiem były) odczytałem z tym samym podziwem.

Nie umiem wyrazić, jak mnie wzrusza fakt tak żywej i mądrej obrony oświaty przez przedstawicieli nauki polskiej. Zabić to piękne świadectwo kultury górnych warstw narodu!

Praktycznie przegra się teraz zapewne. Ale jutro, i to najbliższe, należy do nas. Zreparujemy szkody! Czcigodny Panie Profesorze! Ani na chwilę nie wątpię o tem!

Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego poważania i najszczerszego oddania

Bol. Noskowski

Kossakowski ~~A.~~ St

Paryż, 3. 9. 1919

K 206

206

Poselstwo Polskie
w Paryżu

Wielce Szanowny Panie
Profesorze!

Nie zasłużyłem na Jego listy tak uprzejme i łaskawe w każdym słówku, które były mnie balsamem, w mej walce życiowej i w borykaniu się z losem. Miło mnie niezmiernie donieść Wielce Szanownemu Panu Profesorowi że Jego Czcigodna Bratowa Pani Natanson dzisiaj wyjeżdża do Polski. — Cieszę się niezmiernie że mój Szczerze Szanowny Wuj Krzymuski jest w dobrym zdrowiu — Niestety od 1go października biuro Komunikacji się zwija i zostaję bez posady, ale ufam w przyszłość i idę pracy

i nie upadam na duchu

Przy tej sposobności wolno mnie niezmiennie załączyć wyrazy głębokiego szacunku. Pozwalam pozostając zawsze do Jej usług

A. Kossakowski

3/IX 19 Paryż Avenue Kléber 11bis
albo Custine 11bis (18me) przez

Kossuth L.

Dębniki 7.12.1897

Szanowny

Panie Profesorze!

Z przyjemnością stosuję się do życzenia Pana Józefa, zabiorę się zaraz do przejrzenia nadesłanego rękopisu i poprawienia w nim języka i słownictwa technicznego. Będę się starał doręczyć Szanownemu Panu rzecz gotową przed terminem wyjazdu Jego do Warszawy. Nie mogę jednak zobowiązać się stanowczo w tym względzie, gdyż taka praca wymaga starannego przejrzenia, a ja przypadkowo dziś mam na

stoi kilka rzeczy terminowych do załatwienia.

Polecając się łaskawej pamięci Szanownego Pana pozostaję

Z wysokiem poważaniem

powolny sługa

J. Kossak

Dębniki, d. 7 Grudnia 1894 r.



I.

1896–1901

~~Ze~~ sztuk

31

Kostanecki Kazimierz

26 ~~szt.~~

[Kraków] 3.1.1895
Charbice 9.9.1896
Kraków 23.9.1896 (wzmianka o Sienkiewiczu – wyjaśnienie nowelki z życia nad Niemnem)
[Kraków] 30.9.1896
Kissingen 5.8.1897
Charbice 1.9.1897 — ca. 1.9.1897
Nieuport-Bains 15.8.[189...]
Paramé 27.8.1900
b.m. 31.3.1901
Zakopane 16.9.1901
21.[Wiedeń, 1902]
[Kraków] 8.11.[1904]
Fulpmes 28.7.1910 – K.
" 5.8.1910 – K.
St. Lorenzen in Pustertal 19.8.1911
" " [IX.1911]
Arrachon-Moulleau 31.8.1913
Zakopane 9.8.1919
Londyn 13.4.1927
21. – b.m. [1902]

Fulpmes 13.9. b.r. – K.
" 14.9. b.r. – K.
Kissingen 1.8. b.r.
" poniedziałek b.d.
Miłosław b.d.
Monachium 21.9. b.r.
Paryż, środa 30.6. b.r.
Wiedeń, wtorek b.d.
Zakopane b.d.
b.m. i d. (wzmianka o Sienkiewiczu)

K. 209–267

209

Mój drogi Stasiu! Ależ można, można, naturalnie, że można! I gdybym ja także mógł!! Kartki już napisane i rozesłane. – Ja tu siedzę i pracuję w wolnych chwilach, bo moje jarzmo już się zaczęło – wyjechałem tylko na tydzień na same święta. Swoją drogą pracuje mi się nieszczególnie, bo, jak zwykle, gdy się zaczyna zima, zdrowie nie bardzo mi dopisuje. –

Przepraszam Cię, mój drogi, że piszę tylko tych kilka słów na bilecie, ale piszę w zakładzie gdzie mi na [illegible]

zabrakło papieru listowego.
W najbliższych dniach zatem, mam nadzieję,
zobaczymy Cię – przez niedzielę pewnie jeszcze
będziesz miał Twój [illegible] w Warszawie?
serdeczne uściśnienia od Twego

KAZIMIERZ KOSTANECKI

K

czwartek 3/I 95!

ul. Batorego, 16.

Charbice 9. IX. 96

Mój drogi Stasziu!

Piszę do Ciebie już do Krakowa, bo pewnie pogrążony jesteś już w pracy. Ty najpilniejszy z ludzi! Odebrałem list Twój z Cabourg w Kissingen – wiesz, że Tobie

wypoczynek właściwie nie służy. Na ślubie Kocia pewnie zatem nie byłeś – Karol także nie i ja też nie. Bezpośrednio po Kissingen jechać nie chciałem, tymbardziej, że w Kissingen siedziałem aż ku końcowi sierpnia, nie tak dla mnie, jak dla młodszego brata, który zachorował mi się na oko i musiał także do Kissingen dla kuracji przyjechać – ostatnie tygodnie był tam także i brat z Bonn. Zaraz do Kissingen zwiedziłem Monachjum, w powrocie byłem

dwa dni w Berlinie, nie tak
dla wystawy – bo ja naogół
wystaw nie cierpię, – tylko
dla wystawy sztuki, która
jest bardzo interesująca.
Obecnie siedzę dla „Nad-
ker" na wsi – około 20
będę już w Krakowie, bo
czas wreszcie zabrać się
do pracy.
Zatem do widzenia niedługo!
ściskam Cię Twój
Stach

Kraków 23. IX. 26.

Mój drogi Kaziu!

Na przybycie do Warszawy czasu już nie miałem, śpieszyło mi się do Krakowa, gdzie czekało na

mnie od Tyzorki przyszła korekta dwóch prac.
Zrobiłem korektę z akuraty druku i jestem tem
formalnie zabity, ale i kontent, żem się tego po-
zbył. Powoli rozjeżdżają się znajomi wyjeżdżać z
Krakowa jest miły, bo nie ma w nim jeszcze wu-
tkich bab. W tych dniach przyjechał Sienkiewicz,
mówił, że Karol dobrze wygląda — Henio był z
wielkim zapałem uczył — polowaniem na nie-
dźwiedzie. Sienkiewicz napisał, jak wiesz now-

2 [„Na jasnym brzegu", Pierwodruk – „Kraj" 1897]

tę i życie nad Rivierą — ukończył, przepisał i nie podobała mu się, więc po prostu spalił — a nowela była już opisana i dobrze zapłacona. Tomu się podoba.

Około 15 paźd. spodziewam się więc Ciebie oglądać.

Serdecznie Cię ściskam i całuję Twój

Kaz[illegible]

30/IX 96.

Mój drogi Staszku!

Dobrze że niedługo przyjedziesz, bo mi tu samemu tęskno. Wykłady rozpoczynę w poniedziałek 12ej (laboratoryum już 5go) – inni podobnie.

Ściskam Cię i całuję

Twój

Kaz—

[1897]?

215

Kissingen, 1. VIII.
Villa Johanna

Mój drogi Władziu!

Wczoraj wieczorem przyjechałem do Kissingen i teraz dopiero do Ciebie się odzywam, gdyż w ostatnim tygodniu byłem tak zapracowany w Krakowie, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. W dzień Twego odjazdu byłem u Ciebie, ale dopiero o 8 1/2 wieczorem chcąc Cię odprowadzić na kolej,

nie uczyniłem baronem, iż w polskie przejdą. Uważa Pan kroku się
protestu odzywałem. Otóż jest rzecz taka: memoryału, w którym mogli
wyjść usłów wyrazy Polacy, nie można było zrobić - uwzględniając
ograniczyć pismo do Austryi, z powodów których przy widzeniu Ci opo-
wiem. Ten zaś cały rzecz lepiej publikowana, niż w gazetach przy-
czytasz. Cały ten rzecz kosztowała mnie dużo pracy, musiałem zajmować się
posiedzeniami Komisji, bo widziałem, że cała rzecz mogłaby utonąć.
O chorobie p. Kościelskiej miałem wiadomości od Fabata, od Zacharkie-
go i od brata - pisząc pewnie zgoła do niej list - mam nadzieję,
że około 25 sierpnia wracając z Kissingen zobaczę ją w Miłosła-
wiu przy zupełnym zdrowiu. Że Tobie kuracja posłużyła, jestem

Przed tygodniem Kocio przyjechał prosto
Rzymu do Toli, ojciec jego odprowadza.
Mówił mi brat, że ogromnie utył, że
do Paryża jest wcale nie zniechęcony.

przekonany, pamiętając jak Ci
dobrze było po Karlsbadzie przed
trzema laty. Karola mi właśnie
żona mówi namówić na Kissin-
gen – zjechał przy tej okazji do
państwa Szczebrzyckich. –
Jakie to wielkie nieszczęście nic
nie robić, nic nie myśleć
i nie mieć najmniejszego zaprzecze-
nia!!
Najserdeczniej mój drogi Stasiu
ściskam Cię i całuję
Twój Kazi

czwartek 5. VIII. 97

Kissingen

Mój drogi Władziu!

Wczoraj dopiero przyjechałem do Kissingen, gdzie najpierw byłem przez tydzień w Zakopanem, następnie kilka dni zatrzymałem się z bratem w Berlinie – zastałem tutaj Twój list, który czytałem z pewnym niedowierzaniem.

Już wszystko Karol mówił mi o twym zamiarze opuszczenia Mont Dore po trzech tygodniach i postanowieniu wyjścia od Cichi istotnie okazania świadectwa lekarskiego; czy aby nie opokutujesz znów za to zimą w Krakowie! Karola zastałeś niezawodnie jeszcze w Krakowie — mój drogi, wypraw go koniecznie z Krakowa jaknajprędzej — w Zakopanem był już po kilkotygodniowym pobycie zdrowszy i lepiej wyglądał — w Krakowie zaraz znów zmizerniał. Mnie Zakopane nie bardzo posłużyło, wyjechałem się wracając, tak iż przygotowałem się starannie do pobytu w Kissingen. Od dzisiaj zacząłem kuracyę — dziś wieczór przyjeżdża Kat z Berna, polaków tu mnóstwo, więcej jeszcze niż innych lat. Prawdopodobnie

nie posiedzę tu dłużej jak trzy
tygodnie i wyjadę do Królestwa.
W Berlinie oddałem Waldeyerowi ostatnią
pracę do druku, bardzo się z niej
cieszył, gdyż ma mówić o tym
temacie na publicznym posiedze-
niu podczas zjazdu przyrodników
w Brunświku i jest tam dla niego
dużo ważnych rzeczy, wedle moich
preparatów każe robić w tym celu tabli-
ce do demonstracji.
Najserdeczniejsze, mój drogi, przesyłam
uściśnienia dla Cioci i — wszystkim
ukłony do Krakowa dla Karola
Twój Kazi—

[1897]?

219

Kissingen
poniedziałek.

Mój drogi Władziu!

Zmartwiłem się i zastraszyłem Twoim listem, mam jednakowoż nadzieję, iż pogorszenie jest tylko chwilowe i że kuracja zrobi jednak później dobry wpływ tak jak przed ostatnie laty. Twoja drogi i mnie

Tu na razie nie świetnie się wiedzie. Miałem przez kilka dni niezmiernie silny atak malarji, teraz znów ból gardła i katar taki, jakiego dawno nie pamiętam, źle sypiam i t. d. Zakatarowany od jakiego 24 tego lutego począwszy, a potem dla pozbycia się malarji ucieknę pewnie do Montreux albo innej jakiej miejscowości nad genewskiem jeziorem. Jest tu obecnie brat mój z Bern, Morawski Kazimierz i Górski (prof.), prócz tego mnóstwo Polaków.

Co się tyczy protestu, to to, co Ci Rostaf-- przysłał, jest tylko połową, do tego dorobiliśmy później wstęp, gdzie zupełnie dokładnie przedstawiony jest faktyczny stan rzeczy, przytoczony dosłownie reskrypt policji poznańskiej i dodany w końcu spis zgłoszonych wykładów, przetłuma-

ny,

Ściskam p. Panią Zenonową serdecznie
ręce

czony na francuskie. – Obecnie już we
wszystkich dziennikach jest wzmianka
o tym proteście, ale z niemieckich dzien-
ników jakoś nie pytają go w całości, tylko
streszczają go i naturalnie dodają uszczy-
pliwe i bezczelne uwagi – jak się
tego zresztą można było spodziewać.
A propos Mikołajów – czy wiesz o tem,
że teraz jadą do Szwajcaryi i wracać
będą na Kraków będą mogli być w Jezierni
u Mikołajów, zaczynam wątpić — jakoś
mi się z tym Mikołajem nie szczęści!
Serdeczne, mój drogi, dzięki ucisku
i ucałowania Twój Kaz

22

Charbice 1. IX. 97

Mój drogi Stasiu!

List Twój dopiero wczoraj otrzymałem, gdyż nadszedł do Kissingen już po moim wyjeździe. Karol pisał do mnie przed jakimiś trzema tygodniami,

ówczas wspominał o Twej niedyspozycji, ale dodał zaraz, że Parenski zapewniał, że to nic, tak iż nie przypuszczałem, żeby się z tego poważniejsze cierpienie było mogło rozwinąć. Czy nie mógłbyś wyjechać teraz jeszcze na jakie dwa tygodnie do Karlsbadu, na kuracyę tamtejszą jeszcze nie za późno, a miałbyś przynajmniej zimę spokojną; w każdym razie zawsze nie siedź w Krakowie, bo pewnie o pracy myślisz i tylko się tem denerwujesz. – Jak to dobrze, że wcześnie wyprawiłeś Karola, on obecnie jest pracą opętany; nie znam drugiego człowieka, któryby sobie dobrowolnie takie tortury stwarzał.

Jestem tu obecnie na wsi zapewne z [illegible] — Kuracja nieźle mi posłużyła, choć trochę mię osłabiła, a przytem, jak zwykle, w drodze trochę sobie zaszkodziłem, ale mam nadzieję, że to lada dzień minie, i że [illegible] zupełnie przyjadę 20 września do Krakowa.

Najserdeczniej, mój drogi, łączę uściśnienia

Twój

Kazimierz

[30. III. 1897]

223

Wtorek.

Mój drogi Staszku!

Dziękuję Ci najserdeczniej za Twój poczciwy list — nie piszesz mi tylko, jak się miewasz, czy krakowskie powietrze nie wpłynęło znów gorzej na

Twoje gardło, które w Krakowie podobno wydobrzało. Do Karola
pisałem na początku mego tutejszego pobytu – z Twego listu
i z „Czasu" gdzie czytałem, że ma mieć odczyt w Akademii,
wiesz, że pracuje energicznie – czy aby zdrów i czy się nie
zamęcza? Ja tu pracuję i odpoczywam równocześnie – w ze-
szłym tygodniu wybraliśmy się z Osuskim i z Sieradzkim na czterodniową wycieczkę do Pestum, Amalfi i Capri – spędziliśmy
ślicznie dni, bo pogoda sprzyjała nam jaknajlepiej. Zdaje
mi się, że przywiozę sobie materjału do pracy na Stagi

czas, gdyż dotąd wszystko idzie
jaknajlepiej. Być może, że
na święta wyjadę już do Rzymu,
a potem będę się powoli zbli-
żał do Krakowa, gdzie stanę
30 kwietnia — wówczas będzie-
my znów w komplecie.
Ściskam Cię najserdeczniej
mój drogi wraz z Karolem

Twój
Kazi

[ok. 1898]

225

Mój drogi Władziu!

Tak dawnośmy się nie widzieli, że aż wstyd! A mimo to i dzisiaj nie umawiam się co do oznaczenia wieczoru, gdyż jutro mam na zjeździe chirurgów wykład i nie mam jeszcze prawie nic przygotowane, przytem jestem

swoją drogą trochę cierpiący. Natężo literamie zawiadamiam Cię o tem, o czem przedpoprzednio już wiesz. t.j.: jutro w poniedziałek o godz. 8mej wieczór jest u Turlińskiego kolacja pożegnalna dla Kocia, urządzona przez kilku Zeitgenossów cokolwiek rozczarowane. Może ze względu na nadzwyczajne te okoliczności zechcesz wziąć wszelkiego udział w tem zebraniu, które zresztą liczne nie będzie. Jeżeli tak, bądź tak dobry zawiadomić mię o tem, o ile możności szybko jeszcze, lub jutro rano przez dozorcę (w zakładzie).

Najserdeczniejsze ściskam uściśnienia — Twój Kaz.

[1898] 227

Niedziela

Mój drogi Władziu!

Za powóz należy się 12 zł, więc wszystko w porządku.
Często tu o Tobie mówimy z Karolem i mamy nadzieję, że pobyt w Warszawie wpłynie uspokajająco na Tw. cierpienie, a początek bezsenny jest oby-

dwaj w Krakowie, napiszę wam, jak polepszenie postępuje.
Miałem wyjechać stąd jutro z Klaczką, ale ponieważ dni
mamy niebywale piękne, więc zostaję do czwartku i pojadę
razem z Karolem i Heniem Sienkiewiczem.
Ze zdrowiem pani Puszetowej nie najlepiej. Po tym wyjeździe
było jeszcze dla kuracji, obecnie jest pod bardzo ścisłą kon-
trolą, więc ostatecznie dla niej było lepsze — pani Szetkiewiczowej
lepiej; ale jeszcze nie wstaje.
Wczoraj mieliśmy tu nabożeństwo żałobne za Czaplicką, na
którem było mnóstwo osób — na chórze grała orkiestra góralska
grali: Koncert andante z marsza żałobnego Chopina i pomimo
że niezmiernie fałszowali niemiłosiernie, wzruszyli do

tak silnie szczerą i liryczną nutę, że do dziś tony te ciągle słyszę, nigdy jeszcze [illegible] utwór takiego na mnie nie zrobił wrażenia, [illegible] [illegible] się wielkoduszności swojskim i szczerym.

Sienkiewicz i Dunachowski wyjechali w czwartek, Klaczko wyjeżdża jutro.

Mój drogi, wracam do Krakowa dopiero około 25 października, ale wracam zdrów i w dobrem usposobieniu!

Ściskam Cię najserdeczniej i całuję

Twój Kazimierz

[1898] 229

Mój drogi Władziu!

Wierz jak jestem zajęty i dla tego z góry liczę na Twe pobłażanie, że tak długo nie pisałem. Karol obiecał mi, że będzie pisał za siebie i za mnie i od niego też mam o Tobie wiadomości. Niestety tylko, że te nie idą crescendo ku dobremu,

177.5 66

zaraz jesienią będzie chwilka krótka tylko przerwa! A już przez jakiś czas nie-
cierpliwimy się nadzieją, że conajpóźniej zaraz po Bożem Narodzeniu bę-
dziemy tu mieli wśród siebie. A także nam tu teraz był potrzebny, mia-
nowicie Wiktorskiej i mnie, aż nam brakło w kwestji zjazdu. Zaczynamy
już udzielać czynność od szeregu posiedzeń, komisji i. t. d. które z tak mozolną
są niezbędnie połączone. Jest zgłoszonych autorów kilka z wyborem prelegen-
tów na publicznych posiedzeniach. Musimy zyskać kogoś z Warszawy i kogoś
z Poznania. Ale kogo?! Baranowski mówił już na ostatnim
krakowskim zjeździe. —
Mamy tu w tym roku tyle ciężkich uniwersyteckich świąt, że aż złość bierze,
bo smutków zakłóci spokój. W jednym tygodniu mamy stracić klinikę
okulistyczną, w tym tygodniu odsłonięcie pomnika Mickiewicza w mie-

wszystkie i tak ciągle coś:
Teraz chirurgii jeszcze nie załatwiliśmy
i wypiuk, może krótko przed Bożem
Narodzeniem uda się to ubić; moim
kandydatem jest stanowczo Kader-
nie urzyci, jako opinię pochlebną przy-
słali mi o nim profesorowie wrocławscy,
do których, zresztą sam zwróciłem, w tej
kwestji pisałem.
Najserdeczniejsze, miłej drogiej,
uściśnienia i uradowanie Ci przesy-
łam i życzę zdrowia, zdrowia, zdrowia

Twój
Kaz

Mój drogi Władziu!

W środę wieczór albo we czwartek rano mam zamiar pojechać do Warszawy – będę wprzód raz u Ciebie. W sobotę zejdziemy się tam z Pieniążkiem,

który jest obecnie prezesem
tow. lekarskiego i chciałbym,
aby w sobotę nagle się odbyło
jakieś posiedzenie, na którem by
mógł pomówić o zjeździe.
Napiszę w tym interesie do
kilku lekarzy. Wszakowskiego,
(który był już prawie w Warszawie)
także pojechać, ale w ostatniej

232

chciał się odwiedzić) poproszę,

aby napisał do przyjaciół, aby

może rozmówić się i lekarzami

porozumieć i także na takie

posiedzenie przybyć.

To ułatwienie rzeczy niech obojgu

Wam

Twój

Kaz

[1898] 233

Mój drogi Władziu!

Tak dawno nie mieliśmy od Ciebie wiadomości, że zaczyna nas to niepokoić. Jakże się obecnie miewasz i czy pogorszenie, którego świadkiem

byłem w Warszawie, już minęło. – Choć kilku słowami, albo telegraficznie daj nam o sobie znać.

W zeszłym tygodniu byłem z Zoranem i Wiołakiewiczem we Wiedniu w sprawie nominacji Kadera – trwa wciąż o tę katedrę zupełnie niebywała walka i rezultat dotąd bardzo wątpliwy – nie zaniedbujemy niczego aby tę katedrę uratować.

Za tydzień kończę wykłady, za dwa tygodnie laboratorium, nie wiem jeszcze, czy pojadę do Paryża, czy też na wieś – gdybym był na wsi, wpadłbym znów na jakie parę dni do Warszawy.

Ściskam Cię najserdeczniej, mój drogi Władziu

Twój Kazi

[1898]

235

Mój drogi Władziu!

Niezmiernie się cieszę, iż obecnie nadsyłasz nam już lepsze wiadomości o sobie. Tylko, mój drogi, o wykładach nawet i myśleć Ci nie wolno.

236

Studenci Twoi, widząc, że z tobą [illegible], zapytywali mnie, czy będziesz w tem półroczu wykładać. Powiedziałem im, że bezwarunkowo nie – rozpuściłem Ci więc całe auditorjum.

U nas tu nie wiele nowego. Wczoraj było otwarcie nowego roku szkolnego – w piątek mieliśmy posiedzenie wydziału, na którem stoczyliśmy walną bitwę o następstwo po Marsie, czeka nas cięższe spięcie o następstwo po Chalińskim.

Mój Drogi, gdy będziesz zdrowszy i będziesz mógł o tem pomyśleć, napisz mi wszystko, czego się w Twego kursu będziesz mógł

donosić o Kaderze, [illegible],
mi się to bardzo.
Pani Puzynowa ma się lepiej,
może z końcem tego tygodnia
wyjedzie – córka jej już do
Brugges wyjechała.
Ściskam Cię, mój drogi [illegible]
i całuję
Twój
Kazi

[1898] 237

Mój drogi Władziu!

Dziękuję Ci bardzo za informacje o Kaderze, które mi się bardzo przydadzą, bo wiem, że na nich polegać mogę.

Przepraszam Cię najmocniej, że w kwestji rozpoczęcia układów

dotąd Ci nie odpisałem, ale
sam nie wiedziałem, jakie są
przepisy, a w ostatnich dniach by-
łem cierpiący, zaręczywszy się na
kolacji pożegnalnej dla Marca.
Dzisiaj dopiero byłem u Kwesto-
ra, który jest zdania, że składki
rozpoczęte mogą być zaliczone
studentom, ale że ta decyzja
należy do Dziekana, który
właściwie jedynie kontroluje
te rzeczy.
Twoje drogi, ani nie przypuszczam,

aby mieć istotnie po Bożemu
naoszeniu wykładu rozpocząć.
Nie potrzebuję Ci pisać, jak bardzo
brak nam tutaj Ciebie, ale
wiem doskonale, że Reichm. i Baw.
mają rację i że wszystkim Twym
potrzeba gruntownego wypoczynku.
Najserdeczniej, mój drogi, ściskam
Cię i całuję.

Twój

Kaz

[1898].

239

piątek.

Mój drogi Adasiu!

W zeszłym tygodniu już spodziewaliśmy się listu na pewno — wieści, że ból gardła znów opóźnił Twój przyjazd. Tymcza—

sem wczoraj wyczytałem Twą nominację w Czasie. Zrobili świństwo,
a Tobie wyrządzili krzywdę. Nie mogę Ci powiedzieć, jak mię ta
wiadomość obeszła — i ogromnie żałuję, że Cię tutaj niema,
aby omówić sposób postępowania obecnie. Może jednakowoż już
niedługo będziesz mógł zjawić się wśród nas. Jeżeli teraz nie
przyjedziesz, to nie jest wcale niemożliwe, iż na ostatki
na parę dni do Warszawy wpadnę. — Byłem na dwa dni we Lwowie,
na otwarciu kliniki Mesa i potem starałem się załatwić
różne sprawy tyczące się zjazdu. — Dzisiaj mamy posie—

dzenie szpitala, na którem
rozstrzygać się będzie sprawa chirurgii.
Mam nadzieję, że Kadrę przeforsuje-
my - w szpitale będzie na pewno
miał znaczną większość, ale czy
potem i Ministerjum swoje
wpływy nie przeważą?!
Najserdeczniej ściskam Cię
i całuję

Twój

Kaz…

Mój drogi Władziu!

Świeżo wróciłem z Miłosławia, pani K. dopytywała się bardzo serdecznie o Ciebie. Stamtąd byłem w Poznaniu, aby się zobaczyć z tamtejszymi lekarzami

wspólny wyjazd – a potem dla widzenia się z Kaderem i Mikuliczem wstępowałem do Wrocławia. Teraz znów jestem przy swej pracy. Karol zamierza wyjeżdżać na święta, ogromnie trochę lepiej wygląda. Jakże Ty się miewasz, mój drogi? Oby ten Nowy Rok był dla Ciebie pomyślniejszy i żebyś odpocząwszy zdrów do nas wrócił, chociaż nie śmiem Cię na prędki powrót namawiać, bo nie oparłbyś się pokusie rozpoczęcia na nowo prac naukowych!

Kto wie, czy na ostatki
nie wpadnę na dzień lub
trzy dni do Warszawy i także
i sprawie zajść

Serdecznie ściskam Cię i
całuję

Twój

Kazi

Kochany Władziu!

Cybulskiego o posiedzeniu uwiadomiłem i obiecał, że przyjdzie. – Mam nadzieję, że posiedzenie nasze nie potrwa dłużej jak do 5tej, bo około tego czasu muszę być w domu, ponieważ siostra żony wyjeżdża już dzisiaj do Warszawy. Z tego też powodu nie będę mógł wpaść dzisiaj wieczorem do Ciebie.

Najserdeczniej ściskam Cię

Twój

Kazimierz

[1898] 245

wtorek.

Mój drogi Władziu!

Po wstępnych naradach w niedzielę zeszliśmy się wczoraj na naradę: Witkowski, Cybulski, Rostafiński, Potkański i ja. Oni byli zdania, abyś bezwarunkowo przyjął, ja na razie zdania, że powinieneś

odrzucić – i z tą myślą postanowiliśmy iść z Rostaf. do Zalla, aby się rozmówić, w jakiej formie to zrobić. On jednakowoż był zdania, że to sprawę ogromnie skomplikuje i że najlepiej będzie, jeżeli Milewski w ministerstwie najpierw się dowie, jak tę sprawę najlepiej poprowadzić. Poszliśmy więc do Milewskiego, który obiecał o tem w Ministerstwie pomówić. Ale sądzi on, że odrzucenie z Twej strony mogłoby pociągnąć za sobą zakaz wykładania, że więc Ty ze swej strony na razie nic robić nie powinieneś, że powinien sobie wyjść. Ostat. Rostaf. z Witkowskim mają na posiedzeniu wydziału wnieść raz jeszcze wniosek o nominację na profesora zwyczajnego i wniosek od nowa całą sztukę rozpocząć. Względy te, które i mnie obecnie po całej dyskusji skłaniają do namawiania Cię do przyjęcia propozycji naszej, a raczej do nie odrzucania jej na razie są te: Ze strony

Uniwersytetu mego pełną satysfakcyę -
o uzyskanie Ciebie dla Uniwersytetu nie-
zmiernie nam wszystkim chodzi, a
już odrzucenie pociągnęłoby za sobą
zerwanie stosunków! Wszystko opiera
się znów zajmie i niezawodnie prze-
forsuję. I jeszcze jeden ważny
bardzo wzgląd: odrzucenie przez
Ciebie mogłoby pociągnąć bardzo
niedobre następstwa dla obcych
powag, którychby Uniwersytet
w przyszłości chciał powoływać.

Na razie więc może najlepiej nie odpisuj wcale na to nic. Kaliń-skiemu odpisz uprzejmie, że dopiero się rozmyślisz, jak postąpić. Tu-taj tymczasem musi zrobić wszystko. Dopiero po twym przyjeździe sprawę ją jeszcze omówimy, bo listownie trudno to bardzo przedyskutować. F. Zoll i inni sądzą, że bardzo dobrze nawet się składa, że ten dekret nadszedł podczas twej

nieobecności, że wobec tego nie potrzebujesz decydować się odrazu,
że mogłeś szybko obmyślić naprzód dalsze kroki. Więc, mój drogi
Władziu, powinno Ci wystarczyć, że pod pierwszym wrażeniem
otrzymania byłbym na Twoim miejscu odczuwał też zaniepokojenie,
obecnie namawiam Cię na spokojne rozważenie tej kwestji
i oczekiwanie dalszych pertraktacyj, bo wiesz doskonale, jak nam
na Tobie zależy.

Najserdeczniejsze, mój drogi, łączę uściski i ukłony

Twój Kazio

Nieuport-Bains
Gr. H. d. l. plage
czwartek 15.VIII.
[189...]

Mój drogi Stasiu!

Jestem od dwóch przeszło tygodni w Nieuport, tem samem kochanem Nieuport. Codziennie babcia pyta mi się „est-ce assez chaud", bar-dzo się lubimy, a przy powitaniu byliśmy sobie prawie padli w obię-

cia. Nieuport cywilizuje się ogromnie, przybyło masa nowych wil, które zaczynają już stawiać w drugim szeregu – Hotel de la Digue zrzucony, przez co całość ogromnie zyskała, na jego miejscu na środku wielkiego placu jest zbudowany kiosk dla muzyki, Hot. de la plage powiększają przez dobudowanie wielkiego Kursaalu i t.d. I nawet, pomyśl sobie, w całej miejscowości urządzają, także przyzwoicie, światło elektryczne. A morze jakoś też się cywilizowało, bo zdaje mi się, że większe jest piękniejsze i wspanialsze niż zeszłego roku – tymbardziej że pogoda jak dotąd doskonale nam tu służy. Jadąc w tę stronę napatrzyłem się w Hollandji Rembrandtów, Rubensów, Halsów i t.d., a z powrotem zatrzymam się w Spiers i Brukseli dla odświeżenia zeszłorocznych wrażeń, jako

też go dla ski w Rabce dla zdro-
wienia zostawię razem z kaśmi.
Wszak miałaś mama do mnie
przyjechać raz z Romą i do koń-
ca sierpnia (do 28 mniej więcej)
tutaj wszyscy zabawimy.
Czy Tyś ciągle tak zapracowana? Żebyś aby
mimo za Twą pilność nie odpoku-
tował! Jeśli obecnie nie jesteś
zanadto zapracowana, to odezwij się
choć słówkiem do

Twego [illegible] i Szczepa
Kaz—

251

Paramé (Bretagne)
Grand Hotel de Paramé.
27. VIII. 1900.

Mój drogi Władziu!

Po rozstaniu naszém w Krakowie, pojechaliśmy na Berlin do Paryża — brałem udział w zjeździe lekarskim, który jednakowoż wypadł bardzo blado i nie było czego żałować — znać

było, że zjechali się lekarze chcący obejrzeć wystawę, a nie dla pracy naukowej. Po kilku dniach pobytu w Paryżu wyjechaliśmy do Normandji do Villers sur Mer – zwiedziliśmy inne miejscowości nad morzem, jak Trouville, Cabourg i t.d., okolicę, która jest bardzo ciekawa i po dwutygodniowym przeszło pobycie pojechaliśmy do Bretanji i jesteśmy tu w Paramé koło Saint Malo. Ogromnie nam się tu podoba. Morze i okolica zupełnie odmienna jak w Normandji – okolica jeszcze ciekawsza. Pobędziemy tu do 18 września, potem pojedziemy na jakie 10 dni do Paryża – a następnie już do Krakowa.

Ciekawym bardzo, jak Ty spędzasz wakacje, jak Ci zdrowie

służy i się istotnie opłaca-
ły. Ucieszyłem się z wia-
domościami o Tobie, również
tak o Karolu, do którego piszę
także. Ja tu opracowuję
nie robię nic — wszystko po
Paryżu nad moim Wyznaniem,
jaki byłem ostatnimi czasy
przeciążony!
Najserdeczniej mój drogi ścis-
kam i całuję — Żona poleca się, ale
cię od niej najserdeczniej po-
zdrawia. — Twój Kazi —

253

Mój drogi Bracie!

O życiorys Rauch nie mogę się jakoś inaczej wystarać – w referacie do Ministerstwa miałem tylko dane o jego pracach, a te są u Zarządzie znane, jak mi wspominałeś, natomiast

254

wydostałem życiorys Alexy. Przysyłam Ci go skąd tego, ponieważ zapomniałem pisać Cię wprost o adres Zwiatowicza.

Ściskam serdecznie

Twój

Kaz

Dr Jarosław Hlava

zw. prof. an. pat.

czł. Ak. Cz.

ur. 7/V 1855 w Dol. Kralovicach

Dr. uzysk. 1879

Demonstr. 1878 prof. Klebs

1882–1883 zagranicą

Habilitował 1883

nadzw 1884

zwycz 1887

publik. 40 prac

z Obrzutem podręcznik An. pat. i Bakt.

2 tomy (czeskie)

150 prac z zakładu

Obrzut uczeń

Lwów

Kochany Staszku!

Czy znasz adres Leona Wernickiego w Warszawie? Jeśli tak, to bądź tak dobry dopisać to na dwóch telegramach, które Ci mój służący przyniesie.

Posłałem paszport do Wiednia do wizy i jeśli tylko nie zajdzie nic nadzwyczajnego, pojadę jutro wieczór, bo posiedzenie jest w poniedziałek. W każdym razie napisz listem złożyć wniosek od towarzystwa lekarskiego.

Czy nie wiesz, czy zrobił co nasz szpital

akademiji.?

Ściskam Cię serdecznie

Twój

[illegible]

Mój drogi Władziu!

Wczoraj w Mędlinkach dowiedziałem się od Michałkiewicza o ciosie, jaki Cię spotkał – telegrafowano bowiem do niego z zapytaniem z Warszawy, czy Ci mogę o tem donieść. Wracając byłem u Ciebie zaraz wieczo-

sem, ale już byłeś wyjechał. Mój drogi, tak niezmiernie jak sam byłem w takiem co Ty położeniu, że nie odszukam słów aby Cię pocieszać, chcę, wierzaj mi, najszczerzej z Tobą współczuję.

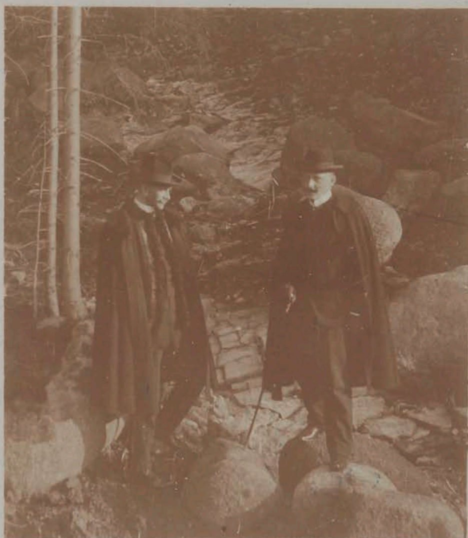
Jak mi Karol mówił, masz zamiar do Glasgow nie jechać — otóż mój drogi, jeśli to przezwyciężeniem się nie byłoby dla Ciebie na razie niemożliwem, to zdaje mi się, że nie powinieneś projektu tego zarzucać. Nie ze względu na sprawę samą, bo ta musi tu ustąpić na drugi plan, ale ze względu na Ciebie samego, bo taki bezpośredni powrót do codziennych

zajść bodaj do Ciebie tego roku,
a że nasza podróż zmusza Cię
do zajęcia myśli czem innem.
Mój drogi, jeśli miałbyś jakie
polecenia tutaj, to napisz, a
wszystko, co potrzeba, najskru-
pulatniej załatwię.
Ściskam Cię stokrotnie, mój
drogi Władku

Twój

Kazimierz

259



Zakopane

Niedziela.

Kochany Staszu!

Za tydzień zbieramy się z powrotem do Krakowa, a tymczasem używamy cudownej [illegible] śniegu przeplatanego czasem pogodą. Ściskam Cię serdecznie

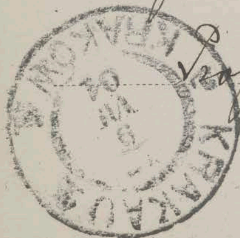
Twój Kaz.

236



Correspondenz-Karte.

Wielmożny



Prof. Dr. Wł. Natanson

Kraków

Ul. Wolska

Miłosław.

Kochany Władziu!

Serdecznie, serdecznie Ci dziękuję. Jest mi tu bardzo dobrze – ale muszę się wyrwać do Krakowa – panie moje jadą – przyjadę do Warszawy, ja po załatwieniu najnaglejszych

spraw będę tam w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Może już we wtorek rano. Czy Cię jeszcze w Warszawie zastanę? Pragnąłbym bardzo. Wybieram się do Ciebie z wizytą z Janem Weyssenhoffem, aby Ci tego małego wielkiego pieska przedstawić. Może napiszesz mi do Krakowa, którego dnia się wybierasz?

Ogromnie dużo o Tobie mówimy i z panną Janiną i panią Bl. – panie bardzo by pragnęły, abyśmy jeszcze spędzili jeden wieczór w przyszłym tygodniu

sześciu albo u pani Bl.
albo u pani W. Może
to będzie możliwe.?
Najserdeczniej ściska Cię i
całuje
Twój
Kaz

262

piątek.

Mój drogi Władziu!

Wczoraj wieczorem dopiero powróciłem z Michałowic i dla tego dzisiaj dopiero Ci odpisuję. List Twój zmartwił mię trochę — przypuszczałem wprawdzie, że pewnie się zmęczysz, ale nigdy nie myślałem, aby zrobiła takie pogorszenie.

Mój drogi, rada moja i wszystkich nas jest, abyś przez tę zimę wypoczął zupełnie. Wiesz, ile z wydziału Twojego miało urlopy półroczne z błahszych owiele powodów — pytaniej studiosze, skoro wyraźnie ogłosisz, że wykładać nie możesz, mogą na to półrocze wyjść inne wykłady, a w liście słuchać w lecie. Nie myśl o tem jako o ostateczności, tylko jako o leczniczym rozsądnym środku przyjścia zupełnie do zdrowia. Tak dalece pragnąłbym, abyś głowy nie zaprzątał sobie wykładami, że nawet nie odpisuję Ci na inne pytania, co do ostatecznego terminu rozpoczęcia i.t.d. W żadnym razie odpowiedziałbym na to później.

Karola dzisiaj jeszcze nie widziałem, ale p. Ludwik mówi, że jest zdrów — i pani Puzetowa przyjechała i od chwili powrotu

znacznie jej się polepszyło,
widocznie głównie Zakopane
jej zaszkodziło. Za jakiś tydzień
wyjeżdża do jakiejś miejscowości
na północ - Lulu jedzie z nią.
Pani Kośc. najserdeczniej kazała
Cię pozdrowić - w Wilanowie
ślicznie cudownie, i wspaniale
pałac i park wspaniałe i bardzo
tam miło.
Najserdeczniej Cię ściskam

i całuję Twój
Kaz

[Przed 1902] 264

31. III. 1901.

Mój drogi Stasiu!

Jutro wyjeżdżam do Wenecji, Werony i t. d. Potrzebuję choć trochę wypoczynku bardzo i żonie mej ta podróż również dla zdrowia potrzebna. Mój drogi; nie potrzebuję Cię zapewniać, jak mi przykro, że przez to nie bę-

Życzymy wszyscy najserdeczniej w chwili tak dla Ciebie, a i dla nas wszystkich, ważnej, spełnienia Twych życzeń, które, niewątpliwie Cię czeka zapewne, i całej duszy chcielibyśmy Ci współczuć. Więc zobaczymy się, mój drogi, dopiero w marcu, gdy tylko szczęśliwie mój pierwszy powrócę — podróż powtórzę do Krakowa. Piszę dziś dopiero do Ciebie i do prof. Baranowskiego — też zaraz piszę, ponieważ piszę dopiero wtedy się rozczytać.

Pytasz się, mój drogi, w ostatnim liście o adres pani Blachowej i p. Zyszan-hoffowej: obie są w Nizzy (Hotel Petersbourg) i pozostaną tam prawdopodobnie do 8 lub 9 kwietnia — mieliśmy, jak może wiesz, zamiar odwiedzić Rodzinę żony w Nizzy, ale czasu na tę podróż nam by nie starczyło. Ściskam Cię, mój drogi, najserdeczniej i łączę od żony najserdeczniejsze pozdrowienia dla Twej narzeczonej i dla Ciebie

Twój

Kazimierz

266

Mój drogi Władziu! Przepraszam Cię bardzo, że tak późno dopiero odsyłam Ci Twoje własności. — Do Baranowskiego i do Marmowicza pisałem, wszystko będzie załatwione, także i list do Akademji posłałem do podpisania Marmowiczowi, sądzę, że zostało dość tu nie

zrobi jeszcze różnicy.

Żonie lepiej, ale naturalnie leży ciągle i zajmuje się coraz bardziej nużące.

Ściskam Cię najserdeczniej

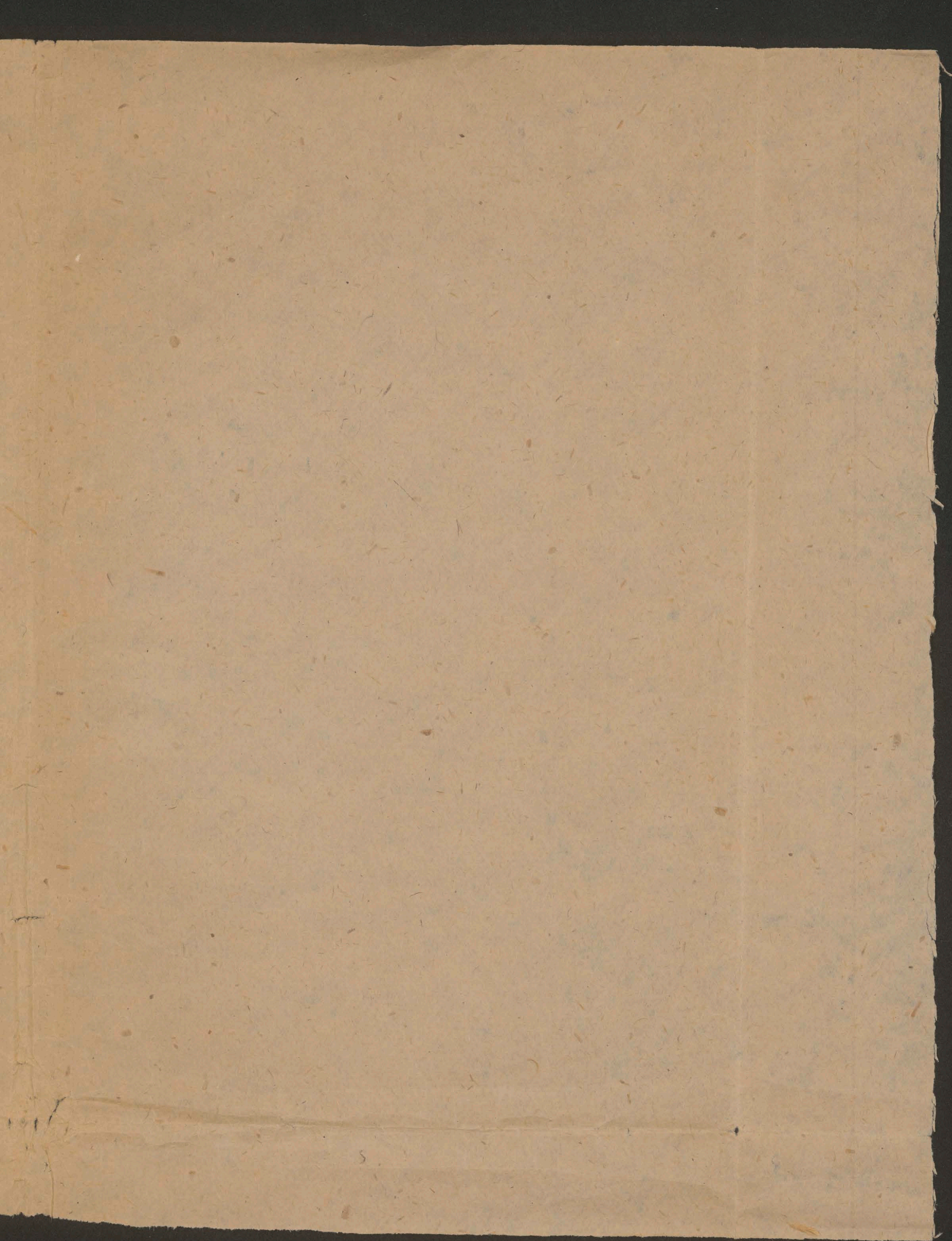
Twój [illegible]

267

KAZIMIERZ KOSTANECKI

Ponieważ nie pytałem p. Józefa
i on mię również nie pytał,
posyłam Ci notatkę jego

niego popatrzenia.
Byłem u prof. Baranowskiego, ma
się doskonale, lepiej niż jesienią,
usłyszałem również o dobrem zdrowiu
panny Marji Baranowskiej — sędziego
stan od zimy okazja.



VI

1902 – 1927
i b. d.
47 sztuk

Kostanecki Kazimierz

~~39 bl. b. m. i d.~~
~~8 bil. b. m. i d.~~

k. 268 – 341

[1902] 268

HOTEL ERZHERZOG CARL

WIEN

Kochany Tadziu!

Mówiłem o Dwudziestkim z Ćwiklińskim, Leśkiem i Englem. Engel zabrał sobie Twoje notatki, które dla mnie napisałeś i z których mu argumenty przytaczałem. Powiedziałem mu, że to pisane było dla mojego tylko użytku i po polsku, ale powiedział, że to nic szkodzi i na tych notatkach napisał kilka swoich uwag i obiecał sprawę ponownie przychylnie zbadać.

269

W tych dniach odeszła sprawa pomocy z mi-
nisterstwa oświaty do finansów

Pracowałem wczoraj i dziś w obydwóch mi-
nisterstwach bez przerwy od 9½ do godz 3-ej.

Ściskam Cię, mój drogi, najmocniej

Twój

[illegible]

270

Kochany Stasiu!

Brat mój wczoraj umarł.
Zgodził się na operację gruczołu
sterczowego — przed tygodniem
operacja wspaniale się uda-
ła było zupełnie dobrze — nagle
wczoraj przyszło pogorszenie
i wkrótce potem śmierć.
Nie mogę — tę chwilę więcej pisać!

Kaz

272

Kochany Staszeńku!

Wybieram się ciągle do Ciski, ale gdyż od kilku dni zapadłem na influenzę (drugi raz w tym roku!) przechodzę tylko przez okres do zdrowia, a równie boję się przynieść Ci tę chorobę do domu. Jak tylko wyzdrowieję, będę w Ciski, bo wszystko

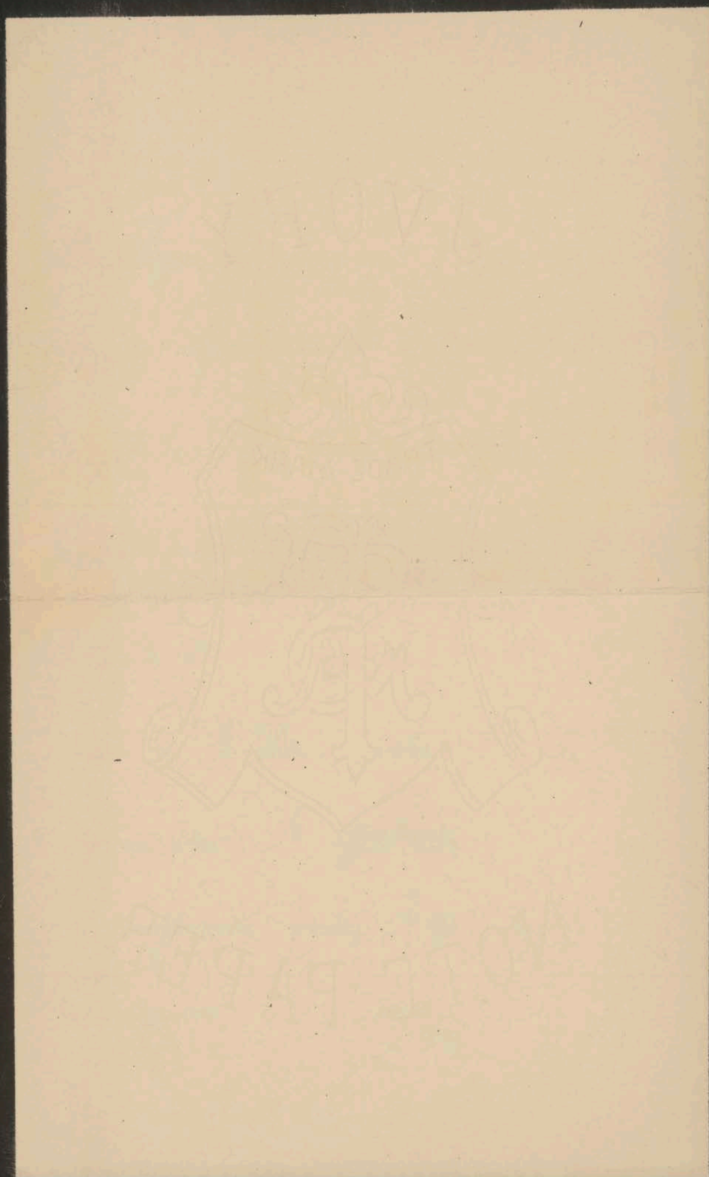
chciałbym Ci jeszcze podziękować za Twe
śliczne wspomnienie o Kocie w „Czasie" –
dowiedziałem się zaraz, że to było Twego
pióra, ale dopiero wczoraj wyszukałem
potwierdzenie mego domysłu. Z całego
serca za te słowa napisane pod świeżym
wrażeniem Ci dziękuję!

Do widzenia, mój drogi, ściskam Cię naj-
serdeczniej

Twój

Kazimierz


TRADE MARK



Mój drogi Stasiu!

I tak skończony portret na przysłanie mego wystaw-nego lepiej, że przeniesiesz co prędzej ostatecznym wydru-kowaniem go w odbitkach (z Pragi Czech. — szpargał jest druga część gazety) — i że

275

będę mógł z Twych uwag skorzystać.

Nie gniewaj się, o pióro piszącym; i nie myślałeś bardzo Twem

Kazim

276

Kochany Władziuniu!

Przesyłam Ci nareszcie już tablice przeznaczone do pracy, którą mam zamiar przedłożyć 7 lipca w Akademii. Figury te są przeznaczone wyłącznie do biuletynu. Jak widzisz, są robione tuszem, tak że można je dać do cynkografii, co w kilka dni może być gotowe.

Nie są wcale numerowane, ponieważ w odpowiednich miejscach pracy będą dołączone własne szkice dla orjentacji zecera.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój

Henryk

Zadrazil – Drukarni Uniw.

Kochany Stasiu!

Dziękuję Ci bardzo za zajęcie się rysunkami, żałuję tylko, żem Ci niepotrzebnie przysporzył roboty, nie wiedziałem, że sprawa tablic pozostała w ręku Rostaf. Ab. te rysunki przeznaczone są do pomieszczenia w tekście.

Rękopisu prędzej jak na posiedzeniu 7 lipca niestety nie będę Ci mógł

dać – praca ta tyczy się eksperymentów,
które robiłem w Neapolu; otóż muszę szcze-
góły, które widziałem na żywym materjale, kon-
trolować na skrawkach mikroskopowych, a
ponieważ materjału jest mnóstwo więc, choć
przerzuciłem do tego aż trzech moich pomo-
cników, jednak zejdzie sporo czasu.

Ściska Cię najserdeczniej

Twój

Kaz

Kochany Władziu!

Wobec nawału zajęć nad ukończeniem pracy opóźnia się, tak że nie będę mógł przeczytać pracy na posiedzeniu lutowem, dopiero na marcowem – nie omieszkam na czas uwiadomić Cię tutaj i t. d.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój [illegible]

[1902] 280

Wiedeń
wtorek.

Kochany Stasiu!

Przechodziłem tu już za Ciebie emocye, które na szczęście skończyły się dobrze. Spotkałem rano Cwiklińskiego, który mówił mi, że ministerstwo finansów przestało robić trudności co do Twej nominacyi – zupełnie jednako-

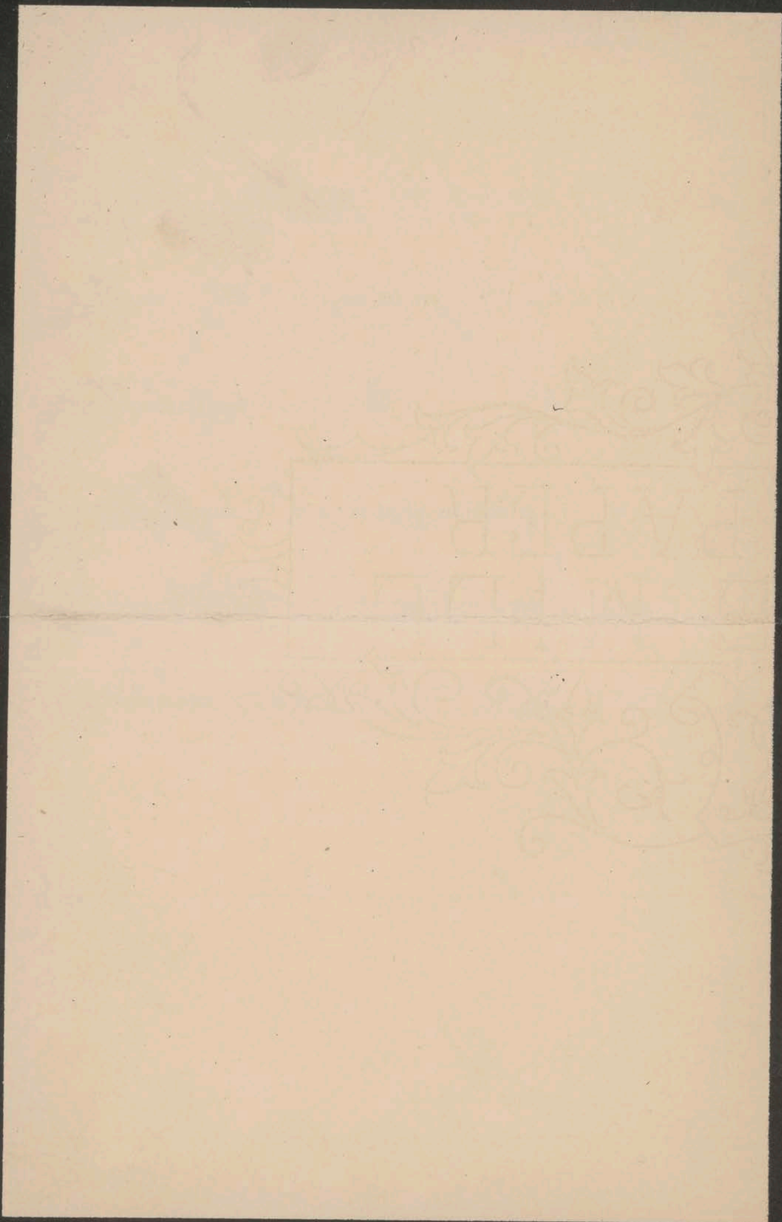
281

też widziałem się z Rossem i ten wprawdzie potwierdził mi, że w departamencie w ministerstwie finansów istotnie przysłano ministrowi odpowiedź odmowną, ale minister zwrócił ją do departamentu, aby opracowali odpowiedź przyzwalającą. Mówił mi Ross, iż spotkał Böhm-Bawerka i ten sam mu powiedział, ich habe nachgegeben. A więc teraz już chyba rzecz pewna!

Ściskam Cię najserdeczniej – jutro wracam do Krakowa

Twój

[illegible]



282

[Wiedeń] [1902]

Mój drogi Staszku!

Byłem w ministerstwie, widziałem się z Kellem. Znał całą sprawę, wiedział na pamięć, jak ma być sprawa załatwiona, że na miejsce Karlińskiego ma przyjść Ruszki, i ordynariat ad personam po Ruszkim ma być zamianowany na ordynariat ad personam dla Ciebie. W ministerstwie oświaty

czego będzie w ten sposób załatwiony, Tembardziej, że o ministerstwie fi-
nansów także na drukowanie to nie napotka. Wspominałem mu,
że już kilkakrotnie byłeś przedstawiony na zwyczajnego profesora, przy-
pominał sobie to; on jest jaknajlepiej dla całej sprawy usposobio-
ny. Z Czyklińskim już wobec tego i wobec Twojej z nim rozmo-
wy o tem nie mówiłem.

Wagę kupiłem dla Ciebie zupełnie taką samą, jak dla nas; oglą-
dałem różne i ta jest mem zdaniem najpraktyczniejsza.
Wag tańszych do przesyłania cięższych nie ma, tłomaczyli
mi, że okazały się niepraktycznemi, bo bardzo niedokładne
jeżeli zaś jest zrobiona istotnie dokładnie, kosztuje zaraz

sumy. Fotografię wziąłem tylko jedną za 1000 guldenów.
Sądzę, że to okaże się praktyczną.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój

Kazi.

Że razem tego nie wysłałem, kazałem przesłać Ci rachunek. Kupiona jest u Schambera na Akademiestrasse.

[Wiedeń] [1902]

Kochany Staszku!

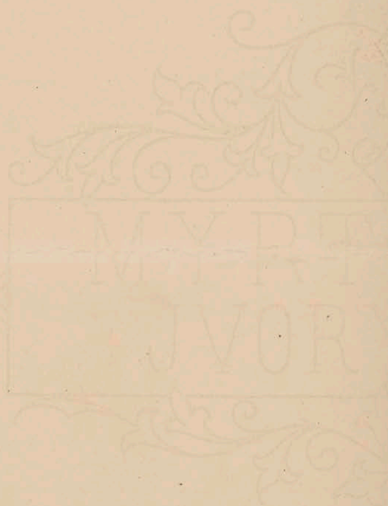
Nie potrzebuję Cię chyba zapewniać, jak się ucieszyłem z przysłanej pracy, wreszcie z Twojej wiadomości. Zanim Cię zobaczę, chciałbym Ci choć listownie wyrazić moją radość.

Ściskam Cię serdecznie, mój Ty oskarżony publiczny.

Twój

Kazio





286

Mój drogi Stasziu!

Jestem szczęśliwy trochę stały, a przytem mam także ciemności sobotę, że będę musiał się spieć długo w noc, aby ukończyć. Zbacz więc, że szczęśliwy

nie pojadę do Czech i pocieszę się tem samem jeszcze szybciej, jako mam w ciągu tygodnia.

Przesyłam Ci list Karola. Niewesoły, ale za to mam dobre wiadomości: w czwartek uchwalono na posiedzeniu w Akademii ofiarować Karolowi konserwatorstwo manuskryptów (600 zł. rocznie) przeciw temu Ulanowski już teraz agituje, aby mu dano Baranowskiego.

Ściskam Cię serdecznie i całuję, mój drogi

Twój Kaz[illegible]

[1902?] 288

Mój drogi Tadziu!

O Karolu myślałem niejednokrotnie i dowiadywałem się kilkakrotnie o zdrowie Smolki. Niestety Smolka wcale z domu nie wychodzi i dopiero zaczyna z łóżka wstawać, tak iż przez

Świętami nie możesz już myśleć o egzaminie. Toby był istotnie „pechu" Karola! – on swoją drogą tem się martwi, ale nie sądzę, aby ta zwłoka miała wpłynąć na zmianę jego zamiarów. Na święta zjeżdżają na kilka dni do Zdrojowej do pp. Mycielskich – ja również zjechałem na same święta do Miłosławia, ale zaraz powróciłem, natychmiast z Kreutzem pomówię.

Kiedy masz zamiar powrócić? Nie chciałbym Cię namawiać na szybszy powrót, skoro Ci pobyt w Zakopanem służy, a swoją drogą pragnąłbym Cię tu mieć jaknajprędzej.

Ściskam Cię serdecznie i całuję Twój Kazi

[1902?]

290

Mój drogi Władziu!

Widziałem się wczoraj w teatrze z Ulanowskim — już wszystko omówił ze Smolką, tak że obecnie chodzi tylko o to, aby Karola przypilnować, by wygrzebł podanie

i pracą. To omówimy w nie-
dzielę. Uściśnienia najczulsze
i Tobie

Kazim

291

Mój drogi Staszu! Prawdopodobnie już wiesz od Karola, że wszystkie papiery już na-lezione i że wszystko w porządku. Dzisiaj ma mi to dać i również wezmę w Kwesturze Abso-lutorjum. Wobec tego nie przyjechałem już

do Akademiji, bo jestem zajęty.

Twój

KAZIMIERZ KOSTANECKI

ul. Batorego 16.

Kochany Stasiu!

Zanim Cię zobaczę, chciałbym Ci serdecznie podziękować za Twój bilet zawierający w krótkich słowach dwie niezmiernie ważne i niezmiernie miłe wiadomości. Będę chciał w jaknajkrótszym czasie zobaczyć Cię, aby się dowiedzieć bliższych szczegółów co do sekretarjatu. Serdecznie ściskam Cię, Pani Profesorowej rączki całuję

Twój

Kazio

294

[Kraków] Wtorek. 8. XI.
[1904]

Mój drogi Władziu!

Aż mię wstyd, że tak długo do Ciebie nie pisałem, ale miałem znów kilka tygodni, gdzie jedno zajęcie goniło drugie, tymbardziej, że Jordan wyjechał na blisko tydzień i musiałem zastępować go w [illegible]. Sprawa reformy w naszym wydziale aka-

demji omawiana była we dwóch posiedzeniach. Na pierwszym stoczyłem walną bitwę ze Smolką, który także był. Na drugiem posiedzeniu, które miało już tylko ostatecznie rzecz wybrać, niestety być nie mogłem, bo właśnie wypadło niespodziewane zastępstwo Jordana przy egzaminie. Otóż pierwsze posiedzenie wypadło zupełnie po naszej myśli – drugie, o tyle nie, że odesłano na życzenie Smolki całą rzecz do komisji wspólnej całej akademii. Boję się, aby tam nie skrzywili i nie stłumili całej sprawy.
Na najbliższe dwa lata czeka mnie praca i to duża: Mają mnie jutro obrać przewodniczącym komitetu gospodarczego urządzającego zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie. Długo się namyślałem, zanim przyjąłem, ale uchylić się od tego nie mogę, gdy mnie kilku bardzo poważnych z kolegów wydziału lekarskiego do tego usilnie namawia. Pomyśl, co ja na siebie pracy biorę! Postawiłem warunek, że zgodzę się, jeśli przewodniczącym ze strony przyrodników będzie Witkowski. Ponieważ W. dał się do tego nakło-

nić, przeto Mamka zapadła.
Na Wilku z Tobą liczę, a zawsze
liczymy obaj z Wł. Wartkowskim bar-
zo wiele, nie jako na komite-
towych wyborach, ale jako na
prywatnych doradców. Przygotuj
się więc na to, że wiele będzie-
my musieli wyłożyć Ci tem
pilne.
Więc, że się masz lepiej - życzę
Ci więc tylko, abyś jaknajprędzej
przyszedł zupełnie do zdrowia!
Ściskam Cię, mój drogi!
Twój Kaz

[Ok. 1904]

296

Kochany Stasiu!

Serdecznie Ci dziękuję – ale zadałeś sobie tyle trudu, aby napisać cały traktat, wobec czego mam wyrzuty sumienia, że Ci tyle czasu zabrałem.

Jutro wyjeżdżamy – mam nadzieję, że Ty sam już zupełnie dobrze i że będziesz miał milszy i spokojniejszy koniec wakacji.

Serdeczne uściski

Twój Stan

[Przed 1909] 297

Mój drogi Władziu!

Pomimo przyrzeczenia niestety u Ciebie nie będę mógł być – jestem od wczoraj chory, że aż strach – istna cholera! Reperacje w zakładzie i Tatrowe zaziębienia przytem do tego się przyczyniły – Dzisiaj wyszedłem tylko w południe, dlatego, że dla kontroli musiałem być w zakładzie. Na to, co Ty uradzicie, ja się z góry zgadzam. Dziś co prawda mam najlepsze kwalifi-

Kasię do jednego klubu, którego założenie także projektowaliśmy, to jest do klubu inwalidów.

Serdeczne uściśnienia

od Twego biednego

Kazi——

[Przed 1909]

298

Mój drogi Książę!

Przepraszam Was najmocniej — a jeśli kocio z kotem nie przyjedzie — najbardziej ciężko, że robię Wam zawód, ale przyjść wcześniej wieczorem nie mogę, bo najczęściej mi gorzej i ból stawy tak mi dokucza, że kładę się do łóżka. Przy-

mej, że kwalifikacje do Klubu

inwalidów mam przepyszne!

Ściskam Was serdecznie!

Twój

Kazim

Mój drogi Władziu!

Wyjeżdżam dzisiaj po południu do Ożarowa i mamy wrócić dopiero jutro po południu — Nie wiem, czy przyjedziemy tak, abym zdążył przyjść do Cichej na 7½

ale może wpadnę choć wieczorem, aby Ciebie uściskać.

Do widzenia zatem

Twój

Kaz

Kochany Władziu! Fulpmes

Jestem od dwóch dni w Fulpmes, pogoda zaczyna się ustalać, ale nie wiadomo, czy to długo potrwa. W Wiedniu byłem w Ministerstwie, papiery ty- czące się chemii fizycz., ale obecnie i Ćwikliński i Kelle w urlopie - cała więc sprawa czeka na ich

Nr. 9233 Verlag von Fritz Gratl, Centrale für photogr. Bedarf, Innsbruck.

300



JWielmożny Pan

Prof. Dr. Natanson

Krakau

Wolska, 8.

Zuckerhütl — Stubai.

28/VII. 10.

powrót, muszę wrócić o [illegible]
[illegible].
Ciekawym, czy teraz Twoja robi
postępy, może mi kilka słów
napiszesz.
Ściskam Cię najserdeczniej!
Twój Kazimierz

Fulpmes

301

Kochany Władziu!!
Dziękuję Ci serdecznie za
list; cieszę się, że robisz
ekonomiczną kurację, przy której
tymczasowo na świat
nadzieja stale poprawi!
Och, ta medycyna!!!
Tutaj co dzień śnieg, deszcze
i zimno! Pojak nie
popisuję
Ściskam Cię najserdeczniej
Twój Kazio

Orig. u. Verlag M. Löhrich, Innsbruck.

Serie Stubaital.

Nr. 1329. Fulpmes.

POSTKARTE



Jaśnie Wielmożny
Prof. Dr Wł. Natanson
Kraków
Wolska 8.



302



Kochany Władziu! Miśkida

Przez Białasjewicza do biuletynu przeznaczonego wspomniany z argumentem i zaraz do niej posiadałem, tak że później przepisany odesłałem na ręce Godlewskiego i cieszę się, że poprawki wszelkie niewiele czasu, tak iż bodaj wkrótce ją otrzymasz. Wczoraj i później mamy tu deszcz ze śniegiem, góry całkowicie śniegiem pokryte, widok przepiękny. Ściskam Cię serdecznie Kazimierz

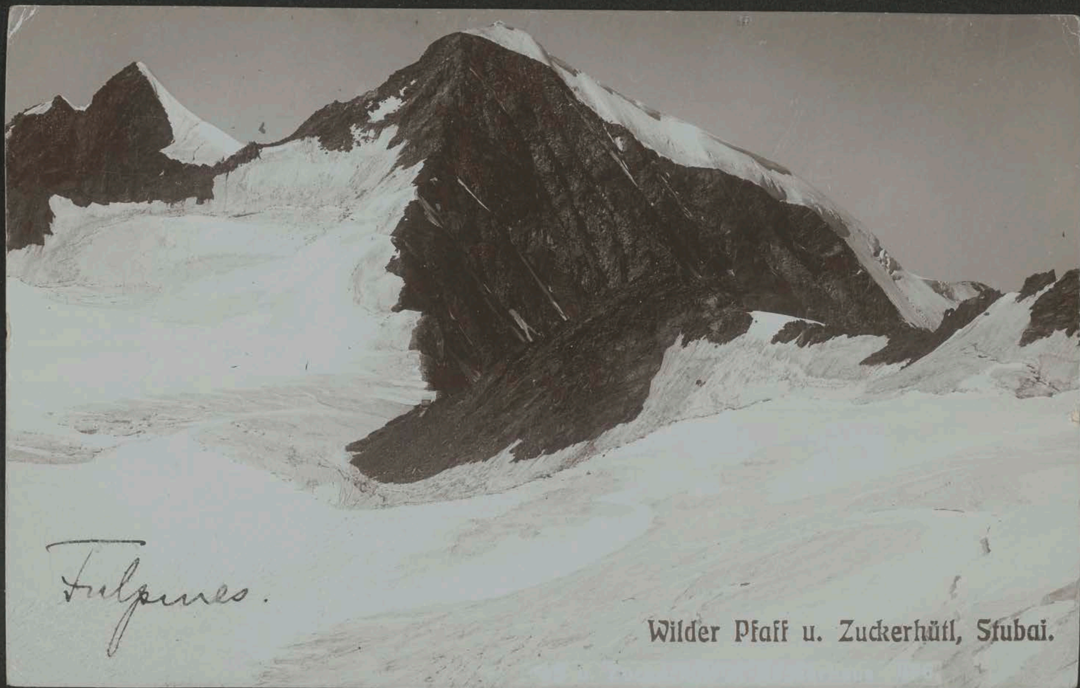
2821

Wielmożny

Prof. Dr Wł. Natanson

Krakau

Wolska, 8.


Fulpmes.
Wilder Pfaff u. Zuckerhütl, Stubai.

303

Weltpostverein   Union postale universelle

Carte postale   **Postkarte** – Post card

Cartolina postale   Levelező-Lap – Karta Dopisnica   Korrespondenční lístek

Dopisnice – Briefkaart   Brevkort – Tarjeta postal – Открытое письмо

14.9

Kochany Władziu!
Wiem od Goldersk., że już powróciłeś – mam nadzieję, że Ci wypoczynek posłużył, a i obecnie chyba dziekanat już Cię nie dręczy.
Do Krakowa mamy zamiar powrócić w końcu miesiąca – dzieciom pobyt doskonale służy, starszemu przybyło tutaj 5 kilo!!
Serdeczne uściski Twój Kazio

JWielmożny
Prof. Dr. Wł. Natanson
Krakau
Wolska, 8.



Königshof u. Bożer vom Becherhause aus. 2227.

304

Tirol

St. Lorenzen im Pusterthal

19. VIII. 11.

Kochany Władziu!

Wysyłam ten list do Krakowa, bo nie wiem na pewno, gdzie Cię szukać, czy w Scheveningen, czy w Karlsbadzie, czy w Krakowie. Mam nadzieję, że wypoczywasz po tym uciążliwym roku, ale jak Ci wypoczynek służy?

Ja wyjechałem w przedostatnim dniu zjazdu do Berlina na jubileusz Waldeyera, równocześnie

chciałem trochę popracować w bibliotece
i w muzeum zoologicznym, tymczasem
otrzymałem wiadomość o śmierci Kościelskiego
i musiałem na kilka dni pojechać do
Miłosławia. Powróciłem po pogrzebie do
Berlina i pozostałem przez kilka dni, bo
i w bibliotece i w muzeum zrobiłem
dla siebie ważne bardzo rzeczy. Co prawda
pracę utrudniały mi ogromne upały,
na które właśnie tam natrafiłem. Coś
niesłychanego. Do H. Lorenzen przyjechałem

dopiero 1 sierpnia i tu upały i susze bardzo
mi dokuczają – przez cały mój pobyt raz
tylko jeden spadł u nas deszcz, nawet
i teraz czytamy, że w ojczyźnie nastąpi-
ło obniżenie temperatury i były deszcze,
a tutaj ciągła upalna pogoda.
Piłem przez dwa tygodnie Kissingen i Karls-
bad, przed dwoma dniami skończyłem, obecnie
zbieramy się na większe wycieczki (po Szwajcarii
samochodem) – wycieczek jest tu mnóstwo
i co jedna piękniejsza od drugiej. Na-

Szalenie nie pracuję prawie nic – um-
ysł po tym ciężkim roku powinien
wypocząć, bo na następny mam dużo
materjału do pracy przygotowanego.
Czytam w Czasie, że profesor Baranowski opu-
ścił swą posiadłość w Zakopanem. Wątpię, abym
latoś jeszcze kiedy ujrzał – Zakopanem – ale
jak ono się zmieniło przez kilka lat – z których
ilu towarzyszy naszych ubyło – Michałowski, Potkań-
ski, Sokołowski – Sienkiewicz nie przyjeżdża – obecnie
ubyłby miał i ostatni dom Tężycy wówczas wszystkich
ojców już – Zakopane byłoby tylko obcy przybyszów wspomnień
i przypominałoby tylko, jak się starzeję!
Ściskam Cię najserdeczniej, mój drogi Władysławie, napisz
mi coś o sobie!
Twój Kazimierz

Monachium, 21. IX.

Kochany Staszeńku!

Najserdeczniej dziękuję Ci za Twój list i kartę. Nie dziw się, że dopiero dzisiaj odpisuję, ale byliśmy z żoną na Kilkudniowej wycieczce w Dolomitach, a na drugi dzień po powrocie do Fulpmes wyjechałem do Monachium. Prosiłem bowiem brata, aby Ja

usunięcia jeszcze ostatnich śladów
choroby poradził się prof. Müllera
w Monachium (jednego z najpierwszych
żyjących klinicystów). Müller zatrzymał
go na jakiś czas w sanatorium, z czego
jestem bardzo kontent. Jutro stąd
wyjeżdżam i jaknajprędzej chciałbym
być w Krakowie, gdzie czeka mię robota
ogromna. W Wiedniu zatrzymam się
tylko krótko, ale wstąpię, aby Ćwiklińsk

już był z powrotem. Że nominacja
która nie może nastąpić w 1 półro-
czniku, o tem dawno wiedziałem a raczej
przewidywałem – dobrze, że rzecz odkłada
się do kwietnia, bo naturalnie wśród
zimy brać katedry berneńskiej zacząć
nie mogę.
Cieszę się bardzo, że ze zdrowiem
jesteś lepiej, niechaj zrobi pewnie
Karlsbad. Ja czuję się świetnie,

ale jakoś to być musi. W początku
października muszę jeszcze pojechać
na zjazd chirurgów do Warszawy i wtedy
mam już gotowy.
Ściskam Cię i całuję najserdeczniej,
mój Drogi Kochany,

Twój

Kazimierz

Tirolar Bauernhäuser:

Bauernhaus bei Kufstein

1911

308



Kochany Władziu!
Z zadowoleniem dowiedziałem
się, że zdecydowałeś się na
kuracyę w Karlsbadzie, bo
w ostatnim roku jednak
bardzo Ci posłużyła. Pewnie
mniej więcej równocześnie
do Krakowa powrócimy. My
nasz znów kilka dni w Toblachu
ostatnio znów bronchity.
Ściska Cię serdecznie
Twój Kazio

No ..., Eichberg, Freiburg i. Br.

Herrn Prof. Dr Wł. Natanson

Karlsbad
Rudolfshof



TELEGRAMM-ADRESSE: SENDIG. DRESDEN.
TELEPHON No. 1662.

SENDIG'S HOTEL EUROPAEISCHER HOF.

DRESDEN, d. ....

309

Mój drogi Władziu!

Za poczciwą Twą pamięć — za cudowne Twe kwiaty, za jeszcze piękniejszy list, za uczczenie najserdeczniejsze podziękowanie, od nas obojga — krótkie

ale bardzo, bardzo serdecznie.
W sobotę wracamy, a raczej
przyjeżdżamy o godz 2½ do
Krakowa — oboje jesteśmy
ciekawi naszych wrażeń, bo
dla mnie będzie obecnie
Kraków jakby wypełniony nowym
z wszystkiem starej Trójki!
Najserdeczniej ściskam Cię i
całą Trójkę Karol

[1912] 31P

Kochany Stasiuniu!

W 9-10 mam wykład, który się szybko przeniesie – a i potem

mam zajęcie w zakładzie, tak, że o ile w ogóle będę mógł przyjść

do Akademii, zjawię się spóźniony. Dlatego prosiłbym

Cię bardzo, abyś był tak dobry wspomnieć, że ja mam

zamiar przymawiać na korespondenta Gorlewskiego.

Nie masz pojęcia, jak jestem w ostatnich czasach zapracowany i zmęczony!!

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój

Henryk

[Przed 1919]

313

Kochany Stasinku!

Odwiedziłem wczoraj p. Napoleona i umówiłem się z nim, że będziemy u niego jutro, i wspólnie o godz 3ciej — chciał nawet przygotować czarną kawę — a że on czarną kawę lubi i jest przytem w dobrym humorze, więc to może rozmowę ułatwi. Zajdę do Ciebie trochę, przed trzecią, aby umówić taktykę,

Albo byłoby dobrze dzisiaj pisałem wczoraj
Jaworskiego i od niego dowiedział się
o uzupełnieniu Olszewskiego.

Mam nadzieję, że jednak ta kopia do
Ciebie dojdzie — w przeciwnym razie
proszę Cię o wiadomość, choćby jutro
przez posłańca, do uzupełnienia p. Na-
poleona.

Najserdeczniej ściskam Cię, mój drogi

Twój Henryk

315

Arcachon - Moulleau,

31. VIII. 13.

Drogi Marszałku!

List Twój pisany w La Baule odesłano mi do Moulleau, dokąd przeniosłem się pierwszego sierpnia; zastałem go powróciwszy z dłuższej wycieczki, podczas której zapuściłem się ku Pirenejom, a nawet zajechałem do St. Sebastien w Hiszpanii. Nie mogłem Ci pisać do Aix-les-Bains, bo zapewne nie byłbyś już po 24 sierpnia. Przypuszczam, że długo już zapewne nie wytrzymasz i że teraz śpieszysz do Krakowa powrócić,

Tatko już na Studencką list adresuję.

Bardzo się cieszę, że się zdecydowałeś na kurację w Aix-les-Bains — nie zazdroszczę Ci samego wygrzewania i polewania, bo tego rodzaju kuracji specjalnie nienawidzę, ale mam nadzieję, że Ci to przynajmniej pomogło. My z latem jesteśmy bardzo zadowoleni, mamy pogodę wprost idealną, czasem trochę deszczu, niedługiego, przeważnie pogoda, słońce, ale bez upałów, których będąc tak daleko na południu trochę obawialiśmy się. To też Michasiowi tegoroczny pobyt nad morzem bardzo służy, wiosłuje, kąpie się razem z Janusiem, uczy się nawet pływać, a we wrześniu ma rozpocząć konną jazdę.

Żona pozostanie już tutaj przez zimę, ja około 15 września wyjadę, muszę się zatrzymać po drodze w Paryżu i Berlinie, chyba żebym dostał list od Zalla, że trzeba załatwić coś w Ministerstwie w Wiedniu, obróciłbym podróż na Wiedeń. Wolałbym jechać na Berlin, bo chciałbym przejrzeć kilka rzeczy w bibliotece, a przekonałem się, że po za British Museum biblioteka berlińska jest stanowczo najkompletniejsza; n.p. pracując w Bibl. Nationale w Paryżu przekonałem się, że nie mają tam różnych książek, które wyszły w Paryżu, a w Berlinie je mają. Opowiem Ci rozmowę mą z sekretarzem jerozolimskiej bibl. narodowej, z której wyniosłem wrażenie, że jest to idjota, a przyznaję

się, że odczuwam to bardzo boleśnie, ilekroć spostrze-
gam, że w jakichkolwiek Niemcy przeważają Francuzów,
a mimo to nie wszystko tu jest tak, jakby być mogło.
Ale kraj mają śliczny i zabytki wspaniałe zachwycające
do zwiedzania — i tutaj jest ślicznie, tylko mimo to
patrzę na mapę w tę śliczną pogodę ciągle się myślą wracam do
naszego biednego kraju, w którym, jak zapewne i tutaj wszy,
widocznie rozhulały się znów w tym roku w niebywały
sposób; znów klęski i bieda!
Czytam tu dużo i to takiego pana, który nie tylko, jak
Sokrates, gadał ile wlazło, ale pisał ile wlazło i to o
wszystkiem i dużo także o anatomii, t.j. Leonarda da
Vinci, chciałbym bardzo o nim mówić w wykładzie
następnym; lektura bardzo miła i naprawdę zachwycająca —
temi wrażeniami chciałbym się z Wami podzielić.
Ściskam Cię, Władzinku drogi, najserdeczniej — nie-
długo się zobaczymy Twój Kazimierz

[1913-1916] 317

~~PROF. DR. K. v~~. KOSTANECKI

~~RECTOR DER K. K. JAGELLONISCHEN UNIVERSITÄT~~

~~KRAKAU~~

przepraszam za owe wielkie roz-
targnienie (wiesz, jak już
zgłupiałem!!) – oraz za

bilet niemiecki (innego nie
mam pod ręką) –
do Zakopanego wybieram się także i gwałtem
proszę nie zwlekać – mam więc na-
dzieję, że razem pojedziemy.
Serdecznie ściskam   Twój Karol

318

Mój Drogi Władziu! Dziękuję Ci najserdeczniej! Co ze mnie za bankrut! ale to już wina społeczeństwa opartego na kredycie, że bankructwo jednego pociąga za sobą bankructwo innych znajomych! Bilety dostaniesz u Kapitana. Wiesz, że nam

jutro znów coś, „od czego trudno się wymówić."

Serdeczne uściski

Twój K

KAZIMIERZ KOSTANECKI

16, ul. Batorego.

Zakopane
Zofijówka.

Kochany Władziu!

List Twój odebrałem już w Zakopanem, dokąd wreszcie w sobotę przyjechałem. O artykułach w dziennikach warszawskich w sprawie przyjmowania słuchaczy na uniwersytet krakowski dowiedziałem się z artykułu „Czasu", w którym było zacytowanie niektórych ich twierdzeń. Mówiliśmy o tym artyku-

te i Moraskim i Freistem. Samych
artykułów szermików warszawskich
nie czytałem. Artykuły te mogły się
wziąć z podwójnego źródła, albo infor-
macje ich pochodzą od studentów, któ-
rzy chcieli być przyjęci na studentów zw.
a nie zostali przyjęci z powodu braku
formalności albo pochodzą od uczniów,
którzy listownie się zgłaszali o infor-
macje (ja sam cały szereg listów
napisałem na różne zapytania, n.p.
czy mogą być stud. zwycz. z maturą

-gimnazjum prywatnego albo że szkoły real-
nej albo handlowej i.t.d.). Mam prawie
odpowiedź na te artykuły nie można
albo raczej trzebaby chyba pisać całą
broszurę objaśniającą przepisy austry-
ackich uniwersytetów, a następnie trze-
baby być przygotowanym na cały szereg
replik i.t.d. Przedewszystkiem zaś trze-
baby napisać traktat o tem, że uniwer-
sytet obowiązujące pewne ustawy, bo te-
go [illegible] autorowie pochodzący z Kró-
lestwa absolutnie zrozumieć nie

chce w pierwszej chwili i wszelkie uwagi o przepisach których za brak dobrej woli – a jeśli coraz więcej każdy z nich uważa, że dla niego powinno się zrobić wyjątek. Takie chaotyczne pojęcia pod niejednym względem u nich się spotyka, przekonany się w ciągu dziekaństwa. Miałem niektórych studentów, którzy osobiście przychodzili do mnie z nowymi pomysłami, jakby można obejść przepisy w sprawie [illegible] matury.

Że te artykuły się pojawiły, jest bardzo przykre, a nawet po tem, co mówi-

sztet nasz dla Królewiaków zrobi, bardzo bolesne, ale polemikę z nimi uważam za zupełnie bezcelową, bo na skutek tych artykułów jest (nie wiem czy u piszącego, ale z pewnością u informującego) zła wiara – a przytem dziennikarz potrafi zawsze przez tak wykręcić, że eventualnie powie, iż obrona właśnie stwierdza słuszność jego zarzutów i t. d.

Po powrocie ze Lwowa wpadłem w wir zajęć zupełnie niebywały; nie miałem już sposobności zobaczenia się z Tobą. U Karola bywałem codziennie, ale tam z dnia na dzień się pogarszało. Miałem kilkakrotnie naradę z Ułanowskim i Mycielskim. O wyjeździe jego na wieś mowy nie ma – w ogóle zapatrywania na jego stan strasznie są pesymistyczne. Mycielski obiecał mi napisać za kilka dni, gdy otrzymam od niego list, to Ci napiszę.

Ja też na razie wpadłem niezupełnie; nie wiem absolutnie nic, zwłaszcza rozchodzi się tam, że mi ...kają od mnie co chwila i ze-

Jeszcze jedna uwaga: w sprawie matur gimnazjów prywatnych polskich trzeba w każdym razie odczekać odpowiedzi Ministerstwa co do maturzystów z gimnazjum Chrzanowskiego – że sprawa i dla Ministerstwa jest trudna, widać stąd, że ta odpowiedź od listopada dotąd nie nadchodzi.
Szczegóły gimnazjów prywatnych korespondent ... z Morawskim, który ich dokładnie o stanie sprawy informował. Te artykuły gazeciarskie mają może być próbą sterroryzowania uniwersytetu.

szmatami i t. p. kawałkami spichowskiemi, że nie mam pończoch i szpargałów, bo straszne mi to wszystko obrzydło.

Namyślałem się, czy list ten zaadresować do Zoppot czy też już do Krakowa, bo wiesz, że lubisz spieść tam powracać, w czym, zresztą Twe usposobienie, tak bardzo się nie odznaczam.

Ucałuj, proszę Cię, rączki pani Natansonowej od nas obojga tęskniących za spacerami [illegible] najpiękniejszymi wspomnieniami. Ciebie ściska serdecznie

Twój Kaz

323

Kochany Władziu! Chciałem u Ciebie być, ale niestety jestem już w drodze powrotnej. Jak chciałeś, memoriał podpisałem, wraz z wiadomością gdyż wyjednaliście poparcie Namiestnika.

Co się tyczy publikacji tego memoriału, to stanowczo odradzałbym i mój podpis

w tym kierunku uważam za tymczasowy, a raczej warunkowy. Dziś wspomnieć pozwalam Ci, dla czego nie uważam za wskazane wdawać się w polemikę szermierską.

Ściskam Cię serdecznie

Twój Kazim

[Przed 1919] 324

sobota.

Kochany Władziu!

Przepraszam Cię bardzo, że wczoraj nie mogłem Ci zaraz odpisać, ale byłem w pracowni i jakoś uwierz nie mogłem wcześniej wyjść.

Posyłam Ci dwa pierwsze tomy aktów zab-umat. — jak widzisz częściowo akta są sklejone, częściowo związane i tylko jest osobne ostatnie życie — ale po-

mówiąc w każdym akcie (uroczonie w długim niespiesznym tonie) wypisane jest też niebieskim ołówkiem, Łatwo, lekko, gniewliwie to 10.000 złotych. Tęgiego, burzliwego tonu nie zalecam, bo właśnie mi jest potrzebny przy pisaniu moich postaci, ale nie ma w nim właśnie nic, czego Ci każę można pisać.

Niestety moje pisanie mają wielkie

ode : są niezbyt[?] nieczytelnie

pisane.

Ściskam Cię najserdeczniej, mój Drogi

przyjacielu,

Twój

Karol[?]

Czy p. Napoleon przeczytał Ci pisemny list?

326

"Bystre"

Zakopane, 9. VIII. 19.

Mój drogi Staszku!

List Twój dopiero przed kilku dnia-
mi przywieziono mi z Krakowa, do-
kąd też dopiero niedawno nadszedł,
ocenzurowany przez cenzurę francuską.
Ty zdążyłeś tymczasem powrócić nie-
spodzianie do Krakowa, mam na-
dzieję z dobrem zdrowiem i z pełnią
miłych wrażeń a także z uznaniem

szczytnego obowiązku dla naszej
Akademii. Dlatego jestem cie-
kawy przebiegu tego wszystkiego i po po-
wrocie do Krakowa około 1 września
zgłoszę się do Ciebie o szczegóły.
Wyobrażam sobie, jak po tylu pięciu
latach odcięcia od świata przyjemnem
i miłem musiało Ci być wyj-
rzenie na wielki świat i ze-
tknięcie się z zagranicznymi

niepojęci, którzy istotnie już się prawie biją za legendę.

Za tymczasem wyjechaliśmy z Krakowa około 20 lipca, mokniemy w Zakopanem, podczas wycieczki przez Zawrat na Świnicę zmokłem i deszcz i grad i śnieg i ciągle czekam na pogodę, ale zrywam się w góry na trzy dni (może jutro, bo barometr się podnosi) — na stare

tak nabrałem passyi do pisania.
Mało wiem, co się w Krakowie dzie-
je – jak się ma Ułanowski i t. d.
Uwięziony na Bystrem ustroniu
i mało ludzi widujący; żona
drugi raz już pojechała do Krakowa
aby urządzać podarunki dla ubogich
dzieci – może ją spotkałeś.
Pani Natansonowej przyjdź obecnie
serdeczne ukłony; Ciebie ściskam
najserdeczniej Twój

Kasprowicz

Kochany Stasiu!

Wiesz, że obecnie w żaden sposób nie[illegible]-
[illegible] - wyjąwszy [illegible] szpi-
talu i łóżka, mam ciężar na piersi
i kaszel, którego od kilku tygodni
pozbyć się nie mogę, jestem
ból głowy etc. — jestem starcem

jestem marny i czuję się tak, jak
się wolno czuć człowiekowi w końcu
cięższego półroczu, a nie w środku.
W sprawie starszej polskiej napisa-
łem do Gorleckiego, w sprawie zaś
ostatniej Białozerskiego.
Chętnie by Cię odwiedził, mój Sta-
siu Drogi, ale staram się jak-

najmniej wykorzystać, aby wydobyć choć
tyle, że zdrów oraz jesteśmy może
dalej przez zimę ciągnąć. Życzę
Ci więc najpiękniejszych świątecz-
nych chwil wytchnienia!
Ściskam Cię najserdeczniej, pani Matusz-
nowej rączki całuję

Twój
Henryk

330

Paryż, środa 30. VI

Kochany Stasieńku!

Przyjechałem do Brukseli w niedzielę wieczorem, zatrzymawszy się w Berlinie przez sobotę (dla zebrania literatury w król. bibliotece) i zwiedziwszy, a raczej przypominawszy sobie przez niedzielę popołudniu Gand.

W poniedziałek mieliśmy o 10 1/2 półtoragodzinną naradę – Piccard był bardzo pokojowo usposo-

biorą i mieliśmy informacje, że
i druga strona dąży do kompro-
misu. Po południu mieli posie-
dzenie comité exécutif — na-
stępnie mieliśmy krótką już
naradę (nie w domu u Pelseneera,
tylko w Akademii), gdzie przyjęliśmy
kompromisową formułę postawioną
przez Royal Society w brzmieniu

z Richardsem – Szwecji, Norwegji, Hol-
landji cofnęły swoje rezolucje.
Ale stanie na oficjalnem posie-
dzeniu była istna idylla!
Ładne przemówienia Perrina, Ruther-
forda, Gullstranda, Pelseneera,
Lorentza – Harmonji nieprzerwa-
nej – [illegible] przy przyję-
ciu – Glasborghous [illegible]

ostatnio – od niego, od Petersona i od
profesora fizyki z Pragi [illegible]
i pozdrowienia dla Ciebie.
Mam nadzieję, że [illegible] Twe
lepiej – Jestem w Paryżu, [illegible]
[illegible] moją przyjaciółkę w Londynie.
Ściskam Cię najserdeczniej

[illegible]

Kochany Władziu!

Posyłam Ci list Pelseneera, który dzisiaj otrzymałem. Nie wiem, co mu odpisać. Nie wiem, czy zarząd postanowi wysłać delegatów, wzgl. kogo, szczególniej że wobec kursu złotego wyjazd w tym roku drogo wypadnie.

Bądź tak dobry do mnie po porozumieniu się z Zarządem zatelefonować; naturalnie z odpowiedzią Pelseneerowi

aż do tego czasu się wstrzymam.

Ściskam Cię najczulej

zawsze Twój

Karol

[Przed 1924] 334

Kochany Władziu!

Może więc już przez Akademję, że wiesz. 3-go przyjeżdża Ćwikliński, będzie w Akademji o 5½ – potem mają posiedzenie wydziału, a następnie będzie w Grand Hotelu. Zawiadomiłem o tem także prof. Górlewskiego. Ja

ważnego interesu do niego nie

mam, wobec tego mogę wpadać

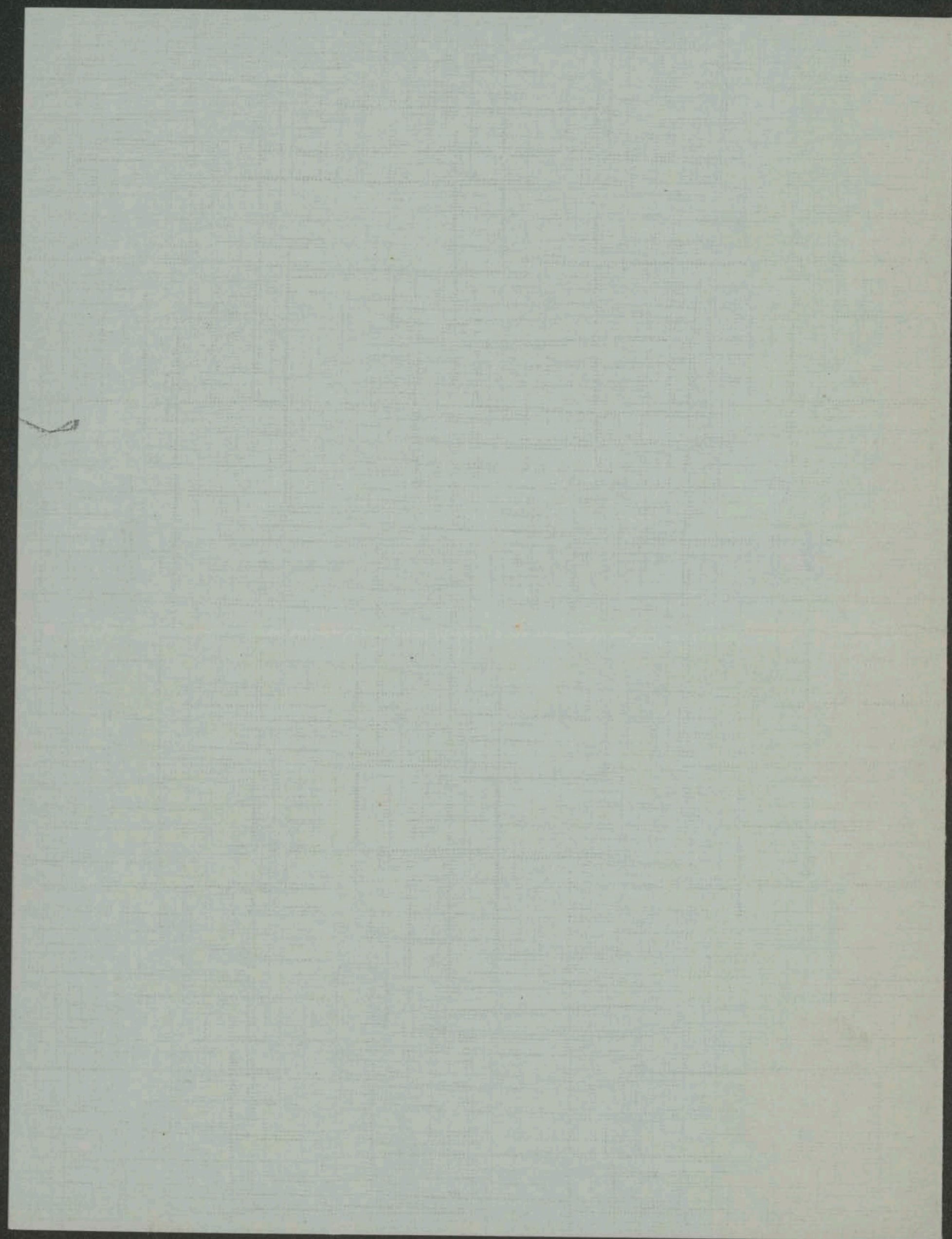
na chwilę wieczorem do [illegible].

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój

Kasprowicz

335



TELEGRAMS:
"SUASIVELY," KENS, LONDON.
TELEPHONE:
KENSINGTON 3022.
(2 LINES)
MANAGER'S OFFICE: KENS. 4872.

PRINCE OF WALES HOTEL,
DE VERE GARDENS,
KENSINGTON,
LONDON, W.8.

UNDER SAME DIRECTION:
BROADWALK HOTEL, KENSINGTON. | PRINCE OF WALES HOTEL, KENSINGTON.

13. IV. 27

Drogi Kasprze!

Przebyłem jubileusz Listera i tak samo Kongres anatomiczny jest już zakończony. Jestem tylko raz i program zawsze obfity — od 9 rano do 11–12 wieczór posiedzenia, obiady, rauty — miałem kilka zaproszeń prywatnych, między innemi obiad dany przez Keitha w Athenaeum-Club (Pall Mall) — ideał Klubu.

Jutro jadę do Cambridge — spotka-

PRINCE OF WALES HOTEL
DE VERE GARDENS
LONDON, W. 8

Tem kółku zgromadzonych i wielu ludzi, którzy znali moje prace – mam z rozmowy z nimi bardzo miłe wspomnienie.

Od wczoraj nastała tu śliczna wiosna, parki zaczynają się rozwijać, a ponieważ mieszkamy przy Hyde-Park, więc widokiem się delektujemy.

W powrotnej drodze zatrzymamy się jeszcze kilka dni w Paryżu, tak że staniemy w Krakowie w sobotę przed przewodnią Niedzielą.

Piszę, tych słów kilka podczas pośpiechu, ale chciałem z Twego ukochanego Londynu przesłać Ci najszczersze ucałowania

Twój
Kaziu

337

piątek.

Mój drogi Stasieńku –

Miałem wyjazd tak nieoczekiwanie nagły, że nie miałem minuty dla siebie – nie mogłem Ci dotąd podziękować za Twój cudowny list – wybacz to opóźnienie – chcesz z podziękowaniem przesłać Ci najśliczniejsze życzenia w [illegible] [illegible] Twych [illegible]. Twój list ten nie przesłałem do Wiednia – wrócę może w środę.

Ściskam Cię najserdeczniej Twój [illegible]

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

Kochany Stasiu!

Dopiero we ~~środę~~ wtorek w południe otrzymaliśmy od p. Wróblewskiej
zwrot przepisków memoriału.
Ponieważ W. pod względem z [illegible] i [illegible] [illegible], a sam [illegible]
odpisów dostał (nawet niektóre opuszczone) niezmiernie drogo
pracy kosztowało sprawdzenie mniejszego odpisu. (Panna
W. pracowała przez całe dwa dni !!) —
Ostatnie strony ulegną zmianie o tyle, że Kutrzeba o-
pisze usunąć porozumienie, które się odbyło wspólnie z przy-
jezdnymi z Torunia. Ale ponieważ chcemy mu to wysłać

posiedzeniu, posyłam Ci memorjał do przejrzenia bez tych uzupełnień.

O ile nie odłożą termin walnego Zgr. W. T. N. i w sobotę musimy czekać, proponuję, abyśmy się zebrali jutro, w piątek o godz. 6tej w Akademji — ustalilibyśmy definitywną redakcję, a przy tym omówilibyśmy taktykę postępowania na posiedzeniu w Warszawie. Jeżeli w tej sprawie Ci zatelefonuję

Ściskam dłoń serdecznie — Twój [illegible]

339

Kochany Staszu!

Przesyłam Ci uchwały ze sprawozdania, które przeznaczone jest na publiczne posiedzenie do odczytania.

Ustęp ten wypadł trochę długo, może być może, że możnaby go skrócić bez szkody dla sprawy. W takim razie proszę Cię, kreśl i względnie popraw, co uważasz za stosowne — zgóry na wszelkie poprawki się godzę. Ty najlepiej potrafisz to ocenić. Może byłbyś tak łaskaw jeszcze to od Akademii czytać — eventualnie porozumielibyśmy się o tem na środ-

dosud posledním · 12ti.

[illegible] Ti nejlépe, milý

Kroji

Tvůj nemocný, přepracovaný

ledva vůbec že žije

Karel

Kochany Władziu!

Przeczytałem [illegible] i uważam, że ocenie nie ma nic, coby miało jakiekolwiek znaczenie — uważam nawet, że ustęp na str. 27 „Uchwały, wspólne... może aż nazbyt łagodzi [illegible] uwagi. Przez to, że powtarzasz trzy razy „lecz ich nie oceniam — nie wyrażam poglądu — nie wypowiadam sądu" może się nawet nasunąć myśl, że tych poglądów nie podzielasz, że oceniasz to ujemnie — może, jeśli uczynisz to za stosowne, mój Władziu, złagodzić to zechcesz z [illegible]

kwestyi — ale pozostawiam to zupełnie Twemu uznaniu.

W oczekiwaniu [illegible] [illegible] na te [illegible] naturalnie jakichś z najważniejszych punktów.

Dołączam [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

Ściskam [illegible] Cię, mój drogi.

Twój

Kazimierz

341

Kazimierz Kostanecki

Ściska Cię, Kochany Władziu, z naj-serdeczniejszym podziękowaniem przy-słanego Lemańskiego.

10, Ul. Andrzeja Potockiego

Kostrzewski Józef

[Kraków] 26.7.1924
["] 10. 3. 1926
["] 18. 10. 1926

K. 342 - 345

Jaśnie Wielmożny Panie Rektorze!

Bardzo uprzejmie dziękuję za list i za honorarjum. Zbyt ono jednak wysokie dla mnie; dlatego Pan Rektor łaskawie wybaczy, że pewną część z niego przeznaczę na pracownię, którą zarządzam. Dar Pana Rektora umożliwi szybkie nabycie przyrządu, na który musiałaby czekać pracownia jeszcze kilkanaście tygodni,

z powodu szczupłych funduszów na ten cel przeznaczonych.

Wysoko sobie cenię list Pana Rektora i pozostaję z najgłębszem poważaniem

J. Kostrzewski

26. VII 1924

344

Wielmożny Panie Rektorze!

Bardzo uprzejmie dziękuję, za zaszczytną pamięć, jaką mnie Pan Rektor darzy.

Z najwyższem poważaniem

J. Kostrzewski

10.III.1926.

Józef Kostrzewski

3745

Wielmożny Panie Rektorze!

Za zaszczytną pamięć, bardzo uprzejmie dziękuję Panu Rektorowi i składam wyrazy wysokiego poważania

J Kostrzewski

19. X 1926

Józef Kostrzewski

Kościałkowska Zyndram Wila

1 bil. b.m. i d.

Wielmożny pan Władysław
Natanson

~~21~~ 346



Wila Zyndram-Kościałkowska

Wdzięczne i serdeczne wspo-
mnienie, które przechowuję, [illegible]
dla Rodziców Pana, okazywane mi
zawsze przez Jego Matkę przyjaź-
ni i dobroci, pozwalają mi, w tak
ważnej w życiu Pana chwili, przes-

Tą mą, na cześć Jego braterskiej
życzenia szczerego, którego wyraz
zatrzymania jest wszystko co styl;
że o Jego wspomnianej. Szczęść
Wam Boże.

Kościelska M[aria]

Miłosław 16.9. b.r.

Miłosław. le 16 Septembre

Cher Monsieur

Ce n'est pas à vous mais à moi de s'excuser! J'aurais dû répondre de suite à votre lettre de Zakopane et vous remercier de la peine que vous vous donnez pour moi, tout en vous priant de ne

point vous en faire tant d'em-
barras. Ne me croyez pas indéli-
cate au point de me servir de
vous comme „bureau de place-
ment". Vous en avez parlé à
quelques personnes - c'est tout
ce que vous pouvez faire. Si
à la fin d'Octobre nous n'avons
encore personne, ce sera très
aimable à vous d'y penser
encore une fois; mais il faut

348

…eu-espérer que cette affaire sera
…éli arrangée jusque là. Je ne
…de voudrais pas que tout cela
…e-vous causa le moindre ennui-
…à Je vous assure que j'en suis
…nt toute gênée !
…i Je regrette bien sincèrement
…avoir de devoir renoncer au plaisir
de vous voir ici, mais les
raisons de santé priment
… tout. Si vous allez mieux

jusque là, venez du moins à Berlin pour Noël. Je suis sûre que vous en aurez d'agréables journées et y en a-t-il tant dans la vie qu'on puisse les mépriser ?
Ma santé est bonne jusqu'à présent. Mes soeurs sont parties avant hier, ma mère il y a quelques jours. J'ai eu encore tout le monde, ainsi que le voisinage, pour ma fête. Merci mille fois pour votre dépêche qui est arrivée à un moment où nous parlions de vous avec maman et Mme Maikowska. Pour le moment j'ai ici Falat, Brzezinski et Hermann.
Bien des amitiés en toute hâte. M. Kościelska

Kot Stanisław

4 szt

Kraków 26, 11. 1932
Zakopane 24. 12. 1932
" 27. 12. 1932
" 28. 12. 1932

STANISŁAW KOT
PROF. UNIW. JAGIELL.
KRAKÓW, UL. STRASZEWSKIEGO 7
TEL. 141-30

Kraków, dnia 26. XI 1932

Wny Panie Redaktorze!

Załączając artykuł Gazety Polskiej, uprzejmie proszę o zapytanie prof. Lichtensteina, by zechciał wskazać, w czem leżą przekręcenia, przemilczenia i naciągane uogólnienia jego informacyj, oraz by podał te okoliczności z życia uniwersyteckiego i prawnych jego podstaw w Niemczech, któreby nam te pomogły w obronie naszej niezależności. Sądzę, że trudno mu stawiać szczegółowe zapytania. Dla orjentacji, co nam grozi, możeby mu dołączyć artykuł p. Estreichera!

Łączę wyrazy głębokiego uszanowania

St. Kot

Zakopane, Krzeptówka 24 XII. 1932

JWny Panie Rektorze!

List do Domu Książki Polskiej o skład główny i zgodę na umieszczenie tego na okładce właśnie wysłałem. Spis adresów dla drukarni przygotowuję. Łączę życzenia świąteczne i wyrazy najgłębszego uszanowania

A. Kos



JWny Pan Rektor

Wł. Natanson

Kraków

Studencka 3

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI
L. ZWOLIŃSKIEGO W ZAKOPANEM.

Nr. 154. C. **Fot. T. i S. Zwoliński**



TATRY W ZIMIE. Giewont (1900 m.).

351



Zakopane 27. XII. 32

JWny Panie Rektorze! O ile
nie nadszedł żaden inny artykuł
i w książce zostało 29 autorów -
czyli dla dopełnienia trzydziestki
nie można Możeby na koniec dodać
artykuł p. Smoleńskiego? Łuka-
siewicz zawiadomił, że nic oryginal-
nego nie przychodzi mu do głowy,
nic nie napisze. Łączę wyrazy naj-
głębszego uszanowania i czci

SKot

JWny Pan Rektor
Wł. Natanson
Kraków
ul. Studencka 3

Déposé 1933. Ser. Nr. 76





TATRY. Świnica z Żółtej Turni.

352

Zakopane 28.XII.32

Sz. Panie Rektorze! Po namyśle
przyszedłem do przekonania,
że należałoby Romera zamieścić
naraz z jego „rozwodnieniem".
To nam nie zaszkodzi, a opusz-
czenie tego zwróciłoby właśnie
uwagę na ten moment. Ktoby
go chciał wyszukiwać, i tak
już ma podstawę. Wreszcie
donoszę, że 31 c. wyślę artykuł.
Z głęboką czcią zostaję
St. Kot



WYDAWNICTWO KSIĘGARNI
L. ZWOLIŃSKIEGO W ZAKOPANEM.

Nr. 202. **Fot. T. i S. Zwoliński**



JWny Pan Rektor
Wł. Natanson

Kraków

Studencka 3



TATRY W ZIMIE. Giewont i Czerwone Wierchy z Boczania (droga na Halę Gąsienicową).

Kotarbińska (żona Józefa)

1 l. b. m. i d. (fragment)

Jestem pod tak silnem wra-
żeniem pięknego artykułu
pana z „Przeglądu", że nie
mogę oprzeć się chęci - po-
dziękowania za to panu.
Oczywiście, z żalem wyznaję,
że większej połowy - nie ro-
zumiem, na to trzeba by
mieć przyrodniczej wiedzy.
Ale to, co rozumiem będzie

Tyle miałam powiedzieć – proszę przyjąć ze szczerości i drugie serdeczne wyrazy

Józefowa Kotarbińska

Cmokl.

mi przemówiło do duszy i dobre.

Wiem przecież, że moje pojmowanie przyrody – zmieści się w pojęciu pana – pana zrozumienie jej – w mojem nie. A jednak, dumny się czułem, że przez myśl-błyskało mi się czasem po głowie takich, których wcielenie w tak pięknej formie – pan mi dał.